

BIBLIOTEKA TEOLOGII STOSOWANEJ

Prawda — Wolność — Religia

4(2025)

BIBLIOTEKA TEOLOGII STOSOWANEJ

Prawda — Wolność — Religia

4(2025)

Redaktor naczelny

ks. prof. dr hab. Jan Kazimierz Przybyłowski, UKSW

Zastępca redaktora naczelnego

ks. prof. UKSW dr hab. Waldemar Cisko

Recenzenci wydania:

ks. prof. dr hab. Józef Naumowicz

prof. dr hab. Radosław Zenderowski

Zespół redakcyjny czasopisma

ks. prof. dr hab. Ireneusz Celary – UŚ, Katowice

ks. dr hab. Jerzy Kostorz – UO, Opole

ks. prof. dr hab. Dariusz Lipiec – KUL, Lublin

prof. UKSW dr hab. Grzegorz Łęcicki – UKSW, Warszawa

ks. prof. UKSW dr hab. Dariusz Henryk Pater – UKSW, Warszawa

prof. UKSW dr hab. Monika Przybysz – UKSW, Warszawa

ks. prof. PWT dr hab. Bogusław Drożdż – PWT, Wrocław

ks. prof. dr hab. Janusz Szulist – UMK, Toruń

Sekretarz redakcji: dr Wieńczysław Daniel Czerniewski

Projekt okładki: Michał Banach

Opracowanie graficzne, łamanie: Grzegorz Sztandera

Korekta: Urszula Hańkiewicz



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

**"Zadanie finansowane ze środków Ministerstwa Nauki
i Szkolnictwa Wyższego na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333
z dnia 14.01.2022".**

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.



Uniwersyteckie Centrum
Badań Wolności Religijnej
UKSW w Warszawie



Wydawnictwo Naukowe
UKSW

© Copyright by Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej
© Copyright by Wydawnictwo Naukowe UKSW

ISSN 3071-7612 (wersja papierowa)

e-ISSN 2956-6215

waga egzemplarza: 0,38 kg

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

01-815 Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561 88 38; fax (22) 561 89 11

e-mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl; www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

SPIS TREŚCI

WIEŃCZYŚŁAW D. CZERNIEWSKI

- Motyw wolności osobistej w *Liście pożegnalnym do Narodu Baszkirskiego*
Ahmeta Zeki Velidi Togana 7
The Motif of Personal Freedom in The Farewell Letter to the Bashkir Nation
by Ahmet Zeki Velidi Togan

KS. JAN KAZIMIERZ PRZYBYŁOWSKI

- Eklezjalne drogi do życia w pokoju. Studium z teologii stosowanej ... 19
Ecclesiastical Paths to Peace. A Study in Applied Theology

KS. WŁODZIMIERZ GAŁĄZKA

- Sytuacja dusz czyśćcowych potrzebujących miłości oczyszczającej
w nauczaniu wybranych przedstawicieli Mariańskiej szkoły
duchowości 41
The situation of souls in purgatory in need of purifying love in the teachings
of selected representatives of the Marian school of spirituality

JAROSŁAW RÓŻAŃSKI OMI

- Wspólny sprzeciw chrześcijan i muzułmanów wobec przemocy
w Republice Środkowoafrykańskiej 55
Christians and Muslims Joint Opposition to Violence in the Central African Republic

WYWIADY

Walka między dobrem a złem

- Wywiad z ks. kardynałem George'em Pellem 79

Moja droga do Kościoła katolickiego

- Wywiad z dr. Gavinem Ashendenem 103

O drogach wyjścia z kryzysu w Kościele katolickim

- Wywiad z dr. Ralphem Martinem 133

W obronie prawdy o życiu

- Wywiad z profesorem Janet E. Smith 163

Zbrodnicza „polityka jednego dziecka” w Chinach

- Wywiad ze Stevenem Mosherem 195



WIEŃCZYŚŁAW D. CZERNIEWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

 <https://orcid.org/0000-0002-6556-5710>

e-mail: w.czerniewski@uksw.edu.pl

MOTYW WOLNOŚCI OSOBISTEJ W LIŚCIE POŻEGNALNYM DO NARODU BASZKIRSKIEGO AHMETA ZEKI VELIDI TOGANA

*The Motif of Personal Freedom in The Farewell Letter
to the Bashkir Nation by Ahmet Zeki Velidi Togan*

Abstrakt: Artykuł analizuje motyw wolności osobistej w *Liście pożegnalnym do Narodu Baszkirskiego* (1923) autorstwa Ahmeta Zeki Velidi Togana – jednego z najważniejszych ideologów baszkirskiego ruchu narodowego w pierwszej ćwierci XX wieku. List, powstały w czasie przymusowego wygnania autora, pełni funkcję polityczno-duchowego testamentu, w którym wolność osobista zostaje przedstawiona jako kategoria nadrzędna wobec instytucjonalnych form niepodległości. W tekście wolność jawi się jako fundament przetrwania narodu, łączący wymiar indywidualny, moralny, religijny, historyczny i polityczny. Artykuł ukazuje, w jaki sposób Velidi interpretuje własne doświadczenia życiowe – klęski wojskowe, rozpad autonomii baszkirskiej, emigrację – jako element uniwersalnego cyklu odrodzenia narodów tureckich. Szczególna uwaga poświęcona została roli religii jako źródła duchowego oporu, a zarazem przestrzeni, w której wolność osobista może być zarówno zagrożona, jak i ocalona. Analiza dowodzi, że wolność osobista w ujęciu autora ma charakter aktywny i etyczny: jest warunkiem odpowiedzialności historycznej, narzędziem służby narodowi oraz kluczem do zachowania tożsamości w warunkach

WIEŃCZYŚŁAW D. CZERNIEWSKI – dr; absolwent Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, obecnie pracownik Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zainteresowania badawcze w sferze językoznawstwa obejmują m.in. języki kipczackie, gramatykę porównawczą, składnię tekstu literackiego. Ponadto, zainteresowania naukowe autora obejmują kontakty międzyreligijne, historię i współczesność wspólnot katolickich, trzymających się rytów wschodnich.

zewnątrznego zniewolenia. Dzięki temu list stanowi wyjątkowe świadectwo myśli politycznej narodów tureckich oraz przykład literacko-politycznego testamentalizmu.

Słowa kluczowe: ruch narodowo-wyzwoleńczy, wolność osobista, tożsamość narodowa, myśl polityczna.

Abstract: The article examines the motif of personal freedom in *The Farewell Letter to the Bashkir Nation* (1923), written by Ahmet Zeki Velidi Togan – one of the most influential ideologists of the Bashkir national movement in the early twentieth century. Composed during the author's forced exile, the letter functions as a political and spiritual testament in which personal freedom is presented as a fundamental category that transcends institutional forms of statehood. In Togan's narrative, freedom becomes the foundation of the nation's survival, linking individual, moral, religious, historical, and political dimensions.

The article shows how Togan reinterprets his own life experiences – military defeats, the collapse of Bashkir autonomy, and emigration – as elements of the broader, universal cycle of rebirth characteristic of Turkic nations. Special attention is given to the role of religion as a source of spiritual resilience and as a sphere in which personal freedom may be endangered or preserved. The analysis demonstrates that, for Togan, personal freedom has an active and ethical nature: it constitutes the basis of historical responsibility, a tool of service to the nation, and a means of sustaining collective identity under conditions of external domination. As such, the letter stands as a unique testimony to the political thought of Turkic peoples and an example of literary and political testamentary writing.

Key words: national liberation movement, personal freedom, national identity, political thought.

List pożegnalny do Narodu Baszkirskiego (Башкорт халкына хушлашыу хаты – Başqort xalqına xuşlaşw xatı), napisany przez działacza baszkirskiego ruchu narodowego Ahmeta Zeki Velidi Togana (baszk. Äxmätzäki Wäliidi Tuğan) w dniu 28 lutego 1923 roku w Aszchabadzie, jest jednym z najbardziej znaczących dokumentów ideowych w historii narodu baszkirskiego XX wieku. Powstały w momencie dramatycznego zwrotu dziejowego – upadku autonomii baszkirskiej, rozpadu struktur narodowego ruchu zbrojnego i przejścia regionu pod pełną kontrolę sowiecką – list stanowi zarówno osobiste pożegnanie lidera z ojczyzną, jak i głęboko refleksyjny manifest o charakterze duchowym i politycznym.

Tekst ten wyrasta z doświadczenia przymusowej emigracji, jednak jego wymowa jednoznacznie przekracza ramy autobiograficzne. Velidi, stojąc u granicy życia politycznego w kraju, formułuje program zachowania pamięci, tożsamości oraz moralnych podstaw narodu baszkirskiego. Jednym z centralnych pojęć całego dokumentu jest wolność osobista (*azatlıq, xörri-ät, irek*), która pojawia się nie tylko jako indywidualne prawo, lecz przede wszystkim jako fundamentalna kategoria etyczna, duchowa i polityczna.

Motyw wolności osobistej w liście nie ma charakteru deklaracyjnego. Autor buduje go stopniowo, wykorzystując argumentację historyczną, narrację autobiograficzną, retorykę patriotyczną, metafory (m.in. światła, drogi i przestrzeni), opozycję między wolnością wewnętrzną a zewnętrznym zniewoleniem. Cały tekst wpisuje się w konstrukcję duchowego testamentu.

Tekst ten możemy zatem rozpatrywać w kategoriach duchowego testamentu narodowego, a zarazem dokumentu, w którym wolność jednostki zostaje przedstawiona jako warunek przetrwania całej wspólnoty. Velidi świadomie reinterpretuje swoje własne doświadczenie (walkę, rozczarowania, wygnanie) jako symboliczne doświadczenie całego narodu.

W kontekście badań nad myślą polityczną list ten zajmuje szczególną pozycję. Choć istnieją analogiczne teksty w innych tradycjach narodowych (m.in. listy powstańców, testamenty przywódców ruchów narodowych), baszkirski dokument wyróżnia się silnym powiązaniem wolności osobistej z obowiązkiem historycznym (przed pokoleniami dążących do wolności narodowej przodków), odpowiedzialnością religijną, koniecznością zachowania ciągłości tradycji kulturowej narodu oraz pamięcią pokoleń.

Zarys kontekstu historycznego powstania listu

Upadek Imperium Rosyjskiego w 1917 roku dał ludom regionu uralско-надво́лжа́ńskiego, w tym Baszkirom, nowe możliwości, ale też rzucił je w wir chaosu politycznego, walk wewnętrznych i rywalizacji mocarstw. Baszkirzy, posiadający dobrze rozwiniętą strukturę rodowo-plemienną, tradycję własnego prawa (w tym prawa do osobistego posiadania ziemi), a także silną warstwę przywódczą, jako jedni z pierwszych ogłosili projekt autonomii narodowej.

W grudniu 1917 roku, podczas Trzeciego Kurułtaju Baszkirów¹ w Ufie, uchwalono powstanie Autonomii Baszkirskiej, jednej z pierwszych naro-

¹ Jako kurułtaj (baszk. *qoroltay*) historycznie określało się zjazd książąt tureckich bądź mongolskich. Obecnie wyraz ten jest używany w sensie „kongres, zjazd”, w bardziej specyficz-

dowych autonomii na terenie dawnego imperium. W latach 1917–1919 autorem jej koncepcji oraz głównym ideologiem ruchu był właśnie Ahmet Zeki Velidi Togan.

Autonomia obejmowała dążenia do samodzielności administracyjnej, ochrony języka i edukacji narodowej, stworzenia nowoczesnego systemu szkolnictwa baszkirskiego (jedno z postanowień Kurultaju zawierało wzmiankę o konieczności powstania na ziemiach baszkirskich Uniwersytetu), uniezależnienia się w sferze kulturowo-religijnej, jak też budowy własnych sił zbrojnych (w których miała być zapewniona wolność religijna dla żołnierzy każdego wyznania, przede wszystkim muzułmanów)². Nadmienić należy, że baszkirski ruch autonomiczny był pierwszym spośród ruchów narodowych w Rosji, który zbudował regularną armię – Baszkirskie Oddziały Wojskowe, liczące ok. 8 tysięcy żołnierzy.

W latach 1918–1919 Baszkirzy musieli wybierać między „białymi” a bolszewikami. Choć początkowo współpracowali z „białymi” (z powodu nadziei na uznanie autonomii), to po brutalnych represjach ze strony admirała Kołczaka doszło do dramatycznego zwrotu: w marcu 1919 r. Baszkirska Armia przeszła na stronę bolszewików³, podpisując porozumienie w sprawie uznania autonomii⁴. To właśnie ten moment był punktem kulminacyjnym politycznej kariery Velidiego.

Jednak autonomia, choć uznana, została wkrótce ograniczona, zdominowana przez organy komunistyczne, stopniowo pozbawiona zasadniczej samodzielności. W latach 1920–1922 Velidi coraz wyraźniej stawiał się przeciwnikiem sowieckiej polityki narodowościowej, którą uważał za fasadową, nieautentyczną, podporządkowaną interesom centrum⁵. W 1922 roku, podczas pobytu w Bucharze, Velidi został oskarżony przez władze radzieckie o działalność antyradziecką. Wykorzystując zamieszanie po upadku Emiratu Bucharskiego, udało mu się uciec do Persji, a następ-

nym znaczeniu – organ przedstawicielstwa narodowego danego ludu, swoisty odpowiednik polskiego sejmiku.

² A. Benningsen, Ch. Lemerrier-Quelquejay, *La presse et le mouvement national chez les Musulmans de la Russie avant 1920*, Paris 1964, s. 222–227.

³ Бабиц Шәйехзада, Без үзбөз – башкорттар: шиғырлар, поэмалар, фельетондар, мәкаләләр, хаттар, көндәлектәр, Өфө 1994.

⁴ З.И. Еникеев, А.З. Еникеев, *История государства и права Башкортостана*, Уфа 2007, с. 417.

⁵ Przykład takiego podporządkowania (zmiennym) interesom centrum w zakresie polityki językowej znaleźć można w: *История башкирского народа*, т. 5, гл. ред. М.М. Кулшарипов, Уфа 2010, с. 342.

nie do Afganistanu i Turcji. To właśnie w czasie tej podróży, będąc już na wygnaniu, napisał swój list.

Tłumaczenie tekstu listu na język polski

Aby pozwolić polskiemu czytelnikowi na zapoznanie się z tekstem *Listu*, wydaje się zasadne zamieszczenie w tekście artykułu jego pełne tłumaczenie na język polski⁶.

„W miarę moich sił walczyłem o zachowanie praw i wolności naszego narodu. Nasz ruch, podobnie jak w Baszkortostanie, tak i w Turkiestanie, pobudził do walki niezliczoną liczbę naszych rodaków. W tym dziele uczestniczyło wielu ludzi z Turcji, Dagestanu, Azerbejdżanu, a nawet z Afganistanu – i ostatecznie przyciągnęło ono również Envera Paszę.

Niestety wojna z Polską zakończyła się na korzyść Moskwy. Gdyby ta wojna potrwała choć jeszcze kilka miesięcy, Enver Pasza, nadciągając od strony Bajsun-Guzaru, a basmacze z wilajetu Samarkandy – od Żizaku i Nuraty – zdobyliby Samarkandę i Bucharę. Przygotowano dynamit do wysadzenia kolei w wielu miejscach. W sierpniu ta linia miała zostać zamknięta dla Armii Czerwonej w rejonie Kyzyl-Arwatu i Syr-darii.

Niestety Moskwa znalazła możliwość skierowania w tamten region wielkich sił wojskowych. Mimo że nasza sytuacja w sierpniu zaczęła się całkowicie pogarszać, ja wciąż kontynuowałem walkę: zajmowałem się gromadzeniem wszystkich basmaczy z okolic Szahrisabzu i Samarkandy, a także baszkirskich, tatarskich i kazachskich oficerów w rejonie Bajsun pod koniec sierpnia, by zapewnić ich połączenie z Enverem Paszą.

Jednak wydarzenia potoczyły się w przeciwną stronę. Enver Pasza poległ w walce. Właśnie w tym czasie (we wrześniu) tajnie zebrany w Taszkencie Kongres Turkiestańskiej Jedności Narodowej powierzył mi zadanie kontynuowania walki za granicą, spisania jej historii, przekazania jej światowej opinii publicznej oraz nadania naszym żądaniom charakteru sprawy międzynarodowej.

Zamierzałem pozostać w Europie lub Turcji i zajmować się tym zadaniem. Jednak trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: obecny poziom naszego ruchu – to znaczy prowadzenie działań i walki na poziomie lokalnych wspólnot (mahalli), próbując zmusić Sowietów do ustępstw – nie przyniósł

⁶ Opracowano na podstawie: Ахмет-Заки Валиди, Башкорт халкына хушлашыу хаты, сост. Г.А. Хисамов, Т.Н. Сагитов, Г.Г. Галимова, Уфа 2010, с. 51–62 [tłum. na język polski Wieńczysław D. Czerniewski].

rezultatów. Teraz nasz naród znajduje się w położeniu owcy, która trafiła w paszczę wilka.

Jednak ta kwestia w przyszłości zostanie podniesiona na wyższy poziom, dlatego walkę trzeba zorganizować inaczej. Problem władzy sowieckiej w Rosji – teraz jeszcze traktowany jako kwestia wewnętrzna = w dalszej perspektywie przekształci się w sprawę międzynarodową. Później zajmą się nim wielkie mocarstwa. A z czasem przestanie on być jedynie problemem wielkich mocarstw i stanie się problemem całego świata.

Sowieci, szerząc kłamstwa o rzekomym wyzwaniu narodów i kolonii, przekształcili doktrynę socjalizmu – która podnosiła kwestię wolności i praw pracowniczych – w ruch służący imperialistycznej idei jednego egoistycznego narodu.

W ostatnich dniach napisałem dwa listy na ten sam temat – jeden do Lenina, drugi do Stalina, który ogłosił moje ułaskawienie – i przesłałem je Rudzutakowi, pełniącemu w Taszkencie funkcję ogólnego komisarza. Program ich przyszłej polityki zmierza do tego, by zapewnić dominację języka i kultury rosyjskiej nie tylko na terenie samej Rosji, lecz także w sąsiednich regionach Europy i Azji.

Wzywanie narodów całego świata do budowy socjalizmu jest jedynie narzędziem służącym temu celowi. Zrusyfikowanie całego świata nie jest możliwe – ale inne kraje zrozumieją tę prawdę dopiero po czasie. Wolnym, suwerennym narodom trudno wyjaśnić rzeczywisty imperialistyczny charakter problemu rosyjskiego. Nawet młodzi działacze polityczni w Chiwie jeszcze cztery miesiące temu nie rozumieli, że Rosjanie obrócili w pył ich własny rząd. Być może, aby zrozumieć te prawdy, każdy naród musi przez pewien czas doświadczyć rosyjskiej dominacji.

W każdym razie, teraz w naszym kraju nie wolno dopuszczać do zamieszek ani powstań.

Ruchy takie jak wystąpienie Sulejmana Myrzabulatowa przynoszą w obecnych warunkach narodowi jedynie szkody. W tej sprawie wysłałem mu wiadomość z Buchary. Na szczęście, jak się zdaje, nie doszło do wielkich strat.

A teraz najważniejsze kwestie, którym powinniście poświęcić uwagę, są następujące:

1. Zajmować się kształceniem młodzieży oraz przygotowywaniem spośród niej specjalistów w dziedzinie nauki i techniki.
2. Odejść od prywatnej gospodarki i wstępować do kooperatyw; umacniać swoje pozycje w aparacie socjalistycznym oraz zaszczepiać w ludziach czynu pragnienie, by służyć narodowi właśnie tą drogą. O tym mówiłem już na zebraniu w Sterlitamaku w sierpniu 1919 roku.

3. Kierować wysiłki na ochronę naszej religii i naszego języka. Najokrutniejsze prześladowania dotkną właśnie tych dwóch podstaw – religii i języka narodowego. W tym zakresie żadna jawna organizacja nie będzie mogła istnieć, ponieważ zostanie podporządkowana instytucjom sowieckim i znacznie służyć ich interesom. Dlatego walka o religię i język będzie musiała być prowadzona zarówno metodami dopuszczonymi przez prawo, jak i potajemnie.
4. Przygotować się do drugiego etapu walki, wierząc, że te kwestie zostaną wyniesione na poziom międzynarodowy. Dla Turków znad Wołgi i Uralu konieczne będzie wówczas oparcie działań na Turkiestanie.

Należy w domach tłumaczyć naszym dzieciom sens walki, którą prowadzimy od 1917 roku. Jeśli wolne narody świata nie zjednoczą się przeciw rozszerzaniu się bolszewizmu, a większość narodów Azji pójdzie drogą Sowietów, komunizm – jako nauka najbardziej podsycająca płomień konfliktów narodowych – doprowadzi te narody do wzajemnych wojen. Żyjemy w epoce coraz szerszych powiązań między kontynentami, w tym powiązań handlowych. Dlatego fakt, że Rosja nie potrafi utrzymać w swoich rękach dawnych szlaków handlowych między Wschodem a krajami arabskimi, doprowadzi do złych konsekwencji.

Rosjanie nie będą w stanie wchłonąć narodów tureckich w ciągu zaledwie jednego stulecia, ponieważ powodzenie tej polityki zależy od takich regionów jak Kaukaz czy Ukraina. Jednak narody, które padną ofiarą rusyfikacji, nie pozostaną bierne: jeśli Rosjan przybędzie, ich również przybędzie.

W związku z tym zapiszę kilka moich myśli dotyczących przyszłości – nie nazywajcie tego prorokowaniem: imperializm Rosjan oraz ich dążenia do wzniecenia rewolucji na całym świecie sprawia, że wydarzenia, które mają miejsce w Rosji, będą przedstawiane jako jedno z największych „hadisów” dwudziestego wieku. Los wszystkich narodów będzie wyglądał na związany właśnie z tymi wydarzeniami.

Jednak z powodu nieumiejętności powściągnięcia własnych żądz Rosjanie będą śledzić w tych wielkich wydarzeniach jedynie swój własny interes. W rezultacie powstaną ogromne wstrząsy, które dadzą nam możliwość ponownego odrodzenia. Regiony takie jak Turkiestan – zamieszkane licznie przez muzułmanów – będą potrafiły z tej sytuacji skorzystać.

Tak jak w tym czasie Żydzi wierzą, że państwo Izrael odrodzi się, tak i my musimy wierzyć i przekazywać tę wiarę młodemu pokoleniu. My również będziemy zajmować się tą sprawą za granicą, ale wierzę, że nasze pokolenie nie wymrze, zanim nie ujrzy tych dni wybawienia.

W Baszkortostanie rozwijaliśmy nasz ruch narodowy legalnie: na podstawie decyzji Kurułtajów utworzyliśmy narodowe wojsko, walczyliśmy jawnie, otwarcie wyrażaliśmy nasze poglądy w prasie i w szkołach.

W Turkiestanie natomiast ten ruch rozpoczął się jeszcze przed naszym przybyciem – pod postacią niezadowolenia i powstań. Większość basmaczy pozostawała pod wpływem fanatycznych duchownych. My wniosliśmy do tego ruchu ideę narodową i ideał; w końcu dołączyła do niego wielka postać historyczna Turcji wraz ze swoimi oficerami.

Takie wydarzenia nie należą do tych, które można zapomnieć w ciągu kilku lat, a nawet jednego czy dwóch stuleci.

Naród turecki – ponieważ pozostają wierne idei wolności – do dziś zachowuje pamięć o postaciach z epok niezależności: o chanie Janibeku, Tamerlanie, Idigeju, Küczümie, jego synach – chanach Qayıpie i Ablaju oraz innych.

Nawet te nasze plemiona, które w dawnych czasach znalazły się wśród ludów nietureckich, stały się mniejszością, utraciły język lub były o krok od jego utraty, potrafiły – gdy nadarzyła się sposobność – powstać na nowo i stworzyć swoje własne państwa.

W historii widzimy przykłady takich plemion:

- wśród Chińczyków: Tujusy, Szato i Tawgacz,
- wśród Hindusów: Karłucy i Chaladze,
- wśród Ugro-Finów: Arpatowie,
- wśród Irańczyków, Arabów i Kurdów: Oguzowie, Agaczari i Aqqojunlu.

Choć pozostawali w mniejszości, zachowali swoją istotę i później zbudowali własne państwa.

Ich dzieje są dla nas przykładem godnym podziwu. Spisałbym je w formie powieści, gdybym mógł.

Mit o Ergenekonie opowiada o odrodzeniu się bohaterskiego narodu tureckiego w chwili, gdy uznano, że zginął i przestał istnieć. Choć dziś przechodzimy wśród Rosjan najgroźniejszy okres naszych dziejów, w istocie nie ulegliśmy strachowi. Ja sam, znając dzieje dawnych pokoleń, nigdy – nawet w godzinach niepowodzeń – nie popadłem w rozpacz.

Wymienione tu ludy opuściły swoją ojczyznę dla wolności – lecz wolność zdobyły.

Nasz naród podobny jest do kłacza perzu (*ak tamyr*): nawet jeśli w ziemi pozostanie najmniejszy jego fragment, odrodzi się i pokryje cały ogród.

Gdybyśmy w latach 1917–1922, kiedy los dał nam możliwość podniesienia się, pozostali bierni, trudno byłoby kiedykolwiek znów skorzystać z podobnej okazji.

Na szczęście, choć była ona krótka, zdołaliśmy z niej skorzystać.

Nasze czyny przetrwają w pamięci narodowej tak jak opowieści o Kese Sultanie, jego synu Murad Sultanie, o Bishay Sultanie i jego synu Yrismochammecie Sultanie, o Soltangeraju (Qarahaqal), o Batyrszy, Salawacie, Ablaju i Kene Sary.

Wiersze i pieśni powstałe podczas tej walki nie zostaną zapomniane.

Oczywiście wróg dołoży wszelkich starań, aby je zgładzić. Jednak to, czego nie wydrukuje się w Rosji, zostanie wydane za granicą. Rosja nie będzie w stanie trzymać swoich granic zamkniętych na zawsze.

Jeśli nasi rodacy nie będą mogli czytać literatury szerzącej idee wolności i narodowego wyzwolenia w swoim kraju – przeczytają ją za granicą i przyniosą z powrotem. Lecz obecna władza, oparta na terrorze i wydająca się nie do obalenia, nie może pogrążyć naszego narodu w beznadziei. Nasza wiara i miłość do wolności zawsze będą nas prowadzić ku wybawieniu i ku przyszłości. Aszchabad, rok 1923, luty”.

Wolność osobista a religia w koncepcji Ahmeta Zeki Velidi Togana: próba refleksji

W zaprezentowanej w liście koncepcji wolności Ahmet Zeki Velidi Togan ujmuje wolność osobistą nie jako kategorię prywatną ani moralnie obojętną, lecz jako rdzeń całej konstrukcji polityczno-historycznej, którą proponuje narodowi baszkirskiemu. Wolność ta jest jednocześnie punktem wyjścia, narzędziem i celem działania politycznego, a także fundamentem długofalowej wizji przetrwania wspólnoty.

W całym tekście wolność osobista zostaje nieustannie wiązana z odpowiedzialnością, z działaniem oraz z miejscem jednostki w historii narodu. Wolność jednostki nie jest owocem spontanicznej rewolty ani indywidualnej ambicji, lecz wynika z dziedzictwa historycznego, misji pokoleniowej oraz obowiązku wobec zbiorowości. Velidi widzi siebie i innych aktywistów narodowych jako spadkobierców tradycji przodków, którzy – zgodnie z jego słowami – „opuścili swoją ojczyznę dla wolności, lecz wolność zdobyli”.

Kluczowym elementem tej koncepcji jest ujęcie wolności jako wewnętrznej dyspozycji człowieka, niezależnej od warunków politycznych. W tekście odnajdujemy przekonanie, że struktury zewnętrznego zniewolenia mogą oddziaływać na politykę, gospodarkę czy instytucje, ale nie są w stanie unicestwić duchowej esencji jednostki i narodu. Autor jasno stwierdza, że poszczególne pokolenia ludów tureckich potrafiły zachować „istotę” (*töök tamyry*, rdzeń tożsamości), nawet w warunkach utraty państwowości czy przymusowych migracji. W tym sensie wolność osobista staje się gwarantem trwałości etnicznej, a zarazem mechanizmem odradzania się narodu w kolejnych cyklach historycznych.

W koncepcji Togana religia zajmuje ważne miejsce, lecz nie w znaczeniu sztywnej ortodoksji czy politycznej dominacji duchowieństwa. Przeciwnie – religia jest dla niego zasobem duchowej odporności, źródłem sensu i moralnego kompasu, a jednocześnie sferą, w której wolność osobista ujawnia się szczególnie wyraźnie.

W liście autor wyraźnie podkreśla znaczenie religii dla przetrwania narodu, ale jednocześnie ostrzega przed jej wypaczeniami. Krytykuje postawy skrajne, które mogłyby narzucać jednostce przymus w sferze duchowej. Ten fragment jest kluczowy. Pokazuje, że Velidi rozumie wolność osobistą także jako wolność od religijnego przymusu, w tym od nacisku duchowieństwa, które mogłoby instrumentalizować religię przeciwko dobru narodu.

Z drugiej strony Togan nie postrzega religii jako przeszkody dla wolności. Przeciwnie – traktuje ją jako element konstytutywny tożsamości narodowej, który należy chronić przed zewnętrzną ingerencją i wynaturzeniem. W jego wizji religia jest: etosem moralnym, źródłem siły przetrwania, elementem jedności zbiorowej.

Co ważne, nic nie wskazuje, aby Velidi ograniczał wolność religijną do islamu, choć islam jest dla Baszkirów centralnym elementem kultury. W jego koncepcji ruchu narodowego miejsce znajduje również prawo jednostki do wyznania innej religii – nawet jeśli jest to zjawisko rzadkie wśród Baszkirów. W praktyce oznacza to:

- wolność od presji konfesyjnej;
- wolność do wyboru własnej drogi duchowej;
- zakaz wykorzystywania religii jako narzędzia nacisku politycznego lub ideologicznego.

Wolność religijna jest więc konsekwencją wolności osobistej: człowiek wolny nie może być zniewolony ani przez państwo, ani przez instytucje religijne, ani przez przemoc ideologiczną. Takie rozumienie religii nie tylko nie przeczy idei wolności, lecz ją wspiera. W jego projekcie naród przetrwa nie dzięki uniformizacji, lecz dzięki temu, że zachowa – i rozumnie będzie kształtować – swoją duchową tradycję.

Refleksja Velidiego nad wolnością osobistą ma również wymiar uniwersalny i prognostyczny. Autor interpretuje własne wygnanie – pozorne odebranie wolności fizycznej – jako konieczność dziejową, dzięki której jego działania mogą zyskać większy zasięg. W tym sensie wolność osobista wyraża się także w zdolności do reinterpretowania własnego losu jako fragmentu większej, historycznej struktury.

Wreszcie, w koncepcji Velidiego wolność osobista pełni funkcję regulatora etycznego, określającego, które działania są dopuszczalne, a które nie. Autor potępia przemoc niecelową i nieskoordynowaną, zachęca natomiast do pracy kulturowej, edukacyjnej i intelektualnej – czyli do tych form aktywności, które wymagają wolności myślenia i sumienia.

* * *

List pożegnalny do narodu baszkirskiego jest tekstem wyjątkowym zarówno w dziejach baszkirskiego ruchu narodowego, jak i w historii politycznej ludów tureckich. Analiza motywu wolności osobistej pozwala dostrzec, że list ten nie jest wyłącznie dokumentem autobiograficznym ani wezwaniem politycznym, lecz spójną, głęboko przemyślaną koncepcją człowieka, historii i narodu. Wolność osobista – *küñel azatlığı* – stanowi w nim punkt centralny, z którego wyrasta cały system wartości autora.

W koncepcji Togana wolność osobista nie jest stanem negatywnym, rozumianym jako brak przymusu, lecz kategorią pozytywną i aktywną: jest zdolnością jednostki do działania w imię dobra wspólnoty, odpornością moralną pozwalającą wytrzymać nacisk polityczny oraz fundamentem odpowiedzialności za przyszłość narodu. Wolność ta ujawnia się w momentach największego kryzysu: podczas klęski militarnej, w obliczu utraty autonomii, a także w sytuacji przymusowego wygnania. Autor jednoznacznie pokazuje, że to właśnie wolność osobista – a nie instytucjonalna forma państwa – jest tym, co pozwala narodowi przetrwać okresy dziejowej ciemności.

Istotnym uzupełnieniem tej koncepcji jest rola religii. Togan traktuje ją jako element duchowego wyposażenia narodu, ale jednocześnie stanowczo broni wolności religijnej, zarówno wolności od destrukcyjnego wpływu fanatycznego duchowieństwa, jak i wolności do wyboru własnej drogi duchowej. Taka wizja religii jest konsekwentna z jego pojmowaniem wolności – religia ma wzmacniać człowieka, a nie ograniczać jego autonomię. W tym sensie wolność osobista jest dla Togana również przestrzenią wolności sumienia.

W *Liście* wolność osobista zostaje ujęta w perspektywie historycznej: jest siłą, która doprowadziła wiele ludów do odrodzenia, nawet jeśli musiały one na pewien czas opuścić własną ojczyznę. Wygnanie nie jest więc w ujęciu Togana zaprzeczeniem wolności, lecz próbą jej zachowania i przeniesienia w nowe warunki. Wolność osobista staje się kategorią, która pozwala na reinterpretację własnego losu, nadanie mu znaczenia oraz utrzymanie ciągłości działań narodowych poza granicami państwa.

Ostatecznie koncepcja wolności osobistej w przedstawionym dokumencie ma charakter holistyczny. Jest jednocześnie cechą człowieka, źródłem sensu, zasadą moralną, narzędziem działania politycznego i warunkiem zachowania tożsamości narodowej. Togan konsekwentnie łączy te elementy w jedną spójną wizję, w której wolność jednostki i wolność zbiorowa stanowią tę samą wartość – wyrażoną na różnych poziomach istnienia.

Dlatego list ten pełni funkcję duchowego testamentu, którego przesłaniem jest przekonanie, że naród może przetrwać utratę państwa, terytorium, a nawet własnej elity politycznej, lecz nie może przetrwać utraty wolności ducha. Wolność osobista jest w tej koncepcji nie tylko celem, lecz także podstawowym narzędziem odbudowy, które pozwoli przyszłym pokoleniom Baszkirów powrócić do roli podmiotu własnej historii.

BIBLIOGRAFIA

Ахмет-Заки Валиди, Башкорт халкына хушлашыу хаты, сост. Г.А. Хисамов, Т.Н. Сагитов, Г.Г. Галимова, Уфа 2010.

Benningesen A., Lemerrier-Quelquejay Ch., *La presse et le mouvement national chez les Musulmans de la Russie avant 1920*, Paris 1964.

Бабич Шәйехзада, Без үзебез – башкорттар: шиғырлар, поэмалар, фельетондар, мәкәлләр, хаттар, көндәлектәр, Өфө 1994.

Еникеев З.И., Еникеев А.З., История государства и права Башкортостана, Уфа 2007.

История башкирского народа, т. 5, гл. ред. М.М. Кульшарипов, Уфа 2010.



KS. JAN KAZIMIERZ PRZYBYŁOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

 <https://orcid.org/0000-0002-8814-0504>

e-mail: j.przybylowski@uksw.edu.pl

EKLEZJALNE DROGI DO ŻYCIA W POKOJU **Studium z teologii stosowanej**

Ecclesiastical Paths to Peace **A Study in Applied Theology**

Abstrakt: W artykule przedstawiono teologiczno-analityczną refleksję nad pokojem w perspektywie teologii stosowanej, podejmując ją w kontekście współczesnych zagrożeń, zwłaszcza wojny i destabilizacji społecznej. Zarysowano antropologiczną podstawę pokoju, ukazując człowieka jako obraz Boga, powołanego do miłości, której realizację utrudniają nieuporządkowane pożądlivości. Omówiono biblijne i patrystyczne rozumienie pokoju jako owocu łaski Bożej oraz jego wewnętrzny porządek, zakorzeniony w primacie Boga nad duchem i ciałem. Wskazano, że pokój społeczny wymaga prawdy, sprawiedliwości, miłości i wolności, które stanowią zasadnicze filary chrześcijańskiej wizji ładu moralnego. W ujęciu teologii stosowanej podkreślono znaczenie poznania człowieka i wsłuchiwanie się w jego doświadczenie, także poprzez wykorzystanie nauk humanistyczno-społecznych. Ukazano eklezjalny wymiar pracy na rzecz pokoju, obejmujący dialog międzyreligijny, formację sumienia, obronę godności osoby oraz zaangażowanie chrześcijan w życie

KS. JAN KAZIMIERZ PRZYBYŁOWSKI – prof. dr hab. Studia specjalistyczne w zakresie teologii pastoralnej ukończył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, otrzymując stopień doktora w 1993 roku. Habilitację uzyskał na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) w Warszawie w 2001 roku. Tytuł naukowy profesora nauk teologicznych otrzymał 25 stycznia 2011 roku. Od 2002 roku jest kierownikiem Katedry Teologii Pastoralnej i Nauk Pomocniczych na UKSW. W latach 2008–2010 pełnił funkcję prodziekana ds. naukowych na Wydziale Teologicznym UKSW, a w latach 2010–2012 był prorektorem ds. finansowych i naukowych na UKSW. Od 2021 roku jest również zastępcą Dyrektora Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW. Obszary badań: teologia stosowana, pedagogika pastoralna, psychologia pastoralna, komunikacja społeczna, edukacja medialna, cybernetyka społeczna, katolicka nauka społeczna, media społecznościowe, sztuczna inteligencja.

społeczne. Autor ukazuje, że budowanie pokoju jest zadaniem powszechnym, wynikającym z chrześcijańskiego powołania do miłości, solidarności i odpowiedzialności, a jego realizacja dokonuje się poprzez przemianę serca, kształtowanie cnót oraz współdziałanie Kościoła z ludźmi dobrej woli. W konkluzji podkreślono, że pokój jest zarówno darem, jak i zadaniem, a jego trwałość opiera się na sprawiedliwości i prawdzie, zgodnie z zasadą *opus iustitiae pax*.

Słowa kluczowe: pokój, teologia stosowana, godność człowieka, dialog międzyreligijny, prawda i sumienie, sprawiedliwość społeczna, eklezjologia pokoju.

Abstract: The article presents a theological and analytical reflection on peace within the framework of applied theology, addressing this theme in the context of contemporary threats, particularly war and social destabilization. The anthropological foundations of peace are outlined by presenting the human person as created in the image of God and called to love, while acknowledging that disordered desires weaken this vocation. The biblical and patristic understanding of peace as a fruit of God's grace is examined, together with the notion of inner order grounded in the primacy of God over the human spirit and body. It is shown that social peace requires truth, justice, love, and freedom – fundamental pillars of the Christian moral vision. Within the applied-theological perspective, emphasis is placed on understanding the human person and listening to lived human experience, including insights derived from the humanities and social sciences. The ecclesial dimension of peacebuilding is also discussed, encompassing interreligious dialogue, the formation of conscience, the defense of human dignity, and the engagement of believers in social life. The study demonstrates that peace is a universal task arising from the Christian vocation to love, solidarity, and responsibility, realized through inner transformation, the cultivation of virtue, and the cooperative efforts of the Church and all people of good will. It concludes that peace is both a gift and a task, whose lasting character depends on justice and truth in accordance with the principle *opus iustitiae pax*.

Key words: peace, applied theology, human dignity, interreligious dialogue, truth and conscience, social justice, ecclesiology of peace.

Nad ranem 10 września 2025 roku Polska została zaatakowana dronami shahed. Agresorem najprawdopodobniej była Rosja. Od 24 lutego 2022 roku trwa pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę. Europa stanęła wobec nowego zagrożenia, jakim może być wybuch III wojny światowej¹. Jak do tego doszło?

¹ W Orędziu na Światowy Dzień Pokoju (1 I 1979) Jan Paweł II zwraca uwagę, że skuteczność działania na rzecz pokoju wymaga zgody co do przyjęcia pewnych elementarnych i nienaruszalnych zasad. „Sprawy ludzkie muszą być traktowane po ludzku, a nie przemocą.

Odpowiedź na to pytanie wymaga również podjęcia refleksji w ramach teologii stosowanej, która skupia swoje badania na człowieku żyjącym w świecie. Z tej perspektywy w odpowiedzi na to pytanie trzeba sięgnąć do odwiecznego i zawsze aktualnego pytania, jakie człowiek zadaje, zastanawiając się nad samym sobą: kim jestem? Kim jest człowiek? Z tych pytaniami wiążą się pytania o Boga: czy Bóg istnieje? Kim jest Bóg? Jakie jest Jego prawdziwe oblicze?

Odpowiedź Biblii na te „pytania jest spójna i linearna: człowiek jest stworzony na obraz Boży, a Bóg jest miłością. Dlatego powołanie do miłości jest tym, co czyni człowieka prawdziwym obrazem Boga: człowiek upodabnia się do Boga w takiej mierze, w jakiej staje się istotą, która kocha”². Na drodze realizacji powołania do miłości człowiek napotyka jednak na przeszkodę, jaką są „pożądliwości”. „Czy duch twój chce być zdolny do przewyciężenia twych pożądliwości? Niech się podda temu, który go przewyższa, a zwycięży to, co jest poniżej niego. Wtedy nastąpi w tobie pokój: prawdziwy, niezawodny i pełen łaski. Jaki jest porządek tego pokoju? Bóg włada duchem, a duch ciałem – trudno o lepszy porządek”³.

Świat współczesny potrzebuje pokoju, ale zależy on od każdego człowieka, który powinien czerpać światło z prawdy i szczerości, aby mieć jasny obraz niesprawiedliwości, napięć i istniejących konfliktów. Człowiek pokoju nie pogłębia zawiedzionych nadziei i poniesionych klęsk, natomiast pokłada ufność w wyższych władzach człowieka, w jego rozumie i w jego sercu, odkrywając w ten sposób drogi pokoju Bożego, które prowadzą do trwałego rozwiązania najbardziej palących problemów ludzkości⁴. Źródłem pokoju w powszechnej społeczności ludzkiej jest wprowadzenie przez człowieka we własnym wnętrzu

Napięcia, spory, konflikty, domagają się rozwiązań na drodze słuszných negocjacji, a nie represji. Opozycje ideologiczne wymagają konfrontacji w klimacie dialogu i wolnej dyskusji. Słusne interesy określonych grup powinny się liczyć ze słusznymi interesami innych grup zainteresowanych i z wymogami dobra wspólnego. Użycie broni w żadnym razie nie może być właściwym narzędziem do rozwiązywania sporów. Niezbywalne prawa człowieka muszą być chronione we wszelkich okolicznościach. Nie wolno zabijać, by narzucić takie czy inne rozwiązanie”. Jan Paweł II, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju Osiągniemy pokój wychowując do pokoju*, 1 I 1979, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym 1985, n. 1.

² Benedykt XVI, *Przemówienie do uczestników Kongresu Diecezji Rzymskiej Rodzina chrześcijańska wspólnotą wychowania i wiary*, 6 VI 2005, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/rodzina_06062005.html [25.09.2025].

³ Augustyn z Hippo, *Sermones post Maurinos reperti*, Roma 1930, s. 633 (*Miscellanea Augustiana*).

⁴ Jan Paweł II, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju Prawda siłą pokoju*, 1 I 1980, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, n. 7.

porządku nakazywanego przez Boga. Dla chrześcijan pokój jest pierwszym owocem ekonomii Bożej opartej na łasce Boga. „Łaska i pokój” to dary Boże, które rodzą nowy styl życia chrześcijańskiego⁵. Jednocześnie każdy chrześcijanin we własnym sumieniu powinien przyjąć prawdę, że pokój zależy również od niego samego, jeśli będzie postępował z pokorą i skromnością.

Pokój Chrystusowy jest dany człowiekowi wraz z odpuszczeniem grzechów, czego potwierdzeniem są słowa zmartwychwstałego Jezusa skierowane do uczniów: „Pokój wam! [...] Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone” (J 20, 21–23). Człowiek, który pragnie pokoju, sam musi być człowiekiem pokoju, który płynie z przebaczenia. „Daruj, jeśli ktoś cię obraził; podziel się tym, czego masz pod dostatkiem. Zresztą, czymże się dzielisz, jeśli nie tym, co otrzymałeś od Pana? Gdybyś darował ze swego, byłaby to hojność z twojej strony, ponieważ jednak dajesz Jego własność, twój czyn jest oddawaniem. «Cóż bowiem masz, czego byś nie otrzymał?» Oto ofiary najbardziej miłe Bogu: miłosierdzie, pokora, wyznawanie win, pokój, miłość. Jeśli przeto starać się o nie będziemy, w pokoju oczekiwać możemy Sędziego, który «będzie sądził świat ze słusnością i ludy według swojej prawdy»”⁶.

Na drodze czynienia pokoju potrzebne jest zatem otwarcie się człowieka na „transcendentne światło Boga, które oświeca życie, oczyszcza je z błędu i uwalnia od agresywnych namiętności”⁷. Jest to możliwe, gdyż „Bóg nie jest daleko od serca człowieka, który Go wzywa i stara się czynić sprawiedliwość; [...] Bóg ukazuje mu dobro pokoju jako pełnię komunii życia z Nim i z braćmi. W Piśmie Świętym słowo «pokój» ustawicznie powraca w łączności z ideą dobrobytu, harmonii, szczęścia, bezpieczeństwa, zgody, ocalenia i sprawiedliwości, jako niezwykle dobro, które Bóg, «Pan Pokoju» (2Tes 3, 16), już udziela i obiecuje dać w obfitości: «skieruję pokój jak rzekę» (Iz 66, 12)”⁸.

Pokój w teologii stosowanej

Jan Paweł II nauczał, że pokój nie jest utopią ani nieosiągalnym ideałem, ani snem nie do zrealizowania. Wojna nie jest klęską nieuniknioną.

⁵ „Łaska i pokój od Boga, naszego Ojca, i od Pana Jezusa Chrystusa niech będą z wami” – pozdrowienie na początku mszy (Mszał rzymski). Jeżeli mszy przewodniczy biskup, to powinien użyć formy: „Pokój z wami”.

⁶ Augustyn z Hippony, *Komentarz do Psalmów*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, s. 421–422.

⁷ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Pokój – dar Boga powierzony ludziom*, 1 I 1982, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, n. 4.

⁸ Tamże.

Pokój jest możliwy i dlatego jest poważnym obowiązkiem i najwyższą odpowiedzialnością człowieka. Pokój jest jednak trudny, gdyż wymaga dużo dobrej woli, mądrości i wytrwałości⁹. W nauczaniu Kościoła można znaleźć doprecyzowanie istotnych warunków czynienia pokoju w czterech wymogach ludzkiego ducha: prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności¹⁰. „Prawda będzie fundamentem pokoju, jeśli każda jednostka uczciwie uświadomi sobie, że oprócz własnych praw ma również swoje obowiązki wobec innych. Sprawiedliwość będzie budowała pokój, kiedy każdy w sposób konkretny będzie starał się o poszanowanie praw innych i o wypełnienie własnych obowiązków wobec nich. Miłość będzie zaczynem pokoju, kiedy ludzie odczuwać będą potrzeby innych jak swoje własne i dzielić się będą z nimi tym, co posiadają, poczynając od wartości duchowych. Wreszcie wolność będzie owocnie podtrzymywać pokój, jeśli wybierając metody osiągania go, pójdą oni za wskazaniem rozumu i odważnie przyjmą odpowiedzialność za własne czyny”¹¹.

W tak określony obszar badań nad pokojem wpisuje się teologia stosowana, dyscyplina teologiczna, której przedmiot badań skoncentrowany jest na osobie człowieka żyjącego i w Kościele, i w świecie. Jej celem jest zdobywanie praktycznej wiedzy o człowieku, która będzie mogła być wykorzystana do adekwatnego rozwiązywania nowych (aktualnych), ciekawych (bytowo-poznawczych) problemów dotyczących jego godności, praw osobowych, a także wartości, relacji, celu i sensu życia, ale z perspektywy świata, w którym żyje na co dzień. Ta wiedza będzie mogła być wykorzystana w życiu i działalności Kościoła, którego celem jest wypełnianie misji zbawczej. Dotychczas Kościół czerpał wiedzę o świecie i o człowieku z Objawienia i Magisterium, a także korzystał z wyników refleksji naukowej prowadzonej przez teologię, zwłaszcza teologię pastoralną. Dzięki temu Kościół mógł też przekazywać ją jako „prawdę” o świecie i o człowieku, na „zewnątrz”. W teologii stosowanej otwierają się natomiast nowe możliwości uzupełniania tej „prawdy” wiedzą czerpaną z wyników badań nauk świeckich.

⁹ Jan Paweł II, Orędzie do uczestników II Sesji Specjalnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęconej sprawie rozbrojenia, odczytane przez Kardynała Sekretarza Stanu Agostino Casaroli, 11 VI 1982, w: *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, red. M. Radwan, L. Dyczewski, A. Stanowski, Rzym – Lublin 1987, s. 286.

¹⁰ Jan XXIII, Encyklika *Pacem in terris*, w: *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, s. 265–266.

¹¹ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju Encyklika „*Pacem in terris*” – *nieustanne zobowiązanie*, 1 I 2003, „Społeczeństwo: studia, prace badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła”, 26(2016), nr 5–6, n. 3.

Głównym celem badań teologii stosowanej w tej perspektywie jest: uczyć się słuchać człowieka, aby dzięki temu Kościół mógł mu służyć również głoszeniem językiem zrozumiałym Prawdy objawionej, ale odkrywanej w świecie. Prawda objawiona ujawnia bowiem swoją obecność nie tylko w Kościele, ale też w świecie („rzeczywistości ziemskiej”). Dzięki temu Mistyczne Ciało Chrystusa, o ile jest ono społecznością widzialną, może przepoić nowa energia religijna tak, by oczyszczone od licznych wad swoich członków, otrzymało bodźce do zdobycia nowych cnót¹².

Człowiek – pierwszą drogą budowania pokoju

Jan Paweł II podkreśla, że członkowie Kościoła powinni „złączyć swoje wysiłki z wszystkimi ludźmi dobrej woli, pracującymi w różnych dziedzinach życia społecznego i międzynarodowego dla pokoju. Kościół pragnie, aby jego synowie – poprzez świadectwo i inicjatywy – angażowali się w pierwszym szeregu tych, którzy przygotowują i wprowadzają pokój. Jednocześnie Kościół zdaje sobie sprawę z tego, że na ziemi jest to zadanie trudne, wymagające dużo szlachetności, rozwagi i nadziei, zadanie, które jawi się jako prawdziwe wyzwanie”¹³.

Z perspektyw teologii stosowanej realizacja tego wyzwania wymaga uznania człowieka jako „drogę”, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swego posłannictwa. Jan Paweł II nauczał, że człowiek jest podstawową drogą Kościoła wyznaczoną przez samego Chrystusa, która prowadzi u podstawy wszystkich dróg, „jakimi Kościół kroczyć powinien, ponieważ człowiek – każdy bez wyjątku – został odkupiony przez Chrystusa”¹⁴.

Nowa świadomość godności człowieka i jego niezbywalnych praw

Wśród ludzi obecnie funkcjonuje przekonanie, że wszyscy są sobie równi co do natury i godności. Oczywiście godność ta była i jest wciąż deptana w wielu częściach świata. Dlatego potrzebny jest nieustanny wysiłek, by podstawowe wartości decydujące o pokoju (prawda, sprawiedliwość, miłość

¹² Paweł VI, Encyklika *Ecclesiam suam*, 6 VIII 1964, „Acta Apostolicae Sedis”, 56(1964), n. 44.

¹³ Jan Paweł II, *Pokój – dar Boga powierzony ludziom*, n. 11.

¹⁴ Tenże, Encyklika *Redemptor hominis* (RH), 2 III 1979, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 7–76, n. 14.

i wolność) wnieść w życie społeczne, zarówno narodowe, jak i międzynarodowe, dzięki czemu mężczyźni i kobiety staną się coraz bardziej świadomi znaczenia więzi z Bogiem jako źródłem wszelkiego dobra, trwałym fundamentem i najwyższym kryterium ich życia, zarówno jako jednostek, jak też jako istot społecznych. Ta głębsza wrażliwość duchowa ma bowiem dalekosiężne konsekwencje publiczne i polityczne¹⁵.

To zadanie spoczywa na wszystkich członkach Kościoła, który jest „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK, n. 1); jest on „potężnym załącznikiem jedności, nadziei i zbawienia” (KK, n. 9). Wspólnota kościelna urzeczywistnia tę prawdę przez spełnianie powołania ewangelizacyjnego, jakim jest głoszenie wszystkim ludziom prawdy o człowieku opartej na nauce Chrystusa. W centrum Ewangelii jest miłość, która nakazuje patrzeć na drugiego człowieka (przyjaciela lub wroga) i przyjmować go jak bliźniego. W refleksji teologii stosowanej skoncentrowanej na człowieku należy uwzględnić dwie zasady: z jednej strony jedność i równość wszystkich ludzi na płaszczyźnie zbawczej, a z drugiej strony jedność i równość na płaszczyźnie egzystencjalnej.

Jedność i równość wszystkich ludzi na płaszczyźnie zbawczej

Wymiar zbawczy jedności i równości wszystkich ludzi jest ściśle związany z Jezusem Chrystusem, Bogiem i Człowiekiem doskonałym, który stał się historycznie bliski każdemu z ludzi poprzez Wcielenie (KDK, n. 22)¹⁶. Spotkanie z Jezusem Chrystusem ma jednak zawsze wymiar eklezjalny, gdyż dokonuje się w Jego Kościele. W tym miejscu można przywołać naukę bł. Izaaka, opata klasztoru Stella, który twierdził, że „dwie rzeczy przysługują wyłącznie Bogu: chwała płynąca z przyjmowania wyznania i moc wyrażona w przebaczeniu. Jemu przeto powinniśmy wyznawać nasze przewiny, od Niego powinniśmy oczekiwać przebaczenia. Tylko Bóg może odpuszczać grzechy i tylko Jemu należy je wyznawać”¹⁷.

Dalej naucza bł. Izaak, że „Wszechmogący i Najwyższy, przyjąwszy słabą i niewiele znaczącą oblubienicę, ze służebnicy uczynił królową. Obok siebie

¹⁵ Tenże, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Encyklika „Pacem in terris”*, n. 4.

¹⁶ RH, n. 10.

¹⁷ Izaak, opat klasztoru Stella, *Kazanie 11*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, s. 182–184.

umieścić tę, która przedtem była Jego podnóżkiem. Narodziła się z Jego boku i wtedy ją poślubił. A ponieważ wszystko, co jest Ojca, należy także do Syna, i wszystko, co jest Syna, ze względu na jedną i tę samą naturę, należy także do Ojca, podobnie też Oblubieniec ofiarował wszystko swojej Oblubienicy, wszystko zaś, co należy do Oblubienicy, przyjął na siebie oraz połączył ją z sobą samym i Ojcem¹⁸.

Naucza również bł. Izaak, że „Oblubieniec stanowi jedno z Ojcem i jedno z Oblubienicą. Wszystko to, co znalazł obcego w Oblubienicy, usunął przybivszy do krzyża. Poniósł nieprawości na drzewo krzyża i przez drzewo krzyża unicestwił je. To, co należało do natury Oblubienicy i było jej własnością, przyjął i wziął na siebie. To, co było Boże i należało do Niego, podarował. Co pochodziło od szatana, unicestwił, co należało do natury ludzkiej, przyjął, co zaś było Boskie, ofiarował, aby wszystko, co należy do Oblubienicy, należało i do Oblubienicy [...]”¹⁹.

Kościół zatem bez Chrystusa nie może niczego odpuścić, a Chrystus bez Kościoła nie chce niczego odpuścić. Kościół może udzielić przebaczenia tylko temu, kto się nawraca, czyli temu, kogo Chrystus dotknął swą łaską. Chrystus zaś nie chce udzielić przebaczenia temu, kto pogardza Kościołem. Nie chce zatem oddzielać Głowy od Ciała. Chrystus nie byłby wówczas cały. Cały zaś Chrystus nie istnieje bez Kościoła ani cały Kościół bez Chrystusa. Chrystus w całej swej pełni to Głowa i Ciało, dlatego powiada: «Nikt nie wstąpił do nieba oprócz Syna Człowieczego, który jest w niebie». Jedynie ten Człowiek odpuszcza grzechy²⁰.

Jezus przez swoją ofiarę odkupił wszystkich ludzi i wszystkich powołuje do jedności z Ludem Bożym. Ponieważ zaś Chrystus Zmartwychwstały żyje i działa w Kościele, dlatego każde spotkanie z Nim ma charakter wspólnotowy, a tym samym eklezjalny. Eklezjalność tego spotkania wynika przede wszystkim stąd, że od Ofiary paschalnej Chrystusa każdy, kto „wezwie imienia Pańskiego”, bez względu na to, kim jest i skąd pochodzi, „ten będzie zbawiony” (Rz 10, 13). Zbawienie Chrystusa obejmuje bowiem cały rodzaj ludzki, dlatego każdy człowiek ma taki sam dostęp do Boga i stąd płynie

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże. „Dlatego Ten, który grzechu nie popełnił, w którego ustach nigdy nie było podstępu, może mówić: «Zmiłuj się nade mną, Panie, bom słaby», aby dzieląc słabości Oblubienicy, dzielić także błaganie, aby wszystko było wspólne dla Oblubienicy i Oblubienicy. Stąd zaszczyt przyjmowania spowiedzi i moc udzielania przebaczenia; dlatego też należy powiedzieć: «Idź, ukaż się kapłanom»”. Tamże.

²⁰ Tamże.

jedność i równość zbawcza wszystkich ludzi. W Chrystusie Bóg otwiera drogę do udziału w zbawieniu zarówno pojedynczym ludziom, jak również przyciąga do siebie całe narody „poprzez ich bogactwa duchowe, których głównym i zasadniczym wyrazem są religie”²¹.

Jezus zatem żyje i działa w Kościele, do którego jedności w rozmaity sposób przynależą wszyscy ludzie²². Dialog należy zatem prowadzić z niewierzącymi, a także z przedstawicielami innych religii, które na różne sposoby przekonują, że Bóg kocha człowieka. Trzeba przy tym zachować godność Kościoła Chrystusowego, który jako jedyny naucza, że Syn Boży stał się człowiekiem i z miłości do ludzi umarł i zmartwychwstał²³. „Prowadzenie dialogu zakłada więc, że każdy uzna różnice i swoisty charakter drugiego; dobrze pozna to, co dzieli go od drugiego i przyjmie to wraz z ryzykiem ewentualnych napięć, nie rezygnując – pod wpływem tchórzostwa lub pod przymusem – z tego, o czym wie, że jest prawdziwe i sprawiedliwe, gdyż to dałoby w rezultacie chwiejny kompromis”²⁴. Prawdziwy dialog polega także na uczciwym badaniu wszystkich możliwych form pojednania z uwzględnieniem interesu i honoru strony przez siebie reprezentowanej, jak również strony drugiej. Dialog jest w końcu poszukiwaniem tego, co jest i pozostaje ludziom wspólne nawet w sytuacji napięcia, sporów i konfliktów; poszukiwaniem dobra za pomocą środków pokojowych; „jest upartym dążeniem

²¹ Jan Paweł II, Encyklika *Redemptoris missio* (RM), w: *Encykliki*, n. 55.

²² „Do katolickiej jedności Ludu Bożego [...] powołani są wszyscy ludzie i w różny sposób do niej należą lub są jej przyporządkowani, zarówno wierni katolicy, jak inni wierzący w Chrystusa, jak wreszcie wszyscy w ogóle ludzie, z łaski Bożej powołani do zbawienia” (KK, n. 13). Według nauki soborowej w rozmaity sposób przyporządkowani są do Ludu Bożego także ci, którzy nie przyjęli Ewangelii, ale wyznają wiarę w Boga, jak Żydzi i muzułmanie (tamże, n. 16). A także ci, którzy szczerym sercem „szukają Boga” oraz nawet ci, którzy „bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują, nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie” (tamże). Nie można zatem ściśle oznaczyć granic między tymi, którzy w jakiś sposób przynależą lub są przyporządkowani zwłaszcza duchowo do Kościoła.

²³ Jan Paweł II przypomina, że „katecheza będzie miała wymiar ekumeniczny, jeśli nie przestając nigdy nauczać, że pełnia prawd objawionych i środków zbawienia ustanowionych przez Chrystusa znajduje się w Kościele katolickim, będzie to jednak czyniła ze szczerym szacunkiem w słowach i czynach w stosunku do wspólnot kościelnych, które jeszcze nie żyją w doskonałej jedności z tymże Kościołem”. Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska Catechesi tradendae*, 16 X 1979, w: *Adhortacje apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 1, Kraków 1996, n. 32.

²⁴ Tenże, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju Dialog na rzecz pokoju – wyzwaniem dla naszych czasów*, 1 I 1983, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, n. 6.

do sięgania po wszystkie możliwe formy negocjacji, mediacji, arbitrażu, jest dążeniem do tego, by to, co zbliża, przeważało nad tym, co prowadzi do podziału i nienawiści²⁵.

W refleksji teologii stosowanej należy więc wyraźnie podkreślić znaczenie dialogu międzyreligijnego, który może pomóc w wyjaśnieniu nieporozumień, a także przyczynić się do wzajemnego poznania i szacunku. Jan Paweł II akcentuje znaczenie religii, która odgrywa istotną rolę w inspirowaniu gestów pokoju i w utrwalaniu warunków pokoju. Może pełnić tę rolę tym skuteczniej, im bardziej zdecydowanie skupia się na tym, co jest jej właściwe: na otwarciu na Boga, nauczaniu duchowości powszechnego braterstwa i tworzeniu kultury solidarności. Jan Paweł II ufa, że Dzień Modlitwy o Pokój w Asyżu, na który 24 stycznia 2002 roku zaprosił przedstawicieli licznych religii, to właśnie miał na celu. Miał wyrazić pragnienie wychowywania do pokoju poprzez szerzenie duchowości i kultury pokoju²⁶.

Dialog między chrześcijaństwem a innymi religiami można nazwać „wzajemną ewangelizacją”. Oznacza to, że dzięki dialogowi chrześcijanie uczą się lepiej poznawać Ewangelię, rozumieć i cenić jej bogactwo, a także prawdziwie żyć według niej. Z drugiej strony autentyczny dialog może stać się początkiem nawrócenia niewierzących, początkiem ich drogi ku Chrystusowi²⁷. Celem misyjnej działalności nie powinno być jednak „wprowadzanie” ludzi do Kościoła, ale należy podkreślać, że istotą misji jest wychodzenie Kościoła do ludzi z Ewangelią²⁸. Głównym zaś przesłaniem misji ewangelizacyjnej Kościoła jest wskazywanie wszystkim ludziom uniwersalnych skutków odkupieńczego działania Boga w Jezusie Chrystusie. W orędziu ewangelicznym nie chodzi też o ukazywanie „zła” grzechu, ale o głoszenie mocy ofiary zbawczej Chrystusa²⁹.

Z punktu widzenia teologii stosowanej aktualizacja zbawczego dzieła Chrystusa, w kontekście antropocentrycznym, wyznacza też kierunek poznawczy: prowadzi on od człowieka, który otrzymuje życie Boże w Chrystusie, do świata, który może pomagać lub zagrażać płynącej stąd godności człowieka. Zwraca na to uwagę Jan Paweł II: „Ponieważ więc ten człowiek

²⁵ Tamże.

²⁶ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Encyklika „Pacem in terris”*, n. 9.

²⁷ RM, n. 56.

²⁸ W. Langer, *Nowa ewangelizacja? Problemy dotyczące pojęcia i programu*, w: *W służbie człowiekowi. Studium duszpastersko-katechetyczne*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 22–23.

²⁹ Zob. K. Kertelge, *Grzech Adama w świetle zbawczego czynu Chrystusa według Rz 5, 12–21*, w: *Zło w świecie*, Poznań 1992, s. 240–245 (*Kolekcja Communio*, nr 7).

jest drogą Kościoła, drogą jego codziennego życia i doświadczenia, posłannictwa i trudów – Kościół naszej epoki musi być wciąż na nowo świadomy jego «sytuacji», tzn. świadomy równocześnie jego możliwości, które wciąż na nowo się ukierunkowują i w ten sposób ujawniają. Musi być równocześnie świadomy zagrożeń, świadomy tego wszystkiego, co wydaje się być przeciwne temu, aby «życie ludzkie stawało się coraz bardziej ludzkie», aby wszystko, co na to życie się składa, odpowiadało prawdziwej godności człowieka³⁰. Oznacza to, że Kościół dysponuje obiektywną, uniwersalną prawdą o człowieku, na podstawie której prowadzi swoją działalność pastoralną, a jednocześnie jest otwarty na poznawanie zmieniających się warunków życia człowieka w świecie, które należy rozpoznawać zarówno w tym, co jest pozytywne w odniesieniu do godności człowieka, jak również jej wrogie. Istnieją więc dwa porządki: obiektywny – zbawczy i subiektywny – światowy. Łączy je osoba człowieka, który w porządku zbawczym otrzymuje godność ludzką, a porządek światowy stwarza możliwości jej realizacji.

Jedność i równość wszystkich ludzi na płaszczyźnie egzystencjalnej

Jan Paweł II, powołując się na postawę Jana XXIII, wzywa, by ludzie dobrej woli wzbudzili w sobie uczucia, „jakie on żywił: ufność w Boga miłosiernego i litościwego, który powołuje nas do braterstwa; ufność w ludzi naszych czasów – i wszystkich innych czasów – którzy noszą w duszach ten sam obraz Boży. Te uczucia pozwalają mieć nadzieję, że zostanie zbudowany na ziemi świat, w którym zapanuje pokój”³¹. W działalności Kościoła na rzecz pokoju należy zatem podkreślać znaczenie humanizacji świata, której źródłem jest godność człowieka, odkupionego przez Chrystusa. Jest to również podstawa równości i jedności wszystkich ludzi na płaszczyźnie egzystencjalnej. W obecnych czasach ta „jedność świata, innymi słowy: jedność rodzaju ludzkiego, jest poważnie zagrożona” z powodów politycznych, ekonomicznych czy kulturowych³². Jan Paweł II wzywa więc do budowania „cywilizacji miłości”, którą można uznać za cel wszelkich zabiegów zmierzających do tworzenia bardziej ludzkich stosunków w świecie, opartych na pokojowym współżyciu narodów i państw. Do realizacji

³⁰ RH, n. 14.

³¹ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Encyklika „Pacem in terris”*, n. 10.

³² Zob. tenże, *Encyklika Sollicitudo rei socialis*, 30 XII 1987, w: *Encykliki*, n. 14.

tego zadania Kościół wykorzystuje prawdy o człowieku, których źródłem jest Osoba Chrystusa³³.

Działalność Kościoła, skupiająca się na człowieku, musi mieć zatem charakter chrystocentryczny, dzięki czemu możliwe będzie przejście od poznania do działania. Chrystocentryzm ma bowiem prowadzić do wspólnoty kościelnej, a więc bliskich związków z Bogiem Trójjedynym i z ludźmi. W korelatywnym związku Boga i człowieka zawiera się także istota braterstwa między ludźmi, których naturalnym powołaniem jest życie pokojowe we wspólnocie. Zaznaczyć tutaj trzeba, że autentyczne braterstwo, z ukierunkowaniem na wspólnotę, realizuje się w Kościele, a nie w świecie. Nie jest to jednak powodem dystansowania się wspólnoty kościelnej od świata, gdyż Kościół staje się w Chrystusie na tyle ludzki, że może istnieć i działać w świecie³⁴.

Przynależność do Ludu Bożego ma zatem wymiar społeczny, gdyż jest to „społeczność uczniów i wyznawców, z których każdy w jakiś sposób – czasem bardzo wyraźnie uświadomiony i konsekwentny, a czasem słabo uświadomiony i bardzo niekonsekwentny – idzie za Chrystusem. W tym przejawia się zarazem na wskroś «osobowy» profil i wymiar tej społeczności, która – pomimo wszystkich braków życia wspólnotowego w ludzkim tego słowa znaczeniu – jest wspólnotą właśnie przez to, że wszyscy w jakiś sposób stanowią ją z samym Chrystusem, choćby przez to tylko, że noszą na swej duszy niezniszczalne znamię chrześcijanina”³⁵. Kościół powinien więc obejmować pasterską troską wszystkich chrześcijan, bez względu

³³ „Idąc za nauką Soboru Watykańskiego II i odpowiadając na szczególną potrzebę czasów, w których żyjemy, poświęciłem encyklikę *Redemptor hominis* prawdzie o człowieku, która w pełni i do końca odśłania się w Chrystusie”. Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, 30 XI 1980, w: *Encykliki*, n. 1.

³⁴ „Kto pamięta, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Ojca, i kto wierzy, że w Jezusie Bóg stał się naszym bratem, ten w stojących obok niego ludziach dojrzy swoich braci i siostry i tak też ich będzie traktować. Zauważmy, że bezpieczeństwo i możliwość rozwijania siebie jest powszechnym pragnieniem ludzi. Kiedy więc wspólnota wierzących spełnia to, do czego jest powołana, wówczas może on zacząć przywracać nadzieję ludziom poszukującym wspólnoty, wierności i zaufania, bezpieczeństwa i solidarności. Spełnienie tych oczekiwań możliwe jest tylko wówczas, gdy procesy te będą odbywać się w nas. Im chrześcijanie bardziej będą związani z Bogiem, tym więcej będzie między nimi braterstwa, gdyż miłość Boga jest tym rozstrzygającym kryterium miłości bliźniego i na odwrót. Braterstwo staje się zatem wykładnikiem, czy chrześcijanie biorą Boga na serio”. G. Miller, *Tolerancja cnotą chrześcijańską. Znoście się wzajemnie w miłości (Ef 4, 2)*, w: *W służbie człowiekowi. Studium duszpastersko-katechetyczne*, s. 137.

³⁵ RH, n. 21.

na ich poziom uświadomienia i konsekwencji w spełnianiu powołania wiary w życiu codziennym.

W odnowę działalności Kościoła, która ma wspierać ludzi w budowaniu pokoju, muszą się włączyć wszyscy uczniowie Chrystusa, gdyż tylko wtedy to dzieło będzie mogło przynieść pozytywne efekty. Działania takie muszą jednak opierać się „na rzetelnej świadomości powołania i odpowiedzialności za tę szczególną łaskę, jedną i niepowtarzalną, dzięki której każdy chrześcijanin we wspólnocie ludu Bożego buduje Ciało Chrystusa. Należy tę zasadę, która jest kluczową regułą całej chrześcijańskiej *praxis*, «praktyki» apostołskiej i duszpasterskiej, praktyki życia wewnętrznego i życia społecznego – odnieść do wszystkich i do każdego wedle stosownej proporcji»³⁶.

Wszyscy chrześcijanie są odpowiedzialni za budowanie pokoju

Z dotychczasowych rozważań wynika, że budowania pokoju nie można zlecić jakimś osobom, nawet dobrze do tego przygotowanym, żadnym wydzielonym grupom czy wyspecjalizowanym instytucjom, gdyż to zadanie spoczywa na wszystkich chrześcijanach. Jeśli nawet w realizację tego zadania, w sposób efektywny, włączają się poszczególne osoby, grupy, ruchy czy organizacje i instytucje w różnym stopniu powiązane z życiem i działalnością Kościoła – to nadrzędnym celem takiego działania pozostaje zawsze budowanie miłości i wolności, sprawiedliwości i prawdy.

Życie w miłości drogą do pokoju

Działanie na rzecz pokoju w perspektywie teologii stosowanej powinno skupiać się na człowieku, którego Bóg obdarzył miłością. Odpowiadając na miłość, którą człowiek jest odwiecznie umiłowany przez Ojca w Chrystusie, sam uczy się miłości w życiu małżeńskim, rodzinnym, społecznym, patriotycznym. „Każde życie określa się i wartościuje poprzez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest twoja miłość – a powiem ci, kim jesteś”³⁷.

³⁶ Tamże.

³⁷ Jan Paweł II, *Apel Jasnogórski. Rozważanie wygłoszone do młodzieży*, 18 VI 1983, w: tenże, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979–1983–1987–1991–1995–1997. Przemówienia, homilie*, Kraków 1997, s. 263.

Wychowanie do pokoju powinno więc uczyć młodzież prawdziwej miłości, która w misterium paschalnym ukazuje się jako podstawa zbawczego dzieła Chrystusa. W Osobie Chrystusa, oddającego życie za grzeszników, przychodzi do człowieka miłość. Jest to miłość ucieleśniona, personalna, dająca się doświadczyć. Elementem zbawczym w misterium paschalnym jest więc dająca się w darze Miłość. Zbawienie płynie ostatecznie z wiary w tę Miłość, z jej przyjęcia³⁸.

W hierarchii wartości ewangelicznych na pierwszym miejscu jest miłość, ale w ścisłym powiązaniu z przykazaniem miłości, które otwiera człowieka na Boga i dla bliźnich. Miłość bowiem jest „więzią doskonałości” (Kol 3, 14). Przez nią najpełniej dojrzewa człowiek oraz braterstwo między ludźmi. Dlatego miłość jest „największa” (por. 1Kor 13, 13) i jest pierwszym wśród wszystkich przykazań. W tym pierwszym przykazaniu, jak naucza Chrystus (por. Mt 22, 38), wszystkie inne zawierają się i jednoczą³⁹. Miłość jest pierwszym i największym przykazaniem. Jezus, wskazując na miłość jako centrum życia chrześcijańskiego, zaznacza, że ma to być miłość na Jego wzór: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13, 34). Można więc stwierdzić, że „tu nie chodzi o «jakaś-tam» miłość, ale o miłość, która znajduje swoje źródło i wzór w Chrystusie. Wynika również z tego, że w centrum moralności chrześcijańskiej stoi z jednej strony Chrystus, a z drugiej – wezwanie do miłości”⁴⁰.

Wezwanie do realizacji miłości, rozumianej jako prawdziwe otwarcie się na innych ludzi i jako solidarność z nimi, jest podstawowym powołaniem człowieka. Tego właśnie szukał Jezus w młodzieńcu, kiedy powiedział mu: zachowuj przykazania, czyli służ Bogu i bliźniemu zgodnie z wszystkimi nakazami szczerego i prawego serca. Gdy zaś młodzieniec oświadczył, że tak żyje, to Jezus wezwał go do jeszcze większej miłości: pozostaw wszystko i chodź za mną, czyli porzuć wszystko, co dotyczy tylko ciebie, i pomóż Mi w ogromnej pracy zbawiania świata (por. Mk 10, 19–20). Każdy człowiek został obdarowany jakimś zadaniem, by je realizował na drodze swego życia. To najważniejsze i wspólne zadanie Jan Paweł II

³⁸ A. Nossol, *Teologia na usługach wiary*, Opole 1978, s. 225.

³⁹ Jan Paweł II, List do młodych całego świata *Parati semper*, 31 III 1985, Poznań 1985, n. 7.

⁴⁰ J. Nagórny, *Kościół nakazów i zakazów?*, w: *Problemy współczesnego Kościoła*, red. M. Rusecki, Lublin 1997, s. 408.

nazywa budowaniem cywilizacji miłości i powierza je młodym, którzy są apostołami nowej ewangelizacji⁴¹.

Miłość musi być jednak połączona z wiarą, która również należy do najważniejszych wartości życia chrześcijańskiego. Wiara w miłość Boga nie jest łatwa i wymaga podjęcia wielu ofiar i osobistego poświęcenia. Dla jej rozwoju trzeba odrzucić egoistyczne pobudki działania i pozorny spokój sumienia. Wiara w miłość sprawia natomiast, że serce stając się szlachetne i braterskie, jest wolne od takich form zniewolenia, jakimi są: nieuporządkowane życie seksualne, narkomania, przemoc, żądza władzy i posiadania. Te zniewolenia pozostawiają w człowieku tylko pustkę i niepokój i przeszkadzają w realizacji prawdziwej miłości i osiągnięciu szczęścia⁴².

Życie w wolności drogą do pokoju

Drugim ważnym czynnikiem w procesie czynienia pokoju jest wolność. Każdy człowiek może rozwijać się integralnie jedynie w wolności, dlatego musi uczyć się być wolnym, ale też szanować prawo do wolności innych. Życie w wolności powinno jednak być złączone ze świadomością celu, do jakiego zmierza, gdyż inaczej życie człowieka staje się puste i bezsensowne, a to prowadzi do patologii i nałogów: narkomanii, alkoholizmu albo kończy się tragedią samobójstwa⁴³. Stąd szczególnie w stosunku do zaniedbanych religijnie, ale poszukujących, młodych ludzi, zadaniem wychowawczym jest, między innymi, udzielenie im pomocy w rozwiązywaniu najbardziej podstawowych problemów osobowościowych i egzystencjalno-religijnych. Wymaga to często zastosowania metod psychoterapii, która może przyczynić się

⁴¹ „Zadaliście mi pytanie, jaki problem ludzkości niepokoi mnie najbardziej. Otóż najbardziej gnębi mnie myśl o ludziach, którzy jeszcze nie znają Chrystusa, którzy jeszcze nie odkryli wielkiej prawdy o Bożej miłości; niepokoi mnie obraz ludzkości, która coraz bardziej oddala się od Boga, która dąży do rozwoju, spychając Boga na margines lub zaprzeczając Jego istnieniu. Ludzkości pozbawionej Ojca, a tym samym pozbawionej miłości, osieroczonej i zdezorientowanej, zdolnej nadal zabijać ludzi, których nie uważa za braci, a przez to zmierzającej ku samozniszczeniu i zagładzie. Dlatego, moi drodzy, jako apostołowie nowej ewangelizacji zadane jest wam budowanie cywilizacji, pamiętajcie – cywilizacji miłości”. Jan Paweł II, *Rozważanie podczas wieczornego spotkania otwierającego Światowy Dzień Młodzieży w Buenos Aires jako apostołowie nowej ewangelizacji budujcie cywilizację miłości*, 11 IV 1987, w: tenże, *Kochana młodzieży!*, Warszawa 1997, s. 91.

⁴² Tamże, s. 92.

⁴³ S. Birngruber, *Wprowadzić w świat wartości – zadanie pedagogiki*, w: *Wychowanie jako pomoc*, red. J. Placha, Warszawa 1992, s. 14.

do ukształtowania komponentu uczuciowo-emocjonalnego w postawie religijnej młodych ludzi⁴⁴. Ta sfera osobowości w dużym stopniu wpływa na postawę młodego człowieka, który szuka oparcia, dlatego poszukuje kontaktu z ludźmi, którzy mówią tym samym językiem, posługują się tym samym kodeksem, mają te same wartości i style bycia. „Człowiek młody chce mówić i być słuchanym”⁴⁵.

Prawda w wychowaniu do pokoju

W wychowaniu chrześcijańskim uwzględnić należy przesłanki trwałego pokoju, do których niewątpliwie zalicza się prawda. Jan Paweł II twierdzi, że „istnieje nierozzerwalny związek między zaangażowaniem na rzecz pokoju a poszanowaniem prawdy. Uczciwość w przekazywaniu informacji, bezstronność systemów prawnych, jawność procedur demokratycznych dają obywatelom takie poczucie spokoju, taką gotowość rozwiązywania sporów środkami pokojowymi i taką wolę lojalnego, konstruktywnego porozumienia, że stanowią one prawdziwe przesłanki trwałego pokoju”⁴⁶.

W dialogu wychowawczym na rzecz pokoju najważniejsze tematy skupione są wokół prawdy ewangelicznej o Bogu, człowieku i świecie. Prawda jest wiedzą (logos bytu) o rzeczywistości, odkrywaną przez człowieka przy pomocy rozumu, który stanowi instrument poznania prawdy. Umysł rozpoznaje prawdę, ale jej nie tworzy, gdyż nie jest autonomiczny wobec prawdy⁴⁷. Każdy człowiek ma „prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze”⁴⁸. W wiedzy naukowej nie można znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania

⁴⁴ Por. *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*, w: *Nie wszyscy są jednego ducha*, Warszawa 1988, s. 18.

⁴⁵ A. Gomes Barbosa, *Głoszenie Jezusa Chrystusa młodzieży jako problem inkulturacji wiary*, „Communio”, 11(1991), nr 2, s. 56.

⁴⁶ Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju Encyklika „*Pacem in terris*”, n. 8: „Spotkania polityczne na szczeblu narodowym i międzynarodowym służą sprawie pokoju tylko wówczas, jeśli przyjęte wspólnie zobowiązania są potem respektowane przez wszystkie strony. W przeciwnym razie spotkania te stają się mało znaczące i bezużyteczne, a skutkiem tego w ludziach rodzi się pokusa, by coraz mniej wierzyć w użyteczność dialogu i by pokładać ufność w użyciu siły na drodze rozwiązywania sporów. Negatywne następstwa, jakie mają dla procesu pokojowego zobowiązania przyjęte, a później nierespektowane, winny skłonić szefów państw i rządów do przemyślenia z wielkim poczuciem odpowiedzialności każdej decyzji”.

⁴⁷ Por. tenże, Encyklika *Centesimus annus*, 1 V 1991, w: *Encykliki*, n. 13; tenże, Encyklika *Veritatis splendor* (VS), 6 VIII 1993, w: *Encykliki*, n. 99.

⁴⁸ Tamże, n. 34; por. Jan Paweł II, Adhortacja apostołska *Pastores dabo vobis*, 25 III 1992, w: *Adhortacje Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 2, Kraków 1996, n. 51.

człowieka, dlatego intelekt otwiera się na prawdę objawioną (*intellectus quaerens fidem*). Dopełnieniem prawdy naukowo-empirycznej i prawdy filozoficznej jest Ewangelia⁴⁹. Odpowiedzialność za prawdę Ewangelii, rozpatrywana w aspekcie idei nowej ewangelizacji, wymaga najpierw jej zrozumienia, przyjęcia i umiłowania.

Prawda jest ściśle związana z ludzką egzystencją, zwłaszcza w wymiarze moralnym, a wynika to z nierozzerwalnej więzi prawdy z sumieniem: „Człowiek jest sobą przez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany sobie”⁵⁰. Dlatego kryzys prawdy prowadzi zawsze do kryzysu etycznego⁵¹. Prawe sumienie pozwala człowiekowi określić granicę między dobrem i złem: „Jeśli człowiek dopuszcza się zła, prawidłowy osąd sumienia trwa w nim jako świadek uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem uświadamia mu zło dokonanego przezeń wyboru”⁵².

Pod wpływem rozwoju myśli liberalno-indywidualistycznej, w której kwestionuje się istnienie prawdy obiektywnej lub zakłada się jej relatywność, pojawiła się koncepcja sumienia kreatywnego⁵³. Tymczasem to nie sam człowiek ustanawia kryteria dobra i zła w konkretnych sytuacjach (sumienie kreatywne), ale „w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny [...]”. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony (por. Rz 2, 14–16)”⁵⁴. Wolność sumienia nie może być wolnością od prawdy, ale zawsze wolnością w prawdzie⁵⁵.

⁴⁹ RH, n. 12.

⁵⁰ Jan Paweł II, *Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte*, 12 VI 1987, w: tenże, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979–1983–1987–1991–1995–1997. Przemówienia, homilie*, s. 476–484.

⁵¹ VS, n. 32; Jan Paweł II, *Encyklika Evangelium vitae*, 25 III 1995, w: *Encykliki*, n. 70.

⁵² VS, n. 61.

⁵³ „Niektóre panujące opinie stwarzają wrażenie, że nie ma już takiej wartości moralnej, którą należy uznawać za niezniszczalną i absolutną [...] Co gorsza, człowiek już nie jest przekonany, że tylko w prawdzie może znaleźć zbawienie. Poddaje się w wątpliwość zbawczą moc prawdy, pozostawiając samej wolności, oderwanej od wszelkich obiektywnych uwarunkowań, zadanie samodzielnego decydowania o tym, co dobre, a co złe. Relatywizm ten przeniesiony na grunt teologii prowadzi do braku ufności w mądrość Boga, która poprzez prawo moralne kieruje człowiekiem. Nakazom prawa moralnego przeciwstawia się tak zwane konkretne sytuacje i w gruncie rzeczy nie zważa się już na to, że prawo Boże zawsze pozostaje jedynym prawdziwym dobrem człowieka”. VS, n. 84.

⁵⁴ KDK, n. 16.

⁵⁵ Zob. J. Ratzinger, *Prawda i sumienie*, „Ethos”, 4(1991), nr 15–16, s. 171–184.

Bez prawdy nie ma autentycznej wolności. Jan Paweł II przypomina, że „według wiary chrześcijańskiej i nauki Kościoła «tylko wolność podporządkowana Prawdzie prowadzi osobę ludzką ku jej autentycznemu dobru. Dobrem osoby jest istnienie w Prawdzie i czynienie Prawdy»”. I dalej konstatuje papież: „Konfrontacja stanowiska Kościoła z dzisiejszą sytuacją społeczną i kulturową pozwala natychmiast dostrzec, że właśnie wokół tej zasadniczej kwestii powinna skupić się intensywna praca duszpasterska samego Kościoła: «świadomość tej podstawowej relacji: Prawda – Dobro – Wolność zanikła na znacznym obszarze współczesnej kultury, dlatego dopomożenie człowiekowi w odnalezieniu tej świadomości stanowi dzisiaj jeden z wymogów misji Kościoła, pełnionej dla zbawienia świata. «Cóż to jest prawda» – to pytanie Piłata także dziś nurtuje pełnego niepewności człowieka, który często nie wie, kim jest, skąd pochodzi, dokąd zmierza. Dlatego nierzadko jesteśmy świadkami zastraszających przykładów postępującej autodestrukcji osoby ludzkiej...»”⁵⁶.

* * *

Kościół poświęca bardzo dużo uwagi działaniom na rzecz pokoju. Połączony od roku 1968 obchodzony jest w całym Kościele Światowy Dzień Pokoju. Coroczne obchody tego Dnia mają na celu budowanie odpowiedzialności wszystkich ludzi dobrej woli za zachowanie pokoju i kształtowanie postaw propokojowych. Wydawane z tej okazji papieskie orędzia zawierają wszechstronny wykład zasad, w oparciu o które powinien być budowany pokój na świecie.

Z działaniami Kościoła na rzecz pokoju powinny współgrać wysiłki podejmowane przez ludzi dobrej woli, zwłaszcza podejmowane w ramach rozwijania prawdziwej demokracji obywatelskiej. Jedną z osobliwych cech aktywności politycznej w ramach demokracji, zauważa G. Weigel, jest fakt, że ludzie uczą się jej w ramach tzw. instytucji przedpolitycznych – demokraci nie rodzą się, lecz muszą być formowani. Nie można jednakże działać jak demokrata, nie wyuczywszy się w rodzinie, wśród przyjaciół, w dobrowolnych stowarzyszeniach i organizacjach kilku podstawowych lekcji moralnych o prawdomówności, zaufaniu, współpracy i takcie. Demokracja nie może funkcjonować, jeśli w społeczeństwie nie ma przewagi demokratów, gotowych dokonywać swego dzieła. Ponadto formowanie demokratów zakłada poważny proces edukacji i zasób doświadczenia. Demokraci muszą być

⁵⁶ VS, n. 84.

kształceni w rozumieniu wolności i jej odniesień do prawd o ludzkiej osobie, której ma służyć nasza wolność. Demokraci muszą też zdobyć doświadczenie w demokratycznym sposobie zachowania się. Toteż najlepszą odpowiedzią na obawę przed wolnością, obawę, jaka zagraża wszystkim demokracjom, jest silne społeczeństwo obywatelskie, przesiąknięte zdrową kulturą moralności publicznej⁵⁷. W sumienie człowieka wpisane jest prawo zobowiązujące go do poszanowania pokoju. Gwarantem tego prawa jest sam Bóg, który każdego człowieka stworzył na swój obraz i podobieństwo. Oznacza to, że „historia ludzkości otrzymała od Boga stygmat pokojowego rozwoju, którego nie powinny zakłócać formy posiadania i administrowania dziełem stworzenia”⁵⁸.

Kościół w nauczaniu o pokoju i działaniach na jego rzecz kieruje się wskazaniem katolickiej nauki społecznej, dlatego wychodzi od rozumu i prawa naturalnego, a więc od tego, co jest wspólne naturze każdej istoty ludzkiej. Kościół jednak nie oczekuje, aby sama ta nauka miała znaczenie polityczne: ona chce służyć formowaniu sumienia w polityce i wpływać na to, aby rosła czujność na prawdziwe wymagania sprawiedliwości i równocześnie gotowość do reakcji w oparciu o nie, również gdy sprzeciwiałoby się to osobistej korzyści. Oznacza to, że budowanie pokoju opartego na sprawiedliwym porządku społecznym, dzięki któremu każdemu byłoby dane to, co mu się należy, jest podstawowym zadaniem, które każde pokolenie musi na nowo podejmować. Ponieważ chodzi tu o zadanie polityczne, nie może być ono bezpośrednią misją Kościoła. Ponieważ jednak jest to równocześnie pierwszorzędné zadanie ludzkie, Kościół ma obowiązek współdziałać przez oczyszczanie rozumu i formację etyczną, aby wymagania sprawiedliwości stały się zrozumiałe i politycznie wykonalne⁵⁹. Dlatego Kościół wzywając do pokoju, wzywa przede wszystkim do czynienia sprawiedliwości (por. Iz 32, 17). *Opus iustitiae pax*: „Jeśli pragniesz pokoju, pracuj na rzecz sprawiedliwości”⁶⁰.

BIBLIOGRAFIA

Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 21 XI 1964, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Poznań 1986, s. 105–170.

⁵⁷ G. Weigel, *Stateczna rewolucja*, Poznań 1995, s. 15–16 i 157.

⁵⁸ J. Kondziela, *Pokój w nauce Kościoła*, Lublin 1992, s. 37.

⁵⁹ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, 25 XII 2005, Kraków 2006, n. 28a.

⁶⁰ Paweł VI, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju*, 1 I 1972, „Acta Apostolicae Sedis”, 63(1971), s. 868.

- Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 7 XII 1965, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Poznań 1986, s. 537–620.
- Jan XXIII, Encyklika *Pacem in terris*, w: Dokumenty nauki społecznej Kościoła, red. M. Radwan, L. Dyczewski, A. Stanowski, Rzym – Lublin 1987, s. 361–401.
- Paweł VI, Encyklika *Ecclesiam suam*, 6 VIII 1964, „Acta Apostolicae Sedis”, 56(1964), s. 609–659.
- Paweł VI, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju, 1 I 1972, „Acta Apostolicae Sedis”, 63(1971), s. 865–868.
- Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Osiągniemy pokój wychowując do pokoju*, 1 I 1979, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym 1985, s. 104–114.
- Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, 2 III 1979, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 7–76.
- Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Catechesi tradendae*, 16 X 1979, w: *Adhortacje apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 1, Kraków 1996, s. 3–64.
- Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Prawda siłą pokoju*, 1 I 1980, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym – Lublin 1987, s. 116–117.
- Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, 30 XI 1980, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 79–143.
- Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Pokój – dar Boga powierzony ludziom*, 1 I 1982, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym 1985, s. 137–144.
- Jan Paweł II, Orędzie do uczestników II Sesji Specjalnej Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęconej sprawie rozbrojenia, odczytane przez Kardynała Sekretarza Stanu Agostino Casaroli, 11 VI 1982, w: *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, red. M. Radwan, L. Dyczewski, A. Stanowski, Rzym – Lublin 1987.
- Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Dialog na rzecz pokoju – wyzwaniem dla naszych czasów*, 1 I 1983, w: Paweł VI, Jan Paweł II, *Orędzia papieskie na Światowy Dzień Pokoju*, Rzym 1985, s. 148–152.
- Jan Paweł II, *Apel Jasnogórski. Rozważanie wygłoszone do młodzieży*, 18 VI 1983, w: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979–1983–1987–1991–1995–1997. Przemówienia, homilie*, Kraków 1997, s. 261–266.

Jan Paweł II, List do młodych całego świata *Parati semper*, 31 III 1985, Poznań 1985.

Jan Paweł II, Rozważanie podczas wieczornego spotkania otwierającego Światowy Dzień Młodzieży w Buenos Aires *Jako apostołowie nowej ewangelizacji budujecie cywilizację miłości*, 11 IV 1987, w: Jan Paweł II, *Kochana młodzieży!*, Warszawa 1997.

Jan Paweł II, *Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte*, 12 VI 1987, w: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979–1983–1987–1991–1995–1997. Przemówienia, homilie*, Kraków 1997, s. 476–484.

Jan Paweł II, Encyklika *Sollicitudo rei socialis*, 30 XII 1987, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 433–508.

Jan Paweł II, Encyklika *Redemptoris missio*, 7 XII 1990, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 511–616.

Jan Paweł II, Encyklika *Centesimus annus*, 1 V 1991, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 619–702.

Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis*, 25 III 1992, w: *Adhortacje Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 2, Kraków 1996, s. 409–540.

Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 6 VIII 1993, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1996, s. 531–637.

Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, 25 III 1995, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 1, Kraków 1996, s. 841–987.

Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju *Encyklika „Pacem in terris” – nieustanne zobowiązanie*, 1 I 2003, „Społeczeństwo: studia, prace badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła”, 26(2016), nr 5–6, s. 154–166.

Benedykt XVI, Przemówienie do uczestników Kongresu Diecezji Rzymskiej *Rodzina chrześcijańska wspólnotą wychowania i wiary*, 6 VI 2005, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/rodzina_06062005.html [25.09.2025].

Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, 25 XII 2005, Kraków 2006.

Augustyn z Hippony, *Komentarz do Psalmów*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, s. 421–422.

Augustyn z Hippony, *Sermones post Maurinos reperti*, Roma 1930 (*Miscellanea Augustiana*).

- Barbosa A. Gomes, *Głoszenie Jezusa Chrystusa młodzieży jako problem inkulturacji wiary*, „Communio”, 11(1991), nr 2, s. 48–58.
- Birngruber S., *Wprowadzić w świat wartości – zadanie pedagogiki*, w: *Wychowanie jako pomoc*, red. J. Placha, Warszawa 1992, s. 14–23.
- Izaak, opat klasztoru Stella, *Kazanie 11*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, s. 182–184.
- Kertelge K., *Grzech Adama w świetle zbawczego czynu Chrystusa według Rz 5, 12–21*, w: *Zło w świecie*, Poznań 1992, s. 236–246 (*Kolekcja Communio*, nr 7).
- Kondziela J., *Pokój w nauce Kościoła*, Lublin 1992.
- Langer W., *Nowa ewangelizacja? Problemy dotyczące pojęcia i programu*, w: *W służbie człowiekowi. Studium duszpastersko-katechetyczne*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 21–32.
- Miller G., *Tolerancja cnotą chrześcijańską. „Znoście się wzajemnie w miłości” (Ef 4, 2)*, w: *W służbie człowiekowi. Studium duszpastersko-katechetyczne*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 127–139.
- Nagórny J., *Kościół nakazów i zakazów?*, w: *Problemy współczesnego Kościoła*, red. M. Rusecki, Lublin 1997, s. 407–412.
- Nossol A., *Teologia na usługach wiary*, Opole 1978.
- Ratzinger J., *Prawda i sumienie*, „Ethos”, 4(1991), nr 15–16, s. 171–184.
- Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*, w: *Nie wszyscy są jednego ducha*, Warszawa 1988.
- Weigel G., *Stateczna rewolucja*, Poznań 1995.



KS. WŁODZIMIERZ GAŁĄZKA

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

 <https://orcid.org/0000-0001-6933-0276>

SYTUACJA DUSZ CZYŚĆCOWYCH POTRZEBUJĄCYCH MIŁOŚCI OCZYSZCZAJĄCEJ W NAUCZANIU WYBRANYCH PRZEDSTAWICIELI MARIAŃSKIEJ SZKOŁY DUCHOWOŚCI

**The situation of souls in purgatory in need of purifying love
in the teachings of selected representatives
of the Marian school of spirituality**

Abstrakt: Artykuł stanowi analizę doktryny o czyśćcu w ujęciu szkoły duchowości mariańskiej, przede wszystkim w świetle nauczania św. Stanisława Papczyńskiego. Wymienia również takich autorów jak: o. Kazimierz Wyszyński i bł. Jerzy Matulewicz. Autor podejmuje refleksję nad istotą i znaczeniem czyśćca w kontekście chrześcijańskiej nauki o zbawieniu, ukazując go jako stan ostatecznego oczyszczenia duszy w miłości Bożej. W pierwszej części przedstawia genezę i historię pojęcia czyśćca oraz jego miejsce w tradycji Kościoła katolickiego, podkreślając wkład Zgromadzenia Księżąt Marianów w rozwój modlitwy za zmarłych i popularyzację nauki o oczyszczeniu po śmierci. W części drugiej analizie poddane zostają wizje i doświadczenia mistyczne o. Stanisława Papczyńskiego, interpretowane w świetle chrystocentrycznej koncepcji oczyszczenia. Czyściec ukazany jest jako przejaw miłosierdzia Bożego, w którym dusze doświadczają cierpienia przenikniętego nadzieją i radością z oczekiwania na pełne zjednoczenie z Chrystusem. W tym ujęciu oczyszczenie jest procesem dynamicznym, integrującym byt ludzki poza granicą śmierci poprzez miłość – mocą Odkupienia dokonanego przez Jezusa. Trzecia część poświęcona jest zagadnieniu pomocy душom czyśćcowym, która

KS. WŁODZIMIERZ GAŁĄZKA – dr hab. teologii, dr nauk teologicznych w zakresie teologii duchowości, profesor uczelni, kierownik Katedry Teologii Życia Duchowego, Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wykładowca oraz ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży; w Wyższej Szkole im. Bogdana Jańskiego w Warszawie jak również w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie.

według nauki mariańskiej stanowi akt najwyższej miłości i współczucia. Autor wymienia praktyki zalecane przez Kościół – modlitwę, msze święte, jałmużnę, post i odpusty – jako środki duchowego wsparcia zmarłych. Wskazuje również na wzajemną więź między żyjącymi a duszami w czyśćcu, realizującą się w wymianie dóbr duchowych i wstawiennictwie. W zakończeniu podkreślono, że przestanie ojców marianów łączy miłość oczyszczającą z odpowiedzialnością moralną człowieka. Chrystocentryczny wymiar duchowości mariańskiej prowadzi do personalistycznego rozumienia miłości, w której wierzący – poprzez modlitwę i czyny miłosierdzia – współuczestniczy w dziele zbawienia innych. Autor wskazuje, że w nauczaniu marianów odpowiedzialność osób żyjących za dusze w czyśćcu cierpiące zajmuje ważne miejsce.

Słowa kluczowe: czyściec, duchowość mariańska, św. Stanisław Papczyński, oczyszczenie, miłość Boża, eschatologia, miłosierdzie.

Summary: The article analyzes the doctrine of purgatory from the perspective of the Marian School of Spirituality, primarily in light of the teachings of St. Stanislaus Papczyński. The author also mentions authors such as Father Kazimierz Wyszyński and Blessed Jerzy Matulewicz.

The author reflects on the essence and meaning of purgatory in the context of Christian teaching on salvation, presenting it as a state of ultimate purification of the soul in God's love. In the first part, he presents the origins and history of the concept of purgatory and its place in the tradition of the Catholic Church, emphasising the contribution of the Marian Fathers to the development of devotion to the dead and the popularisation of the doctrine of purification after death.

The second part of the analysis examines the visions and mystical experiences of Father Stanisław Papczyński, interpreted in the light of the Christocentric concept of purification. Purgatory is presented as a manifestation of God's mercy, in which souls experience suffering permeated with hope and joy in anticipation of full union with Christ. In this view, purification is a dynamic process that integrates human existence beyond the boundary of death through love – by the power of the Redemption accomplished by Jesus.

The third part is devoted to the issue of helping souls in purgatory, which, according to Marian teaching, is an act of supreme love and compassion. The author discusses the practices recommended by the Church – prayer, Holy Mass, almsgiving, fasting and indulgences – as means of spiritual support for the deceased. He also points to the mutual bond between the living and the souls in purgatory, which is realised in the exchange of spiritual goods and intercession.

The conclusion emphasises that the message of the Marian Fathers combines purifying love with human moral responsibility. The Christocentric dimension of Marian spirituality leads to a personalistic understanding of love, in which believers – through prayer and acts of mercy – participate in the work of

saving others. The author points out the importance of the responsibility of the living for the souls suffering in purgatory in the teachings of the Marians.

Key words: purgatory, Marian spirituality, St. Stanislaus Papczyński, purification, Divine love, eschatology, mercy.

Jedne z częściej powtarzających się pytań dotyczących istnienia człowieka po śmierci brzmią: „czy dusza żyje dalej?”, „co to jest czyściec?”, „dzięki komu dusza ludzka może być w wieczności szczęśliwa?”. W niniejszym artykule pochylimy się nad przedstawioną w tytule problematyką, by podjąć próbę odpowiedzi na pytania dotyczące losu ludzkiej duszy po śmierci. Punktem odniesienia będzie przesłanie Zgromadzenia Księża Marianów związane z czyśćcem i jego miejsce w doktrynie nauczania Kościoła katolickiego.

Zagadnienia związane z istnieniem duszy ludzkiej zostaną poruszone i rozwinięte w kolejnych podpunktach. W pierwszym zostanie przedstawiony czyściec i jego przesłanie. Następnie zostanie omówione oczyszczenie duszy w Jezusie Chrystusie. Ostatni zaś będzie dotyczył pomocy duszom czyśćcowym.

1. Czyściec i jego przesłanie

Według Katechizmu Kościoła katolickiego czyściec jest stanem ostatecznego oczyszczenia po śmierci, przed wejściem do nieba dla tych, którzy umarli w przyjaźni z Bogiem, ale zostali oczyszczeni tylko niedoskonale; ostateczne oczyszczenie z ludzkiej niedoskonałości, „zanim będą mogli wejść do radości nieba” (KKK, n. 1130).

Czyściec to także prawda wiary, która istniała w czasach o. Stanisława Papczyńskiego (1631–1701), założyciela Zgromadzenia Księża Marianów¹ w świadomości wiernych, ale w bardzo nikły sposób. Przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt, że termin ten nie występuje ani w Starym, ani w Nowym Testamencie. W formie rzeczownika słowo „czyściec” pojawiło się dopiero w połowie XII wieku². Nauczanie i działalność o. Papczyńskiego oraz założonego przez niego Zgromadzenia Księża Marianów miało wpływ na to, że znaczenie terminu „czyściec” nabrało wymiaru głębszego – bo teologicznego.

¹ Stanisław Papczyński – polski kapłan, zakonnik, kaznodzieja, początkowo pijar, a następnie założyciel i pierwszy przełożony generalny Zgromadzenia Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, święty Kościoła rzymskokatolickiego.

² Por. C.S. Watkins, *Sin, penance and purgatory in the Anglo-Norman realm: the evidence of visions and ghost stories*, „Past and Present”, 175(2002), nr 1, s. 3–33.

Korzystając z dobrze sobie znanych zasad retoryki, o. Stanisław potrafił osiągać taki efekt, że jego rozważania dotyczące tego zagadnienia, pomimo specyficznego języka nie zrodziły wątpliwości doktrynalnych, a jednocześnie stały się żywe, dynamiczne i przekonujące³.

Odnosząc się głębiej do zagadnienia czyśćca, należy podkreślić wymiar nauczania o. Papczyńskiego. Jego troska o jak najszerze jego rozumienie objęło pracę u podstaw, skłaniając wszystkich, których spotykał na drogach swojego życia do niesienia pomocy zmarłym. Potrafił bowiem w sposób sugestywny ukazać chwałę nieba zbawionych, by tym samym zachęcić do głębszego życia duchowego, a także do zadośćuczynienia za tych, którzy przebywając w czyścicu oczekują na pełne uczestnictwo w radości nieba. Zachęcał swoich współbraci, aby nie byli bezczynnymi pracownikami w winnicy Pańskiej, lecz z niegasnącym zapałem wspomagali dusze wiernych zmarłych, które muszą odbyć kary czyścicowe. Dotyczyło to zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy⁴.

Pamiętać należy także o tym, że do czasów Papczyńskiego słowo „czyścić” występowało tylko w formie przymiotnika. Od św. Augustyna mówiono o oczyszczającym ogniu. Definicja czyśćca została jednak sformułowana później. Wyprzedził ją znany od zarania istnienia Kościoła powszechny zwyczaj modlitwy za zmarłych. Zakorzeniony był on w przekonaniu, że większość zmarłych jeszcze przed „wejściem” do Nieba potrzebuje oczyszczenia, w którym pomaga im wstawiennictwo żyjących. Podstawowe teksty biblijne, do których sięgają teologowie mariańscy w nauczaniu o czyścicu, pochodzą z Księgi Joela (Jl 4, 2–12) i z Księgi Psalmów (95, 13). Rozważając je stwierdzono, że każdy człowiek dwukrotnie musi stanąć przed najwyższym Sędzią. Najpierw na sąd szczegółowy, który zwykł odbywać się zaraz po śmierci. Drugi raz przy końcu świata na sąd powszechny, który przeprowadzi Chrystus Pan – jak głosi powszechna opinia – w dolinie Jozafata (por. Jl 4, 2.12). Według prorocstwa Króla Psalmisty: „Będzie sądził świat sprawiedliwie, zgodnie ze swą prawdą – narody” (Ps 95, 13). Tam wtedy przybędą wszyscy ludzie od pierwszego człowieka, Adama, aż do ostatniego, który narodzi

³ Por. J. Misiurek, *Przedmowa*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane* (PZ), Warszawa 2016, s. 14.

⁴ Por. *Sacra Congregatio pro Causis Sanctorum, Officium Historicum, Posnaniensis Beatificationis et Canonizationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński, Fundatoris Clericorum Regularium Immaculatae Conceptionis B.V.M. († 1701). Positio super introductione causae et super virtutibus ex officio concinnata* (Positio), oprac. K.J. Krzyżanowski, Romae 1977, s. 395 (Doc. XI, 4, § 2).

się lub umrze na świecie. To znaczy, że i święci z nieba, i oczyszczający się z czyśćca, i potępieni z piekła, wszyscy przybędą, aby dokładnie zdać sprawę ze wszystkich swoich myśli, słów i uczynków⁵.

Według o. Papczyńskiego to wydarzenie pokrywać się będzie z wcześniejszym unicestwieniem świata. Wówczas to „Księżę Zastępów Anielskich” opuści „Empirejskie Niebo”, by zatrzeć na wszystkie jego strony. Głos tego instrumentu będzie miał taką siłę i moc, aby wszyscy zebrani w dolinie Jozafata ujrzeni Boży sąd. Wszyscy oni staną przed obliczem Syna Człowieczego – Jezusa Chrystusa⁶. Postawa Chrystusa w tym dziele jest zatem kluczową. Mówią o tym pisma samego Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, jak i pozostałych dwóch odnowicieli wspólnoty mariańskiej: Kazimierza Wyszyńskiego⁷ i Jerzego Matulewicza⁸.

2. Oczyszczenie w Jezusie Chrystusie

Kościół przyjmuje absolutną jednorazowość życia człowieka. W chrześcijańskim ujęciu zbawienia nawet cały szereg żywotów ziemskich nie wystarczyłby, aby człowiek oczyścił siebie i osiągnął swe przeznaczenie. Naszym jedynym Zbawcą jest Jezus Chrystus. Czyścić – według o. Papczyńskiego – jest nierozzerwalnie związany z dziełem Odkupienia, a więc darem Bożej miłości. Dusze tam przebywające właśnie jej najbardziej potrzebują. Bo jeśli – jak odwołuje się o. Stanisław do św. Augustyna z Hippony – sprawiedliwy Bóg odwraca wzrok od duszy grzesznej, co wynika z grzesznej nieprawości, to Miłosierny w przypływie swojej doskonałej miłości, wejrzy na nią w tym nastawieniu, dzięki umiłowanemu Synowi swojemu⁹.

⁵ Por. Misiurek, *Przedmowa*, s. 14.

⁶ Por. S. Papczyński, *Inspectio cordis, Stanisłai a Iesu Maria Congregationis Immaculatae Conceptionis Clericorum Recollectorum, ex Scholis Piis Praepositi – Recollectiones pro Dominicis et Festis totius anni et Menstruis exercitiis tumulturaria opera consutatae* [1679–1685], rkps 523; wyd. krytyczne łańskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 2000; tekst polski: *Wejrzenie w głąb serca* (IC), w: PZ, s. 901.

⁷ Kazimierz Wyszyński – zakonnik, prezbiter, dwukrotny generał Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

⁸ Bp Jerzy Matulewicz-Matulaitis – polski i litewski duchowny, odnowiciel zgromadzenia marianów, błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego. W 1909 r. złożył śluby zakonne, co zapoczątkowało odnowienie Zgromadzenia Księży Marianów.

⁹ Por. S. Papczyński, *Christus Patiens, Septem Discursibus Quadragesimali Paenitentiae accomodatis, Devotae Piorum considerationi Propositus...*, wyd. krytyczne łańskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 1998; tekst polski: *Chrystus cierpiący*, w: PZ, s. 1140.

Ojciec Kazimierz Wyszyński o wizji czyścica o. Stanisława Papczyńskiego pisał kilkakrotnie. Pierwszy raz, kiedy jako pielgrzym przybył do sanktuarium Świętej Rodziny w Studziannej. Znalazłszy się w celi tamtejszego klasztoru, miał takie przeżycie: „Pozbawiony zupełnie sił i zmysłów i jakby umarły, został porwany do czyścica. Tam dostrzegając nieznośne kary przebywających w czyścicu, odczuł wstawiennictwo NMP i wszystkich zmarłych do wszechmogącego Boga, aby wrócił do życia dla tak koniecznego wspierania cierpiących w czyścicu”¹⁰. Innym razem, podczas uczty na dworze Karskich w Luboczy, po zakończeniu nabożeństwa rocznicowego wpadł w zachwyt i w stanie ekstazy, bez pożegnania, odjechał do swego konwentu w Puszczy¹¹. Podczas powtórnych odwiedzin mieszkańców tego samego dworu (w Luboczy) o. Stanisław tak miał skomentować tamto przeżycie: „Byłem wówczas porwany do czyścica i widziałem nieznośne męki niezliczonych zmarłych”¹².

Przedmiotem tych szczególnych wizji o. Stanisława Papczyńskiego była rzeczywistość pośmiertnego oczyszczenia. Tego rodzaju wizje tradycyjnie są dzielone na zmysłowe (objawienia prywatne), wyobrazeniowe i umysłowe. Kościół uznaje za możliwe objawienia prywatne dla dobra duchowego jednostki lub jakiejś społeczności, jeśli one ukierunkowują do osiągnięcia wiecznego zbawienia¹³. Istotą czyścica jest oczyszczenie duszy z brudu grzechowego oraz dojrzewanie do ostatecznego spotkania z Bogiem w Jezusie Chrystusie¹⁴. Czyściec jest także stanem pokuty, wynagradzania i wyniszczania wszelkich śladów niedojrzałej miłości bliźniego i samego siebie. Dusze w czyścicu bardzo tęsknią za Bogiem, pragną się z Nim zjednoczyć.

¹⁰ A. Skwierczyński, *Orędownik cierpiących w czyścicu*, w: *Powołanie i misja. Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1700–1755)*, red. J. Kumala, Licheń 2005, s. 140–141; K. Wyszyński, *Żywot Czcigodnego Sługi Bożego ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego*, w: *Stróż duchowego dziedzictwa Marianów. Wybór pism o. Kazimierza Wyszyńskiego*, tłum. i oprac. Z. Proczek, Warszawa – Stockbridge 2004, s. 82.

¹¹ Por. Skwierczyński, *Orędownik cierpiących w czyścicu*, s. 141.

¹² Tamże; Wyszyński, *Żywot*, s. 85.

¹³ Por. J. Machniak, *Wizje*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 916: „Kościół uznaje za możliwe objawienia prywatne dla duchowego dobra jednostki lub jakiejś społeczności, o ile pokierują ich życiem do osiągnięcia zbawienia. Przestrzeganie jego treści może być dla świadków objawienia prywatnego obowiązkiem wiary, jednakże zgodnie z opinią Prospera Lambertini (późniejszego Benedykta XIV) nikt nie jest zobowiązany do wiary w objawienia prywatne, nawet jeśli zostały uznane przez Kościół za autentyczne”; por. J. Popławski, *Objawienia prywatne*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, s. 591.

¹⁴ Por. IC, s. 502.

Zostało to wyrażone przez o. Papczyńskiego słowami psalmu: „Panie, przed Tobą jest cała tęsknota moja i wzdychanie moje przed tobą nie jest skryte” (Ps 37, 10). Niemożność bliskiej relacji z Synem Człowieczym staje się dla nich ogromną udręką. Pozostawione bowiem bez łask, są jak żagle bez sprzyjającego wschodniego wiatru, pozostają w bezruchu, przywołując i powodując smutek¹⁵.

Często w mariańskich rozważaniach o czyścicu przywoływany jest obraz ognia. Chodzi o ogień Bożej Miłości, który usuwa z duszy wszystkie przeszkody i wzmacnia w niej miłość. Dlatego często z serdecznym współczuciem wspomagając dusze, w ogniach czyśćcowych wypłacające się sprawiedliwości Bożej wypowiadają oni słowa: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im nie ustanie”. Częste ich powtarzanie umacnia bowiem dusze w prawdziwej miłości względem Boga i bliźnich¹⁶.

Dusze czyścicowe odczuwają radość wypływającą z miłości, która wzrasta wraz z przybliżaniem się do Chrystusa. Dzieje się tak – jak twierdzi za Cyce-ronem o. Stanisław – gdyż szczęśliwym czuje się ta dusza, z której ocalenia cieszą się inni, nie mniej niż ona sama¹⁷. One są pewne swego wiecznego zbawienia, za co wielbią miłosierdzie Boże, czując wdzięczność wobec Tego, który z serca usunął wszelkie mroki, przywracając wielkie ucieszenie duszy poprzez udzielenie łaski¹⁸. Z tego też względu księża marianie zgodnie z nauką Kościoła uważają, iż czyściec jest procesem szczęśliwie integrującym byt ludzki poza granicą śmierci¹⁹. Odbywa się to tylko w postawie miłości, gdyż tylko dzięki niej można dotrzeć do nieba. Sam Założyciel, wiarę i wiedzę o takim stanie rzeczy, czerpał z osobistej pamięci o zmarłych. Dopełnieniem tego były jego pobożne przeżycia z tym związane, mające swoje główne źródło w nader częstym, poruszającym o. Papczyńskiego doświadczeniu zetknięcia się z ofiarami wojen, chorób i nędzy. Znamienne jest, że w *Testamencie drugim* określa swe „maleńkie Zgromadzenie” jako „Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia Wspomagające Zmarłych” i to

¹⁵ Tamże, s. 514.

¹⁶ Ten tekst został pominięty we współczesnym wydaniu *Gwiazdy zarannej*. Cytując go, korzystałem z tłumaczenia Z. Proczka, *Miłosierdzie o. Kazimierza Wyszyńskiego dla dusz czyśćcowych*, „Immaculata”, 32(2003), nr 467, s. 25.

¹⁷ Por. S. Papczyński, *Prodromus Reginae Artium sive Informatio Tyronum Eloquentiae*, wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 2001; tekst polski: *Zwistun królowej sztuk* (PRA), w: PZ, s. 297; por. Cyce-ron, *Pro M. Marcello*, 1, 4.

¹⁸ Por. IC, s. 810–811.

¹⁹ Por. K. Rahner, *Fegfeuer*, w: *Lexicon für Theologie un Kirche*, t. 4, Freiburg im B., s. 54.

za pomocą miłości²⁰. Komentarz do tych słów może stanowić wypowiedź Wilfrida Stinissena: „Jakie to szczęście, że istnieje czyściec! Co byśmy bez niego učinili? Stalibyśmy pod bramą nieba przez wieki wieków? Czyściec jest niepojętą miłosną łaską dla wszystkich, którzy nie są zupełnie gotowi do tego, by oglądać Boga, kiedy umrą; jest łaską dla wszystkich, którzy po śmierci noszą w sobie resztki egoizmu i sprzeciwu. Tutaj wpadamy prosto w ogień Bożej miłości. To jest bolesne, dopóki nie jesteśmy jeszcze w pełni na Bożych falach, ale jest też słodkie, ponieważ doświadczamy, jak wszystko, co było zamknięte, powoli się otwiera, a co było oziębłe, zaczyna płonąć”²¹.

Nauka Kościoła katolickiego podkreśla, że cierpienia czyścicowe są inne niż piekielne (KKK, n. 1031). W tą doktrynę wpisuje się przesłanie Założyciela zgromadzenia marianów. Według niego istnieje zasadnicza różnica pomiędzy cierpieniem dusz osób zmarłych będących w stanie oczyszczenia a cierpieniem potępionych. Cierpienia czyścicowe – chociaż bardzo dotkliwe – są czasowe i przeżywane są zupełnie inaczej. Cierpienie w czyścicu nie jest beznadziejne, ale przeniknięte radością, nadzieją na spotkanie z Bogiem. Doznawane cierpienie dla dusz czyścicowych jest drogą ciągle zbliżającą je do celu. Pograżone w niewymownym pokoju, oczekują miłosiernego działania²².

Bezpośrednia konfrontacja człowieka z Bogiem dokonuje się już po tamtej stronie, wraz z momentem śmierci. Wynikiem tej konfrontacji może być oglądanie Boga natychmiastowe lub poprzedzone ekspiacją albo też wieczne odrzucenie. Kościół uczy, że człowiek pozostający w stanie tej pośmiertnej ekspiacji może mieć udział w zasługach, modlitwach i ofiarach tych, którzy są jeszcze na ziemi²³. Ludzie żyjący bowiem w ziemskiej rzeczywistości, kierując się miłością bliźniego mają wpływ na losy zmarłych; mogą pomóc im w osiągnięciu Boga w całej pełni, czy – jak mówi św. Paweł – oglądaniu Go twarzą w twarz (por. 1Kor 13, 12). I na tę właśnie eschatologiczną prawdę zwrócił szczególną uwagę Założyciel marianów²⁴. Pierwowzorem takiego działania według niego jest sam Jezus, który po swojej śmierci wstąpił najpierw do otchłani. To – zdaniem o. Papczyńskiego – sprawiło wielką radość przebywającym tam duszom, ożywiając je²⁵. Następnie Syn Boży

²⁰ Por. S. Papczyński, *Testament drugi*, w: PZ, s. 1326.

²¹ P. Siedlanowski, *Wielki Piątek: ostatni znak nadziei*, <https://jp2w.pl/pl/16978/0/wielki-piatek-ostatni-znak-nadziei.html> [14.09.2024].

²² Por. J. Kumala, *Wprowadzenie, Sługa Boży*, w: *Powołanie i misja*, s. 9.

²³ Por. IC, s. 552.

²⁴ Por. tamże, s. 617, 638, 660, 772, 836.

²⁵ Por. tamże, s. 910.

zmarłychwstając, jak piszą Ewangelie, ukazał się Najświętszej Dziewicy Maryi, dając możliwość ukazywania się dusz czyśćcowych żywym, aby otrzymać oczekiwane wsparcie w imię Jezusa Chrystusa²⁶.

W tym duchu – zdaniem ks. Tadeusza Rogalewskiego – o. Stanisław doświadczył w czasie swojego życia kilku wizji i ekstaz. Pierwsza miała miejsce w 1675 roku. Posługując wówczas jako kapelan wojsk Rzeczypospolitej u boku hetmana Jana Sobieskiego, podczas wojny z Turkami w Ukrainie, otrzymał wizję zmarłych żołnierzy, proszących go o wstawiennictwo u Boga²⁷. Druga, kiedy był już osobą konsekrowaną – jako marianin, na dworze Karskich o. Stanisław w obecności wielu osób przeżył ekstazę, po której powiedział do swoich współbraci: „Błagam was, módlcie się, bracia, za dusze czyśćcowe, bo nieznosne cierpią męczarnie”²⁸. Potem przez kilka dni pozostał we własnej celi, modląc się i poszcząc za zmarłych²⁹. Trzecie doświadczenie tajemnicy czyśćca zostało mu udzielone w 1676 r. w sanktuarium Matki Bożej w Studziannie³⁰, gdzie pielgrzymował, by uprosić dla siebie łaskę zdrowia. Ukazała mu się wówczas Matka Boża modląca się wraz z duszami o jego powrót do pełni zdrowia, by mógł wspomagać zmarłych. Papczyński przejęty ich losem stał się gorliwym orędownikiem dusz czyśćcowych, które do niego przychodziły, prosząc o pomoc³¹. Na skutek tych duchowych doznań ojciec Stanisław twierdził, iż najszlachetniejszym aktem miłości jest pomoc osoby wierzącej, która z największą miłością i współczuciem ratuje bliźniego w utrapieniu. Nie można wówczas bowiem wskazać żadnych większych doczesnych potrzeb jak oczekiwanie dusz będących w czyśćcowych płomieniach. Wyrazem miłości staje się wtedy ratunek płynący z mszy św., modlitw, jałmużny i innych pobożnych uczynków³².

W ten sposób – zdaniem o. Założyciela – Bóg pozwala duszy czyśćcowej na kontakt ze sobą poprzez wstawiennictwo osób żyjących. To według niego, przywraca tym drugim nadzieję na życie wieczne. Człowiek żyjący będąc blisko Trójcy Świętej poprzez wszczępienie w Jezusa Chrystusa, pamiętając o rzeczach ostatecznych doświadcza wewnętrznej przemiany. Posiadając

²⁶ Por. T. Rogalewski, *Ojciec Stanisław Papczyński. Kazania – refleksje nad jego życiem i nauką*, Warszawa 2007, s. 50.

²⁷ Por. tamże s. 49.

²⁸ Por. Wyszyński, *Żywot*, s. 84.

²⁹ Por. Rogalewski, *Ojciec Stanisław Papczyński. Kazania*, s. 49.

³⁰ Por. Positio, s. 679 (Doc. XVIII, § 48).

³¹ Por. Rogalewski, *Ojciec Stanisław Papczyński. Kazania*, s. 50.

³² Por. IC, s. 668.

w sobie dzięki temu łaskę uświęcającą, wspomaga swoim postępowaniem zmarłych³³.

3. Pomoc душom czyśćcowym

Pomoc душom czyśćcowym w duchu Bożej miłości może odbywać się na kilka sposobów³⁴. Zanim jednak to nastąpi, Bóg dla tych, którzy jej udzielają powinien być wartością nadrzędną. To pozwoli im nie tylko uniknąć grzechu, ale również każdej innej nieprawości, która przeszkadza w miłowaniu Go³⁵. Kolejny krok to przebaczenie zmarłemu wszystkiego, czym wobec innych zawinił, co powinno zbiegać się z prośbą ze strony żyjących o Bożą pomoc celem uśmierzenia Jego gniewu³⁶. Często zdarza się tak, że na skutek Bożej iskry następuje ból spowodowany grzechem. On jednak łącząc się z działaniem pomocowym względem dusz w czyśćcu cierpiących, umacnia osoby czyniące zadośćuczynienie do znalezienia sił w celu podejmowania trudnych działań³⁷.

Ważne w tym działaniu są praktyki zalecane przez Kościół. Pełnią one – zdaniem o. Stanisława – nadprzyrodzoną pomoc względem zmarłych. Zalicza się do niej: zamawianie mszy świętych za dusze w czyśćcu cierpiące; codzienną modlitwę; czynienie postu oraz jałmużny; ofiarowanie odpustów i wypominki. A wszystko powinno być podejmowane z myślą o zmarłych, aby zanurzać ich w odkupieńczej ofierze Chrystusa. Wtedy bowiem, żyjący jeszcze na ziemi mają wewnętrzne przekonanie, że ich modlitwa i ofiara za wstawiennictwem Kościoła będą dla tych drugich pomocne³⁸.

Co więcej przyjmują też zwyczaj pobożnego rozważania męki Jezusa Chrystusa, czterech rzeczy ostatecznych, życia Zbawiciela, Najświętszej Maryi, świętych³⁹. Cele takiego działania są dwa. Pierwszy to dołączenie do wspólnoty tych, do których samemu chce się być po śmierci

³³ Por. Misiurek, *Przedmowa*, s. 15.

³⁴ Por. IC, s. 855.

³⁵ Por. PRA, s. 344.

³⁶ Por. tamże.

³⁷ Por. tamże, s. 479.

³⁸ Por. W. Makoś, *Wprowadzenie do Wejrzenia w głębi serca*, w: PZ, s. 492; por. W. Gałązka, *Charyzmat zakonny*, Warszawa 2010, s. 259.

³⁹ Por. Z o. Stanisławem Papczyńskim rozważamy drogę naszego powołania do świętości. Czytanki okolicznościowe (majowe, czerwcowe itp.), oprac. A. Pakuła, w: *Mąż Boży. Szkice teologiczno-duszpasterskie o ojcu Stanisławie Papczyńskim*, red. A. Pakuła, Warszawa 2007, s. 328.

włączonym⁴⁰. Po drugie, pomoc zmarłym, którzy sami z siebie tam dostać się nie potrafią. Pomoc zmarłym, w szczególności zaś poległym na polach bitew żołnierzom i ofiarom epidemii, stała się nadrzędnym celem marianów we wspólnocie Kościoła⁴¹. Chronologicznie pierwszym dokumentem napisanym przez Papczyńskiego, jest wydana drukiem w roku 1687 i w takiej wersji nam dziś znana *Norma vitae*, w której ustawodawca już w samym tytule określa Zgromadzenie jako „wspomagające wiernych zmarłych, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy”⁴².

W tej wspólnocie (członkowie Zgromadzenia Księży Marianów) znane są również osoby, które podejmując duchowe wysiłki, wzywają wstawiennictwa dusz czyśćcowych, prosząc o ich opiekę. Dzięki niej wierzący kształtują siebie i pomagają duszom najbardziej potrzebującym⁴³. Pokutując za grzechy innych, pragną stać się bardziej podobnymi do Jezusa Chrystusa. Jest to nic innego jak współudział w zbawianiu zarówno ich samych, jak i dusz najbardziej potrzebujących, w celu ukazania światu większej chwały samego Boga. Jak mawiał jeden z odnowicieli zgromadzenia marianów – Jerzy Matulewicz – w takim działaniu najlepiej zdać się na wolę Zmartwychwstałego i pragnąć jej na tyle, na ile to Bogu się podoba. Według niego bowiem, kto Boga kocha, ten wiele czyni w omawianej sprawie⁴⁴.

W Kościele katolickim od najdawniejszych czasów znana jest także praktyka zwracania się do dusz czyśćcowych z prośbą o ich wstawiennictwo u Boga. W to bogactwo wpisuje się doktryna mariańska, zgodnie z którą zmarli poddani oczyszczeniu są przyjaciółmi Boga. Oddani całkowicie Jego woli chcą już tylko tego, czego chce On. Żyjący tu na ziemi są zjednoczeni z nimi, podobnie jak ze świętymi w Niebie, miłością Chrystusa. Między nimi

⁴⁰ Por. S. Papczyński, *Templum Dei Mysticum quod in homine christiano demonstravit R.P. Stanislaus a Iesu Maria Presbyter Polonus*, Cracoviae 1675; wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 1998; tekst polski: *Mistyczna świątynia Boga*, w: PZ, s. 956.

⁴¹ Por. Positio, s. 393–395.

⁴² S. Papczyński, *Norma vitae Religiosae Congregationi B.V. Mariae sine labe Conceptae Eremitarum Marianorum fidelibus defunctis praecipue Militibus et peste sublatis Suffragantium Proposita, et ab Eminentissimo et Reverendissimo Domino Domino Leandro Cardinali Colloredo ex Commissione Sacrae Congregationis Regularium et Episcoporum Correcta Romae Anno Domini 1694*; wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, *Norma vitae et alia scripta*, Varsaviae 2001; tekst polski: *Reguła życia*, w: PZ, NV, I, 2; por. tenże, *List do o. Aleksego Arminiego SP*, w: PZ, s. 1306.

⁴³ Por. J. Kumala, *Bł. Jerzy Matulewicz Odnowiciel Zgromadzenia Marianów. Zło dobrem zwyciężaj 365 myśli o życiu duchowym*, Licheń 2009, s. 41.

⁴⁴ Tamże, s. 41–42.

a duszami w czyśćcu trwa wymiana dóbr. W Katechizmie czytamy: „Nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, lecz także sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami” (KKK, n. 958).

* * *

Zgodnie ze swoim charyzmatem marianie ukazują znaczenie odpowiedzialności osób żyjących za dusze w czyśćcu cierpiące.

Dusze czyścicowe potrzebują ze strony żyjących miłości, która ma charakter oczyszczający, ponieważ wierzy się, że takie wsparcie skraca ich cierpienia i pomaga w drodze do nieba. W Kościele katolickim uważa się, że wspieranie dusz w czyśćcu cierpiących jest obowiązkiem wynikającym z wypełnienia dwóch największych przykazań względem Boga i bliźniego.

Chcąc dobrze wykonywać stawiane zadania, osoby wierzące powinny dążyć do wewnętrznego rozwoju, gdzie decydującym obszarem jest wszechobecna Boża miłość.

Przedstawiony proces formacji w miłości według Założyciela i Odnawicieli (Kazimierza Wyszyńskiego i Jerzego Matulewicza) ma charakter chrystocentryczny. Ponieważ całe kształtowanie postaw w miłości wynika z Chrystusa i prowadzi do Niego. Co więcej w ten proces kształtowania ludzkiej miłości włączona jest odpowiedzialność zgodnie z prawidłowo ukształtowanym sumieniem na skutek osobistego wyboru. Zagłębiając się dalej w ducha nauczania mariańskiego widzimy, że dusze czyścicowe potrzebują miłości oczyszczającej, aby został względem nich zrealizowany cel nadprzyrodzony, czyli osiągnięcie życia wiecznego. Ten ideał postawy miłości przez odpowiedzialność najbardziej uwidacznia się w apostoelskiej postawie chrześcijanina. Można dodać, że przesłanie miłości połączonej z odpowiedzialnością ma charakter wybitnie personalistyczny, czyli uwzględnia kształtowanie się człowieka jako osoby odpowiedzialnej za innych dzięki ukierunkowaniu się przez nią na Jezusa Boga-Człowieka.

BIBLIOGRAFIA

- Papczyński S., *Christus Patiens, Septem Discursibus Quadragesimali Paenitentiae accomodatis, Devotae Piorum considerationi Propositus...*, wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 1998; tekst polski: *Chrystus cierpiący*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 1105–1171.
- Papczyński S., *Inspectio cordis, Stanislai a Iesu Maria Congregationis Immaculatae Conceptionis Clericorum Recollectorum, ex Scholis Piis Praepositi*

– *Recollectiones pro Dominicis et Festis totius anni et Menstruis exercitiis tumulturaria opera consutatae* [1679–1685], rkps 523; wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 2000; tekst polski: *Wejrzenie w głębi serca*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 485–915.

Papczyński S., *List do o. Aleksego Arminiego SP*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 1303–1308.

Papczyński S., *Norma vitae Religiosae Congregationi B.V. Mariae sine labe Conceptae Eremitarum Marianorum fidelibus defunctis praecipue Militibus et peste sublati Suffragantium Proposita, et ab Eminentissimo et Reverendissimo Domino Domino Leandro Cardinali Colloredo ex Commissione Sacrae Congregationis Regularium et Episcoporum Correcta Romae Anno Domini 1694*; wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, *Norma vitae et alia scripta*, Varsaviae 2001, s. 11–64; tekst polski: *Reguła życia*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 35–75.

Papczyński S., *Prodromus Reginae Artium sive Informatio Tyronum Eloquentiae*, wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 2001; tekst polski: *Zwiastun królowej sztuk*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 77–484.

Papczyński S., *Templum Dei Mysticum quod in homine christiano demonstravit R.P. Stanislaus a Iesu Maria Presbyter Polonus*, Cracoviae 1675; wyd. krytyczne łacińskie: C. Krzyżanowski, Varsaviae 1998; tekst polski: *Mistyczna świątynia Boga*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 917–1031.

Papczyński S., *Testament drugi*, w: S. Papczyński, *Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 1324–1321.

Sacra Congregatio pro Causis Sanctorum, Officium Historicum, Posnaniensis Beatificationis et Canonizationis Servi Dei Stanislai a Iesu Maria Papczyński, Fundatoris Clericorum Regularium Immaculatae Conceptionis B.V.M. († 1701). Positio super introductione causae et super virtutibus ex officio concinnata, oprac. K.J. Krzyżanowski, Romae 1977.

Wyszyński K., *Żywot Czcigodnego Sługi Bożego ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego*, w: *Stróż duchowego dziedzictwa Marianów. Wybór pism o. Kazimierza Wyszyńskiego*, tłum. i oprac. Z. Proczek, Warszawa – Stockbridge 2004, s. 49–167.

Gałązka W., *Charyzmat zakonny*, Warszawa 2010.

Kumala J., *Bł. Jerzy Matulewicz Odnowiciel Zgromadzenia Marianów. Zło dobrem zwyciężaj 365 myśli o życiu duchowym*, Licheń 2009.

- Kumala J., *Wprowadzenie, Sługa Boży, w: Powołanie i misja. Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1700–1755)*, red. J. Kumala, Licheń 2005, s. 10–13.
- Machniak J., *Wizje, w: Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 916.
- Makoś W., *Wprowadzenie do Wejrzenia w głębi serca, w: S. Papczyński, Pisma zebrane*, Warszawa 2016, s. 489–494.
- Misiurek J., *Przedmowa, w: S. Papczyński, Pisma zebrane*, Warszawa 2016.
- Popławski J., *Objawienia prywatne, w: Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 591–592.
- Proczek Z., „Miłosierdzie o. Kazimierza Wyszyńskiego dla dusz czyśćcowych, „Immaculata”, 32(2003), nr 467, s. 25.
- Rahner K., *Fegfeuer, w: Lexicon für Theologie und Kirche*, t. 4, Freiburg im B., s. 49–55.
- Rogalewski T., *Ojciec Stanisław Papczyński. Kazania – refleksje nad jego życiem i nauką*, Warszawa 2007.
- Siedlanowski P., *Wielki Piątek: ostatni znak nadziei*, <https://jp2w.pl/pl/16978/0/wielki-piatek-ostatni-znak-nadziei.html> [14.09.2024].
- Skwierczyński A., *Orędownik cierpiących w czyśćcu, w: Powołanie i misja. Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1700–1755)*, red. J. Kumala, Licheń 2005, s. 121–153.
- Watkins C.S., *Sin, penance and purgatory in the Anglo-Norman realm: the evidence of visions and ghost stories*, „Past and Present”, 175(2002), nr 1, s. 3–33.
- Z o. Stanisławem Papczyńskim rozważamy drogę naszego powołania do świętości. *Czytanki okolicznościowe (majowe, czerwcowe itp.)*, oprac. A. Pakuła, w: *Mąż Boży. Szkice teologiczno-duszpasterskie o ojcu Stanisławie Papczyńskim*, red. A. Pakuła, Warszawa 2007, s. 302–355.



JAROSŁAW RÓŻAŃSKI OMI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

 <https://orcid.org/0000-0002-1678-2487>

e-mail: j.rozanski@uksw.edu.pl

WSPÓLNY SPRZECIW CHRZEŚCIJAN I MUŻULMANÓW WOBEC PRZEMOCY W REPUBLICE ŚRODKOWOAFRYKAŃSKIEJ

Christians and Muslims Joint Opposition to Violence in the Central African Republic

Abstrakt: W artykule przeanalizowano wspólne działania chrześcijańskich i mużulmańskich przywódców religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej podjęte w odpowiedzi na eskalację przemocy w czasie trzeciej wojny domowej. Wykazano, że konflikt ten – mimo częstego przedstawiania go w mediach jako wojny religijnej – miał przede wszystkim podłoże polityczne i ekonomiczne, natomiast religia była instrumentalizowana dla osiągnięcia partykularnych celów. Omówiono działalność Platformy Wyznań Religijnych (PCRC), obejmującą mediację, dialog międzyreligijny, przeciwdziałanie mowie nienawiści oraz organizowanie pomocy humanitarnej. Zwrócono uwagę na wysiłki duchownych w zakresie rozbierania społeczeństwa, wspierania ofiar przemocy, promowania pokoju oraz demaskowania manipulacji narracją religijną. W konkluzji podkreślono, że międzyreligijna współpraca okazała się jedną z nielicznych skutecznych dróg budowania pokoju w kraju dotkniętym strukturalną niestabilnością, ubóstwem i rywalizacją o zasoby naturalne.

JAROSŁAW RÓŻAŃSKI OMI – prof. dr hab.; misjolog-afrykanista, religioznawca; od 1999 r. pracownik na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W latach 2004–2013 kierownik Katedry Historii Misji oraz kierownik Sekcji Misjologii, a od 2013 r. kierownik Katedry Misjologii. Ponadto jest członkiem Komitetu Episkopatu Polski ds. Dialogu z Religiami Pozachrześcijańskimi, w latach 2002–2012 był wiceprzewodniczącym, a od 2012 r. jest członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego. Jest także członkiem Rady Programowej Festiwalu Nauki w Warszawie. Autor, redaktor i współredaktor wielu książek i artykułów naukowych i popularnonaukowych, haseł encyklopedycznych oraz recenzji naukowych. Organizator i współorganizator wielu konferencji i sympozjów naukowych, także międzynarodowych. Redaktor naczelny (2011–) czasopisma naukowego „Lumen Gentium. Zeszyty misjologiczne”.

Słowa kluczowe: dialog międzyreligijny, Republika Środkowoafrykańska, przemoc i konflikt zbrojny, Platforma Wyznań Religijnych, manipulacja religią, pojednanie, współpraca chrześcijańsko-muzułmańska.

Abstract: The article examines the joint efforts of Christian and Muslim religious leaders in the Central African Republic in response to the escalation of violence during the Third Civil War. It demonstrates that, despite its frequent portrayal in the media as a religious conflict, the war was driven primarily by political and economic factors, with religion being instrumentalized for partisan purposes. Particular attention is given to the work of the Interreligious Platform (PCRC), which engaged in mediation, interreligious dialogue, countering hate speech, and providing humanitarian assistance. The article also highlights the involvement of clergy in disarmament initiatives, support for victims of violence, peacebuilding actions, and exposing the manipulation of religious narratives. The conclusion emphasizes that interreligious cooperation proved to be one of the few effective pathways to peace in a country marked by structural instability, poverty, and competition for natural resources.

Key words: interreligious dialogue, Central African Republic, violence and armed conflict, Interreligious Platform (PCRC), religious manipulation, mediation and reconciliation, Christian-Muslim cooperation.

Od czasu uzyskania niepodległości w 1960 r. Republika Środkowoafrykańska targana była przez zamachy stanu i nieustanne zmiany w strukturach państwowych. W sumie kraj ten doświadczył pięciu zamachów stanu, po których następowały zmiany strukturalne (sześć republik), w tym uchwalenie aż ośmiu konstytucji. Większość mieszkańców – ponad połowa ma mniej niż 18 lat – nie zaznała życia w pokoju, gdyż ostatnie walki zbrojne toczą się tam od ponad 25 lat. Najgroźniejsza i najbardziej okrutna wybuchła w 2013 r., kiedy to zbrojna koalicja Seleka zajęła Bangi, stolicę kraju. Było to tzw. trzecia wojna domowa. W dniu 24 marca 2013 r. prezydentem Republiki Środkowoafrykańskiej ogłosił się Michel Djotodia, przywódca rebeliantów. Jednak nowy prezydent nie potrafił zapanować nad rabunkami i terrorem swoich oddziałów. Wtedy do walki z siłami Seleka¹ włączyły się oddziały nowego ruchu – Antibalaka². W mediach wojna ta przedstawiana

¹ Seleka w języku sango oznacza przymierze.

² Powszechnie wiąże się pochodzenie tej nazwy z tłumaczeniem *anti-balaka* – anty-maczeta, ale to nie znajduje potwierdzenia w języku sango, ani w innych, lokalnych językach. Bardziej słuszne wydaje się wiązanie terminu *anti-balaka* z działaniem grisek, które mają chronić przed kulami karabinów AK (franc. *anti-balles AK*).

była powszechnie jako wojna religijna, islamsko-chrześcijańska. Odwoływano się przy tym do bardzo powierzchownej obserwacji składu wyznaniowego obydwu grup zbrojnych: członkowie Seleka byli w większości muzułmanami, a Antibalaka w dużym procencie chrześcijanami. Jednak mimo tych pozorów wojna ta nie nosiła żadnych znamion typowych dla wojny religijnej. Religia też nie stanowiła przyczyny konfliktu, nawet trzeciorzędnej³.

Radykalizacja konfliktu zbrojnego w Republice Środkowoafrykańskiej i próba uzasadniania go przesłankami religijnymi spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem głównych przywódców religijnych chrześcijańskich i muzułmańskich z tego kraju. Ich postawa zachęciła wielu innych do szczerego i zdecydowanego zaangażowania się na rzecz powstrzymania spirali przemocy, zachęty do pojednania i pokoju. Działaniom tym towarzyszyła także konkretna pomoc potrzebującym, niezależnie od ich wyznania. Był to wyraz szeroko rozumianego dialogu międzyreligijnego, który – oprócz dialogu teologicznego, dialogu doświadczenia religijnego i dialogu życia – wyraża się także w dialogu zaangażowania społecznego (troska o sprawiedliwość i pokój, prawa człowieka) oraz dialogu dzieł, rozumianego tutaj jako zaangażowanie się w szeroko pojętą pomoc w rozwoju. Teologiczną inspiracją tych działań było wspólne przekonanie, które wyraził m.in. papież Franciszek podczas spotkania z muzułmanami w Bangi, że Bóg jest pokojem⁴.

Platforma Wyznań Religijnych – wskazanie na Boga, który jest Pokojem

Myśl o założeniu Platformy Wyznań Religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej (PCRC) zrodziła się u początku tzw. drugiej wojny domowej w 2012 r., chociaż oficjalnie powstała ona dopiero w 2013 roku. Jej początki związane są z troską o autentyczne życie religijne wiernych, wykazywaną przez lokalnych przywódców dwóch wyznań chrześcijańskich i przywódcy religijnego muzułmanów. „Był 15 grudnia 2012 roku, na długo przed przejęciem władzy przez rebeliantów Seleki, a z głębi kraju napływały niepokojące

³ Obszernie na ten temat m.in. w: J. Różański, *Walki Seleka i Antibalaka (Republika Środkowoafrykańska) – wojna niereligijna*, w: *Collectanea Sudanica et Africana*, vol. 4, red. W. Cisko, J. Górka, J. Różański, Pelplin 2025, s. 113–152.

⁴ Por. Franciszek, *Rencontre avec la communauté musulmane. Discourse du Saint-Père. Mosquée centrale de Koudoukou, Bangui (République centrafricaine)*, 30 XI 2015, http://www.vatican.va/content/francesco/fr/speeches/2015/november/documents/papa-francesco_20151130_repubblica-centrafricana-musulmani.html [22.10.2020].

wieści. Rozmawiałem z pastorem i skontaktowaliśmy się z arcybiskupem. Od razu zrozumiał, o co toczy się gra” – mówił o tych początkach imam Oumar Kobine Layama, przewodniczący Wysokiej Rady Islamskiej Republiki Środkowoafrykańskiej. Pastorem, którego wspominał był Nicolas Guerekoyame, przewodniczący Środkowoafrykańskiego Aliansu Ewangelickiego, natomiast ordynariuszem Bangi był dopiero co mianowany (14 maja 2012 r.) abp Dieudonné Nzapalainga. „Były ofiary śmiertelne, muzułmanie zabijali chrześcijan, niszczone świątynie i kościoły... Niewyobrażalne w kraju, w którym rodziny mieszają się z chrześcijanami i muzułmanami! Jeszcze zanim otrzymaliśmy potwierdzenie o zamieszkach, widzieliśmy zagrożenie” – potwierdził słowa imama arcybiskup, odpowiadając na pytanie szwajcarskiego dziennikarza⁵.

Zagrożeniem, które dostrzegli miejscowi przywódcy religijni była instrumentalizacja religii w walce politycznej o zasoby kraju. To zagrożenie rozwijało się wraz z walkami, napadami, rabunkami i masakrami. Swój punkt szczytowy osiągnęło podczas trzeciej wojny domowej, którą nagminnie ukazywano w mediach zachodnich jako wojnę religijną dwóch ugrupowań – „muzułmańskich” bojowników z oddziałów Seleka oraz „chrześcijańskich” bojowników z oddziałów Antibalaka. Dla tych trzech przywódców religijnych jednak nie było muzułmańskich bojowników Seleki po jednej stronie i chrześcijańskich milicji samoobrony, znanych jako Antibalaka, po drugiej stronie. To Bóg stał się zakładnikiem wyrachowanych, doczesnych dążeń ludzkich. Inspiratorzy i przywódcy walczących ugrupowań wzięli też jako zakładników wiernych z dwóch wielkich religii. Dlatego też w 2013 r. abp Dieudonné Nzapalainga, imam Oumar Kobine Layama i pastor Nicolas Guerekoyame powołali Platformę Wyznań Religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej, która sprzeciwiała się zdecydowanie politycznej instrumentalizacji religii.

Mechanizm tej instrumentalizacji religii ukazał w sposób niezwykle prosty i przejrzysty bp Nestor Désiré Nongo Aziagbia, ordynariusz Bos-sangoa, w orędziu bożonarodzeniowym, skierowanym do wiernych swojej diecezji. Podkreślił w nim, że społeczności chrześcijańska i muzułmańska „są zakładnikami zbrodniczej logiki” walczących ze sobą grup w Republice Środkowoafrykańskiej”. Zaznaczył przy tym, że „zmiana obiecywana przez tych handlarzy iluzji [Seleka – JR] okazała się niczym innym jak cierpieniem i udręką dla mieszkańców Afryki Środkowej”. Wskazał przy tym

⁵ A. Allemand, *Imam, archevêque et pasteur: «Ne laissons pas la religion être instrumentalisée!», “Tribune de Genève”, 19 VIII 2015, <https://www.tdg.ch/imam-archeveque-et-pasteur-ne-laissons-pas-la-religion-etre-instrumentalisee-180978394665> [23.08.2025].*

na najgorsze cierpienia ludności: gwałty, zamachy i morderstwa, żądania okupu za porwanych, niszczenie cudzego mienia, kradzież bydła, niszczenie pól, podpalanie domów i wiosek, akty wandalizmu wobec struktur administracyjnych, niszczenie pamięci historycznej poprzez niszczenie archiwów, grabież i płądrowanie niemal wszystkich struktur kościelnych, profanacje kościołów oraz wszelkiego rodzaju inne nadużycia. Stąd też powstała reakcja zbrojna Antibalaka. Jednak bp Nongo Aziagbia zaznaczył, że te starcia, które przerodziły się w zbrodniczą logikę, tragiczną dla ludności, muszą być przezwyciężone. „Musimy bezwzględnie zerwać z tym niefortunnym utożsamianiem Antibalaka z ruchami chrześcijańskimi, a Seleka z muzułmanami” – podkreślił biskup. „W rzeczywistości przecież nie wszyscy Antibalaka są chrześcijanami i nie wszyscy chrześcijanie są Antibalaka. To samo dotyczy Seleka i muzułmanów”⁶. Słowa z tego orędzia bożonarodzeniowego potwierdzały liczne sytuacje w terenie. I tak na przykład, gdy 30 września 2013 r. doszło do walk mieszkańców Bangassou i oddziałów Seleka, bp Juan José Aguirre Muñoz, miejscowy ordynariusz, wysłał dwóch wikariuszy w białych sutannach, aby spróbowali uspokoić sytuację, i poprosili imama oraz przedstawiciela młodych muzułmanów o pomoc w przywróceniu pokoju. „Prawdziwym problemem nie jest konflikt religijny, chrześcijan z muzułmanami, ale ciągłe nadużycia popełniane przez rebeliantów wobec ludności” – stwierdził na koniec swej relacji bp Aguirre Muñoz⁷.

„Nie możemy ignorować działań Seleka, które teraz prowokują te antymuzułmańskie reakcje” – wtórował niejako biskupowi Nongo Aziagbia imam Kobine Layama, podkreślając, że „niektórzy imamowie relacjonują sytuację z tendencyjnym spojrzeniem na sprawę: potępiają jedynie przemoc chrześcijan wobec muzułmanów, nie wspominając o czynach Seleka. [...] Kiedy byli u władzy [Seleka – JR], nie potrafili zarządzać krajem; rabowali i dopuszczali się okrucieństw. Gdyby muzułmanie Afryki Środkowej nie zdecydowali się na milczenie, nie trwałoby to dłużej niż miesiąc. Jeśli chcemy pokoju, musimy być bezstronni i potępiać wszelkie okrucieństwa”. Imam potwierdził, że kryzys w Afryce Środkowej ma charakter „wojskowo-polityczny, a nie religijny”,

⁶ Agence Fides, *Pour l'Evêque de Bossangoa, «il faut sortir de la logique de l'affrontement religieux. Nous nous trouvons face à des actes criminels»*, 1 VIII 2014, https://www.fides.org/fr/news/36880-AFRIQUE_AFRIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_1_Eveque_de_Bossangoa_il_faut_sortir_de_la_logique_de_l_affrontement_religieux [19.07.2025].

⁷ Agence Fides, *Rébellion de la population à Bangassou suite aux abus de la Seleka. Selon l'Evêque, «la situation est explosive»*, 1 X 2013, http://www.fides.org/fr/news/36207-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Rebellion_de_la_population_a_Bangassou [14.07.2025].

przypominając, że „na czele Seleka nie stoi imam!”, tak jak i Antibalakom nie przewodzą ani księża, ani pastorzy. „Żaden przywódca religijny w kraju nie wzywał do konfliktu międzyreligijnego: dowodem jest to, że jesteśmy razem” – dodał imam, który wraz z arcybiskupem Bangui wciąż apelował o pokój i odwiedzał uciekinierów. Wreszcie imam w tym samym wystąpieniu sprzeciwił się próbom zagranicznych grup islamistycznych, takich jak Al-Kaida Islamskiego Maghrebu (AQIM) i Boko Haram z Nigerii, próbujących włączyć się w walkę w Afryce Środkowej, by „pomścić muzułmanów”. „Jeśli niepewność się utrzyma, a granice pozostaną nieszczerne, obawiamy się, że mogą dotrzeć do Republiki Środkowoafrykańskiej” – oświadczył imam. „Ale my nie mamy z nimi nic wspólnego! Obiecują pomścić muzułmanów, ale o czym my mówimy? My, muzułmanie, nie domagamy się zemsty; Bóg nakazuje nam być twórcami pokoju. I nie wszyscy chrześcijanie tutaj są zaangażowani w walkę z muzułmanami; niektórzy nawet chronią ich w swoich parafiach”⁸.

O woli ludu, który pragnie zmian i chce żyć zgodnie z prawem mówił też abp Nzapalainga, komentując referendum konstytucyjne z grudnia 2015 roku. Według arcybiskupa „proces ten przebiegał w dużej mierze pokojowo”, choć doszło do aktów przemocy, w wyniku których wiele osób zginęło lub zostało rannych. „Widzieliśmy demonstrantów w KM5, muzułmańskiej dzielnicy Bangi, pokojowo wzywających mieszkańców do głosowania, a ich apel został wysłuchany. Wszyscy chcą zmienić swoje życie i zacząć nowe życie” – powiedział arcybiskup. 16 grudnia mieszkańcy KM5 ponownie wyszli na ulice, domagając się, aby siły ONZ rozmieszczone w Republice Środkowoafrykańskiej usunęły z ich dzielnicy agresywne bojówki, członków byłej Seleka. „Mieszkańcy KM5 są zakładnikami tych ludzi, którzy nadal chcą siać nienawiść i przemoc, ale pragną żyć w pokoju i pokojowego współistnienia ze wszystkimi” – wyjaśnił arcybiskup⁹.

Platforma Wyznań Religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej (PCRC) wprowadziła różne inicjatywy, mające na celu zapobieganie przemocy. Obejmowały one mediacje na terenach walk, a z czasem także bezpośrednie

⁸ Agence Fides, *Pour le Président de la communauté islamique centrafricaine, «si nous voulons la paix, il faut être impartial et condamner toutes les exactions»*, 5 III 2014, http://www.fides.org/fr/news/37252-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_le_President_de_la_communaute_islamique [15.07.2025].

⁹ Agence Fides, *Pour l'Archevêque de Bangui, «les centrafricains veulent la paix et l'unité du pays»*, 17 XII 2015, https://www.fides.org/fr/news/59001-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_l_Archeveque_de_Bangui [22.07.2025].

szkolenie przywódców religijnych i innych liderów w zakresie zapobiegania mowie nienawiści i rozsiewaniu plotek, które mogą prowokować niepokoje i podżegać do starć. Zwracali się oni także bezpośrednio do przywódców poszczególnych ugrupowań zbrojnych, wzywając ich do wyrzeczenia się przemocy. Oprócz przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa platforma przywódców religijnych inicjowała i wspomagała odbudowy szkół i ośrodków zdrowia. Wiele z tych działań zostało podjętych na prowincji, m.in. w Boda w Lobaye, Nola w Sangha-Mbaéré, Berbérati w Mambéré-Kadéi, Kaga-Bandoro w Nana-Gribizi, Bouar w Nana-Mambéré, Bangassou w Mbomou, Alindao i Mobaye w Basse-Kotto. We wszystkich tych miastach powstały także lokalne oddziały platformy wyznań religijnych (PCRC). Widać było wyraźnie, że wielu ludzi sprzyjało wizji pokoju i rozwoju kraju, proponowanej przez platformę wyznań religijnych (PCRC).

Dokonania platformy wyznań religijnych (PCRC) zostały też docenione przez papieża Franciszka, podczas jego podróży apostolskiej do Republiki Środkowoafrykańskiej w 2015 roku. „W tych dramatycznych czasach przywódcy chrześcijańscy i muzułmańscy starali się sprostać wyzwaniom chwili. Odegrali oni ważną rolę w przywróceniu harmonii i braterstwa między wszystkimi. Chciałbym wyrazić za to moją wdzięczność i uznanie. Możemy również przypomnieć liczne akty solidarności, jakie chrześcijanie i muzułmanie okazali swoim współobywatelom innych wyznań religijnych, przyjmując ich i broniąc ich w czasie ostatniego kryzysu w waszym kraju, a także w innych częściach świata” – mówił papież Franciszek do wiernych muzułmanów, zgromadzonych w meczecie w Bangi. „Razem musimy powiedzieć «nie» nienawiści, zemście i przemocy, zwłaszcza tej przemocy, której dopuszcza się w imię religii lub samego Boga. Bóg jest pokojem, Bóg *salam*”¹⁰. W swoim słowie, skierowanym do muzułmanów, papież Franciszek przeciwstawił się też religijnym uzasadnieniom walki zbrojnej, prowadzonej w Republice Środkowoafrykańskiej. „Wiemy dobrze, że ostatnie wydarzenia i akty przemocy, które wstrząsnęły waszym krajem, nie były podyktowane właściwie religijnymi pobudkami. Ci, którzy twierdzą, że wierzą w Boga, muszą być również mężczyznami i kobietami pokoju. Chrześcijanie, muzułmanie i wyznawcy tradycyjnych religii od wielu lat żyją razem w pokoju. Powinny one zatem zachować jedność w dążeniu do położenia kresu wszelkim działaniom, które bez względu na to, z jakiegokolwiek strony zniekształcają oblicze Boga, a których ostatecznym celem jest obrona partykularnych interesów

¹⁰ Franciszek, *Rencontre avec la communauté musulmane*.

wszelkimi środkami, ze szkodą dla dobra wspólnego”¹¹. Zaś na spotkaniu ekumenicznym na Wydziale Teologii Ewangelickiej w Bangi zdecydowanie wskazał na źródło tej nienawiści, z teologicznego punktu widzenia: „Bóg nie czyni różnic między tymi, którzy cierpią. Często nazywałem to «ekumenizmem krwi». Wszystkie nasze wspólnoty cierpią jednakowo z powodu niesprawiedliwości i ślepej nienawiści, rozpętanej przez diabła”¹².

W dniu 25 maja 2018 r. Platforma Wyznań Religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej (PCRC) opublikowała memorandum, które dotyczyło kryzysu trwającego w kraju od 2012 roku. Memorandum to zostało podpisane przez trzech przywódców, stojących od początku na czele platformy. Tekst przesłania wyrażał obawy i pytania dotyczące przewlekłego kryzysu kraju oraz wzywał do zatrzymania oczywistej, zagranicznej ingerencji w Republice Środkowoafrykańskiej. Zdaniem przywódców platformy wyznań religijnych (PCRC) kryzys kraju ma swoje źródło przede wszystkim w „złym zarządzaniu, korupcji, klientelizmie, wykluczeniu, regionalizmie, odmowie zmiany władzy, ubóstwa, złym podziale bogactwa, słabości instytucji republikańskich, kryzysie przywództwa, bezkarności i braku bezpieczeństwa, wielokrotnie potępianych”. W memorandum zaznaczono także i napiętnowano „dążenia niektórych krajów sąsiednich i zagranicznych, które starają się realizować w Republice Środkowoafrykańskiej ukryte plany, aby zająć ten kraj za pomocą kierowanych i utrzymywanych przez siebie grup zbrojnych, a tym samym kontrolować zasoby tego kraju”¹³. Przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC) napiętnowali również sojusz niektórych grup polityczno-zbrojnych z zagranicznymi najemnikami w celu destabilizacji kraju. Sojusz ten wykorzystywał – zdaniem przywódców platformy – sztuczne podziały między chrześcijanami i muzułmanami, aby odwrócić uwagę od rzeczywistych celów i wywołać chaos. Tymi faktycznymi celami walczących frakcji jest przejęcie władzy i kontrola nad bogactwami naturalnymi Republiki Środkowoafrykańskiej, ze szkodą dla ogółu ludności. Tym samym przywódcy religijni po raz

¹¹ Tamże.

¹² Franciszek, Spotkanie ze wspólnotami ewangelickimi. Przemówienie. Bangi, Wydział Teologii Ewangelickiej, 29 XI 2015, http://www.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2015/november/documents/papa-francesco_20151129_repubblica-centrafricana-comunita-evangeliche.html [13.07.2025].

¹³ Przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC), nazywani czasem „trzema lwami”, podkreślali instrumentalizację religii w walce, której celem jest przejęcie kontroli nad zasobami kraju, a także mniej lub bardziej ukryte intencje polityczne bogatych krajów w wypowiedziach przytoczonych w bardzo dobrym filmie dokumentalnym: *Siriri, le cardinal et l'imam*, reż. Manuel von Stürler, Beauvoir Films, Szwajcaria, czas trwania 76 min.

kolejny potwierdzili, że konflikt ma podłoże polityczne, a nie religijne. Niejako na marginesie w memorandum wskazano również na brak profesjonalizmu niektórych kontyngentów Misji ONZ w Republice Środkowoafrykańskiej (MINUSCA), oskarżając je nawet o dostarczanie broni i amunicji niektórym grupom rebeliantów. Przywódcy religijni zakończyli memorandum kilkoma zaleceniami dotyczącymi przezwyciężenia kryzysu. Na koniec uczulili młodzież, aby nie ulegała manipulacjom etnicznym i religijnym i nie wstępowała do grup zbrojnych, które sieją niestabilność w kraju. Wezwali także wszystkich do poszanowania przekonań każdego obywatela i miejsc kultu oraz do podjęcia szczerego dialogu, w celu przywrócenia trwałego pokoju w Republice Środkowoafrykańskiej¹⁴.

Zespoły mediacyjne i interwencje podczas konfliktów

Od początku swego istnienia Platforma Wyznań Religijnych Republiki Środkowoafrykańskiej (PCRC) zaangażowała się w rozwiązywanie ostrych, lokalnych konfliktów. Swoją metodę rozwiązywania konfliktów zarysowała, odpowiadając na pytanie szwajcarskiego dziennikarza, postawione w 2015 r.: „Jak w praktyce pojednać ludzi?”. Arcybiskup Dieudonné Nzapalainga wyjaśnił: „Postępujemy metodycznie. Po naszym przybyciu każdy spotyka się ze swoją wspólnotą i notuje wszystkie skargi. Następnie wszyscy trzej spotykamy się, aby podsumować sytuację. Następnie zbieramy wszystkich imamów, pastorów i opatów przy stole i zachęcamy ich do formułowania oskarżeń, porównywania wersji, wyjaśniania nieporozumień i proszenia o przebaczenie. Ci ludzie nie rozmawiali ze sobą od miesięcy! Musimy na nowo ustalić prawdę. To właśnie robimy na oczach całej zgromadzonej ludności, często po raz pierwszy. Przykład? Muzułmański sklepikarz jest znienawidzony, ponieważ uważa się, że sprzedaje kradzione towary. W rzeczywistości sam jest ofiarą bojowników okupujących jego sklep”. Pastor Nicolas Guerekoyame zauważył: „Uważa się, że muzułmanie są współnikami Seleka, ale wielu z nich pada ich ofiarą”. „To samo dotyczy Antibalaka, która atakuje nie tylko muzułmanów; dziś w Bangui chrześcijanie cierpią bardziej” – uzupełnił imam Oumar Kobine Layama¹⁵.

¹⁴ Por. C. Mouzou, *En Centrafrique les leaders religieux disent Stop aux interférences étrangères*, <https://www.vaticannews.va/fr/afrique/news/2018-05/en-centrafrique-les-leaders-religieux-disent-stop-aux-interferen.html> [15.07.2025].

¹⁵ Allemand, *Imam, archevêque et Pasteur*.

Początki tej praktyki były jednak bardzo trudne. Inspekcje przywódców wyznań religijnych (z marca 2013 r.) objęły miasta Grimari, Bambari, Alinda i Mobaye i znalazły w nich „godną ubolewania sytuację”. Arcybiskup Dieudonné Nzapalainga powiedział z goryczą, że „czuje się opuszczony. Kiedy widzisz tych wszystkich młodych ludzi z bronią, widzisz te wszystkie zniszczone budynki, jakie jest spustoszenie. Widzieliśmy też strach na twarzach niektórych ludzi. Wywarło to na nas głębokie wrażenie”. Ze swojej strony imam Kobir Layama potępił fakt, że działania Seleka mogą sprowokować konflikt między chrześcijanami i muzułmanami. Stwierdził on, że jest „zniesmaczony” i rozgoryczony całą sprawą¹⁶. Zaś na przełomie października i listopada 2013 r. „chrześcijanie z Bouar, którzy schronili się w katedrze podczas zamieszek pod koniec października, opuścili miejsce kultu, ale niektórzy z nich, zamiast wrócić do domów, woleli ukryć się na wsi” – oświadczył o. Gusmeroli. By pomóc im w powrocie do zwykłego życia chrześcijańscy i muzułmańscy przywódcy religijni organizowali niemal cotygodniowe spotkania przedstawicieli Diecezjalnej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju z przywódcami muzułmańskimi. Spotkanie obejmowało też chwile wspólnej refleksji i modlitwy, aby uniknąć podsycania nowych podziałów i uspokoić umysły” – wyjaśniał o. Gusmeroli¹⁷.

Po ataku Antibalaka na Bangi (5 grudnia 2013 r.) chrześcijańscy i muzułmańscy przywódcy religijni podjęli szereg wspólnych inicjatyw, by przełamać nakręcającą się spiralę nienawiści. 11 grudnia w dzielnicy PK 13 w Bangui odbyło się spotkanie pojednawcze między społecznościami muzułmańską i chrześcijańską, w którym uczestniczyło około stu osób. Tego samego dnia przywódcy chrześcijańscy i muzułmańscy dokonali kolejnego symbolicznego gestu: rozdali żywność 10 000 osobom przesiedlonym ze stolicy¹⁸.

W 2014 r. abp Dieudonné Nzapalainga i imam Oumar Kobine Layama wystosowali apel, by rozbrajać tych, którzy przychodzą do kościoła czy też meczetu z bronią. „Wszyscy nasi bracia, którzy posiadają broń, powinni ją

¹⁶ Agence Fides, *Déclaration des Evêques centrafricains: «découragés par les conditions de la population»*.

¹⁷ Agence Fides, *Retour au calme à Bouar et action de la Caritas au profit des évacués*, 11 XI 2013, http://www.fides.org/fr/news/36515-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Retour_au_calme_a_Bouar [14.07.2025].

¹⁸ Agence Fides, *Tentatives des responsables chrétiens et musulmans visant à briser la spirale de la violence interreligieuse*, 13 XII 2013, http://www.fides.org/fr/news/36775-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Tentatives_des_responsables_chretiens_et_musulmans [14.07.2025].

oddać. Wojsko musi ich wszystkich rozbroić, zarówno w kościołach, jak i meczetach. Zbyt wielu mieszkańców Afryki Środkowej ma broń, zarówno muzułmanów, jak i chrześcijan. Broń nie opowiedziała się po którejkolwiek ze stron” – stwierdził prałat Nzapalainga. „Są ludzie, którzy infiltrują miejsca kultu z bronią, w tym meczety” – powtórzył imam, apelując o wsparcie dla operacji rozbrojeniowych prowadzonych przez siły międzynarodowe wysłane do Republiki Środkowoafrykańskiej, aby pomóc lokalnym władzom w powstrzymaniu przemocy¹⁹. W tym samym roku jednak ci przywódcy religijni ubolewali nad tym, że „brak jest wdrożenia rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 2121, 2127 i 2134, które wymagają rozbrojenia siłowego grup zbrojnych oraz natychmiastowego wdrożenia procesu rozbrojenia, demobilizacji i reintegracji kombatanów, co jest warunkiem *sine qua non* przywrócenia bezpieczeństwa na całym terytorium kraju”. Zauważali także „niechęć, jeśli nie wręcz sprzeciw, niektórych władz Republiki Środkowoafrykańskiej i partnerów Republiki Środkowoafrykańskiej do odbudowy narodowych sił zbrojnych”, bez których niemożliwe jest przeprowadzenie skutecznych operacji rozbrojeniowych i zagwarantowanie bezpieczeństwa kraju. Ich oświadczenie odrzucało również wszelkie próby podziału kraju. W tym kontekście uważali oni za niewłaściwe organizowanie okrągłego stołu w sprawie Republiki Środkowoafrykańskiej w Brazzaville, który odbył się 27 czerwca, wzywając prezydenta Denisa Sassou Nguesso, mediatora w kryzysie środkowoafrykańskim, „do zorganizowania konsultacji z mieszkańcami Afryki Środkowej, pochodzącymi ze społeczności lokalnych, na terytorium Afryki Środkowej, w celu rozwiązania kryzysu”²⁰.

Dążąc do przebaczenia i pojednania, abp Nzapalainga odwiedzał obozy recepcyjne dla byłych bojowników Seleka, którzy złożyli broń. W listopadzie 2014 r. odwiedził obóz Beal w Bangui, gdzie przebywało ok. 1000 byłych bojowników. Między nimi a rządem i mieszkańcami miasta dochodziło do licznych napięć. Ich źródłem były też kwestie bytowe. „Dla mnie, jako człowieka

¹⁹ Agence Fides, *Appel conjoint de l'Archevêque de Bangui et du Président de la communauté islamique locale contre les infiltrés armés se trouvant dans les églises et les mosquées*, 24 II 2014, http://www.fides.org/fr/news/37288-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_conjoint [15.07.2025].

²⁰ Agence Fides, *Appel des responsables religieux et politiques en faveur du «lancement immédiat du désarmement pour garantir la sécurité»*, 11 VII 2014, https://www.fides.org/fr/news/38104-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_des_responsables_religieux_et_politiques_en_faveur_du_lancement_immediat_du_desarmement_pour_garantir_la_securite [15.07.2025].

Bożego, gdziekolwiek są mężczyźni, kobiety i dzieci, są oni dziećmi Boga stworzonymi na Jego obraz. Trzy dni temu przybyłem, zobaczyłem nędzę, cierpienie wszystkich tych młodych ludzi, nie mogę pozostać obojętny” – tak powiedział abp Nzapalainga, który przewodził grupie chrześcijan niosącej pomoc żywnościową dla byłych bojowników Seleka. W grupie tej był także zespół medyczny, złożony z pięciu siostr zakonnych i jednej osoby świeckiej. Gest abp. Nzapalaingi został doceniony przez komendanta obozu Beal, Rodrique Yamendji’ego²¹. W Wigilię Bożego Narodzenia 2014 r. abp Nzapalainga odwiedził inny obóz recepcyjny dla byłych bojowników Seleka. „Przez dwie godziny wysłuchiwałem ich skarg, ponieważ wielokrotnie powtarzali, że nikt ich nie odwiedza” – powiedział abp Nzapalainga. Następnie odwiedził również podobne obozy, w których przebywali bojownicy Antibalaka²². W dniu 10 stycznia 2015 r. cały Episkopat środkowoafrykański udał się do obozu Ngaragba, przeznaczonego dla byłych członków Seleka. Biskupi przywieźli ubrania i żywność oraz rozmawiali z więźniami²³.

Imam Layama wzywał również wszystkich do „złożenia broni w imię Boga i w interesie swojego kraju”, zapowiadając w sierpniu 2017 r. przybycie członków platformy wyznań religijnych (PCRC) m.in. do Bangassou, Zémio, Obo, Mobaye i Batangafo, czyli miast doświadczających wówczas przemocy²⁴.

W tym czasie bardzo trudna sytuacja panowała wciąż w zrewoltowanym od dawna mieście Bria, na północnym-wschodzie kraju. „Pomimo licznych kampanii uświadamiających i apeli przywódców wspólnot religijnych w Bria o powrót pokoju, wznowiono walki między różnymi grupami zbrojnymi o kontrolę nad miastem i jego terenami górniczymi, co całkowicie

²¹ Agence Fides, *Geste de pardon et de réconciliation: aide de l’Archevêque de Bangui et de l’Eglise en faveur des anciens rebelles de la coalition Seleka*, 25 XI 2014, http://www.fides.org/fr/news/38977-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Geste_de_pardon_et_de_reconciliation [16.07.2025]; por. N. Long, *Ex-Rebels ‘Contained’ in Central Africa Republic Capital*, Voice of America, 14 XI 2014, <https://www.voanews.com/a/ex-rebels-contained-in-central-africa-republic-capital/2520410.html> [16.07.2025]

²² Por. Agence Fides, *Nouvelle visite de l’Archevêque de Bangui aux anciens rebelles de la Seleka*, 30 XII 2014, http://www.fides.org/fr/news/39197-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Nouvelle_visite_de_l_Archeveque [16.07.2025].

²³ Por. Agence Fides, *Amélioration de la situation et lancement d’une campagne en faveur de la cohésion sociale de la part de la Conférence épiscopale*, 13 I 2015, http://www.fides.org/fr/news/39251-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Amelioration_de_la_situation [20.07.2025].

²⁴ Agence Fides, *Appel à l’adieu aux armes de la part de l’imam Kobine Layama*.

sparaliżowało słabą spójność społeczną i współistnienie chrześcijan i muzułmanów” – stwierdzali przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC) w sierpniu 2017 roku. Miasto Bria, położone w środkowo-wschodniej części Republiki Środkowoafrykańskiej, od miesięcy było miejscem starć między rywalizującymi bojówkami, których celem była kontrola nad miastem, a zwłaszcza nad otaczającymi je kopalniami złota i diamentów. „Bria stała się miastem nie do poznania” – piętnował walki pastor Augusto Ngbando. „Społeczności, które kiedyś żyły w idealnej harmonii, stały się wrogami. Teraz dzieci nie mogą już chodzić do szkoły, a rolnicy nie mogą wychodzić na swoje pola z powodu uzbrojonych mężczyzn przeszukujących lasy. Targowiska są prawie puste. Uzbrojeni mężczyźni przemieszczają się do dzielnic, które im odpowiadają, bojąc się ataków ze strony rywalizujących grup” – relacjonował miejscowy pastor i jednocześnie prosił przywódców platformy wyznań religijnych (PCRC) – w tym kard. Nzapalainga – o przybycie do jego miasta i podjęcie próby mediacji między stronami konfliktu. „Dzięki kampaniom uświadamiającym prowadzonym przez wszystkich przywódców religijnych, pokój i harmonia zaczęły powracać do społeczeństwa, ale ostatnie starcia między różnymi grupami zbrojnymi zniweczyły wysiłki podejmowane przez tych przywódców religijnych na rzecz przywrócenia pokoju” – wyjaśniał pastor²⁵.

Jedną z kolejnych prób powstrzymania procesów zmierzających do pokoju i stabilizacji był atak na parafię Matki Bożej Fatimskiej, dokonany 1 maja 2018 roku. W ataku zginęły 24 osoby, a 170 zostało rannych. Wśród zabitych był szanowany ks. Albert Toungoumala Baba, który w okresie najostrejszych faz wojny przyjął w swojej parafii tysiące uciekinierów. Według środkowoafrykańskich przywódców religijnych ten brutalny napad był przejawem dążeń do podziału kraju, przez uczynienie go niemożliwym do rządzenia. „Wszystkie wyznania religijne w Republice Środkowoafrykańskiej kategorycznie sprzeciwiają się tym destabilizującym działaniom” – napisali w oświadczeniu przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC). Wzywali oni ludność, a zwłaszcza młodzież, do „zachowania spokoju i nieulegania nienawiści oraz przemocy”. Przywódcy religijni zarządzili także „trzy dni modlitwy we wszystkich kościołach i meczetach, 10, 11 i 12 maja 2018 r., w intencji powrotu pokoju do serc i umysłów oraz o ochronę naszego kraju przed niebezpieczeństwem ze strony tych wrogów”. Na koniec przywódcy

²⁵ Agence Fides, *Coexistence religieuse en danger à Bria suite à des combats pour le contrôle des mines*, 30 VIII 2017, https://www.fides.org/fr/news/62824-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Coexistence_religieuse_en_danger [21.07.2025].

religijni wezwali rząd i MINUSCA, by „dołożyli wszelkich starań w celu znalezienia i postawienia przed sądem sprawców tych haniebnych czynów”²⁶.

Na pytanie dziennikarza, czy przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC) sami nie są celem ataków, odpowiedzieli zgodnie, że tak. „Oczywiście. Dom imama został zniszczony. Arcybiskup gościł go przez sześć miesięcy. Ponieważ ja przyjąłem brata imama i jego rodzinę, otrzymałem osiem granatów w mojej świątyni” – powiedział pastor. Arcybiskup Nzapalainga dodał jednak zaraz: „Ale jesteśmy również uznawani za autorytet moralny. Przemawiamy do nich jak do zagubionych dzieci. Tym, którzy twierdzą, że walczą w imię swojej wiary, wskazujemy na sprzeczności. Kiedy ludzie są niesłusznie przetrzymywani, domagamy się rozliczenia i ich uwolnienia. Początkowo byliśmy jedynymi, którzy mogli to powiedzieć. Kiedy imam głośno oświadczył: «Dobry muzułmanin nie kradnie», tłum nagrodził go brawami. Od tamtej pory nasze podejście inspiruje innych, także młodzież i kobiety”. „Teraz spotkać można nawet bojówkarzy Antibalaka, którzy przychodzą do mnie po radę, gdy mają problem. A bojówkarze Seleka idą do pastora lub arcybiskupa” – dodał imam²⁷.

Wojna religijna – nieświadome uproszczenie czy celowa manipulacja?

Bardzo często w swoich indywidualnych i wspólnych wystąpieniach abp Nzapalainga, imam Layama i pastor Guerekoyame, przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC), podkreślali, że wojna domowa w Republice Środkowoafrykańskiej nie jest wojną religijną. „Jeśli widzicie nas razem, oznacza to, że religijne współistnienie mieszkańców Afryki Środkowej jest możliwe. Konflikt w naszym kraju nie ma podłoża religijnego, lecz jest wynikiem politycznej manipulacji, która wykorzystuje religię” – mówili na przykład w listopadzie 2014 r. w Rzymie, gdzie razem uczestniczyli w szkoleniu, którego celem było wspieranie pokoju i współistnienia między wspólnotami religijnymi. Szkolenie to było zorganizowane przez wspólnotę San Egidio. „Niestety, w Republice Środkowoafrykańskiej są ludzie, którzy nie są w pełni świadomi tej sytuacji i dołączają do różnych bojówek walczących ze sobą,

²⁶ Agence Fides, *Déclaration de la Plateforme des Confessions Religieuses de Centrafrique relative aux événements douloureux du 1er mai*, 7 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64142-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Declaration_de_la_Plateforme [20.07.2025].

²⁷ Allemand, *Imam, archevêque et Pasteur*.

myśląc, że bronią swojej wspólnoty. Nasi przywódcy religijni postanowili zatrzymać tę spiralę manipulacji religią dla celów politycznych. My, mieszkańcy Afryki Środkowej, musimy jako pierwsi przeciwstawić się temu kryzysowi, starając się go rozwiązać przy pomocy międzynarodowej” – mówili przedstawiciele platformy wyznań religijnych (PCRC), która rozbudowała swoje struktury w terenie. Przy tej okazji podali oni kilka konkretnych przykładów pomocy międzyreligijnej. W Bangi, w dzielnicy zamieszkaanej głównie przez muzułmanów, kilku chrześcijan zostało objętych ochroną przed przemocą ze strony muzułmanów, a ich domy były chronione podczas ucieczki chrześcijan, tak samo muzułmanie byli chronieni przez chrześcijan. Innym przykładem współistnienia była parafia Matki Bożej Fatimskiej w Bangui, gdzie odbywały się różne wspólne aktywności. „Najpilniejszym problemem jest rozbrojenie. [...] Przede wszystkim jednak musimy rozbroić dusze ludzi. I to właśnie religie mogą odegrać w tym fundamentalną rolę” – podsumowywali przedstawiciele platformy wyznań religijnych (PCRC)²⁸.

„To nie jest wojna religijna. Imam Layana gościł u mnie przez pięć miesięcy. Siedzieliśmy przy tym samym stole i dzieliliśmy ten sam ogląd sytuacji. Broniliśmy tej samej sprawy, obrony narodu środkowoafrykańskiego, i pomagaliśmy tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Kiedy pozostajemy daleko od siebie, można stworzyć sobie wtedy wypaczony obraz drugiego człowieka, ale kiedy się zbliżamy do siebie, odkrywamy prawdziwe oblicze drugiego. Musimy prowadzić dialog z muzułmanami, którzy są naszymi braćmi, ponieważ potrzebujemy oglądu sytuacji przez innych. Również w tej kwestii musimy być pokorni, ponieważ rozwiązania znaleźć można tylko z innymi” – mówił w wywiadzie w maju 2015 r. abp Nzapalainga²⁹. W podobnym duchu wypowiadał się imam Layana: „Proszę osoby uciekające się do przemocy, aby nie dawały szans tym, którzy z powodów politycznych i dla osobistych korzyści deklarują, że kryzys ma charakter religijny”³⁰.

²⁸ Agence Fides, *Pour trois participants à la plateforme interreligieuse pour la paix, «le conflit est politique et non religieux»*, 6 II 2015, http://www.fides.org/fr/news/39439-AFRIQUE_RE-PUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_trois_participants [20.07.2025].

²⁹ Agence Fides, *L'Archevêque de Bangui, «nous devons être humbles pour avoir le courage de nous pardonner réciproquement»*, 18 V 2015, http://www.fides.org/fr/news/40112-AFRIQUE_RE-PUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_l_Archeveque_de_Bangui [20.07.2025].

³⁰ Agence Fides, *Appel à l'adieu aux armes de la part de l'imam Kobine Layama au nom des responsables religieux centrafricains*, 4 VIII 2017, http://www.fides.org/fr/news/62756-AFRIQUE_RE-PUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_a_l_adieu_aux_armes [14.08.2025].

Bardzo znamienne są także ich wypowiedzi z września 2017 roku. Imam Layama mówił wówczas, że w kraju, w którym 80% populacji stanowią chrześcijanie – po równo katolicy i protestanci – a 20% muzułmanie, „naszym obowiązkiem było podkreślanie tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli”. Obecność grup zbrojnych podających się za islamskie – a mianowicie byłych rebeliantów Seleki – lub chrześcijańskie – tzw. milicji Antibalaka – ma podłoże polityczne i jest związana z eksploatacją zasobów naturalnych kraju. „Zawsze odmawialiśmy twierdzenia, że Antibalaka to chrześcijanie. To mordercy i kropka” – oświadczył kardynał Nzapalainga. „Dlatego stworzyliśmy Platformę Wyznań Religijnych Afryki Środkowej, aby potwierdzić jedność naszych religii” – mówił dalej kardynał. Prezydent Afryki Środkowej Faustin-Archange Touadéra zwołał różne frakcje środkowoafrykańskie w celu omówienia pokoju, z wyjątkiem dwóch – ubolewał imam Layama, a mianowicie „François Bozizé i Michela Djotodii – odpowiednio prezydenta obalonego przez rebeliantów Seleki i przywódcy tej drugiej, który następnie ogłosił się głową państwa. Te dwie frakcje działają na obszarach wydobywania złota i działają wyłącznie zgodnie ze swoimi interesami gospodarczymi. Zrozumcie zatem, że sprzeciw religijny jest daleki od tej historii”³¹. Podobnego zdania jest wielu obserwatorów i misjonarzy. „W Republice Środkowoafrykańskiej toczy się wojna interesów. Politycy wykorzystują różnice, by się wzbogacić. Ludność jednak nie chce wojny, z wyjątkiem milicjantów, którym płaci się za walkę, i dąży do współistnienia” – mówiła s. Diletta, jedna z członkiń Ruchu Focolari, pracująca w Bangi. Od lat wspólnota ta działa na rzecz jedności i dialogu między różnymi społecznościami, chociaż ten dialog z zewnątrz wydaje się trudny. „Od początku wojny domowej w 2013 roku – wyjaśniała s. Diletta – do serc ludzi wkradła się mentalność przemocy. Staramy się rozbroić mechanizm prowadzący do przemocy, aby otworzyć drzwi do pojednania”. Jej zdaniem ludność miała już dość podziałów, ataków, rozlewu krwi i wszelkiego rodzaju przemocy. Tej wojny chcieli politycy, a nie zwykli ludzie³². „Wojna w Republice Środkowoafrykańskiej, która faktycznie rozpoczęła się w 2012 roku, nie jest konfliktem wyznaniowym ani etnicznym. Jest to raczej kolejny konflikt o zdobycie władzy

³¹ Agence Fides, *Précisions de la part de l'Archevêque de Bangui concernant les milices antibalakas*, 5 IX 2017, http://www.fides.org/fr/news/62862-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Precisions_de_la_part_de_l_Archeveque [18.08.2025].

³² Agence Fides, *Témoignage de consacrées des Focolari sur le conflit en cours*, 5 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64137-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Temoignage_de_consacrees [20.07.2025].

i eksploatację obfitych zasobów podziemnych” – potwierdzał o. Federico Trincherro, karmelita bosy³³.

Po wspomnianym wyżej ataku na parafię Matki Bożej Fatimskiej, 1 maja 2018 r., przywódcy platformy wyznań religijnych (PCRC) domagali się w memorandum dotyczącym kryzysu, położenia kresu zagranicznej ingerencji w Republice Środkowoafrykańskiej. „Kryzys w Afryce Środkowej ma swoje korzenie nie tylko w złym zarządzaniu, korupcji, kumoterstwie, wykluczeniu, regionalizmie, odrzuceniu zmian politycznych, ubóstwie, złej redystrybucji bogactwa, słabości instytucji republikańskich, kryzysie przywództwa, bezkarności i braku bezpieczeństwa, które były wielokrotnie potępiane, ale także w dążeniach niektórych sąsiednich i zagranicznych państw, które dążą do realizacji ukrytych planów w kraju, aby go okupować za pośrednictwem kierowanych i utrzymywanych przez siebie grup zbrojnych, a tym samym kontrolować zasoby Republiki Środkowoafrykańskiej” – głosił tekst memorandum. „Niektórzy rodacy, kierując się pogonią za łatwym zyskiem i zdobyciem władzy niedemokratycznymi środkami, sprzymierzają się z zagranicznymi najemnikami, głównie z Czadu i Sudanu, aby zdestabilizować kraj Afryki Środkowej. Ci rodacy aranżują przemoc przy współudziale najemników, którzy bezczelnie wykorzystują sztuczny podział między chrześcijanami a muzułmanami jako dywersję, podczas gdy ich prawdziwym celem jest przejęcie władzy i kontrola nad zasobami naturalnymi Republiki Środkowoafrykańskiej ze szkodą dla mieszkańców Afryki Środkowej, którzy każdego dnia padają ofiarą niewyobrażalnych aktów przemocy” – twierdzili przywódcy religijni, którzy raz jeszcze powtórzyli, że konflikt ma podłoże polityczne, a nie religijne. Tekst memorandum napiętnował także brak profesjonalizmu niektórych oddziałów MINUSCA, oskarżając je nawet o dostarczanie broni i amunicji niektórym grupom rebeliantów. Przywódcy religijni zakończyli tekst kilkoma zaleceniami, dotyczącymi rozwiązania kryzysu, w tym apelem do młodych ludzi, aby nie ulegali manipulacjom etnicznym i religijnym i nie dali się zwerbować do grup zbrojnych, które sieją niestabilność w kraju³⁴.

³³ Agence Fides, *Témoignage d'un missionnaire sur la figure du Père Tungumale Baba, «pasteur estimé pour son action en faveur de la réconciliation entre chrétiens et musulmans»*, 8 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64148-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Temoignage_d_un_missionnaire [27.08.2025].

³⁴ Agence Fides, *Mémoire de la Plateforme des Confessions Religieuses de Centrafrique contre les ingérences étrangères en Centrafrique*, 28 V 2018, https://www.fides.org/fr/news/64261-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Memoire_de_la_Plateforme [10.08.2025].

„Raporty o incydentach i masakrach dokonywanych przez grupy rebeliantów na ludności cywilnej nie odzwierciedlają rzeczywistości na miejscu. To, co jest powiedziane, transmitowane i retransmitowane na międzynarodowych falach radiowych, jest stronnictwo i instrumentalizowane. Kiedy w mieście lub wiosce dochodzi do tragedii; Ocaleni wiedzą, kto co zrobił [...]. Są jednak ofiarami i nie mają dostępu do międzynarodowych mediów, aby móc wyrazić swoje zdanie. [...] Bardzo często katów przedstawia się jako ofiary” – mówił o. Francis Davy Barka-Nado SMA. „Mieszkańcy Afryki Środkowej nie rozumieją, dlaczego międzynarodowe media robią wszystko, aby podtrzymywać przekonanie, że to, co dzieje się w Republice Środkowoafrykańskiej, jest wojną religijną między muzułmanami i chrześcijanami” – kontynuował o. Francis. „W związku z niedawnymi wydarzeniami, w których podczas uroczystości religijnej zginęło wielu wiernych, przywódcy platformy religijnej Republiki Środkowoafrykańskiej zaprosili ludzi na spotkanie na stadionie sportowym w Bangi w piątek 25 maja. Co ciekawe, tego dnia wyłączono kanały CAR. Nic na temat oświadczenia duchowych ojców platformy nie przedostało się do międzynarodowych mediów” – stwierdzał o. Francis Barka-Nado³⁵.

* * *

Trzecia wojna domowa w Republice Środkowoafrykańskiej była głównie starciem oddziałów zgrupowanych w koalicji Seleka oraz milicji, które określano wspólnym mianem Antibalaka. Wojnę tę zaczęto szeroko prezentować w mediach jako wojnę religijną, chrześcijańsko-muzułmańską. Ta wojna jednak – podobnie jak i inne kryzysy w Republice Środkowoafrykańskiej XXI wieku – wynika ze złożonej sieci czynników, których kombinacje w ciągu wielu lat nieprzerwanie destabilizują kraj, nie pozwalając mu zbudować solidnych struktur państwowych. Są to zarówno czynniki historyczne, jak i strukturalne. Czynniki strukturalne kryzysów odnoszą się przede wszystkim do wykorzystywania zamachów stanu jako sposobu dojścia do władzy oraz do złego rządzenia krajem, który od dłuższego czasu wykazuje symptomy państwa dysfunkcyjnego, a w ostatnich latach typowe symptomy państwa upadłego. Przez to władza państwowa nie może objąć całości kraju, a kryzys społeczno-gospodarczy, w którym dominuje

³⁵ Agence Fides, *Un génocide atypique, fléau pour le pays*, 4 VI 2018, https://www.fides.org/fr/news/64290-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Un_genocide_atypique_fleau_pour_le_pays [10.08.2025].

wielka bieda, korupcja, złe zarządzanie i rabunek zasobów naturalnych, w tym na przykład diamentów, złota i kości słoniowej, na stałe pogrążył ludność kraju w upokarzającej nędzy. Kryzys demokratyczny natomiast przejawia się m.in. brakiem struktur mediacyjnych, które potrafiłyby skutecznie zażegnywać konflikty. Tej sytuacji nie potrafiły zaradzić interwencje międzynarodowe. Ponadto wydaje się, że obecnie jedyną, funkcjonującą instytucją w kraju, posiadającą struktury organizacyjne także na terenach rządzonych przez poszczególne grupy rebeliantów, pozostaje Kościół katolicki. Podczas tego długiego konfliktu potrafił on wypracować formy współpracy międzyreligijnej, grupującej różne wyznania chrześcijańskie, a także miejscowych muzułmanów.

BIBLIOGRAFIA

Franciszek, *Rencontre avec la communauté musulmane. Discourse du Saint-Père. Mosquée centrale de Koudoukou, Bangui (République centrafricaine)*, 30 XI 2015, http://www.vatican.va/content/francesco/fr/speeches/2015/november/documents/papa-francesco_20151130_repubblica-centrafricana-musulmani.html [22.10.2020].

Franciszek, *Spotkanie ze wspólnotami ewangelickimi. Przemówienie*. Bangi, Wydział Teologii Ewangelickiej, 29 XI 2015, http://www.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2015/november/documents/papa-francesco_20151129_repubblica-centrafricana-comunita-evangeliche.html [13.07.2025].

Agence Fides, *Amélioration de la situation et lancement d'une campagne en faveur de la cohésion sociale de la part de la Conférence épiscopale*, 13 I 2015, http://www.fides.org/fr/news/39251-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Amelioration_de_la_situation [20.07.2025].

Agence Fides, *Appel à l'adieu aux armes de la part de l'imam Kobine Layama au nom des responsables religieux centrafricains*, 4 VIII 2017, http://www.fides.org/fr/news/62756-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_a_l_adieu_aux_armes, [14.08.2025].

Agence Fides, *Appel conjoint de l'Archevêque de Bangui et du Président de la communauté islamique locale contre les infiltrés armés se trouvant dans les églises et les mosquées*, 24 II 2014, http://www.fides.org/fr/news/37288-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_conjoint [15.07.2025].

- Agence Fides, *Appel des responsables religieux et politiques en faveur du «lancement immédiat du désarmement pour garantir la sécurité»*, 11 VII 2014, https://www.fides.org/fr/news/38104-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Appel_des_responsables_religieux_et_politiques_en_faveur_du_lancement_immediat_du_desarmement_pour_garantir_la_securite [15.07.2025].
- Agence Fides, *Coexistence religieuse en danger à Bria suite à des combats pour le contrôle des mines*, 30 VIII 2017, https://www.fides.org/fr/news/62824-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Coexistence_religieuse_en_danger [21.07.2025].
- Agence Fides, *Déclaration de la Plateforme des Confessions Religieuses de Centrafrique relative aux événements douloureux du 1er mai*, 7 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64142-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Declaration_de_la_Plateforme [20.07.2025].
- Agence Fides, *Geste de pardon et de réconciliation: aide de l'Archevêque de Bangui et de l'Eglise en faveur des anciens rebelles de la coalition Seleka*, 25 XI 2014, http://www.fides.org/fr/news/38977-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Geste_de_pardon_et_de_reconciliation [16.07.2025].
- Agence Fides, *L'Archevêque de Bangui, «nous devons être humbles pour avoir le courage de nous pardonner réciproquement»*, 18 V 2015, http://www.fides.org/fr/news/40112-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_l_Archeveque_de_Bangui [20.07.2025].
- Agence Fides, *Mémoire de la Plateforme des Confessions Religieuses de Centrafrique contre les ingérences étrangères en Centrafrique*, 28 V 2018, https://www.fides.org/fr/news/64261-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Memorandum_de_la_Plateforme [10.08.2025].
- Agence Fides, *Nouvelle visite de l'Archevêque de Bangui aux anciens rebelles de la Seleka*, 30 XII 2014, http://www.fides.org/fr/news/39197-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Nouvelle_visite_de_l_Archeveque [16.07.2025].
- Agence Fides, *Pour l'Archevêque de Bangui, «les centrafricains veulent la paix et l'unité du pays»*, 17 XII 2015, https://www.fides.org/fr/news/59001-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_l_Archeveque_de_Bangui [22.07.2025].
- Agence Fides, *Pour l'Evêque de Bossangoa, «il faut sortir de la logique de l'affrontement religieux. Nous nous trouvons face à des actes criminels»*, 1 VIII 2014, https://www.fides.org/fr/news/36880-AFRIQUE_AFRIQUE_CENTRAFRI

CAINE_Pour_l_Eveque_de_Bossangoa_il_faut_sortir_de_la_logique_de_l_af-
frontement_religieux [19.07.2025].

Agence Fides, *Pour le Président de la communauté islamique centrafricaine, «si nous voulons la paix, il faut être impartial et condamner toutes les exactions»*, 5 III 2014, http://www.fides.org/fr/news/37252-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_le_President_de_la_communaute_islamique [15.07.2025].

Agence Fides, *Pour trois participants à la plateforme interreligieuse pour la paix, «le conflit est politique et non religieux»*, 6 II 2015, http://www.fides.org/fr/news/39439-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Pour_trois_participants [20.07.2025].

Agence Fides, *Précisions de la part de l'Archevêque de Bangui concernant les milices antibalakas*, 5 IX 2017, http://www.fides.org/fr/news/62862-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Precisions_de_la_part_de_l_Archeveque [18.08.2025].

Agence Fides, *Rébellion de la population à Bangassou suite aux abus de la Seleka. Selon l'Evêque, «la situation est explosive»*, 1 X 2013, http://www.fides.org/fr/news/36207-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Rebellion_de_la_population_a_Bangassou [14.07.2025].

Agence Fides, *Retour au calme à Bouar et action de la Caritas au profit des évacués*, 11 XI 2013, http://www.fides.org/fr/news/36515-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Retour_au_calme_a_Bouar [14.07.2025].

Agence Fides, *Témoignage d'un missionnaire sur la figure du Père Tungumale Baba, «pasteur estimé pour son action en faveur de la réconciliation entre chrétiens et musulmans»*, 8 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64148-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Temoignage_d_un_missionnaire [27.08.2025].

Agence Fides, *Témoignage de consacrées des Focolari sur le conflit en cours*, 5 V 2018, http://www.fides.org/fr/news/64137-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Temoignage_de_consacrees [20.07.2025].

Agence Fides, *Tentatives des responsables chrétiens et musulmans visant à briser la spirale de la violence interreligieuse*, 13 XII 2013, http://www.fides.org/fr/news/36775-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Tentatives_des_responsables_chretiens_et_musulmans [14.07.2025].

Agence Fides, *Un génocide atypique, fléau pour le pays*, 4 VI 2018, https://www.fides.org/fr/news/64290-AFRIQUE_REPUBLIQUE_CENTRAFRICAINE_Un_genocide_atypique_fleau_pour_le_pays [10.08.2025].

- Allemand A., *Imam, archevêque et pasteur: «Ne laissons pas la religion être instrumentalisée!»*, "Tribune de Genève", 19 VIII 2015, <https://www.tdg.ch/imam-archeveque-et-pasteur-ne-laissons-pas-la-religion-etre-instrumentalisee-180978394665> [23.08.2025].
- Long N., *Ex-Rebels 'Contained' in Central Africa Republic Capital*, Voice of America, 14 XI 2014, <https://www.voanews.com/a/ex-rebels-contained-in-central-africa-republic-capital/2520410.html> [16.07.2025].
- Mouzou C., *En Centrafrique les leaders religieux disent Stop aux interférences étrangères*, <https://www.vaticannews.va/fr/afrique/news/2018-05/en-centrafrique-les-leaders-religieux-disent-stop-aux-interferen.html> [15.07.2025].
- Róžański J., *Walki Seleka i Antibalaka (Republika Środkowoafrykańska) – wojna niereligijna*, w: *Collectanea Sudanica et Africana*, vol. 4, red. W. Ciśło, J. Górka, J. Róžański, Pelplin 2025, s. 113–152.

WYWIADY



WALKA MIĘDZY DOBREM A ZŁEM

Wywiad z ks. kardynałem George'em Pellem¹

George Pell urodził się 8 czerwca 1941 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1966 roku. W 1987 roku został biskupem pomocniczym diecezji Melbourne. Następnie w latach 1996–2001 był arcybiskupem tej diecezji. W latach 2001–2014 był arcybiskupem w Sydney. W 2003 r. otrzymał nominację kardynalską. W latach 2014–2019 pełnił funkcję prefekta Sekretariatu ds. Gospodarki Stolicy Apostolskiej, a w latach 2013–2018 był członkiem Rady Kardynałów Doradców papieża Franciszka. Jest znanym autorem, publicystą i mówcą publicznym (m.in. uczestniczył w debacie publicznej z R. Dawkinsem). Obronił licencjat z teologii na Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie oraz doktorat z teologii na Uniwersytecie Oksfordzkim. Jest autorem wielu książek teologicznych na temat nauczania Kościoła katolickiego i artykułów zarówno w czasopiśmie katolickich jak i prasie świeckiej, głównie w Australii. W czasie pobytu w więzieniu napisał *Dziennik więzienny*, w której zawarł refleksje i swoje przeżycia z tego okresu. Ostatecznie został uniewinniony jednogłośnie decyzją siedmiu sędziów Sądu Najwyższego Australii.

Piotr Bednarski: Naszym gościem jest Jego Eminencja kardynał George Pell – hierarcha Kościoła katolickiego. Jesteśmy zaszczytzeni, że Eminencja jest z nami.

Zbigniew Przybyłowski: Wasza Eminencjo, chciałbym zacząć od kilku osobistych pytań, aby przybliżyć naszym słuchaczom historię księdza kardynała. Z tego co wiem, matka księdza kardynała była pobożną katoliczką, a ojciec niepraktykującym anglikaninem. Chciałbym w związku z tym zapytać: w jaki sposób ksiądz kardynał stał się praktykującym katolikiem? Czy było tak od młodości, czy też nastąpił jakiś moment nawrócenia? Kto księdza kardynała uczył o Bogu, kto przekazał wiarę?

George Pell: Nie, nie miałem wielkiego momentu nawrócenia. Moja matka być może czuła się trochę winna, że wstąpiła w mieszane małżeństwo. W Australii w 1939 roku nie były one zbyt powszechne, chociaż się

¹ Wywiad przeprowadzony 27 maja 2022 r. Tłumaczenie Anna Lubowicka, opracowanie: Piotr Bednarski.

zdarzały. Moja matka była kobietą silnej wiary. Jej rodzina była głęboko wierząca, jeden z jej kuzynów został dominikaninem, niemal wszyscy chodzili do kościoła. To właśnie matka przekazała mi wiarę. Mój ojciec w pełni akceptował takie wychowanie. Dorastałem jako osoba wierząca, regularnie uczestniczyłem we mszy i jestem bardzo wdzięczny za dar wiary, który otrzymałem od mojej matki i jej rodziny. W tamtym czasie moja wiara była też bardzo wzmocniona dzięki szkołom, do których chodziłem.

ZP: Ksiądz kardynał jest osobą bardzo otwartą, chętną do rozmowy, do dialogu z różnymi ludźmi, nawet z niewierzącymi, którzy są zanurzeni we współczesnej kulturze. Co stoi za tą otwartością, optymizmem i zapałem, aby nawracać innych oraz wiarą, że możemy to zrobić?

GP: Mój ojciec był anglikaninem tylko z nazwy, w rzeczywistości był niepraktykujący, nie był w ogóle religijnym człowiekiem, tak jak i wielu krewnych ze strony ojca, którzy nie byli w ogóle wierzący. Dorastałem z takimi ludźmi i oczywiście mam dla nich współczucie, ale myślę, że towarzyszy mi też pewne zrozumienie dla nich i ich sytuacji. Oczywiście kochałem mojego ojca, był dla mnie bardzo dobry. Dlatego też byłem mocno zaangażowany w dialog ekumeniczny i w dialog z ludźmi małej wiary lub niemającymi jej wcale.

ZP: Następnie ksiądz kardynał był wyświęcony na księdza, potem został biskupem, arcybiskupem i kardynałem. Chcę w związku z tym zapytać, jakie są cechy i zdolności potrzebne do wypełniania każdego z tych powołań? Czy są one bardzo różne? Co stanowi o tym, że ksiądz, biskup czy kardynał jest dobry lub nie?

GM: Zasadniczo odpowiedź jest taka sama na wszystkich trzech poziomach. Pierwszą rzeczą, której potrzeba, jest oczywiście silna wiara. Trzeba ją pielęgnować i stale służyć ludziom. Zawsze uważałem, że w Australii ludzie bardzo wspierają swoich księży. Są wyrozumiali wobec naszych słabości, pod warunkiem, że czują, że jesteśmy dla nich, że zależy nam na ich dobru i że staramy się im pomagać.

Do mojej części Australii wiara trafiła dzięki irlandzkim duchownym i choć byli niedoskonalimi, to bardzo dobrze wykonali to zadanie. Kościół w Australii jest nadal dość silny i mamy ogromny dług, zwłaszcza wobec Irlandczyków, którzy zbudowali pierwsze kościoły w stanie Victoria. W szczególny sposób

zainspirował mnie arcybiskup Melbourne Daniel Mannix, którego cechowała bezpośredniość w wyrażaniu poglądów, podobnie jak kardynałów Stefana Wyszyńskiego, Josefa Berana i Józsefa Mindszenty'ego. Australijczycy irlandzkiego pochodzenia byli biedni, mniej wykształceni, więc był on także wielkim przywódcą i poprzez edukację katolicką był w stanie wspaniale mobilizować społeczeństwo.

ZP: Jak to się stało, że Wasza Eminencja została najpierw księdzem, potem biskupem, a następnie arcybiskupem i kardynałem?

GP: Cóż, są to bardzo różne pytania. Zostałem księdzem, bo czułem, że Bóg prosi mnie o to, abym wybrał kapłaństwo. Jako młody człowiek nie byłem zbyt szczodry, nieszczególnie chciałem zostać księdzem, ale w jakiś sposób czułem, że powinienem nim zostać i myślę, że Bóg mnie właśnie do tego powołał. Jeśli chodzi o zostanie biskupem i kardynałem, to są to cuda Opatrzności. Różnica polega na tym, że to, czy zostaniesz awansowany, zależy w dużej mierze od przypadku, od tego, na kogo trafisz, od tego, jak pójdzie ci praca, więc to jest zupełnie coś innego niż decyzja o zostaniu księdzem.

ZP: Wygląda na to, że wybrał ksiądz kardynał trudną drogę w swoim życiu i kontynuował ją w Watykanie, reformując budżet i finanse...

GP: Nie, nie wybrałem żadnej trudnej drogi. Wybrałem wypełnianie swoich obowiązków. Jestem nieco staroświecki i uważam, że pojęcie obowiązku i odpowiedzialności jest równie ważne jak prawa. Czasem trzeba wypełniać swoje obowiązki, nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, że może to wywołać pewne kłopoty i będzie trzeba za nie zapłacić pewną cenę. Jednak jedną z rzeczy, które regularnie powtarzam ludziom, zwłaszcza młodym, jest to, że chrześcijaństwo nigdy nie działa bez pewnych kosztów, które trzeba ponieść. Chrześcijaństwo bez kosztów to żadne chrześcijaństwo. Używając biblijnej symboliki, musimy nieść nasz krzyż, a jeśli to zrobimy, Bóg nam pomoże.

ZP: Mimo iż ksiądz kardynał nie planował podejmować się tych trudnych zadań, to jednak w końcu powierzono księdzu coś naprawdę trudnego, a mianowicie reformę finansów Watykanu. W jednym z wywiadów wspomniał ksiądz kardynał, że powinien był bardziej walczyć o zatrzymanie zewnętrznego audytora PwC i wewnętrznego audytora, gdy zostali zwolnieni.

Dlaczego tak trudno było dokonać porządków w finansach Watykanu i co konkretnie oznacza to, że trzeba było „bardziej walczyć”?

GP: To bardzo dobre pytania. Nie byłoby żadnej różnicy, gdybym bardziej walczył, ale zastanawiam się, czy mogłoby to mieć znaczenie, gdybym lepiej rozegrał swoje karty, czy może należało zrezygnować. Z dzisiejszej perspektywy nie sędzę, by to mogło pomóc. Skąd w Watykanie tyle mechanizmów niekompetencji, kumoterstwa, faworyzowania przyjaciół i znajomych czy prymitywnych metod działania, które są przecież wykorzystywane przez sprytnych i przebiegłych przestępców. Można było mieć nadzieję, że są oni poza Watykanem, nie wewnątrz. Stolica Apostolska straciła dużo pieniędzy w ciągu ostatnich 40 lat. To było co najmniej 500 milionów, a więc naprawdę mnóstwo pieniędzy straconych przez niekompetencję i korupcję. Wprowadziliśmy metody, które są powszechnie stosowane w krajach Pierwszego Świata, teraz o wiele trudniej jest ukraść pieniądze z Watykanu. Mój następca jest uczciwym i zdolnym człowiekiem. Sędzę, że Instytut Dzieł Religijnych, czyli Bank Watykański, został oczyszczony i wierzę, że zatrzymaliśmy pranie pieniędzy. Dobrze byłoby zrobić krok dalej, ale i tak zrobiliśmy pewien postęp. I mimo tego skandalicznego procesu mającego miejsce w Watykanie, jak powiedział papież Franciszek, fakt, że te rzeczy wyszły na jaw, świadczy o poprawie działania systemu. Byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy zapobiegali powstawaniu tych mechanizmów przestępczości, a nie odkrywali je po fakcie, ale to drugie jest również osiągnięciem.

ZP: To prawda, mamy szczęście, bo nie wiemy, czemu właściwie udało się zapobiec, co mogłoby się wydarzyć w przyszłości bez dobrze przeprowadzonych reform. Pozwolę sobie zadać księdzu kardynałowi nieco inne pytanie. Wasza Eminencja jest stanowczym obrońcą prawdy i Magisterium Kościoła, co czasem trzeba przypłacić ostrą krytyką z wielu stron. Skąd czerpie ksiądz kardynał odwagę i siłę, by to robić, podczas gdy niektórzy dość wysoko postawieni hierarchowie w Kościele milczą? Skąd ta cisza?

GP: Ludzie pełnią różne role, mają różne priorytety, zdarzają się też różne sytuacje w poszczególnych krajach i w niektórych z nich dobitne głoszenie prawdy może być mniej lub bardziej rozsądne. Rozmawiałem dzisiaj z kimś o różnicy w sytuacji katolików i wpływie Jana Pawła II w Polsce i w Chinach. Święty Jan Paweł II miał ogromne poparcie społeczne w Polsce, ale obecność

katolików w Chinach liczących 1,3 czy 1,4 miliarda ludzi jest znikoma. Mają oni bardzo małe wpływy polityczne, więc to zupełnie inny kontekst.

Myślę, że odziedziczyłem to po rodzicach. Moja matka była Australijką o irlandzkich korzeniach, mój ojciec Brytyjczykiem, oboje byli silnymi ludźmi i nauczyli mnie, że jeśli masz coś do powiedzenia, powinienes to powiedzieć i nie powinno powstrzymywać cię tchórzostwo lub strach. To również zostało nam wpojęne przez naszych nauczycieli, przez australijsko-irlandzki zakon „Braci w Chrystusie” i jestem bardzo wdzięczny za te przykłady. Może zdarzyło mi się powiedzieć za dużo, ale to jest lepsze niż nigdy nic nie powiedzieć.

ZP: A więc stawiał ksiądz kardynał przeciwko błędom wewnątrz Kościoła, ale skąd te błędy w hierarchii kościelnej? Czy dlatego, że ludzie są źle uformowani w domach, w rodzinach, w szkołach, w seminariach, czy też zepsucie następuje później, gdy wychodzą z seminarium i konfrontują się ze światem świeckim?

GP: Myślę, że każda historia jest inna. Wierzymy w grzech pierworodny, każdy z nas w swoim sercu musi walczyć ze złem, z naszym egoizmem, naszym pragnieniem wygody i wywyższenia. Świat, ciało i szatan, to wszystko jest prawdziwe. Święty Ignacy z Loyoli mówił o dwóch sztandarach, o walce między dobrem a złem. Nie chodzi tylko o sytuacje, gdy tak jak w Ukrainie ścierają się dwie armie. Ciągła walka między dobrem a złem toczy się w każdym społeczeństwie, w każdej rodzinie i w każdym sercu, a dobro przychodzi w różnych formach i tak samo jest ze złem.

ZP: Czyli ksiądz kardynał jest zdania, że to kwestia indywidualna, że nie ma żadnych wyraźnych wzorców, skąd się bierze zło na większą skalę w Kościele...?

GM: Jak mówiłem to dość sugerujące i trudne pytanie. Przypuszczam, że odpowiedź byłaby inna w każdej diecezji, w każdym zakonie i w każdym narodzie. Wszyscy mamy mocne i słabe strony. W Australii naszą słabością i pokusą jest myślenie, że możemy mieć dobre życie bez Boga. W Australii istnieje pewien instynktowny agnostycyzm. Pamiętam, że kiedyś pewien dobry katolicki pisarz powiedział, że australijską pokusą jest trywializowanie Chrystusa, a nie prześladowanie go. Dziś myślę, że to może wyglądać nieco inaczej. Napięcia w Australii dawniej występowały między protestantami

i katolikami, między Anglikami i Irlandczykami, ale protestanci byli zdecydowanymi chrześcijanami. Obecnie wielkie napięcie występuje między judeochrześcijańskim punktem widzenia i tymi, którzy są agresywnie świeccy.

ZP: Ma ksiądz kardynał całkowitą rację, to było sugerujące pytanie, ponieważ chciałem przejść do następującego tematu. W ciągu ostatnich 50–60 lat w historii Kościoła miało miejsce kilka znaczących wydarzeń, np. rewolucja seksualna w latach sześćdziesiątych. Niektórzy mówią też, że część problemów sięga czasów Soboru Watykańskiego II. Chciałem zapytać, skąd biorą się źli księża. Czy są to osoby od początku niewierzące, które nie zostały wykryte na drodze dochodzenia do kapłaństwa, czy też są to osoby, które zostały zdeprawowane przez społeczeństwo? Mam tu między innymi na myśli skandale seksualne i dlatego wspominam o rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych.

GP: To bardzo trudne pytanie. Zwykle nie da się wejść do serc ludzi i zobaczyć, co nimi kieruje. Słyszałem, że w krajach komunistycznych, być może w dzisiejszej Rosji, a z pewnością miało to miejsce w Chinach, komuniści wprowadzali do seminariów swoich ludzi – agentów ateistów. Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z czymś podobnym w Australii. Jeśli chodzi o Sobór Watykański II, to uważam, że odbył się w jednym z najgorszych możliwych momentów dla Kościoła, ponieważ zbiegł się z wynalezieniem pigułki antykoncepcyjnej, która nie tylko nie zmniejszyła liczby dzieci, ale w pewnym sensie wyzwoliła i zmieniła naturę aktywności seksualnej ze świętej czynności małżeńskiej na pewien rodzaj prawa do przyjemności. W tamtym czasie ten hedonizm został szeroko rozpowszechniony między innymi przez zespoły takie jak The Rolling Stones i The Beatles. To była prawdziwa rewolucja kulturowa. W tym okresie mieliśmy też protesty w Paryżu w 1968 roku, to pokolenie 68. roku dominowało, a jak się dziś okazuje wielu jego przedstawicieli było otwarcie zwolennikami pedofilii. Tak więc moralne zamieszanie rewolucji seksualnej prawdopodobnie zwiększyło pokusy i trudności w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Był to czas, w którym czarnowidzom soborowym, tak mocno krytykowanym z różnych powodów na początku Soboru, historia w znacznym stopniu przyznała rację. Przynajmniej w krajach Pierwszego Świata. Próbuję przypomnieć sobie, ilu księży odeszło z kapłaństwa w skali globalnej. Niektórzy ludzie twierdzą, że odeszło 100 000 księży. W innych miejscach pojawia się liczba 30 000, ale podejrzewam, że prawda jest gdzieś pomiędzy. W pewnym stopniu

dzięki Opatrzności Kościołowi za żelazną kurtyną oszczędzono najgorszego zamieszania, które nastąpiło po Soborze w świecie zachodnim, po prostu dlatego, że miał inne wielkie trudności, z którymi musiał się zmierzyć, a które polegały na trzymaniu się wiary w obliczu tak wielkiej antykatolickiej presji rządowej.

PB: Księżę kardynale, proszę pozwolić, że przejdę do ważnego tematu, opisanego również w „Dzienniku więziennym”, jakim są skandale nadużyć seksualnych w Kościele i księdza kardynała osobiste doświadczenia. Kiedy czytałem biografię autorstwa Tess Livingstone, byłem pod wielkim wrażeniem, że Kościół australijski, a zwłaszcza diecezja Melbourne pod kierownictwem księdza kardynała jako pierwsza wprowadziła już w 1996 roku tzw. Melbourne Protocol i program Towards Healing, który był jednym z pierwszych, pionierskich programów pomocy tym, którzy są ofiarami nadużyć seksualnych ze strony duchownych. To wszystko kosztowało wiele czasu, bólu oraz wysiłku.

Czy mógłby ksiądz kardynał powiedzieć nam, jakie były przyczyny nadużyć seksualnych w Kościele i społeczeństwie i dlaczego tak trudno jest je powstrzymać? Jakich lekcji możemy nauczyć się na przykładzie Australii? Czy skandale związane z nadużyciami seksualnymi są w pewnym stopniu związane z homoseksualizmem księży, co może sugerować opublikowany w USA „John Jay Report”? Co ksiądz kardynał o tym myśli?

GP: Mam wiele przemyśleń na ten temat. Zawsze, gdy dochodzi do regularnych interakcji między dorosłymi a młodzieżą, istnieje możliwość wystąpienia problemów i grzechu. To się nigdy nie zmieni. Nie sądzę więc, by ten problem został kiedykolwiek całkowicie wyeliminowany. Jednakże jedną z zalet, jakiej obecnie doświadczamy, jest to, że o tym rozmawiamy. Społeczeństwo jest ostrzegane, dzieci są ostrzegane, ta kwestia jest pod obserwacją. Co najmniej do końca lat osiemdziesiątych w Australii panowało wielkie milczenie na temat wykorzystywania seksualnego w różnych instytucjach. Co ciekawe, w Australii również w tej chwili panuje podobne milczenie na temat wykorzystywania seksualnego nieletnich poza Kościołem, w rodzinach, w społecznościach wiejskich. Gdy nie dotyczy to Kościoła, ludzie nadal nieszczególnie chcą o tym mówić, nadal istnieją pewne obszary, które są tabu. Bardzo niewiele księży katolickich jest, technicznie rzecz biorąc, pedofilami czy pederastami, ponieważ prawdopodobnie 80% przestępstw dotyczyło chłopców 14-letnich i starszych, więc te statystyki są

prawie jednomyślne, przynajmniej w świecie anglojęzycznym. W środowisku katolickim ofiary to w dużej mierze chłopcy, inaczej z kolei jest w kościołach protestanckich, gdzie nie ma tak wysokiego odsetka ofiar płci męskiej.

Zrobiliśmy spory postęp, mierzymy się z problemem i zapewniamy sprawiedliwość tym, którzy zostali skrzywdzeni, oferujemy bezpłatne poradnictwo tym, których spotkały trudne doświadczenia. Myślę, że w przeszłości nie rozumieliśmy szkód, jakie wyrządzano duchowo i psychicznie ofiarom. Sądzę, że nie docenialiśmy siły przyzwyczajenia, nie wiem, czy to właściwe słowo z psychologicznego punktu widzenia, ale mam na myśli niezdolność ludzi o skłonnościach pedofilskich do zmiany swojego zachowania. Wielu biskupów wpadło w kłopoty, ponieważ pracowali i współpracowali z psychologami, którzy myśleli, że są w stanie wyleczyć zdecydowaną większość tych ludzi. I w tak wielu przypadkach okazało się to nieprawdą. Dlatego zaoferowaliśmy rekompensaty pieniężne. Stworzyliśmy programy Melbourne Response i Towards Healing współpracy z policją i rządem. Byliśmy krytykowani przez późniejsze pokolenie policji, lecz gdy byłem arcybiskupem Melbourne przez pięć lat i wyjechałem z Melbourne w 2001 roku, wiele osób wysoko postawionych powiedziało mi prywatnie, że to, co zrobiłem, kiedy byłem w Melbourne było właściwe – rozpoczęcie Melbourne Response i stawienie czoła temu problemowi. Myślę, że w ciągu tych pięciu lat w Melbourne pomogliśmy około 300 osobom. Ta liczba może nie być dokładna. Wykonano wiele dobrej pracy, która może była niedoskonała, ale często też nie była wystarczająco doceniona.

PB: Spoglądając na Kościół w skali światowej, co należy zrobić lepiej? Co powinniśmy kontynuować, a co zaniechać w kwestii nadużyć seksualnych duchownych? Czy ma ksiądz kardynał jakieś wynikające z własnego doświadczenia ogólne wskazówki dla Kościoła lub coś jeszcze do dodania w tym aspekcie?

GP: Nie mogę wiele dodać, ale wiem, że sytuacja jest bardzo różna w zależności od kraju. W niektórych państwach nadal z dużą trudnością wierzy się ofiarom. W naszym kraju wahało się wychyliło zbyt daleko w drugą stronę i często ludzie są uznawani za winnych tylko dlatego, że są oskarżeni. Myślę, że statystyki to odzwierciedlają. W Anglii miała miejsce bardzo słynna sprawa dotycząca wysokich rangą polityków, których oskarżenia okazały się całkowitym kłamstwem. Występuje znacząca liczba fałszywych oskarżeń i nie jest to zaskakujące. Ludzie są zranieni często przez narkotyki, alkohol,

lata cierpienia, ich wspomnienia są niedoskonałe i wtedy wyobrażają sobie najróżniejsze rzeczy. Czasami myślę, że mogą też być kuszeni do mówienia kłamstw po prostu dla korzyści finansowych, dla rekompensat, które są przyznawane. Nie chcę przesadnie podkreślać odsetka fałszywych oskarżeń, ale one istnieją i nie jest to cechą cywilizowanego społeczeństwa, że ludzie są oceniani jako winni tylko dlatego, że są oskarżeni.

PB: W tym aspekcie również Wasza Ekscelencja padł ofiarą fałszywych oskarżeń. Pozwolę sobie zapytać wprost o te oskarżenia, które pojawiły się dwukrotnie – raz w Melbourne o tuszowanie nadużyć księży pedofilów, a potem o popełnienie czynów polegających na wykorzystywaniu seksu alnym. Czy uważa ksiądz kardynał, że tego rodzaju fałszywe oskarżenia są w pewnym sensie związane z szukaniem kozła ofiarnego, czy też może bardziej związane z odważnym nauczaniem, obroną katolickiej moralności i twardymi wypowiedziami w wielu społeczno-etycznych kwestiach, które zdenerwowały część politycznego świata w Australii? Czy z perspektywy czasu ksiądz kardynał rozumie, dlaczego Boża Opatrzność pozwoliła na tak bolesne doświadczenie więzienia?

GP: Wierzę bardzo mocno w Bożą Opatrzność, ale często nie wiem, jaki Bóg ma plan. Jednak gdybym nie był w więzieniu i nie został fałszywie oskarżony, gdybym nie napisał mojego „Dziennika więziennego”, nie byłbym dziś w telewizji i nie rozmawiałbym dziś z Wami. Pociesza mnie to, że wiele osób z różnych części świata powiedziało mi, że moje Dzienniki więzienne im pomogły, a z drugiej strony to, że byłem w wielu krajach na świecie i tak wiele osób podchodziło do mnie i mówiło, że się za mnie modliło, zawstydzia mnie i wywołuje wiele pokory. Dzisiaj spotkałem trzech polskich księży, jakiś czas temu podszedł do mnie pewien Słowak i powiedział, że modlił się za mnie. Podobnie ludzie w Wietnamie, nie wspominając oczywiście o całym świecie anglojęzycznym. Otrzymałem cztery tysiące listów, a wiele z nich przychodziło z bardzo odległych miejsc, biorąc pod uwagę australijski punkt widzenia.

Bóg wyprowadza z cierpienia dobre rzeczy i myślę, że jedną z wielkich zalet chrześcijańskiego sposobu życia i chrześcijańskiego nauczania jest mówienie ludziom, że nasze cierpienie może być zbawienne. Jeśli nie wierzysz w Boga, jeśli nie wierzysz, że Jezus Chrystus zbawił nas przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, wtedy cierpienie nie ma sensu. Jest tylko brutalnym faktem, może ostrzegać cię, że jesteś chory, ale poza tym przypadkiem,

poza Bogiem, cierpienie nie ma żadnej wartości odkupieńczej. Myślę więc, że każdy ma jakąś miarę cierpienia, mamy nadzieję, że nie będzie go zbyt wiele, ale uważam, że my chrześcijanie mamy ogromną przewagę, ponieważ możemy wyjaśnić młodym ludziom – tak, raz na jakiś czas doświadczysz cierpienia, mamy nadzieję, że nie będziesz cierpieć zbyt wiele, ale kiedy już cierpisz, możesz ofiarować swoje cierpienie i zjednoczyć swoje cierpienie z Chrystusem i poprosić go, aby użył go w jakimś dobrym celu. Wierzymy, że to możliwe i to przynosi wielkie pocieszenie.

ZP: Eminencjo, Bóg działa w nieznany sposób i pozwolił na wyniesienie na bardzo wysoką pozycję w Kościele, by następnie poddać księdza kardynała próbie spędzenia 404 dni w więzieniu. W jednym z wywiadów powiedział ksiądz kardynał, że zachowanie odpowiedniej równowagi było możliwe dzięki regularnej modlitwie, czytaniu książek, ćwiczeniom ruchowym, dobremu snowi i tak dalej. Myślę, że biorąc pod uwagę tak wysoką pozycję księdza i fakt bycia poddanym tak ogromnej próbie, ksiądz kardynał musi mieć jakieś refleksje na ten temat z perspektywy czasu. Jakie były najtrudniejsze, a jakie najbardziej budujące momenty?

GP: Jednym z najbardziej budujących doświadczeń była lojalność mojej rodziny i przyjaciół oraz ludzi, którzy modlili się za mnie i publicznie mnie wspierali. Całkiem sporo osób w Australii konsekwentnie wyrażało dla mnie publiczne wsparcie i zapłaciło za to cenę. Czasami wspominam pewnego księdza jezuitę, z którym nie zgadzałem się w kwestiach teologicznych i być może nadal bym się z nim nie zgadzał, ale pochodził on z prawniczej rodziny, bardzo dobrze rozumiał prawo i był oburzony moją sytuacją. W pewnej katolickiej gazecie, dla której pisał przez wiele lat, zdaje się, że z powodu jego poparcia dla mnie inni dziennikarze powiedzieli, że jeśli będzie kontynuował, to przestaną go tam publikować. Ludzie mówili mi, że stracili przyjaciół, bo mnie bronili. Te wyrazy wsparcia były piękne i przypominają o sile wiary katolickiej i o tym, jak bardzo musimy być wdzięczni za naszą wiarę i naszych przyjaciół i za ich odwagę. Co było dla mnie najtrudniejsze? Cierpienie mojej rodziny, cierpienie moich przyjaciół, szkody, jakie moje skazanie wyrządziło reputacji Kościoła, a także osobiste upokorzenia, których nie było w więzieniu aż tak wiele. Na przykład zawsze uważałem, że rewizja osobista jest tak skonstruowana, by z jednej strony upokarzać, a z drugiej utrzymać dyscyplinę w więzieniu. Ale nie mam żadnych zażaleń. Świat więzienia jest inny. Niektórzy byli do mnie lepiej, inni

gorzej nastawieni. Generalnie byłem dobrze potraktowany. Moi więzienni towarzysze powiedzieli mi, że zakłady karne w Victorii, czyli w moim stanie są najlepszymi więzieniami w Australii. To dobrze świadczy o władzy, więzienie to nie hotel Hilton. Myślę, że jednym ze sposobów, w jaki można ocenić społeczeństwo, jest zobaczenie nie tylko, jak traktuje ono swoich najbiedniejszych ludzi, ale jak traktuje swoich więźniów.

ZP: To piękne jak Wasza Eminencja określa ich więziennymi towarzyszami. Proszę pozwolić, że zadam jedno dodatkowe pytanie na ten temat. W więzieniu ksiądz kardynał został sam, oddzielony od świata, od swoich bliskich, bez kontaktu z prawnikami przez pewien czas z powodu choroby, znalazł się więc ksiądz kardynał sam w ciemności. Gdzie człowiek znajduje siłę, co zrobić w chwilach takiej ciemności w naszym życiu?

GP: Należy się modlić. Pamiętam, że często mówiłem młodym ludziom: „jeśli nie modlicie, się nawet gdy macie kłopoty, to wasza wiara jest naprawdę słaba”. I co jakiś czas sam czułem się lekko zawstydzony, zastanawiając się, czy ja sam modłę się do Boga tylko wtedy, gdy mam problemy. Jednak nie czułem się zawstydzony, gdy to robiłem w więzieniu, więc bez wątpienia źródłem największej siły dla mnie była wtedy moja wiara oraz to, że mogłem się modlić. Dużym wsparciem były dla mnie otrzymane listy, odwiedziny i lojalność moich przyjaciół. Zarówno arcybiskup Sydney, jak i arcybiskup Melbourne odwiedzili mnie w więzieniu, przyjechał też do mnie były premier Australii. Także kilka osób ze środowiska finansowego, z którymi pracowałem w Watykanie, przyleciało z Europy, aby odwiedzić mnie w więzieniu. Wsparcie, które otrzymałem było bardzo pokrzepiające.

Thomas Moore i John Fisher zostali zabici przez Henryka VIII w czasie reformacji w Anglii. Wśród wielu różnic między ich a moją sytuacją szczególnie uderza to, że Thomasa Moore’a nikt nie wspierał, nikt nie wierzył, że nie wyolbrzymia zła. John Fisher był wówczas jedynym biskupem, który sprzeciwił się Henrykowi VIII jako głowie Kościoła w Anglii. Fischer dobrze zgłębił, czym jest papieństwo i myślę, że prawdopodobnie przekonał Moore’a, że rola następcy Piotra nie jest wspaniałym socjologicznym przykładem historycznej ewolucji i jest niezwykle przydatna, ale powinna być zakorzeniona w Chrystusie i w Jego planie dla Kościoła. Właśnie dlatego obaj twardo bronili swoich przekonań, ale byli w tym sami, a ja nie byłem sam, ani psychologicznie, ani duchowo, ani moralnie i to było dla mnie wielką pomocą i pociechą.

ZP: Przychodzi mi do głowy pewne pytanie. Ksiądz kardynał otrzymywał wiele listów od katolików, od pobożnych ludzi, którzy służą radą, by ofiarować swoje cierpienie Panu. W swoim Dzienniku napisał o tym ksiądz kardynał z wielką pokorą. Ja zawsze w takich sytuacjach czuję, że udzielanie osobie, która przechodzi przez to cierpienie tego typu porad byłoby niebezpieczne. Ludzie, którzy są na zewnątrz nie wiedzą, czym jest to cierpienie. Czy to było coś trudnego, czy naturalnie przychodziło księdzu kardynałowi słuchanie tych rad? Z opisów tych listów biła ogromna pokora.

GP: Nie wiem, czy pokora to właściwe słowo, może realizm byłby lepszy. Chodzi mi o to, że jeśli traktuje się poważnie naukę Chrystusa, to pewne działania za tym idą. Chrystus uczy nas przebaczać i często w tym kontekście wspominam spotkanie z pewnym małżeństwem. Pewna zameężna kobieta, matka i żona, powiedziała, że kiedy była wściekła na swojego męża, postanowiła mu wybaczyć, po prostu podjęła decyzję i wówczas jej uczucia podążyły za tą decyzją. Bardzo lubię opowiadać o państwu Longford, którzy byli nawróconymi katolikami prawdopodobnie z Irlandii, ale mieszkali w Anglii. Byli dobrze znanymi katolikami i ktoś zapytał panią Longford, czy podczas wielu lat małżeństwa kiedykolwiek myślała o rozwodzie. Ona powiedziała, że nigdy, za to często myślała, by go zabić...

ZP: Proszę pozwolić, że zadam kolejne pytanie. Kiedy ksiądz kardynał znalazł się w trudnej sytuacji, Kościół nie udzielał wsparcia finansowego ani nie pomagał w opłacaniu obrońcy, więc koszty przygotowania obrony były ufundowane przez darczyńców. Jakie jest zdanie Waszej Ekscelencji na temat tej sytuacji? Widzimy szereg przypadków, w których księża z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością są oskarżani fałszywie i zostają z tym sami. Czy ksiądz kardynał uważa, że Kościół powinien mieć lub ma skuteczny mechanizm wspierania księży?

GP: To ważne pytanie. Warto zrobić wstępne rozróżnienie, gdyż za obronę członków zgromadzeń zakonnych płaci ich zakon. Jednak sytuacja księży diecezjalnych, którzy nie składają ślubów ubóstwa, wygląda inaczej. My musimy znaleźć własne środki na obronę, ale osoby w takiej sytuacji nigdy nie powinny być pozostawione same sobie. Jestem przekonany, że należy je wspierać i jako biskup starałem się to robić. Jednak stąpamy po kruchym lodzie, bo nie możemy sprawiać wrażenia, że wspieramy tylko osoby, które są oskarżone. Musimy zapewnić wsparcie osobom skarżącym,

z których liczni naprawdę są ofiarami. Myślę, że w Australii na ogół przyjaciele, rodzina i znajomi oskarżonego księdza wspierają go i stoją po jego stronie. Co więcej, wielu księży w Australii żyjąc w zamożnym społeczeństwie, posiada pewne oszczędności, które tak jak ja może przeznaczyć na obronę, tak jak było w moim przypadku. Jest to więc z pewnością trudna kwestia, ale myślę, że przepisy, które mamy w Australii, choć są niedoskonałe, są najlepszymi, jakie w tej chwili możemy uzyskać. W społecznościach, w którym księża parafialni mają bardzo mało pieniędzy, oczywiście mają też znacznie mniejszą zdolność do obrony, nie powinni więc być pozostawieni sami sobie. Każdy ma prawo do rzetelnego procesu i wierzymy, że człowiek jest niewinny, dopóki nie zostanie prawnie skazany.

ZP: To prowadzi nas do następnego pytania. W postępowaniu apelacyjnym księdza kardynała okazało się, że wyrok zapadł przy udziale sędziów, którzy nie byli bezstronni, a więc prawo do rzetelnego procesu nie zostało zachowane. Co więc się stało, co wydarzyło się w Australii, która należy do anglosaskiej tradycji prawnej, zgodnie z którą wierzymy, że system prawny jest skuteczny i chroni niewinnych? Jak to możliwe, że jeden z najznamienitszych synów narodu jest traktowany w tak niesprawiedliwy sposób i wrzucony do więzienia na podstawie oskarżeń niepopartych dowodami? Jak doszło do takiej sytuacji?

GP: Cóż, z technicznego punktu widzenia proces był prawidłowy. Chodziło o ławę przysięgłych, pierwsza – nie mogła podjąć decyzji, druga – obradowała przez pięć dni i oczywiście ci, którzy uważali, że nie jestem winny, w końcu się ugięli. To, co było znaczące to fakt, że dwaj najwyżsi rangą sędziowie w stanie Victoria, podtrzymali decyzję ławy przysięgłych. I to było zaskakujące.

Ciekawym aspektem mojej sprawy była liczba osób niewierzących, którzy publicznie mnie wspierali. Australia to wspańiały kraj, ale często nie dzieje się tu zbyt wiele poza meczami krykieta przeciwko Anglii, Indiom i Pakistanowi oraz rozgrywkami w rugby i tego typu rzeczami. Jednym z ciekawszych elementów australijskiego społeczeństwa jest życie Kościoła katolickiego.

Można zauważyć pewne napięcie między dawnymi konserwatystami socjalnymi a nową falą, która moim zdaniem powoduje chaos. Chodzi mi o ludzi zajmujących się pornografią, bojowo nastawionych homoseksualistów, członków ruchu LGBT, którzy często są zagorzałymi przeciwnikami

katolików i chrześcijan, a zwłaszcza konserwatystów społecznych. Mieliśmy też rządową komisję śledczą, w związku z tym, że miały miejsce straszliwe skandale pedofilskie i inne skandale. Z niektórymi z nich biskupi faktycznie źle sobie radzili. Opinia publiczna była tym szczerze oburzona, co zostało wykorzystane przez ludzi wrogich Kościołowi, dlatego wzmogła się szeroka atmosfera wrogości do Kościoła. Po tym jak zostałem uznany za winnego, moi przyjaciele powiedzieli mi, że w sądzie po tym wydarzeniu niektórzy mówili „tak, być może jest niewinny, ale dobrze, że ktoś z Kościoła został ukarany, ponieważ Kościół zasłużył na cierpienie”. Miał tu więc miejsce motyw uczynienia mnie kozłem ofiarnym.

ZP: W Australii istnieje ustalony porządek prawny, a niewinna osoba została ukarana za błędy przypisywane całej grupie ludzi. Czy krajem rządzą teraz zwolennicy antychrześcijańskich i antykatolickich ideologii?

GP: Nie. Ale myślę, że prawdopodobnie w stanie Victoria napięcia między zwolennikami sekularyzmu a społecznymi konserwatystami są teraz silniejsze. Natomiast rządy prawa w Australii nadal są stabilne. W każdym systemie prawnym zdarzają się błędy, ale nie uważam, że są one popełniane systematycznie i regularnie. Jeśli już mogą się zdarzać, to może to dotyczyć tego konkretnego obszaru prawa, ponieważ australijskie przepisy zostały zmienione, aby bardziej chronić tych, którzy skarżą się na pedofilię. Pozwólcie, że podam jeden przykład. Moi obrońcy nie mogli uzyskać dostępu do dokumentacji medycznej mojego oskarżyciela, aby sprawdzić, czy miał problemy psychologiczne lub problemy z narkotykami, które w rzeczywistości miał. Ławie przysięgłych nie można nawet było powiedzieć, że prosiliśmy o te informacje i że odmówiono nam ich uzyskania. To drobne szczegóły w ustawodawstwie i myślę, że w końcu wahać się trochę odchyli. Jednak nie jestem zdania, że cały australijski system sędziowski należy potępić. Chciałbym przypomnieć, że Sąd Najwyższy zagłosował siedem do zera na moją korzyść. Pamiętam młodego dziennikarza, który najpierw nie mógł uwierzyć, że zostałem uznany za niewinnego, kiedy sąd to ogłosił, a potem prawie się przewrócił, gdy dotarła do niego wiadomość, że sędziowie zagłosowali siedem do zera. Wielu ludzi z radością uwierzyło w najgorsze rzeczy o Kościele katolickim, bo jeśli nauczają się o normach seksualnych, a potem okazuje się, że ci, którzy je głoszą, nie przestrzegają ich, to jest to dobry soczysty skandal, z czego wielu ludzi czerpie przyjemność.

PB: Chciałbym teraz przejść do tematu, do którego już nawiązaliśmy, a mianowicie do chrześcijańskiego podejścia do cierpienia. Jak przekonać współczesnych młodych chrześcijan lub niewierzących, że nasze cierpienie może być wykorzystane dla dobra, jednocząc nas z Chrystusem? Jak wytłumaczyć, że świadomość znaczenia cierpienia może wiele zmienić w naszym życiu? Wiem, że na przykład Jordan Peterson, kanadyjski psycholog, wyjaśnia, że sposobem na zaakceptowanie swojego cierpienia jest spojrzenie na nie jako na sposobność, by stać się lepszym człowiekiem. Czy mógłby ksiądz kardynał podzielić się swoimi spostrzeżeniami na ten temat?

GP: Myślę, że musimy o tym rozmawiać, musimy wyjaśnić, czego Jezus nauczał o cierpieniu. W pewnym stopniu jest to odzwierciedlone w pogańskiej mądrości: nie ma bólu, nie ma zysku i ludzie to rozumieją. Nie mam żadnych nowych objawień w wyniku pobytu w więzieniu, ale czułem, że mogę powiedzieć ludziom, że jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że chrześcijaństwo ma sens, że to, co powiedział nam Chrystus, jest prawdą. Nie ma ucieczki od cierpienia, musimy się z nim zmierzyć albo powiedzieć, że jest bez znaczenia, albo znaleźć w nim jakieś dobro lub znaczenie. Oczywiście, jeśli nigdy nie napotykamy trudności, rozwój jest bardzo niewielki, jeśli dzieci są rozpieszczane, niedyscyplinowane, uprzywilejowane, są chronione przed każdym wyzwaniem, to nie jest to żadna ochrona na dorosłe życie. Zwykłem mówić młodym ludziom: jeśli ktoś przedstawia wam religię, która nie wymaga jakiegoś rodzaju poświęcenia, która jest bez kosztów, to nie jest to prawdziwa religia. Każde osiągnięcie ma swoją cenę, każde dobre małżeństwo, dobra rodzina. Spójrzcie na godziny ćwiczeń, których podejmują się wielcy pianiści, muzycy, malarze lub sportowcy, aby osiągnąć naprawdę wysoki poziom. Musimy po prostu powiedzieć to ludziom. Jednak czasami ludzie nie są gotowi na przyjęcie tego. Zwykłem też mówić młodym ludziom – rozejrzyjcie się wśród dorosłych, których podziwiacie i zobaczcie, jakie mają zasady, które podtrzymują ich życie. Musimy mówić o tym, w co wierzymy, a potem, co jeszcze trudniejsze, żyć zgodnie z tym, choćby niedoskonale, tak, aby ludzie mogli powiedzieć „nie jest idealny, ale przynajmniej stara się być prawdziwie wierny swoim zasadom”.

PB: Jednym z przykładów ilustrujących to cierpienie jest prześladowanie chrześcijan. Chrześcijanie są według wielu raportów uważani za jedną z najbardziej prześladowanych grup na świecie. Dostrzegamy proces

zmniejszania się wolności religijnej i wolności sumienia również w zachodnich krajach Pierwszego Świata, nie mówiąc o Chinach i innych krajach.

Niedawno w Hong Kongu uwięziono kardynała Zena, który później został zwolniony za kaucją. Widzimy też nową falę prześladowań chrześcijan, które urzeczywistnią słowa zmarłego kardynała Georga z Chicago: „ja będę umierał w łóżku, ale mój następca może umrzeć w więzieniu”.

Mam w tym kontekście jeszcze jedno pytanie. Jak mamy interpretować tajne porozumienie między Watykanem a Chinami, skoro wiemy, że w Chinach po tym porozumieniu prześladowania wręcz wzrosły. My w tej części Europy tego nie rozumiemy, mając w pamięci dyplomację Watykanu w Polsce w latach siedemdziesiątych, kiedy to tzw. Ostpolitik była tak naprawdę przedmiotem manipulacji komunistów. Czy mógłby ksiądz kardynał skomentować te dwa zagadnienia?

GP: Po pierwsze chciałbym powiedzieć, że różnimy się od Chin posiadaniem demokracji. Naród chiński nie może walczyć, organizować się, wystawiać kandydatów, głosić swoją propagandę i próbować przekonać ludzi do głosowania w wyborach na poglądy, które są zgodne z chrześcijaństwem. Zanim porozmawiamy o Chinach, to chcę wspomnieć o aspekcie, w którym mam inne zdanie niż to z „Opcji Benedykta” Roda Drehera. Nie możemy wycofać się z przestrzeni publicznej. Musimy zdać sobie sprawę z zalet życia w wolnym, demokratycznym społeczeństwie, gdzie wciąż cieszymy się podstawową wolnością słowa, a chrześcijanie muszą, jak sądzę, organizować się politycznie, by bronić naszych praw. Myślę, że mamy nie tylko wolność, by to robić, ale wręcz jest to nasz obowiązek.

Jeśli chodzi o Chiny, zakładałbym, że intencje Watykanu były dobre – chodziło o to, by zyskać więcej wolności i pokoju dla tamtejszych katolików. Nie znam sytuacji w każdej części Chin. Sam byłem tam trzy razy, ale to było 30 lat temu, po masakrze na placu Tiananmen. Sytuacja religijna jest tam bardzo zróżnicowana, a przynajmniej w niektórych miejscach wydaje się, że się pogorszyła. Myślę, że gdy zawiera się umowę i nic z niej nie wynika, a w rzeczywistości sprawy wydają się pogarszać, to musi być jakiś dobry powód, by trwać przy jej postanowieniach. Jeśli nie ma z niej korzyści, to ją zawieszamy. Chcę jednak stanowczo wyrazić uznanie dla wiernych katolików, którzy pozostali lojalni wobec papieżstwa od czasu, gdy Mao Zedong doszedł do władzy pod koniec lat czterdziestych. Pozostali wierni przez cały ten czas i bardzo podziwiam ich bohaterstwo i lojalność. Znam kardynała Zena i bardzo go szanuję. Słyszałem też o Jimmim Lai, bogatym przedsiębiorcy,

wielkim obrońcy wolności, który zdecydował się pozostać w Hong Kongu, kiedy miał możliwość ucieczki, a teraz jest w więzieniu. Podziwiam ich, są prawdziwymi bohaterami i chciałbym wyrazić moje wsparcie dla nich.

PB: W tym kontekście widzimy prześladowania z zewnątrz, ale ksiądz kardynał wspominał kiedyś, że prawdziwym zagrożeniem dla Kościoła jest sytuacja, w której przemieni się on pod wpływem świeckiej kultury hedonistycznej i odejdzie od Tradycji Apostolskiej. Widzimy tego rodzaju tendencje w niektórych dawniej chrześcijańskich krajach, gdzie nawet czołowi duchowni promują liberalne nauczanie sprzeczne z Ewangelią, zwłaszcza w kwestii ludzkiej seksualności i antropologii. Co mają zrobić świeccy w tej sytuacji, kiedy widzimy ten wpływ kultury hedonistycznej i otwarcie się na nią?

GP: Myślę, że z miłością i bez rozgłosu ludzie powinni powiedzieć tym osobom, hierarchom, że nie zgadzają się z tym, co mówią, bo jest to sprzeczne z Nowym Testamentem, z nauczaniem świętego Pawła, a więc i z tym, w co wierzył i czego nauczał Chrystus, ponieważ św. Paweł nigdy nie nauczałby niczego, czego jego zdaniem nie nauczał Chrystus. Mamy niemal jednomyślną trwającą od ponad 2000 lat tradycję dotyczącą podstawowych kwestii moralności seksualnej chrześcijan. W takich aspektach ludzie powinni życzliwie powiedzieć tym biskupom, że modlą się za nich i wskazują, że to nie my jesteśmy panami Tradycji Apostolskiej. Nikt, od papieża aż do najmłodszego katolika, nikt nie ma prawa zmieniać lub umniejszać Tradycji Apostolskiej. Możemy ją zgłębiać, próbować w nią wnikać, nasze rozumienie Tradycji rozwija się, ale nadal jesteśmy sługami i obrońcami Tradycji Apostolskiej, a jedność Kościoła powszechnego musi być budowana właśnie wokół tej Tradycji Apostolskiej. Nie możemy też brać jedności Kościoła katolickiego za pewnik, jest ona cudownym osiągnięciem, jest bezcenna. Wystarczy spojrzeć na wyznawców anglikanizmu na całym świecie, na różne narodowe kościoły prawosławne, aby zobaczyć alternatywy. Jedność katolicka nie jest luźnym federalizmem, w obrębie którego niektóre kościoły narodowe mogą zaprzeczać elementom Tradycji Apostolskiej i być pozostawione w spokoju. Nie na tym polega Tradycja katolicka.

PB: Jak ksiądz kardynał odczytuje obecny trend na Zachodzie polegający na porzucaniu obiektywnej prawdy w polityce, w nauce, zwłaszcza w edukacji i wprowadzanie dyktatury relatywizmu? Czy Wasza Ekscelencja

uważa, że następny etap tego trendu zwanego przez niektórych badaczy neomarksizmem lub nową formą komunizmu, może polegać na tym, że dożyjemy czasów więzienia ludzi, którzy z powodu sumienia lub z powodu swoich przekonań mogą być nieakceptowani w miejscu pracy i trafiać do więzienia pod zarzutem mowy nienawiści? Czy widzi ksiądz kardynał, w którą stronę zmierza sytuacja obserwowana na Zachodzie?

Mam jeszcze drugie pytanie – wielu księży i zakonnic spotyka się dziś z nienawiścią zarówno w świecie rzeczywistym jak i w mediach społecznościowych. Co możemy im poradzić, jak powinni stawiać czoła takiej fali nienawiści?

GP: Myślę, że nie powinniśmy tego wyolbrzymiać. Nie wszystko jest ponure, jest wielu dobrych katolików, dobrych chrześcijan i często dobrych ludzi o poglądach laickich, którzy są oddani obronie praw człowieka i wolności słowa. Jak już mówiłem, sytuacja jest różna w zależności od kraju. Nie wiemy, jak potoczą się sprawy. Wiele będzie zależało od tego, jak skutecznie będziemy działać w sferze politycznej w obronie naszej wolności religijnej. Myślę, że z pewnością nie powinni tego robić biskupi, ale biskupi z pewnością powinni zachęcać chrześcijańskich społecznych konserwatystów do aktywności politycznej, do obrony wolności religijnej. Może nie odniesiemy pełnego sukcesu, sprawy mogą się pogarszać, ale życie jest pełne niespodzianek. Bardzo niewielu ludzi przewidziało upadek komunizmu w Europie Wschodniej i Rosji, a upadł on bez użycia przemocy.

Jedną z rzeczy, na którą musimy zwrócić uwagę jest to, że alternatywą dla judeochrześcijańskiego nauczania w zachodnim świecie nie jest inna, mniej doskonała i mniej spójna forma pogaństwa, ale jest nią chaos. Alternatywą jest rozbitcie społeczeństwa, zniszczenie rodzin, zniszczenie młodych ludzi wychowywanych bez mężczyzn w ich rodzinach, narkotyki, alkohol, rozwody, pornografia. Znaczna liczba młodych dorosłych z powodu pornografii nie jest już zainteresowana aktywnością seksualną w rzeczywistości, co będzie wielkim problemem nie tylko dla ludzi Kościoła. Chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się w pogańskim imperium rzymskim, gdzie panowały warunki o wiele gorsze niż u nas – bardziej nierówne, o wiele bardziej wypełnione przemocą i bardziej anarchiczne w aspekcie seksualności. Chrześcijaństwo rozprzestrzeniało się tam właśnie dlatego, że ludzie widzieli zalety życia wartościami, które chrześcijaństwo przyniosło, a zwłaszcza wyzwolenie kobiet. Monogamia jest zapewne nadal najlepszą formą obrony godności kobiety. Święty Augustyn powiedział, że Bóg wymyślił małżeństwo, aby mężczyźni interesowali się swoimi dziećmi. Być może inaczej sformułował

tę myśl, ale to było ogólne przesłanie. Nie wszystko jest przygnębiające, mamy w sobie wiele siły, musimy walczyć, być świadomi naszych mocnych stron. A także mówić młodym ludziom o tych zaletach, jak również obietnicy życia po śmierci dla podążających za Chrystusem.

ZP: Eminencjo, obserwując rozwój niemieckiej drogi synodalnej, która odchodzi od fundamentów nauczania Kościoła, dowiedzieliśmy się, że ksiądz kardynał popiera podpisany przez ponad 80 biskupów „Braterski list otwarty” skierowany do niemieckiego Kościoła. Dlaczego nie widzimy reakcji Stolicy Apostolskiej na te działania?

GP: Myślę, że już ponad stu biskupów podpisało się pod tym listem, a do tego dochodzi jeszcze stanowisko sformułowane przez biskupów polskich oraz przez biskupów z krajów skandynawskich, więc jest to bardzo znaczący sprzeciw. Myślę, że ojciec święty wypowie się w tej sprawie. To będzie potrzebne. A my musimy powiedzieć naszemu ojcu świętemu, że będzie miał nasze poparcie, kiedy skorzysta z prawa do egzekwowania właściwej dyscypliny i powie, że jawne odrzucenie chrześcijańskiej nauki o seksualności jest całkowicie niewłaściwe. Jest to nowość. Dotychczas zdarzało się, że ludzie przytakiwali i przekonywali do pewnych kwestii, zbliżając się do naruszenia samej doktryny. Ludzie wrogo nastawieni myśleli, że wiedzą, co tamci mają na myśli. Tu mamy jednak do czynienia z wyraźnymi sformułowaniami. To niedoświadczeni heretycy, którzy wprost zaprzeczają podstawom chrześcijańskiej nauki o seksualności. Ignorowanie faktu, że to nauczanie zostało objawione przez Boga, że jest to część Tradycji Apostolskiej oraz zaprzeczanie jej, ponieważ uważa się, że jest to sprzeczne z pewnym współczesnym sposobem rozumienia świata, wywoła tylko efekt odwrotny od zamierzonego oraz spowoduje więcej ludzkiego cierpienia. W ten sposób nie spowolnimy odchodzenia wiernych z Kościoła, a wręcz się do niego przyczynimy.

ZP: A czy uważa ksiądz kardynał, że ten brak interwencji Stolicy Apostolskiej może prowadzić do protestantyzacji Kościoła katolickiego i podważenia autorytetu Rzymu i jedności doktrynalnej Kościoła?

GP: Klasyczni protestanci głęboko wierzą w chrześcijańskie nauczanie na temat seksualności, więc cokolwiek się dzieje, nie jest to protestantyzacja, a raczej skrajny liberalizm i radykalne dostosowanie do współczesnego świata. Mamy dwie możliwości zmierzenia się z tym, że Kościół podupada w wielu

częściach zachodniego świata, statystyki praktykujących spadają, a ludzie odchodzą. Niektórzy mówią „powstrzymamy ich odchodzenie, jeśli staniemy się bardziej pogańscy», ale w rzeczywistości są już na to dowody, że to powoduje pustoszenie kościołów szybciej niż kiedykolwiek. Liberalne kościoły protestanckie w wielu przypadkach prawie zniknęły. Liberalny katolicyzm w Belgii i Holandii jest cieniem tego, czym był. Tak samo jest w Quebecu i tak samo będzie w Niemczech, jeśli ludzie będą podążać za tym neopogaństwem w próżnej nadziei na zmniejszenie odchodzenia wiernych z Kościoła.

ZP: Rozumiem, ale prowadzi to w pewien sposób do decentralizacji Kościoła – koncepcji, którą, jak sądzę, promował w przeszłości kardynał Martini, czyż nie?

GP: Niewątpliwie nie wiemy, dokąd zmierza ta Droga Synodalna. Dokument o synodalności tego nie wyjaśnia. Paradoksem w tej sytuacji jest to, że mamy papieża, który bardzo wierzy w papieskie prawo do interweniowania w każdym miejscu na świecie. Tak interwencyjnego papieża nie mieliśmy chyba od nie tylko dziesięcioleci, ale i od setek lat. Więc jest to zupełne przeciwieństwo lokalnej wolności.

ZP: Powiedział ksiądz kardynał, że sam papież nie określił, dokąd ta Droga synodalna prowadzi, a jak ksiądz kardynał postrzega trajektorię tych wydarzeń, dokąd to zmierza, bo my patrzymy i jesteśmy zdziwieni. Może to prowadzić do tego, że dwie diecezje po dwóch stronach tej samej rzeki mają zupełnie inne nauczanie moralne czy nawet doktrynalne. Gdzie nas to doprowadzi?

GP: Historia zna wiele różnic między chrześcijanami i katolikami, ale jedność Kościoła katolickiego jest zbudowana na osobie Chrystusa, a następcą św. Piotra jest gwarantem jedności doktrynalnej skupionej wokół Tradycji Apostolskiej wyrażonej w Credo i dokumentach soborowych. Nie jednoczy nas zgoda na niezgodę w kwestii kluczowych aspektów wiary. To nie jest opcja katolicka.

ZP: Dlatego mamy problem ze zrozumieniem, dokąd to ma nas zaprowadzić. Widzimy, że niektórzy ludzie zaproszeni do udziału w tej drodze synodalnej wyraźnie odeszli od wiary i Kościoła, niektórzy z nich są otwartymi wrogami Kościoła, więc my jako świeccy jesteśmy zaskoczeni i zmieszani celowością tych działań. Zastanawiamy się, jakie powinno być nasze stanowisko,

jakie działania powinniśmy podjąć. Czy miałby dla nas ksiądz kardynał jakieś rady, jak my jako świeccy powinniśmy się zachować w tej sytuacji?

GP: Podejrzewam, że intencje były dobre. Chodziło o to, by usłyszeć od ludzi, którzy nie są już członkami Kościoła, dlaczego odeszli. Mądrość ich obecności może być przedmiotem dyskusji, ale myślę, że możemy powiedzieć bardzo wyraźnie, że synod jest spotkaniem Kościoła katolickiego. Na szczęście nie możemy powiedzieć, że nauka Kościoła katolickiego jest zawieszona na czas synodu. Katolicka doktryna wiary i moralności stanowi nadal zasadnicze ramy dyskusji. Niektórzy ludzie mogą powiedzieć, że nie zgadzają się z tym i mają prawo do wolności słowa, ale nie mają prawa zmieniać podstaw doktryny katolickiej lub sugerować, że w jakiś sposób jest ona w zawieszeniu na czas tej dyskusji. To jest zgromadzenie katolickie pod przewodnictwem papieża i biskupów. Papież i biskupi mają władzę od Boga, aby nauczać, a nie by być najlepszymi teologami. Wielu z nas, biskupów, nie jest wielkimi teologami, ale jesteśmy gwarantami Tradycji Apostolskiej, od czasów św. Ireneusza, który pod koniec drugiego wieku zauważył, że ta sama doktryna jest nauczana we Francji, Galii, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii i w północnej Afryce i to jest powód dla nas do dumy z jedności w początkach nauki chrześcijańskiej. Ludzie w starożytności chcieli wiedzieć, że są uczeni tego, czego nauczał Chrystus i Jego apostołowie, dlatego często wracali do Kościołów założonych przez apostołów, a zwłaszcza do Kościoła w Rzymie. Wówczas Rzym dawał ostateczne potwierdzenie tego, co stanowiło prawdziwą doktrynę, czyli było spójne z nauczaniem Jezusa. To jest pierwsze i najważniejsze kryterium.

ZP: Wasza Eminencjo, muszę też zadać pytanie dotyczące „Opcji Benedykta”. Żyjemy w świecie, który jest wrogo nastawiony do chrześcijan i katolików, a my jako rodzice widzimy, że nasze dzieci znajdują się w sytuacji, w której muszą wybrać, czy chcą podążać ścieżką kariery, czy pozostać wierne swojej religii. W tej słynnej książce Rod Dreher napisał o drodze św. Benedykta i o tym, że powinniśmy odizolować się od świata. Czy mógłby się ksiądz kardynał podzielić się swoją opinią i stosunkiem do tej koncepcji?

GP: Myślę, że to bardzo interesująca i stymulująca książka. Recenzowałem ją, ale z czasem nie spodobała mi się jej główna teza. Uważam, że wybrzmiewa w niej trochę niemiecki elitaryzm. Coraz bardziej przekonuję się, że nie wolno nam opuścić sfery publicznej. Musimy pozostać w życiu

publicznym, dyskutować i walczyć o ochronę naszych swobód religijnych, bo gdy wszystko będzie przeciwko nam, tylko niewielu zdobędzie się na bohaterstwo. Są mi bardzo bliscy wszyscy zwykli, słabi ludzie, tacy jak ja sam, którzy mogą dać się nieco zwieść tendencji poprawności socjologicznej. Ważnym kontrargumentem dla akceptacji porażki bez walki i ucieczki od świata jest, jak sądzę, nadchodząca decyzja Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych o uchyleniu wyroku Roe versus Wade. Było to możliwe dzięki 50-letniej walce sił pro-life, które przekonały większość opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych, że w większości przypadków aborcja jest zła. Nie uznają, że aborcja jest zawsze zła, ale jest to przykład tego rodzaju zmagania w sferze publicznej, w które musimy się zaangażować.

W Australii i innych krajach, które trochę znam, będziemy musieli walczyć o to, aby w naszych katolickich szkołach nadal nauczać religii chrześcijańskiej i nadal otrzymywać rządowe dofinansowanie. Będziemy musieli także walczyć o to, aby katolickie szpitale nie były zmuszane do przeprowadzania aborcji lub praktykowania eutanazji. Podobnie w naszych domach spokojnej starości, będziemy musieli walczyć o obronę tych praw. I myślę, że powinniśmy tak czynić. Myślę, że mając skutecznych przywódców i okazując wytrwałość będziemy zdolni do politycznej obrony tych wolności. Na tym polega demokracja. Cytowany już przeze mnie abp Daniel Mannix, duchowny irlandzki, który wyświęcony na biskupa przybył do Australii około 1913 roku, a zmarł w 1963 roku, powiedział, że chrześcijanie nie mogą zapominać o radykalnej zmianie sytuacji, jaką przynosi demokracja. Daje nam ona możliwość działania w obronie naszych przekonań, czego nie ma w czasach dyktatury, nie ma w takich miejscach jak Chiny. Nasze wolności mogą być radykalnie ograniczone, ale z pewnością powinniśmy walczyć, by je zachować.

ZP: Myślę, że powoli zbliżamy się do końca naszego wywiadu. Chciałbym zadać księdzu kardynałowi dwa pytania. Pierwsze jest bardzo palące i aktualne dla nas we wschodniej części Europy, a mianowicie dotyczy wojny w Ukrainie. Czy mógłby ksiądz kardynał przedstawić kilka swoich refleksji na temat sytuacji, którą obserwujemy, na temat tego, jak powinniśmy traktować tę wojnę, jest to ewidentnie wojna agresji jednego państwa przeciwko drugiemu, lecz niektóre komunikaty, które do nas docierają, nie są tak jasne, jak myślimy lub mamy nadzieję, że będą.

GP: Cóż, każda wojna to katastrofa. Nowością jest oczywiście to, że teraz dzięki naszym telewizorom możemy zobaczyć skalę zniszczeń i dewastacji.

Natomiast najbardziej nieprzyzwoity przekaz to sugerować, że kraj został wyzwolony od nazistów, kiedy dzielnice mieszkalne ludzi, których rzekomo się wyzwala, są systematycznie niszczone. Analizowałem stanowisko chrześcijańskiego pacyfizmu i rozumiem je, ale go nie podzielam. Wierzę w wojnę sprawiedliwą, choć uważam, że bardzo trudno jest ją prowadzić. W tym przypadku mamy do czynienia z klasycznym przykładem agresji, więc moje serce kieruje się do wszystkich ofiar w Ukrainie, a także do trzech milionów uchodźców w Polsce. Myślę, że polska społeczność i polski Kościół wykonały wspaniałą pracę i to będzie niespłacalny dług wdzięczności. Chciałbym wyrazić osobiste wyrazy współczucia i wsparcia dla grekokatolików i dla wszystkich katolików w Ukrainie.

Na początku wojny napisałem do arcybiskupa Szewczuka, aby przekazać mu moje wsparcie i zapewnić o modlitwie oraz poparciu dla niego i jego wiernych, a w odpowiedzi otrzymałem piękny list z podziękowaniami. Myślę, że to ważne, aby Putin został powstrzymany i uważam, że udało się go zatrzymać. Obawiałem się, że gdyby to było tylko chwilowe zatrzymanie, to złapie oddech i potem przyjdzie ponownie. Jednak rosyjskie działania nie poszły tak, jak mieli nadzieję i sądzę, że to jest dobre dla wolności i demokracji. Proszę Boga, by zabijanie jak najszybciej się zakończyło. Nie jestem tylko za zawieszeniem broni, jestem za pokojem i sprawiedliwością, za zawieszeniem broni i sprawiedliwością. Zobaczmy, jak to się skończy.

ZP: Wasza Eminencjo, po pierwsze chciałbym bardzo serdecznie podziękować za czas poświęcony na rozmowę z nami i podzielenie się z nami swoją mądrością. Czy możemy prosić o kilka słów na zakończenie skierowanych do naszych słuchaczy w Polsce i w innych krajach, w których ludzie nas słuchają, ale szczególnie tutaj w Polsce w czasie niepewności związanej z wojną i z niebezpieczeństwami, które się z tym wiążą, ale także biorąc pod uwagę fakt, że nasz kraj i nie tylko my, ale także na przykład Węgry, jesteśmy pod coraz większą presją sekularyzacji, wprowadzania rewolucji seksualnej, posłuszeństwa wobec wskazówek, które otrzymujemy w Brukseli, więc w tych trudnych czasach niepewności i nadchodzącej walki duchowej prosimy o kilka ostatnich słów.

GP: Kusiło mnie, żeby użyć angielskiego powiedzenia „trzymaj broń w gotowości”, ale to nie jest odpowiednia metafora dla chrześcijan. Chciałbym dodać jedną uwagę. Myślę, że bardzo ważne jest, aby próbować prowadzić dialog nawet z tymi, którzy są całkowicie po przeciwnej stronie.

Jeśli podziały w społeczeństwie demokratycznym stają się tak gorzkie, tak głębokie, że ludzie nienawidzą się nawzajem i nie chcą ze sobą rozmawiać, to jest to porażka demokracji. Musimy więc nadal rozmawiać ponad naszymi podziałami. To będzie oznaczać, że wierzymy w prawdę. W świecie anglojęzycznym mamy ludzi, którzy nie wierzą w prawdę, wierzą w swoją prawdę, jego prawdę lub jej prawdę, czyjaś prawdę, nie mają więc powodu, by się spierać lub prowadzić dialog i jakakolwiek wersja prawdy może święcić triumf. To nie jest nasze podejście. My wierzymy w prawdę, wierzymy w rozum, wierzymy w dialog.

Myślę, że powinniśmy zwrócić uwagę ludzi, aby nie tylko przyglądali się temu, co robimy i kosztom życia zgodnego z trudną nauką chrześcijaństwa, ale by dostrzegali też codzienne konsekwencje alternatywnej wizji życia i spustoszenie, jakie ona wywołuje. Widać to na przykładzie rozbitych rodzin, dzieci, które czują, że nigdzie nie należą, dzieci, które nigdy nie miały ojca, które szukają schronienia w narkotykach, alkoholu i pornografii. W Australii mamy jedno z najlepszych społeczeństw na świecie, bardzo zamożne, ale jesteśmy na trzecim lub czwartym miejscu w rankingu wskaźników samobójstw wśród młodzieży i mężczyzn na świecie, co jest niezwykle zjawiskiem. Pamiętam, że byłem w Zambii, gdzie czterdzieści procent ludzi miało HIV i AIDS, tam nie było samobójstw. Wróciłem do Australii z wszystkimi naszymi dobrodziejstwami i mamy tak wysokie wskaźniki samobójstw. A więc chrześcijaństwo jest prawdziwe, chrześcijaństwo działa, musimy jakkolwiek niedoskonale próbować praktykować to w naszym życiu i po prostu kontynuować wyjaśnianie tego cierpliwie, z dobrocią, a jeśli ludzie nas nienawidzą, musimy pracować nad tym, by ich nie nienawidzić, by nie odpłacać złem za złó. To czyniłby Chrystus ...

PB: Czy możemy prosić na koniec o błogosławieństwo dla naszych słuchaczy i z głęboką wdzięcznością za to spotkanie życzymy Waszej Eks-celencji wszystkiego najlepszego i błogosławieństwa Bożego w posłudze.

GP: Dziękuję Wam bardzo. Niech błogosławieństwo wszechmogącego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego zstąpi na was wszystkich słuchaczy, niech Wasze serca pozostaną pełne wiary, nadziei i miłości oraz niech Bóg nadal udziela wam darów mądrości, odwagi i wytrwałości. Przez Chrystusa Pana naszego.

PB: Amen. Dziękujemy.



MOJA DROGA DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Wywiad z dr. Gavinem Ashendenem¹

Gavin Ashenden jest byłym duchownym anglikańskim, który przez wiele lat służył jako kapłan i przez kilka lat jako biskup anglikański. Przez dziewięć lat był członkiem Królewskiego Domu jako kapelan królowej Elżbiety II (2008–2017). Przez wiele lat wykładał na Uniwersytecie Sussex (m.in. literaturę i psychologię religii). Ponadto prowadził wykłady z teologii systematycznej na Uniwersytecie w Brighton. Był niezależnym dziennikarzem w BBC, a także autorem tekstów do „The Times” i „The Telegraph”.

W latach osiemdziesiątych był wiceprezesem Keston College. W tym czasie zajmował się także przemysłem Biblii i lekarstw do byłego Związku Radzieckiego i Czechosłowacji oraz niezależnej literatury (samizdatu) z tych krajów na Zachód celem ich publikacji. Doświadczenia bycia okazjonalnie aresztowanym i przesłuchiwanym przez KGB i inne służby bezpieczeństwa krajów „za żelazną kurtyną” podczas wizyt w tym rejonie, odegrały ważną rolę w kształtowaniu się jego poglądów na temat totalitaryzmu i świadomości zagrożenia, jakie marksizm stwarza dla wolności słowa i wiary.

W dniu 22 grudnia 2019 r. został przyjęty do Kościoła rzymskokatolickiego przez biskupa Marka Daviesa w katedrze Shrewsbury. Obecnie większość jego prac w ramach posługi duszpasterskiej i działalności dziennikarskiej można znaleźć w Internecie oraz w artykułach publikowanych w „Catholic Herald”, gdzie pisze jako świecki katolicki apologeta. Publikuje także artykuły w prasie świeckiej i religijnej.

Zbigniew Przybyłowski: Chciałbym rozpocząć pytaniem dotyczącym Twojego procesu rozeznawania. Czy mógłbyś nam opowiedzieć o tym, jak zdecydowałeś się zostać katolikiem, będąc na stanowisku, które wydawało się być wysokie w hierarchii Kościoła anglikańskiego? Czy miałeś jakieś wątpliwości i zastanawiałeś się, czy katolicyzm to właściwa droga czy nie wybrać czegoś innego np. Kościoła prawosławnego?

Gavin Ashenden: Wyzwaniem może być udzielenie zwięzłej, ale dostatecznie wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie.

Wychowałem się w szkole przy katedrze anglikańskiej. Potem studiowałem prawo. Podczas lat spędzonych na uniwersytecie doświadczyłem

¹ Tłumaczenie w wersji poprawionej i uzupełnionej przygotowane przez Piotra Bednarskiego.

ponownego przebudzenia wiary w duchu ewangelikalnym dzięki misjom ewangelizacyjnym na uniwersytecie.

Kiedy byłem w seminarium, przez przypadek trafiłem – myślę, że to był błogosławiony przypadek – do greckiego klasztoru prawosławnego. To były lata odnowy charyzmatycznej. Zatem kształtował mnie anglikanizm, pozostałości katolicyzmu, które manifestują się w architekturze katedr i naszej religijnej pamięci w Anglii. A ponadto protestancka odnowa charyzmatyczna i prawosławie.

To wszystko były elementy, które znałem i byłem za nie bardzo wdzięczny, bo chrześcijanie często zaczynają się bać tych aspektów duchowości, w których nie mają doświadczenia. Potem zostałem wezwany do rozeznania powołania do kapłaństwa w Kościele anglikańskim.

Po pobycie w klasztorze prawosławnym powiedziałem: „Panie, to chrześcijaństwo o wysokiej jakości. Bardzo mi się to podoba”. Odkryłem Modlitwę Jezusową i polubiłem trudne rozmowy teologiczne z prawosławnymi zakonnikami. W ten sposób położone zostały fundamenty, dzięki którym mogłem lepiej rozumieć siebie w kontekście zjednoczonego Kościoła – tego sprzed Wielkiej Schizmy w 1054 roku.

Cieężko jest wytłumaczyć ludziom – nie anglikanom, anglikański sposób myślenia, ponieważ jest nietypowy. Jest to związane z hybrydową naturą Kościoła anglikańskiego, z tym jak Kościół anglikański powstał na Wyspach Brytyjskich. Ponad połowa naszych kościołów została zbudowana przez katolików.

Wielu widzi początki Kościoła w Anglii w roku 597. Tak jakby anglikanizm był drugim „silnikiem napędowym” katolickiego projektu, połączonym z nim, ale „odpalonym” przez Reformację, która zainspirowała nas, ale rzekomo nie oddzieliła nas całkowicie od Rzymu.

Wielu z naszych słuchaczy od razu pomyśli, że jest to historyczna fikcja i że to wcale tak nie było. Prawdziwa historia Kościoła anglikańskiego w XVI i XVII wieku zaczęła się od brutalnego zniszczenia zakonów przez Henryka VIII, który był oczywiście katolickim monarchą z nazwy, ale nie w swojej polityce. Po nich nastąpiły obustronne palenia na stosach pod rządami królowej Elżbiety i katolickiej królowej Marii. Aczkolwiek robiąc nieprzyjemne porównanie – Elżbieta wznosiła stosy dłużej niż Maria i było ich więcej. Potem w XVIII wieku anglikanizm był bardzo nijaką formą oświeconego protestantyzmu, w którym nie było nic katolickiego, poza tym, że ukradliśmy, zagarnęliśmy czy pożyczliśmy wszystkie katedry i parafie.

Taka jest anglikańska mentalność. Kiedy coś się anglikanom podoba, to nazywają się spadkobiercami 1500 lat tradycji katolickiej historii. A kiedy

im się nie podoba mówią, że są niezależnymi, zreformowanymi chrześcijanami. Trzeba zrozumieć tę duchową i kościelną schizofrenię, gdy patrzymy na drogę anglikanów, zwłaszcza patrząc na odniesienie anglikanów do Kościoła rzymskiego. Próbuję tu wytłumaczyć, że jako anglikanie byliśmy w stanie sobie schlebiać, że nie musimy zostawać katolikami, ponieważ już nimi jesteśmy i wzięliśmy najlepszą część katolicyzmu.

Gdy papież był trudny, mogliśmy się zdystansować, ponieważ nie byliśmy z nim związani, a gdy był inspirujący, jak Jan Paweł II, mogliśmy powiedzieć: „Oto nasz wspólny Papież”. Zatem przywołanie kontekstu historii pomaga zrozumieć, że nie jest łatwo rozpoznać te sprawy. Duch Święty powoli wyjaśnia nam te sprawy, a także to jak i kiedy powinniśmy wrócić do Kościoła katolickiego.

Myślę, że były 3 powody, które zadziały jak katalizator. Pierwszym była decyzja o święceniach kapłańskich dla kobiet i fakt, że było w tym bardzo mało teologicznego rozumienia seksualności i relacji między płciami. Święty Paweł mówi nam o tym i to jest ważne, zarówno jeśli chodzi o sposób, w jaki antagonizmy między płciami są leczone przez Chrystusa, ale też o większe antagonizmy między ludźmi u władzy a innymi ludźmi: między kobietami i mężczyznami, niewolnikami i wolnymi, Grekami i Żydami itp. Jest mało teologicznego zrozumienia, jaką rolę odgrywa płeć, np. sposób w jaki Bóg Ojciec jest określony mianem Ojca a ziemia – mianem matki i ciągłe napięcia, które znajdujemy w Starym Testamencie między niebieskim Ojcem a matką Ziemią. Między transcendentnym Stwórcą i religiami płodności. To wszystko znajduje się gdzieś na teologicznym tle i jest to coś, o czym nie mówi większość ludzi. Będąc pod presją progresywizmu, Kościół anglikański zdecydował się udzielać święceń kapłańskich kobietom, nie licząc się z Kościołem powszechnym. Wiele osób zatrzymało się i zapytało: czy jest to na pewno właściwy kierunek rozwoju? Czy nie jest to fatalny, przerażający błąd i dodawanie kolejnej schizmy do istniejącej schizmy, czy też jest to bardzo cenne, prorocze spojrzenie? Ale tu nie ma dialogu teologicznego. Jest tylko dialog polityczny. Może to być dla Państwa zaskakujące, ale we wszystkich debatach, których słuchałem dyskutowano tylko o aspektach politycznych. Czemu tylko mężczyźni mogą być księżmi a kobiety nie? Równość wymaga równego traktowania, a argumentacja w Kościele nie wychodziła poza takie stwierdzenia. W tej sytuacji wiele osób w 1991 r. powiedziało: „Może powinniśmy zrobić to, co Gamaliel zaproponował i poczekać na to, jakie będą tego owoce”.

Tak to się zaczęło. Wiele osób od razu dostrzegło, że jest to problematyczna herezja i chwala im za to, za ich przenikliwość i czujność duchową,

lecz wielu, reszta z nas, potrzebowała dużo więcej czasu. W ten sposób powoli zaczęto dostrzegać, że polityka feminizmu wprowadza aspekty kultury świeckiej do Kościoła, powodując rażące wypaczenie wielkiej tradycji. To się stopniowo odstaniało.

W moim przypadku oprócz tego „dostrzeżenia” były dwa inne, szczególnie katalizatory.

Jednym z nich było to, że przechodziłem przez bardzo dziwny okres duchowej opresji. Kiedy próbowałem poradzić sobie z tą niespodziewaną i dziwną opresją, jedną z osób, z którymi rozmawiałem, był mój bardzo dobry przyjaciel – katolicki egzorcysta diecezjalny. Powiedział mi, że to naprawdę nie jest załamanie nerwowe, że nie oszalałem, i że jest to naprawdę diabeł i siły demoniczne i potrzebuję Maryi. Odpowiedziałem, że doceniam Matkę Bożą teologicznie, ale zawsze uważałem, że trudno mi jest odmawiać różaniec. Nie byłem w stanie zrobić tego kroku, ale stało się jasne, że nie mam wyboru. Wziąłem różaniec i odmawiałem go. Modląc się na różańcu, odkryłem najbardziej niezwykle uzdrowienie – szybkie i skuteczne, w tym szczególnym okresie. Bardzo mnie to zaskoczyło i od tego momentu zacząłem przyglądać się przypadkom objawień Maryjnych.

Może to zaskoczyć niektórych słuchaczy, ale anglikanie nie wierzą w objawienia. I muszę przyznać, że dotyczy to nawet biskupów [katolickich]. Gdy badałem objawienia w Garabandal, a potem Fatimę i Lourdes, zrobiłem wywiad z lokalnym katolickim biskupem w moim programie radiowym BBC.

Kiedy skończyliśmy rozmawiać, powiedziałem mu, że to musi być cudownie – być biskupem i móc wziąć swoich diecezjan do Lourdes i jaka to musi być wspaniała pielgrzymka. A on spojrzał na mnie z wielkim zdziwieniem i powiedział: „Ty chyba nie myślisz, że ta głupiotka kobieta naprawdę zobaczyła Matkę Bożą?”. Odpowiedziałem, że chyba tak, tak myślę. Na to odpowiedział mi: „Nie, oczywiście że nie. Musiała mieć pewnego rodzaju młodzieńcze odchylenia psychiczne. Niemniej jest to bardzo dobry powód, by zabrać naszych ludzi na pielgrzymkę, byśmy mogli wszyscy bardzo miło spędzić czas”. Byłem zaskoczony. Powinienem dodać, że kilka lat później odkryto, że prowadził podwójne życie, jeśli chodzi o moralność seksualną. Nie twierdzę, że te zarzuty dotyczą innych biskupów. Tamten zrezygnował z biskupstwa. Ale to był początek mojego zapoznania się z faktem, że praktyczna wiedza o objawieniach Matki Bożej w Kościele i o rozsądnym podejściu do badań, które Kościół prowadzi celem sprawdzenia ich autentyczności lub braku autentyczności, nie jest tak powszechna, jak przypuszczałem.

Po pierwsze odkryłem, że Matka Boża była prawdziwa i jest prawdziwą radością, kiedy stykasz się z Jej dziełami. Odkryłem objawienie, jakie miał św. Grzegorz Cudotwórca w roku 260. Matka Boża i św. Jan objawili mu się w dość krytycznym momencie jego życia na terenie dzisiejszej Turcji. Potem zauważyłem, że od 260 roku nigdy nie przerywała swojej posługi wsparcia dla Kościoła – ciała Jej Syna. Głęboko mnie to poruszyło i sprawiło, że chciałem być najbliżej Maryi jak to tylko możliwe.

I chociaż niektórzy anglikanie wyznają duchowość katolicką, nigdy nie można być pewnym w kręgach anglikańskich, że gdy chcesz się modlić różańcem czy określać Matkę Bożą jej wielkim tytułem Theotokos nadanym przez Sobór w Efezie, nie będziesz po prostu denerwował ludzi lub czy nie będą postrzegać tego jako jakiejś formy aberracyjnego popisywania się. Powoływanie się na Matkę Bożą w kręgach anglikańskich nigdy nie było łatwe, naturalne czy normalne. Przeważnie, z kilkoma wyjątkami.

Kilka lat później odkryłem cuda eucharystyczne. Wiedziałem o Lanciano. Miałem też książkę o średniowiecznych cudach eucharystycznych. Jak wiecie, istnieje zasada interpretacji teologicznej, która zakłada pewien stopień przerysowania w wypowiedziach komentatorów i ludzi wierzących w cud i nigdy nie można być pewnym, że te rzeczy rzeczywiście się zdarzyły, częściowo przez styl, w jakim zostały opisane.

Potem natknąłem się na cud eucharystyczny w Buenos Aires w 1994 roku i kiedy przeczytałem o nim i kontynuowałem lekturę na ten temat, po prostu nie mogłem w to uwierzyć. Pomyślałem o tych wszystkich sporach, które prowadzimy o Arystotelesie i Akwinacie i przeistoczeniu, o tym co dzieje się w czasie Mszy i na miłość boską nie ma o tej kwestii w ogóle mowy.

Ale nie ma co do tego wątpliwości, że właściwie po raz pierwszy nauka przyszła z pomocą Kościołowi i dała jasną, zdecydowaną odpowiedź – Hostia zawierała krew, a kiedy zbadano krew, okazało się, że to krew osoby w agonii z białymi krwinkami z ludzkiego serca. Oczywiście potem od 1994 roku było pięć lub sześć cudów eucharystycznych, np.: Meksyk, Polska. To wszystko zaczęło się układać i doprowadziło do momentu, w którym powiedziałem: „Naprawdę muszę iść na prawdziwą mszę i nie stać mnie na to, by mieć jakiegokolwiek wątpliwości”.

Muszę powiedzieć, że jedną z rzeczy, która skłoniła mnie do przyjęcia propozycji, by zostać biskupem tradycyjnej wspólnoty anglikańskiej, która miała siedzibę w Ameryce, było to, że anglikanie ci twierdzili, że ich sukcesja biskupia pochodzi od biskupa Duarte Costa. Jest on bardzo kontrowersyjną postacią. Był biskupem w Brazylii w 1946 r. i popadł w konflikt

z Watykanem w związku z nazistowską polityką imigracji do Ameryki Południowej. Powiedzmy, że jest barwną i ciekawą postacią, ale to właśnie on udzielił święceń wielu biskupom kościoła episkopalnego. Ja byłem chyba trzecim czy czwartym pokoleniem tych biskupów. To co mnie przyciągnęło była możliwość przyjęcia święceń biskupich, które, jak sądziłem, uzdrowiłyby moje wątpliwości dotyczące autentyczności anglikańskich święceń kapłańskich, które miałem zawsze.

Nawet po tym, wydarzyły się dwa kolejne krytyczne kroki, o czym krótko opowiem.

Pierwszym z nich było to, że jednym z moich zadań była próba zbliżenia do siebie prawowiernych anglikanów, którzy byli oporni wobec progresywnego programu, który był akceptowany i forsowany, najpierw przez amerykańskich anglikanów, a potem przez arcybiskupa Canterbury. Ale było pół tuzina takich grup. To była wojna, która toczyła się z anglikanami i pomiędzy anglikanami w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Ameryce i wiedzieliśmy, jaki był rezultat. To skutkowało podziałem katolickich anglikanów, którzy rozpadają się na niezliczoną ilość różnych grup.

Stało się jasne, że jeśli chcemy dokonać zjednoczenia prawowiernych anglikanów w Anglii, będziemy musieli znaleźć sposób na połączenie tych, którzy chcą być ortodoksyjnymi anglikanami. Bardzo szybko jednak odkryłem, że bez Magisterium taka jedność była całkowicie politycznie niemożliwa, to znaczy całkowicie niemożliwa w obliczu różnych teologii, osobistych ambicji i machinacji politycznych.

Po prostu nie było żadnego sposobu na ponowne zjednoczenie różnych ortodoksyjnych grup myślących po katolicku lub nie, z powrotem w jeden Kościół. Jakbyś coś upuścił i to rozpadło się na tysiąc kawałków. Zadanie złożenia tych tysięcy kawałków całości z powrotem jest przytłaczające i prawie niemożliwe.

I właśnie w tym momencie odkryłem, że anglikanizmu nie da się naprawić. Ten fakt a także to, że zostałem zaproszony przez biskupa Davisa, by dołączyć do niego w jego diecezji, to wszystko się połączyło. Jestem pewien, że stało się to pod przewodnictwem Ducha Świętego i to był właściwy czas. W tym czasie biskup Davis zapytał mnie, kiedy zamierzam zostać w pełni katolikiem, a ja odpowiedziałem, że na pewno przed moją śmiercią. On odpowiedział mi wtedy: „A może jednak teraz?”. A ja na to «Cóż, mógłbym to zrobić, gdybym miał parę lat na napisanie książki, którą chcę napisać». Odpowiedział, że nie. Wskazał, że chodzi mu o teraz, o decyzję do przyszłego tygodnia. Myślałem o tym i modliłem się. Nie miałem

powodu, żeby powiedzieć „Nie”. Proszę mi wybaczyć, że to wyjaśniam, ale to była powolna, stopniowa podróż...

To podróż, podczas, której różne części wiary zostały połączone razem i w końcu doszedłem do punktu, w którym nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko z radością przyjąć zaproszenie do pojednania się z moją matką – Kościołem.

ZP: Myślę, że to wspaniała historia i wydaje się, że to Matka Boża doprowadziła Cię do Kościoła?

GA: Zdecydowanie tak.

ZP: Jest to trochę dziwne, ponieważ w wielu przypadkach dla protestantów wracających do Kościoła katolickiego, kwestia Maryi stanowi jedną z głównych przeszkód, które muszą pokonać. Jeśli chodzi o przeszkody, chciałbym zapytać cię o moment wstąpienia do Kościoła katolickiego. Zdaje się, że Łódź Kościoła katolickiego, płynie ostatnio wśród sztormu. Czy było to dla Ciebie źródłem wątpliwości lub wahań? Czy wywołało to u Ciebie dezorientację? Ten brak jasności, którego czasem doświadczamy. Czy było to dla Ciebie przeszkodą w przyłączeniu się?

GA: Nie, wręcz przeciwnie. Wspaniałą rzeczą jest to, że będąc anglikaninem przez tak wiele lat odbyłem ostrożną podróż teologiczną i duchową, podczas której badałem autentyczność anglikańskiego punktu widzenia i czyniąc to, musiałem rozważać cnoty kultury świeckiej. Trzeba zadać jedno pytanie: Czy tradycja chrześcijańska była niekiedy zbyt zawężona i krótkowzroczna w niektórych miejscach? I czy czasami kultura świecka nie zadziałała wówczas uzdrawiająco? Z pewnością trzeba było zadać to pytanie i zmierzyć się z nim.

Jedyną rzeczą, która mnie denerwowała, było to, że gdy zostanę katolikiem, to ludzie będą odpytywali mnie, używając tego okropnego wyrażenia: „Czy sądzisz, że trawa będzie bardziej zielona po drugiej stronie?”. Mówili też: „Myślisz, że z katolikami będzie łatwo”, a ja odpowiadałem, że oczywiście, że nie, że taka myśl nigdy nie przyszła mi do głowy.

Dość wyraźnie widać, że prowadzimy ogólnowiatową, intelektualną i kulturową walkę i jedną z rzeczy, o których powinniśmy rozmawiać są niewątpliwie kryteria czy sposoby myślenia, które stosujemy, by diagnozować to, co dzieje się wokół nas. Aby robić to właściwie, musimy umieć rozmawiać i badać rzeczy pod względem socjologicznym, historycznym

i filozoficznym oraz psychologicznym. I wszystkie testy, związane z tymi dyscyplinami, stosujemy do badania problemów, przed którymi stoimy. Ale musimy być w stanie polegać na Duchu Świętym i prosić o dar rozeznania duchowego. Musimy przyjąć jakąś formę duchowej diagnozy. Widzimy, że Kościół na całym świecie w tym szczególnym momencie historii świata cierpi z powodu najpoważniejszej demonicznej opresji. I to niemożliwe, by jakkolwiek część Kościoła była z tego zwolniona. Wiedziałem doskonale, że kiedy zostanę katolikiem, ponownie włączę się w ten konflikt, który jest może na nieco wcześniejszym etapie, bo katolicy w obliczu tego strasznego ataku na wiarę upadliby dużo później niż anglikanie. Biorąc pod uwagę obietnicę daną Piotrowi, biorąc pod uwagę wagę Magisterium, biorąc pod uwagę potencjalny wpływ dobrego papieża i modlitwy świętych, wierzę, że Kościół może się oprzeć temu konfliktowi.

Nie chodzi tu o pytanie, gdzie trawa jest bardziej zielona. Musimy iść i walczyć tam, gdzie walka liczy się najbardziej, a liczy się najbardziej w domu naszej Matki – w Kościele. Zatem oczywiście tam idziemy i oczywiście tam walczymy. Nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem, że jesteśmy zaangażowani w bardzo problematyczny konflikt w Kościele katolickim. Właśnie dokładnie tego się spodziewałem.

ZP: Czy masz już jakiś konkretny pomysł na to, co chciałbyś robić i jakie stanowisko chciałbyś zajmować w Kościele? Jaka byłaby Twoja rola, jak widzisz siebie? Byłeś biskupem w Kościele anglikańskim, a teraz wstępujesz do Kościoła katolickiego z innej pozycji. Czy masz już plan na siebie, czy po prostu zdasz się na Matkę Bożą i Pana Boga?

GA: Mam nadzieję, że ludzie wybaczą mi, że myślę, iż moje na wpół katolickie episkopalne święcenia pozostają ważne, przynajmniej ważne ontologicznie, ale wyraźnie nie funkcjonalnie. Powodem, że to mówię, nie jest kwestia dumy czy posiadania, ale odpowiedzialności. Bardzo poważnie traktowałem moją misję biskupią i to właśnie dzięki niej, a także dzięki temu, że wydawało mi się, że Duch Święty przemówił do mnie, dwa lub trzy lata temu przeniósłem swoją posługę do Internetu. To było przed pandemią Covid-19. Bardzo spierałem się z Duchem Świętym i powiedziałem: „To będzie bardzo trudne dla mnie i ja nie chcę tego robić”, ale zrobiłem, ponieważ zaakceptowałem moją odpowiedzialność biskupią. Istnieje pewien stopień odpowiedzialności apostołskiej, również za wiarę i dlatego robię to, co robię. Dlatego, że mam ontologiczną motywację.

Funkcjonalnie, mógłbym dokonać rozróżnienia. Być może nie powinno się tego robić, ale jeśli trzeba, to jest to bardziej skomplikowane pytanie. Nie odpowiem na nie w pełni, żeby oszczędzić ludziom zażenowania. Początkowo mój biskup skierował mnie na kurs kapłaństwa w diecezji. Jednak potem dowiedziałem się, że moje dokumenty zaginęły. Spadły i leżały za szafką na dokumenty przez półtora roku. Kto by pomyślał, że coś takiego może się zdarzyć? Muszę powiedzieć, że to mnie zirytowało i przygnębiło.

Zdarzyło się to w okresie, gdy się modliłem się Liturgią Godzin; skarżyłem się Panu i mówiłem: „Boże tłumaczenie psalmów w katolickiej Liturgii Godzin jest naprawdę kiepskie. Jeśli chcesz mi dać kolejne 5, 10, 15, 20 lat życia, to byłoby to dość męczące – modlić się psalmami w tym tłumaczeniu”.

Jedną bardzo dobrą rzeczą w anglikańskiej liturgii było to, że istniało bardzo szczęśliwe połączenie między kompetentnym tłumaczeniem i piękną formą językową. Więc powiedziałem Panu: „Czy moglibyśmy znaleźć sposób, bym mógł się modlić lepszym tłumaczeniem” i stało się dla mnie wtedy oczywiste, że Ordynariat personalny dla anglikanów zapewni mi właśnie taką możliwość w języku angielskim.

Tak więc zadzwoniłem do Ordynariatu i spytałem, czy mógłbym przebieść się tam za zgodą biskupa. To wtedy odkryto, że Rzym nigdy nie otrzymał moich dokumentów i leżą gdzieś za szafką z dokumentami. Tak więc zaczęliśmy od nowa i nieuchronnie musiałem zadać sobie pytanie, czy te trudności były po to, by uniemożliwić mi przyjęcie święceń?

Zdroworozsądkowo oczywiście była to kwestia miejsca, lecz w sensie zdroworozsądkowym, jakie są problemy? Cóż, jednym z nich jest to, że jeśli pozostanę świeckim, a sytuacja polityczna znacznie się pogorszy, to będę miał przynajmniej swobodę mówienia dokładnie tego, co myślę, w przestrzeni publicznej w sposób pełen szacunku i pokory. Mimo wszystko będę w stanie robić to i siła moich uwag będzie zależeć od mojej bystrości i od Ducha Świętego. Z drugiej strony, kiedy ktoś nie przemawia z autorytetem Kościoła... Bardzo mocno tęsknię, przyznaję, za odprawianiem Mszy, tęsknię za tym bardziej, niż mogę to wyrazić. Jeśli zostanę wyświęcony jako zwykły ksiądz, będę mógł odprawiać mszę świętą. Będę mógł udzielać sakramentu pojednania, jak to robiłem przez wiele lat. Będę mógł rozmawiać z władzami Kościoła, ale będę ograniczony.

I nie jest to nie do pomyślenia, że trudności polityczne nękające Kościół katolicki, które sięgają hierarchii, mogą się nie poprawić...i dlatego jest to kwestia rozeznania. Czekam na Pana, żeby to rozjaśnił, na którą z tych

dwóch dróg On chce, żebym wstąpił. W tej chwili jestem, że tak powiem, w połowie drogi.

Piotr Bednarski: Jaka jest różnica między organizacją Kościoła anglikańskiego i katolickiego? Czy możemy wyciągnąć jakieś wnioski z tego, co wydarzyło się w Kościele anglikańskim dla Kościoła katolickiego w zakresie organizacji życia Kościoła, synodalności, zadań i ról poszczególnych grup w Kościele?

GA: Czyli masz na myśli rolę poszczególnych grup w Kościele, czyli sposób, w jaki Kościół anglikański przyjął świecką agendę? Czy to jest sedno pytania?

PB: Tak to jeden z tematów. Mamy, jak wiesz, bardzo ożywioną dyskusję, przynajmniej w niektórych krajach, na temat synodu o synodalności – jest pomysł, by wprowadzić odwróconą piramidę i porzucić strukturę hierarchiczną. W Kościele katolickim, wiadomo, mamy jasną hierarchię, biskupów, papieża, zwłaszcza co do autorytetu w nauczaniu Kościoła. Jak ty to widzisz ze swojej anglikańskiej perspektywy?

GA: Odpowiedź jest nieco bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać. Jest wiele rzeczy, które Kościół anglikański robi lepiej niż Kościół katolicki. Jedną z nich jest duszpasterstwo, drugą – zaangażowanie świeckich. Ożywienie chrześcijańskich świeckich jako części ciała Chrystusa, ich zaangażowanie w działalność ewangelizacyjną, duszpasterską i społeczną. To wszystko jest bardzo dobrze realizowane przez Kościół anglikański i mówiąc ogólnie, mniej dobrze przez Kościół katolicki. Ale oczywiście, nie jest tak do końca.

Gdyby synodalność oznaczała rozpalenie na nowo wiary świeckich jako Ciała Chrystusa i pogłębianie wiary, gdy wykorzystać ją do zrozumienia ich duchowego dziedzictwa, w charyzmatycznym ujęciu, w najszerszym znaczeniu i w kategoriach społecznych, byłaby to bardzo dobra rzecz. Można wtedy skorzystać z doświadczeń Kościoła anglikańskiego.

Ale oczywiście nie sądzę, że to będzie oznaczać synodalność. Myślę, że istnieje jej gorsza wersja i obawiam się i podejrzewam, że ta gorsza wersja będzie przyjęta przez większość. Byłem członkiem Synodu Generalnego Kościoła anglikańskiego. Synody w Kościele anglikańskim odbywały się na kilku poziomach, m.in. centralnie, gdzie głosowało 600 osób. Byli to biskupi,

kilku dziekanów, niektórzy teologowie akademicy, jedną trzecią stanowili świeccy wybrani przez swoje wspólnoty.

Można byłoby pomyśleć, że to idealne rozwiązanie, aby ożywić Kościół. W rzeczywistości było to naśladowanie najgorszych aspektów naszego systemu parlamentarnego. Chrześcijanie podzielili się na partie, walczyli, klócili się i wyrażali wszystkie najgorsze aspekty ducha polityki partyjnej.

Tym, co mnie zaskoczyło, był brak chrześcijańskiego sumienia i chrześcijańskiej świadomości, że godzą się na najgorszy możliwy model Kościoła, to znaczy nie tylko naśladowujący świeckie wzory, ale wdrażający je w najgorszy możliwy sposób.

Synodalność funkcjonowała też w Kościele na poziomie dekanatu. Były to grupy, składające się z 10, 20 lub 25 parafii, które spotykały się. Muszę powiedzieć, że były to najnudniejsze spotkania, na jakich kiedykolwiek byłem w całym moim życiu. Wszyscy ich nienawidzili.

Ludzie gadali bzdury, nikt nie wiedział, o czym była mowa. Nie było żadnego programu, bo nie miały one władzy. Był to bardzo uciążliwy sposób przynależności do Kościoła i nie można sobie wyobrazić nic, co z większym prawdopodobieństwem mogłoby zabić lub osłabić lojalność chrześcijanina w stosunku do Kościoła.

Były w końcu oczywiście rady parafialne. Nie wydaje mi się, bym mógł tu generalizować – wszystko zależało od księży, charakteru parafii, jakości parafian, tego co uważali i robili. Gdybym miał generalizować, to większość ludzi uważała udział w radzie za dość żmudne zadanie. Nigdy nie było łatwo zmieniać tych stałych komitetów biurokratycznej administracji w miejsca, w których pewien poziom duchowej przenikliwości współgrał z biurokratycznymi obowiązkami.

Jeśli jednak przyjrzymy się tym trzem przejawom synodalności w Kościele anglikańskim, to były one straszne, niszczycielskie, jałowe duchowo, bezużyteczne, niebezpiecznie politycznie. Najbardziej problematyczne, szczególnie na synodzie generalnym, było to, że na tym wyższym poziomie ludzie wyrażali swoje poglądy w sprawach, w których nie mieli żadnych kwalifikacji.

Nawet biskupi nie byli zbyt dobrze wyedukowani teologicznie czy duchowo. Oczywiście od czasu do czasu były osoby świeckie, które naprawdę miały potrzebne kwalifikacje i zdarzały się momenty, gdy ludzie wygłaszali wspaniałe przemówienia. Były też inne momenty, kiedy Duch Święty przychodził do nas z pomocą. Ale zasadniczo w 95 przypadkach na 100 powiedziałbym, że to były dosłownie diaboliczne organizacje, w których najgorsze elementy dynamiki organizacyjnej dusiły Ducha Świętego w Kościele.

Dlatego jest to rzeczywiście wielka niespodzianka widzieć, jak Kościół katolicki angażuje się w ścieżkę synodalną bez żadnego wstępnego rozważania, że musi dokonać rozróżnienia przede wszystkim w tych dwóch kategoriach, które zasugerowałem. Jedną jest ożywianie, odmładzanie, edukacja i pobudzanie świeckich do działania. Drugą jest naśladowanie politycznego procesu, dając głos ludziom, którzy wiedzą zbyt mało o sprawach, o których mają się wypowiadać.

ZP: Chyba jednym z problemów, które widzimy, jeśli chodzi o synodalność, jest obawa, że może ona prowadzić do fragmentaryzacji Kościoła katolickiego. Jesteśmy jednym Kościołem na całym świecie, nie tak jednolitym jak kiedyś, ale jesteśmy. Uważamy, że przyjęcie synodalności może doprowadzić do nauczania różnej teologii w różnych diecezjach. Czy doświadczyłeś czegoś takiego w Kościele anglikańskim?

GA: Tak, oczywiście. To się stało częściowo przez synodalność, ale częściowo także przez inne czynniki, występujące w Kościele anglikańskim. Nie mogę winić za to tylko synodalności, są też inne przyczyny. Ale masz rację, jednym z problemów jest oczywiście to, że nie słyszałem, by cokolwiek było napisane w prawie wiążącym na temat stosunku między demokracją a autorytetem apostołskim.

Kościół nigdy nie był demokratyczną organizacją. Jedynym wyjątkiem od tej reguły, jak sądzę jest sytuacja, gdy działa on z otwartością na charyzmaty Ducha Świętego. Ale nawet wtedy takie charyzmaty potrzebują być traktowane z największą ostrożnością i wielką troską i z pewnością nie wpasowują się w normę, jaką są procesy synodalne, o których mówimy.

To o czym się tam mówi, co wydaje się być przewidywalne, jest formą demokracji i subsydiarności, jeśli ktoś zamierza używać nomenklatury z Unii Europejskiej. A jeśli chce się używać pojęcia demokratycznej pomocniczości jako modelu dla Kościoła katolickiego, to trzeba wyjaśnić, dlaczego i jak zamierza wprowadzić zabezpieczenia przed rozpadem i podziałem wskutek polityki, interesów i poglądów, które właśnie opisałeś. Tak, niektóre diecezje stwierdzają: „dobrze, wolimy odpowiedzieć na te teologiczne pytania w świetle innych wartości hierarchicznych i to zrobimy. A jeśli oznacza to, że wówczas znajdziemy się w konflikcie lub opozycji to jest to w porządku, bo mamy swoje prawa”

To będzie ogromnie niebezpieczne i obawiam się, że albo już się to dzieje przez niedbałość albo celowo. Być może to nie ma znaczenia, ale

myślę, że należy albo się temu przeciwstawić, albo to zmienić. To znaczy wydaje mi się, że mogą istnieć sposoby, by to zmienić to tak, by przestało być naśladowaniem subsydiarności i demokracji trzeciej kategorii, tylko po to, aby spróbować ożywić świeckich. Ale aby to zrobić, biskupi musieliby zachować nadzór i jurysdykcję apostołską. Jak wiemy, jesteśmy już na etapie w życiu Kościoła, gdzie nie wszyscy biskupi mogą to zrobić w sposób, który jest zgodny z tradycją Kościoła.

PB: To, co powiedziałeś, jest dość ważne, ponieważ wchodząc do Kościoła katolickiego, zgodziłeś się na tę jednoczącą rolę papieża, który jest biskupem Rzymu i nauczycielem Kościoła wraz z innymi biskupami. I to jest jedną z bardziej charakterystycznych cech Kościoła. Istnieje nawet zwrot: „Rzym postanowił i sprawa zamknięta”. A teraz jeśli pamiętasz, kardynał Willem Jacobus Eijk z Utrechtu w Holandii skarżył się, że kiedy pytanie doktrynalne o interkomunię przyszło z Niemiec do Rzymu, to samo pytanie wróciło do Niemiec. Nie było nikogo, kto chciałby na nie odpowiedzieć. Czy widzisz ryzyko, że Kościół katolicki odchodząc od tej jednoczącej roli Rzymu, Kongregacji Nauki Wiary, i roli papieża, zastąpi ją zróżnicowanymi poglądami na całym świecie. Kościół w Niemczech będzie miał inne poglądy doktrynalne niż Kościół w Polsce, Stanach Zjednoczonych i innych miejscach.

GA: Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego pęknięcia – teologicznych, eklesjalnych, politycznych i kulturowych napięć, jakie istnieją w tej chwili w Kościele katolickim. Byłbym nieuczciwy, mówiąc, pomimo tego, co powiedziałem wcześniej, że „oczywiście, że się tego spodziewałem” i że byłem w pełni przygotowany, by wkroczyć na to pole walki po stronie apostołskiej kultury i wnikliwości. Niemniej jednak realistycznie rzecz biorąc, widzę szkody, które są wyrządzane między tradycyjnymi społecznościami a tą progresywną perspektywą, która ma rosnący wpływ na hierarchię. Myślę, że wszystko będzie zależało od stopnia, w jakim progresywna agenda zostanie wdrożona i zrealizowana.

W tej chwili nie wydaje mi się, żebyśmy osiągnęli punkt, z którego nie ma już powrotu. Oczywiście, jak wiesz dobrze, mówię o potencjalnej schizmie i w pewnym stopniu ona już się pogłębia od rozłamu, który powstał po decyzji arcybiskupa Lefebvre’a i innych społeczności tradycjonalistycznych.

Ale nie doszliśmy jeszcze do punktu, z którego nie ma już powrotu, więc uchylę się nieco od odpowiedzi na to pytanie, jeśli nie masz nic przeciwko temu i powiem, że moja modlitwa i nadzieja, niepokój i tęsknota są takie:

choć wyrażnie znajdujemy się w okresie bardzo groźnych turbulencji, to nie jest to jeszcze najgorszy scenariusz.

ZP: Gavin, jak sądzę, jednym z celów synodalności jest doprowadzenie do jedności Kościołem niektórych odłączonych braci. Był czas, kiedy wydawało się, że anglikanizm zbliża się do katolicyzmu, ale potem oba zdawały się od siebie oddalać. Czy uważasz, że ścieżka synodalna stanowi szansę w tym względzie?

GA: Moja odpowiedź brzmi: Nie. Pozwól jednak mi to wyjaśnić. Moje „Nie” wynika z teologicznej refleksji, która wiąże się z tym pytaniem. Przez większość mojego życia byłem wybierany do wielu ciał ekumenicznych – zostałem wybrany do Rady na Rzecz Jedności Chrześcijan – centralnej w Kościele anglikańskim. Byłem też delegatem do Światowej Rady Kościołów. Mam zatem doświadczenie w zakresie tematyki ekumenicznej czy kultury ekumenicznej.

Jednak w tych sferach popełniono ten sam błąd, który popełnił Kościół anglikański na Synodzie Generalnym. Te sprawy były traktowane jak sprawy polityczne, jak wydarzenia polityczne z dynamiką polityczną. A więc były negocjacje, arbitraże, jedna strona daje trochę, druga strona daje trochę. Wiesz, jak to jest. Grupy, które nie miały ze sobą kontaktu, są delikatnie ku sobie popychane.

Całą tą kwestię postrzegałem jak wojnę na wyniszczenie teologiczne między wspólnotami, kompromisy między nimi dotyczące mocnych i słabych. To jednak nie uwzględnia w ogóle duchowych elementów w nawróceniu.

Myślę, że chciałbym tu użyć obrazu z Ewangelii św. Jana, w której człowiek zostaje dwukrotnie uzdrowiony przez naszego Pana. Jest on niewidomy, nasz Pan kładzie na niego ręce i przywraca mu wzrok. Jednak ten człowiek wciąż źle widzi. Widzi ludzi jako drzewa, które chodzą. Nasz Pan daje mu wtedy drugie uzdrowienie i po nim widzi wyraźnie.

Widzę w tym szczególnym zdarzeniu ewangelicznym model mojego własnego nawrócenia. Doświadczyłem ewangelicznego nawrócenia na chrześcijaństwo, wtedy nie widziałem jasno – nie widziałem Mszy św., nie widziałem Matki Bożej, nie widziałem świętych i nie widziałem Tradycji Apostolskiej, nie widziałem Stolicy Piotrowej i byłem jeszcze znacznie bardziej krótkowzroczny niż teraz.

Żadna ilość ekumenizmu czy synodalności, żadna ilość ekumenicznych póz czy negocjacji nie mogłaby uzdrowić tych kawałków, których brakowało

w moim rozumieniu Kościoła. To ich zrozumienie było częściowo cudowne. Były to dary oświecenia, które niewątpliwie pochodziły z obecności Ducha Świętego.

To jest właśnie to, co znaczy być chrześcijaninem. To życie w Duchu. Oczywiście musimy rozmawiać o kwestiach politycznych, socjologicznych, teologicznych i psychologicznych, ale musimy też być kompetentni duchowo. Życie duchowe jest sceną. Są rzeczy, które mogą wydarzyć się tylko duchowo.

I jestem przekonany, że jednym z powodów zdenerwowania wielu protestantów, gdy mowa o roli Matce Bożej jest, ujmując to w skrócie, jakiś odcień diabelski. Ich reakcje są tak irracjonalne. Dlaczego to mówię? Bo jeśli wszystko wydaje się w granicach normy, to dlaczego trzeba byłoby używać takiego języka? Jednak moment uzasadniający zadawanie tego rodzaju pytań pojawia się wtedy, gdy reakcje są irracjonalnie, przesadzone.

Coś musi się dziać. To prawdopodobnie będzie coś psychologicznego, co można zaobserwować. Powinniśmy od tego zacząć. Jednak zawsze zadziwia mnie poziom wściekłości, który samo nazwanie Matki Bożej wzbudza u niektórych ludzi. I nie mogę uciec od podejrzeń, że jest w tym demoniczny wpływ.

Myślę, że wszyscy jesteście zdolni do doświadczania demonicznego wpływu i nie sugeruję, że protestanci wyróżniają się jakoś szczególnie. Są katolickie demony, tak jak istnieją szczególne demony protestanckie i prawdopodobnie wszyscy znamy różnicę. Mimo to jest przed nami długa droga.

Próbuję wyjaśnić, dlaczego uważam, że proces ekumeniczny jest nieadekwatny w pewnym sensie tak, jak to opisałeś co do „produkcji” dobrych katolików. Aby zostać katolikiem, trzeba być na pewnym poziomie uzdrowienia ze ślepoty, uzdrowienia pamięci teologicznej, uzdrowienia pamięci historycznej. Łaska Ducha Świętego, która pozwala nam widzieć realny wymiar Mszy świętej, rzeczywistość Matki Bożej, rzeczywistość władzy papieskiej. To nie jest tylko kwestia zdrowego rozsądku i wspięcia się na pewien poziom intelektualny.

ZP: Jak bardzo uzdrowionym trzeba być, jeśli chodzi o pamięć historyczną? Jesteśmy edukowani i świadomi, jeśli chodzi o wielkich męczenników Reformacji w Anglii. Znamy cierpienia Johna Henry’ego Newmana, ale czy ludzie w UK wiedzą o tym również, zwłaszcza anglikanie?

GA: Myślę, że muszę powiedzieć, jak wcześniej w tak wielu sprawach, które omawiamy zawsze jest słabość i cnota. Ktoś może szukać słabości

w sytuacji, w której ja mogę szukać cnoty. I tak w tej konkretnej sytuacji, słabością jest to, że pamięć historyczna staje się z powodzeniem formą kultu przodków. Innymi słowy, jeśli jestem luteraninem, wciąż toczę bitwę, którą Luter toczył ze Zwinglim, tak jakby nadal żyli. I tak toczy się wiele dyskusji teologicznych i historycznych, jakby to była kwestia kultu przodków i kontynuowania walki tak, jakby jeszcze żyli.

Oczywiście to jest powszechne, ale to nie znaczy, że mówię tylko o grzechach luterzańskich w Anglii, można w tym przykładzie równie dobrze użyć anglikanów i katolików, anglikanów lub metodystów. Tak więc istnieje bardzo realne niebezpieczeństwo, że jako ludzie ukształtowani przez historię źle się nią zajmujemy jako chrześcijanie i pozwalamy wciągnąć się w ten antagonizm w imieniu przodków, których nigdy nie spotkalismy i nie znamy szczególnie dobrze.

Ale co jest cnotą? Myślę, że cnotą jest poczucie odpowiedzialności i przynależności. To oczywiście prawda, że zacząłem odkrywać cenę, jaką zapłacili ukrywający się księża katolicy pod rządami Elżbiety I. Byli wieszani, topieni i ćwiartowani. Było to męczeństwo w imię niesienia Mszy świętej wiernym katolikom. Zacząłem czuć się odpowiedzialny wobec nich i pragnąć nieść z nimi ten ciężar, tak jakby można nieść ból sprzed lat, nie w sposób masochistyczny, ale w sposób, który angażował pewien rodzaj kosmologicznej solidarności.

Jakkolwiek nie powinno się tego robić, to jeśli jest to robione z wierności i miłości, to wszystko jest w porządku. Ale nie wolno angażować się w pamięć historyczną w celu odtworzenia antagonizmów, bo to zmienia cnotę w wadę. Tak więc nie, nie sędzę, by wielu ludzi miało świadomość tych obopólnych prześladowań. I występuje to do tego stopnia, że są miasta, gdzie obchodzi się historyczne uroczystości, na których [symbolicznie] pali się papieża i uchodźców. Ale znowu są to ludzie, którzy tak naprawdę nie wiedzą, co robią. Po prostu głupio kopiują stare tradycje. Prawdą z protestanckiego punktu widzenia jest publikacja zwana *Księgą męczenników* Foxe'a. Protestanci z większą zręcznością ostrzegali swoje społeczności o prześladowaniach, które prowadziła wobec nich Maria Tudor. I tak, jest w tym pewna cnota, cnota znalezienia odwagi, by być wiernym Ewangelii z miłości do Jezusa. Ale była też słabość, nie umieć dostrzec, że to byli chrześcijanie zabijający chrześcijan. Nic dobrego nie może wynikać z takich uroczystości. To są skomplikowane kwestie. Myślę, że dzięki miłości i modlitwie może nastąpić pewnego rodzaju uzdrowienie pamięci. Ja chciałbym, by Msza Requiem stała sposobem na to, ale nie sędzę, że można to zrobić

po prostu myśląc ładnie o przeszłości. Myślę, że to jest jeden z powodów, przez które zostałem katolikiem. Około 30 lat temu pojawiła się bardzo ciekawa książka, zatytułowana „Uzdrawianie drzewa genealogicznego”. Autorem jest chiński misjonarz protestancki, który stanął w obliczu bardzo poważnej zawieruchy duszpasterskiej wśród swojej trzody, gdy niósł im Ewangelię. Dopiero gdy zaczął skutecznie modlić się o uzdrowienie i uwolnienie przodków w kontekście celebracji eucharystycznej, dopiero wtedy pojawiły się postępy duszpasterskie, psychologiczne i duchowe. Oczywiście to, co on zrobił, to odkrycie Mszy Requiem. Pamiętam, że przeczytałem tę książkę około 1985 roku i był to jeden z tych małych, ale ważnych elementów doświadczenia, które ostatecznie inspirowały mnie w mojej podróży.

ZP: Jak anglikanie traktują cię teraz, gdy przeszedłeś na katolicyzm? Czy jest jakaś otwartość na pojednanie, odśpiewanie Mszy Requiem, wspólną modlitwę i pozwolenie, by przeszłość odeszła?

GA: Przypuszczam, że to bardzo ważne pytanie. Są prawdopodobnie trzy kategorie ludzi. Ludzie, którzy mówią: „Cóż, nie obchodzi nas, czy ten głupi dr Ashenden chce dodać jeszcze jeden ekscentryzm do ekscentryzmów, które wyróżniają jego życie. Niech to zrobi, jeśli to mu się to podoba. Kim my jesteśmy, żeby to nas obchodziło?”.

Druga grupa to ludzie bardzo rozgniewani, to znaczy naprawdę rozgniewani. Pewnego dnia słuchałem audycji, podcastu pary amerykańskich teologów anglikańskich, którzy powiedzieli: „Jeśli chodzi o upadek reputacji, nie widzieliśmy jeszcze takiego upadku od czasu, gdy Gavin Ashenden został katolikiem”.

Jest jeszcze trzecia grupa. Ci, którzy znajdują się duchowo w dokładnie w tym samym miejscu, w którym ja byłem. Jedną z rzeczy, które w żadnym wypadku nie zajęły mi dużo czasu, ale z pewnością zajęły znaczną część mojego serca. Było kilkudziesięciu księży, którzy napisali do mnie prywatnie mówiąc, że są skłonni wyruszyć w tę samą podróż. „Jestem w punkcie x w tej podróży, wiesz?”. W tej podróży bardzo często problem dotyczy współmałżonka, który nie potrafi jej podjąć z nami. To zdarza się bardzo często. W mojej historii to ja byłem tym współmałżonkiem, i muszę przyznać, że to moja żona zdecydowała się zostać katoliczką kilka lat temu, a ja jej tego nie ułatwiałem.

Cóż, znowu użyję tego słowa, było coś demonicznego w mojej reakcji w stosunku do niej, mimo że byłem nadal logicznie, psychologicznie

i duchowo głęboko współczujący. Niemniej jednak było w tym coś ekstra, co sprawiało, że zachowywałem się bardzo źle i nieracjonalnie wobec niej. I oboje to dostrzegaliśmy. Ona powiedziała: „Jesteś wredny i znęcasz się nade mną, dlaczego to robisz?”. „Jestem wredny? Jestem wściekły” – odpowiedziałem i oczywiście usprawiedliwiałem to. Powiedziałam, że to jest małżeństwo, a w małżeństwie musimy iść razem. Jesteśmy ze sobą związani tak samo, jak jesteśmy związani z Kościołem i w małżeństwie musimy iść w tym samym tempie. Nie były to rzeczy nieprawdziwe, ale ukrywałem fakt, że byłem irracjonalnie antagonistyczny i racjonalizowałem to. Teraz inni ludzie przychodzą do mnie i mówią: „Wiesz, mój mąż jest irracjonalnie wzburzony”. Odpowiadam im, że rozumiem to. Jest w tym element walki duchowej.

Tak więc mamy te trzy grupy: tych którzy się nie przejmują, tych którzy są bardzo źli i tych, którzy próbują iść tą samą drogą. Jestem wdzięczny za każdą pomoc teologiczną, pastoralną, modlitewną, za rady i towarzyszenie mi.

PB: Gavin, publikujesz i dużo mówisz o obecnej kulturze, tzw. *cancel culture*, także w kontekście Covid-19. Chciałbym poruszyć kwestię Twojego rozumienia obecnej kultury i wyzwań, przed którymi stoimy jako chrześcijanie. Jakie są trzy główne zagrożenia, czy mówiąc inaczej niebezpieczeństwa dla katolików, związane z wyznawaniem wiary w dzisiejszych czasach i co Kościół może zrobić, by nam pomóc? Mówię tu o ludziach świeckich, ale także o duchownych.

GA: Zacznę od tego, że w latach osiemdziesiątych przemyślałem Biblię i książki teologiczne do Związku Radzieckiego i do Czechosłowacji. Pewna część Kościoła katolickiego w Czechach rozwijała się w podziemiu, ponieważ władze za „żelazną kurtyną” zabroniły udzielania święceń. Uważały one, że w ten sposób zniszczą Kościół katolicki w ciągu jednego pokolenia. Nie ma księży, nie ma Mszy; nie ma Mszy, nie ma Kościoła – to jest bardzo proste. Udało się tego uniknąć dzięki podziemnemu Kościołowi. Ludzie byli szkoleni w tajemnicy i wyświęceni w tajemnicy, ale nie mieli dostępu do żadnych księżek. Ludzie tacy jak ja działali jako kurierzy i dostarczali książki do podziemnych seminariów. W latach osiemdziesiątych spędziłem trochę czasu w Związku Radzieckim. I choć wtedy o tym jeszcze nie wiedziałem, to dało mi – jak przypuszczam – pewne wyczucie. Wiesz, to nie był dla mnie tylko fakt. Dotyczyło to totalitarnego państwa, które działało w określony sposób. Jest to ważne, bo moją drugą referencją, że tak powiem, jest praca przez 25 lat na najbardziej postępowym uniwersytecie w naszym kraju. Było

to miejsce stanowiące centrum homoseksualistów na Wyspach Brytyjskich i była to najbardziej aktywna, radykalno-lewicowa uczelnia w kraju. Jedną z rzeczy, której doświadczasz, gdy jesteś na takim uniwersytecie jest to, że masz poczucie tamtejszej kultury, która zazwyczaj wyprzedza o 5, 10 lub 15 lat to, co dzieje się w normalnym społeczeństwie.

Zacząłem tam pracować pod koniec lat osiemdziesiątych i dostrzegać, co się dzieje na uniwersytecie, na którym pracowałem. Mogłem zobaczyć sposób, w jaki postępową kulturą rozwijała się i stawała się coraz większym zagrożeniem dla wolności słowa i potencjalnie bardzo groźna dla chrześcijan. I byłem tym zaskoczony.

I potem koło 2002–2003 roku poczułem [tam] zapach czy smak Związku Radzieckiego. Niezwykle trudno to wyjaśnić, to był rodzaj intuicji. Można to nazwać najlepszą intuicją i najgorszym mistycyzmem, to było jak smak rdzy w głębi ust. Zatrzymałem się i pomyślałem: „Mój Boże, czy to jest Związek Radziecki? Skąd pochodzi ta percepcja? Czy jestem szalony? Czy moje «neurony połączyły się?»”. Usiadłem, zacząłem czytać i właśnie wtedy odkryłem Szkołę Frankfurcką. Zacząłem o niej czytać i zacząłem dostrzegać, że jedną z rzeczy, które się działy, była nowa forma neoutopizmu w ujęciu marksistowskim. Ludzie spierają się o to, czy można w tej dyskusji mówić o Marksie, bo on zasadniczo zajmował się ekonomią i proletariatem. Odkładając tą dyskusję na bok, z tych właśnie powodów stałem się nieco czujniejszy niż wielu innych ludzi, jeśli chodzi o nadchodzące wojny kulturowe.

W 2012 roku zdecydowałem, że muszę zrezygnować z pracy naukowca, ponieważ byłem pewien, że w przeciwnym razie zostanę zwolniony. Stawałem się coraz bardziej tradycyjny, coraz bardziej katolicki i coraz bardziej świadomy walki. Wiedziałem, że jest to walka, której nie jestem w stanie wygrać. W tym czasie wszystkie rzeczy, przed którymi ostrzegałem, nad którymi się zastanawiałem, o których rozmawiałem z przyjaciółmi i na forum publicznym pojawiły się, by potem przejść w bardziej ostre stadium, niż nawet ja mógłbym wtedy przypuszczać.

Nawiązując do pytania – czego możemy się z tego nauczyć jako Kościół katolicki? Myślę, że jedną z rzeczy, o których musimy otwarcie mówić to, że toczymy walkę na śmierć i życie. Bardzo możliwe, że staniemy się znowu męczennikami. Jeśli spojrzymy na to, co marksizm 1.0 zrobił, jeśli chodzi o rewolucję rosyjską i w Chinach, wiemy, że zarówno politycznie, jak i duchowo pierwszym celem był Kościół.

Wiemy, co zrobił Stalin z księżmi i zakonnikami oraz kościołami. Księży i zakonników zabił, a kościoły zburzył. Coś bardzo podobnego wydarzyło się

w Chinach. Choć wiemy, że były wyjątkowo wspaniałe odrodzenia zarówno w Kościele katolickim w Chinach, jak i w Kościele prawosławnym w Rosji.

Tak więc myślę, że pierwszą rzeczą, którą należy powiedzieć, jest to, że to bardzo poważny stan rzeczy. To nie jest tylko kwestia niewielkiej zmiany kultury, poprawności politycznej i nie jest kwestią ludzi prawicowych czy lewicowych, preferencji politycznych czy teologicznych. Jest to w pełni rozwinięty duchowy atak na integralność i samo istnienie Kościoła. Taki sam jak w pierwszej części XX wieku.

Tylko dzięki uświadomieniu sobie powagi sytuacji, w której się znajdujemy, możemy zaangażować się z odpowiednią ilością energii i odwagi, by zacząć radzić sobie z niektórymi z tych rzeczy, o których mówiliśmy na początku. Problemami dotyczącymi seksualności, małżeństwa i rodziny. Kwestią płci kulturowej (gender) i tożsamości osobistej, a tożsamości wspólnotowej. Kwestia wolności słowa, umożliwienia Kościołowi dawania swobodnego świadectwa w przestrzeni publicznej.

Ogromnie ważną kwestią jest sposób, w jaki aborcja stanowi formę ofiary dla diabła, w postaci ofiary krwi o najbardziej przerażającej skali. Mam wiele zrozumienia dla tych, którzy twierdzą, że jednym z powodów, dla których znajdujemy się w niewyobrażalnie problematycznym miejscu pod względem duchowym, są miliony aborcji naszych dzieci, które mają kosmologicznie złowrogi efekt. W jakiś sposób wzmocniły siłę zła tak, że dziedzictwo Chrystusowe, spoiwo, które trzyma wszystko razem – nasze osobiste i wspólnotowe zdrowie psychiczne, które jest karmione świętością świętych, kruszeje szybciej niż jakikolwiek lodowiec może się stopić pod wpływem globalnego ocieplenia.

Myślę, że mój wniosek z tego wszystkiego jest taki, że jesteśmy w bardzo poważnym momencie dla historii Kościoła i nie wolno nam tego mylić z idiosynkratycznymi osobistymi preferencjami. To w czym się znajdujemy to kosmologiczna walka, na skalę Księgi Apokalipsy.

ZP: Wspomniałeś, że będąc częścią kadry uniwersyteckiej, przewidziałeś, co się będzie działo w najbliższych latach. Czy obecnie dalej masz ten wgląd? Czy możesz powiedzieć, dokąd zmierzamy w Europie i w Ameryce? Czy wiesz, co się stanie z naszą kulturą? Dokąd zmierzamy jako cywilizacja?

GA: Domyślam się, że o to chodzi. Odpowiedź brzmi: widziałem tak daleko, jak mogłem widzieć. To co widziałem, co miało być w 2002–2005 to się spełniło, ale nie mogę powiedzieć, że wiem coś, poza tym. Znałem

mapę, tak można to ująć, a teraz nie jestem z nią zaznajomiony i nie mogę stwierdzić nic pewnego, ale obawiam się, że może dojść do wojny domowej w Ameryce.

Bardzo trudno sobie wyobrazić, by Amerykanie mogli znaleźć jakąkolwiek syntezę między tezami i antytezami politycznymi, z którymi mają do czynienia. Wydają się niezdolni do syntezy i w tym przypadku może dojść do secesji z prawej strony, aby podnieść most zwodzony. To znaczy, że jeśli nie podniesiesz mostu zwodzonego, lewica się nie zatrzyma. I jedną z rzeczy, które powinniśmy zauważyć w Europie jest to, że lewa strona nie zatrzyma się. Już wkroczyła na górne szczeble wszystkich rządów, wszystkich korporacji, całej edukacji i policji. Już nie ma miejsca, którego lewica nie zdobyła, z pewnością nie w Wielkiej Brytanii i Ameryce i myślę, że być może w Europie.

Nie wiem, co się stanie w Europie, ale myślę, że sytuacja jest zbyt zagmatwana. Byłem bardzo zaniepokojony duchowo, gdy odkryłem, że Giscard d'Estaing chce usunąć wszelkie odniesienia do chrześcijaństwa z planowanej konstytucji UE. W rzeczywistości nigdy do tego nie doszło, ale mieli taki zamiar, chcieli doprowadzić do tego. To było jasnym odzwierciedleniem wartości i intencji europejskich elit, które kierowały Unią Europejską.

Bardzo interesujące jest to, co się dzieje w Polsce. Jak rozumiem, Polska nie wygrywa tej walki. A przynajmniej jesteście w niepewnej sytuacji – wygranej lub przegranej, jeśli mam rację. I kto by pomyślał, że Węgry okażą się tak energicznym krajem broniącym chrześcijaństwa.

Nie mogę przewidzieć, co się stanie w Europie, ale to jasne, że jeśli ma być jakąkolwiek nadzieja dla Europy czy Stanów, musi ona nadejść ze strony odmłodzonego Kościoła, ponieważ, jak już mówiłem, to nie jest przede wszystkim kwestia polityczna, ale walka duchowa. To walka z chrześcijaństwem, z dziedzictwem Chrystusowym, walka z Jezusem i Kościołem apostołskim i dlatego może być wygrana tylko przez Jezusa i Kościół apostołski. I chociaż musimy być świadomi, musimy nosić w sobie pewien poziom politycznego, socjologicznego, historycznego wyrafinowania i musimy być poinformowani. Ale nie ma sensu być poinformowanym, jeśli nie połączymy tego z pewną płaszczyzną duchowego wglądu, z darem rozeznania, abyśmy wiedzieli, co robimy. To będzie wymagało, byśmy wiedzieli, czego wymaga się od Kościoła: dobrego świadectwa, cierpienia, wierności, odwagi, a być może męczeństwa. Tego czego zawsze wymagano od Kościoła, kiedy ta wściekła, antychrześcijańska siła została skierowana przeciwko niemu; myślę na przykład o rewolucji francuskiej czy rewolucji z 1917 w Moskwie i w innych częściach świata, gdzie chrześcijańscy misjonarze napotkali energiczną

i gwałtowną opozycję. Chrześcijaństwo nie poddało się. Jesteśmy znów na tym polu bitwy.

PB: W czasie nadchodzących wyzwań dla chrześcijan powinniśmy szukać sojuszników między ewangelikalnymi protestantami, tradycyjnymi protestantami? Czy może jest tak, że na wiele Kościołów protestanckich, które zaakceptowały świecką agendę nie możemy liczyć, że będą naszymi sprzymierzeńcami? Z drugiej strony widzimy Kościół, który pozwala na wkroczenie do niego feminizmu, LBGT. Jak podejść do tej sytuacji?

GA: Naprawdę zadajesz najtrudniejsze pytania. To by było bardzo interesując zobaczyć, jak szybko ewangelicy i liberalni protestanci ustąpili. Nie chcę tu być niegrzeczny czy wyniosły. Powodem tego było to po prostu, że bez długiej Tradycji chrześcijańskiej, Biblia sama w sobie nie pomoże z wystarczającą jasnością obronić Kościoła w sytuacji, w jakiej się znajduje i o której tu mówimy.

Oczywiście Biblia jest absolutnie niezbędna, ale musi być interpretowana tak, jak była interpretowana przez umysły katolickie na przestrzeni wieków. Cóż, kwestia, do której nawiązujesz przychodzi na myśl mojego szczególnie czujnego świeckiego kolegę – podróżnika. Jest jednak wielu inteligentnych ateistów, którzy potrafią dostrzec z pewnym stopniem intelektualnego rygору i jasności, co się dzieje. I w Wielkiej Brytanii jest kilku takich, którzy piszą z zapałem o szaleństwie i niesprawiedliwości, które lewica wprowadza do naszego społeczeństwa. Ale tak naprawdę kluczowym pytaniem jest islam.

Głowiłem się tym przez jakiś czas. I jeśli mogę wrócić do pojęcia wady i cnoty, użyjmy ich w stosunku do islamu. Co jest słabością islamu? To, że istnieje w nim głębokie uczucie wrogości wobec chrześcijan, które prowadzi do najstraszliwszego prześladowania chrześcijan. Mówiłem o tym już w ramach wtrącenia, jedną ze ścieżek jakie wykorzystwała postępową lewica było zaproszenie nas do przyjrzenia się współistnieniu (*Convivencia*) w Hiszpanii islamu i innych religii – jako czasu szczęśliwej integracji i ekumenicznego rozkwitu.

Jest bardzo ciekawa książka pt. *Mit o andaluzyjskim raju*, wydana około pięć lat temu. Każdy rozdział zaczyna się dwoma stronami rozpraw naukowców z Yale, Harvardu, uczelni Ivy League, Oxfordu, Cambridge i Sorbony, wychwalających to współistnienie. Autor wyjaśnia, jak naukowcy Ci zostali przekupieni pieniędzmi z Arabii Saudyjskiej, by zmieniać prawdę. Potem sam wyjaśnia prawdę historyczną, która była przerażająca.

Jedynym powodem, dla którego to mówię, jest to, że musimy wiedzieć. Jednym z powodów, dla których wozilem książki z historii teologii do Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Musimy mieć prawo wiedzieć. Musimy znać fakty dotyczące historii albo ludzie będą nam mydlić oczy. Tak więc islam rośnie w siłę i hegemonię i jest bardziej odporny na postępowy świecki utopizm, na który chrześcijaństwo okazało się podatne.

Cnotą islamu jest to, że w islamie są pewni głęboko pobożni i mają dobre intencje wyznawcy jednego Boga. Myślę, że wszyscy nasi słuchacze zapewne wiedzą, że islam dzieli Koran na dwie części – na Mekkę i Medynę. Sury napisane w Mekce to wartościowe dla ludzi księgi o hojności, a sury spisane w Medynie są brutalne i bezwzględne. Tak więc muzułmanie mają wybór, które z tych sur chcą zastosować w swoich relacjach międzywyznaniowych.

Kiedy są wkurzeni czy źli, powołują się na te brutalne z Medyny, a kiedy są bardziej hojni, używają tych bardziej ironicznych z Mekki. Problem z islamem polega zatem na tym, że jest on zarówno teologiczny, jak i polityczny. Kiedy chcesz, żeby był polityczny, to staje się konfrontacyjnie teologiczny. W miejscu, w którym chcesz, żeby to było teologiczne, staje się konfrontacyjnie polityczny. Rzadko się zdarza, by to się pokrywało tam, gdzie to potrzebne. Jednak „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”.

Jeśli chodzi o alkoholizm, pornografię, prostytutkę i aborcję, muzułmanie są naszymi sprzymierzeńcami i sojusznikami i powinniśmy ich traktować jako takich. Problem polega na tym, że nie możemy polegać na stałości sojuszu z powodu dwoistej natury islamu, tego czym naprawdę jest islam. To jest to bardzo problematyczne pytanie, z którym zmagam się cały czas.

ZP: A czy masz pojęcie, jak powinni postępować chrześcijanie? Powinniśmy iść za *Opcją Benedykta* i izolować się w małych grupach, czy powinniśmy wyjść do społeczeństwa i próbować głosić Ewangelię i nawracać, ryzykując męczeństwo? Szczególnie jeśli niektórzy z naszych muzułmańskich przyjaciół zamierzają wprowadzić w życie teorię abrogacji, która mówi, że późniejsze sury anulują wcześniejsze.

GA: Są trzy postawy. Pierwszą jest dalsza walka, wojna polityczna i tam wpasowuje się Rod Dreher, który opisał *Opcję Benedykta*, do której nawiązałeś. Rozmawialiśmy z Rodem i chociaż ludzie lubią krytykować jego i jego książkę, tak jakby zyskiwali prestiż dzięki temu, że to robią, to jednak główna teza jego książki, że bitwa polityczna jest przegrana i to przegrana ostatecznie, jest trafna.

Wielu osobom jest to trudno przyjąć. Moim zdaniem ma on całkowitą rację. Zatem jeśli politycznie sprawa jest przegrana, to co robić?

Reszta książki *Opcja Benedykta* mówi o tym, żeby się nie wychylać i zachować jak najwięcej prywatnej autonomii społecznej, tak jak tylko to możliwe. Myślę, że jest to kwestia zdrowego rozsądku. On odsyła nas z powrotem do oryginalnej siły, która przekształciła Europę. Była nią działalność wspólnoty chrześcijańskiej, a przede wszystkim wspólnot monastycznych żyjących w celibacie. Więc to, czego nie robimy, to nie wyobrażamy sobie, że możemy odzyskać przewagę, walcząc na polu debaty politycznej, której już nie ma.

Jak już mówiłem wcześniej, wszystkie główne agencje i urzędy zostały przejęte przez progresywną ideologię. Myślę i to mówię moim dzieciom: nie staraj się o męczeństwo, ogranicz swoją aktywność w Internecie. Nie umieszczaj w e-mailach ani w mediach społecznościowych rzeczy, które każdy może wykorzystać, by cię później prześladować i nie wszczynaj niepotrzebnie boju.

To oni sprowadzą tę walkę na nas. To oznacza, że przyjdzie taki moment, myślę dla wszystkich z nas, kiedy będziemy musieli wybrać, jaki poziom męczeństwa zdecydujemy się ofiarować naszemu Panu. Może wielu ludzi uniknie go, ponieważ tak się działo.

Myślę, że jest jedna odpowiedź i brzmi ona: zachować wiarę w tak dużym stopniu, jak się da. Trzeba zachować nienaruszoną Mszę, trzeba utrzymywać Kościół w stanie nienaruszonym. I może trzeba będzie to robić ponownie w ukryciu. Gdy chodziło o przepisy dotyczące Covid, zdesperowany chciałem, by biskupi utrzymali kościoły otwarte lub jeśli to niemożliwe, żeby dawali prywatne pozwolenia kapłanom, by mogli sprawować ofiarę mszy świętej prywatnie, w kościelnych katakumbach.

Może tak było, a my nie słyszeliśmy o tym i nie szkodzi. Ale byłem bardzo zaniepokojony liczbą biskupów, którzy byli skłonni zamykać drzwi kościołów. Anglikanie zamknęli drzwi natychmiast, zrezygnowali z publicznej modlitwy i Eucharystii od razu. To był straszny wstyd. Kościół katolicki zachwiał się w tym kraju i nie udało się za pierwszym razem, ale za drugim razem biskupi wymyślili lepsze rozwiązania.

Myślę, że ważne są te trzy rzeczy: „Nie walcz. Nie marnuj energii politycznej. Nie pozwól, by cię zabili zbyt wcześnie, wybierz moment, w którym dasz swoje najgłębsze świadectwo”.

PB: Gavin, jesteś bardzo uważnym obserwatorem ludzi, którzy mogą być naszymi sojusznikami, którzy również wypowiadają się na temat tego

szczególnego kulturowego zamieszania. Wiem, że brałeś udział w specjalnym spotkaniu na uniwersytecie w Cambridge z Jordanem Petersonem. Powiedz mi, proszę, dlaczego tak trudno jest ludziom z takim intelektem jak Jordan Peterson przyjąć chrześcijaństwo i przyłączyć się do Kościoła? Miałeś kilka ciekawych spostrzeżeń na ten temat w swoim programie. Czy mógłbyś podzielić się niektórymi z nich?

GA: Tak, cóż, zawsze czułem sympatię do Jordana Petersona, odkąd pojawił się na scenie, ponieważ podczas moich lat uniwersyteckich, to do czego wcześniej Wam się nie przyznałem, w pewnym stopniu stałem się apostatą. W tym sensie, że główną motywacją dla mnie była teoria Zygmunta Freuda. Zdobyłem dość dobre kwalifikacje jako psycholog religii. Wtedy wydawało mi się, że poglądy Carla Gustava Junga można by wykorzystać, mówiąc o kulcie przodków i to mogłoby odświeżyć konflikt między Freudem a Jungiem, tak aby rzucić wyzwanie współczesnym uczniom Freuda wśród moich akademickich kolegów

To zadziało bardzo skutecznie. Jednak zadziało tak dobrze, że stałem się bardziej wyznawcą Junga niż chrześcijaninem. Może inaczej, pozostałem chrześcijaninem, ale moje chrześcijaństwo zamknęło się w wielkim, zbyt wielkim oddaniu Jungowi. Mówię to dlatego, że Jordan Peterson jest zwolennikiem Junga. Jedną z najlepszych rzeczy jakie daje Jung nam chrześcijanom, jest to, że potwierdził psychologicznie wiele z chrześcijańskich archetypów i terminów chrześcijańskich.

Ale zostało to zrobione w sposób pasożytniczy i agnostyczny. A ja wciążnąłem się w to i wylądowałem zbyt blisko oryginalnego jungizmu. I było paradoksem w pewnym sensie, że moje przebudzenie z tego dokonało się przez demoniczną opresję. Bo mówiąc precyzyjnie kwestia cienia u Junga i chrześcijańskie rozumienie osobowej natury zła stanowi punkt rozdzielenia jungizmu i chrześcijaństwa.

Postanowiłem, że porozmawiam o tym z Jordanem Petersonem. Tak się cudowanie złożyło, że dostałem miejsce obok niego na obiedzie. Rozmawialiśmy długo i powróciliśmy do pytania o cuda. Możesz zostać chrześcijaninem, tylko jeśli Duch Święty dokona cudu w Tobie. Tak samo jak nasz Pan powiedział do Nikodema, że musi się narodzić na nowo, mocą z wysoka. Trzeba, aby „dynamit” Ducha Świętego odpalił w Twojej głowie i sercu, aby zmienić sposób patrzenia na świat i na siebie. Jordanowi Petersonowi to się nie przytrafiło. Dobra wiadomość jest taka, że jego żona została lub zostanie katoliczką. Doświadczyła cudownego uzdrowienia z raka, gdy modliły

się z nią katolickie kobiety, które nauczyły ją różańca. Jego córka przeszła „nowe narodziny” jako ewangelikalna protestantka i w ciągu ostatnich sześciu miesięcy głośno mówiła o cudzie spotkania z Bogiem.

Tak więc dwie najważniejsze osoby w życiu Jordana Petersona popychają go w tym kierunku i zrobią to, czego ja nie byłem w stanie zrobić, czyli roztopią jego serce miłością Ducha Świętego. Choć mam nadzieję, że rozmowy, które razem prowadziliśmy – rozmowy z kimś, kto dopiero przychodzi do Chrystusa, są często ratunkiem, zmiękczeniem stwardniałych tętnic.

Ale jest pytanie, którego nie zadałeś, a które mógłbyś zadać: Czy jeśli jestem tak pesymistycznie nastawiony do walki, przed którą stoi Kościół, to ktoś taki jak Jordan Peterson może wygłaszać wykłady o Biblii i wypełniać sale samotnymi, młodymi ludźmi, mężczyznami pełnymi tęsknoty, by mogli zakosztować prawdy biblijnej. Jak to możliwe, że Jordan Peterson jako psycholog-agnostyk jest w stanie być największym nauczycielem Biblii w tej chwili na świecie pod względem liczby ludzi, do których dociera. Jest to bardzo interesujące i oczywiście nie znam odpowiedzi. Ale obserwuję to zjawisko i to, co zaobserwowałem to fakt, że jeśli przedstawia się ludziom rzeczywistość biblijną w takiej formie i w taki sposób, że mogą ją zaakceptować i rozpoznać, to pojawia się człowiek stworzony na obraz Boga (*imago Dei*). Ludzie są zgłodniali tego i chłoną to.

Powinniśmy zwrócić uwagę na fakt, że Jordan Peterson stał się naszym najskuteczniejszym ewangelizatorem, prowadząc coś w rodzaju przedchrześcijańskiej rozgrzewki. Trzeba zapytać, co w nim jest takiego, co on robi, czego kapłani i członkowie wspólnoty chrześcijańskiej nie byli w stanie zrobić.

Myślę, że jedną z odpowiedzi jest to, że zostaliśmy zdemoralizowani przez niemieckie „historyczno-krytyczne” podejście do Biblii i nie odzyskaliśmy jeszcze naszego zaufania w autentyczność Pisma Świętego. Sposób, jaki Peterson znalazł na ten brak zaufania to psychologiczna pewność dotycząca paradygmatów biblijnych. Myślę, że Kościół jeszcze musi odzyskać swoje teologiczne i duchowe zaufanie do paradygmatów biblijnych.

ZP: Czy zgodziłbyś się ze stwierdzeniem, że Jordan Peterson mówi o Biblii w języku, który nie jest językiem religijnym, więc mówi do niewierzących w języku, który nie jest językiem Kościoła i ludzi wierzących? Mówi jak psycholog i dlatego dociera do nich?

GA: Myślę, że nie ująłbym tego w ten sposób. Spróbuję to ująć inaczej. Myślę, że jest to trochę bliższe temu, co się naprawdę dzieje. My jako katolicy

wiemy, że istnieje wiele sposobów podejścia do Pisma Świętego. Historycznie są cztery metody wyjaśniania, co się dzieje w Biblii. Peterson znalazł piątą, współczesną, którą określiłbym mianem egzystencjalnej autentyczności. Tak więc On patrzy na narrację biblijną, zaczynając od Księgi Rodzaju bez żadnych roszczeń dotyczących historyczności czy rzeczy nadprzyrodzonych.

Po prostu mówi: „niezwykle trafnie przekazuje nam prawdę o człowieku, jego naturze i zadaniach, o dojrzewaniu i walce między różnymi częściami naszego ja”. Jako terapeuta dociera do takiego poziomu prawdy i autentyczności zawartych w Biblii, z którą tylko psycholog z takim jak on poziomem umiejętności mógłby sobie poradzić. Żyjemy w czasach i w kulturze, do których pasują dwa określenia: wysoce zseksualizowana i w dużym stopniu stereotypizowana. To, co zrobił Jordan Peterson, to słusznie skorzystał z tego faktu, że jesteśmy kulturowo na terapii i mówimy językiem terapeutycznym i odsłonił terapeutyczny kod, który prowadzi na poziom egzystencjalnej autentyczności, o której mówił Jung i którą nazywał indywidualizacją.

Peterson zajmuje się Biblią w sposób, który działa, bo porusza się przed punktem, w którym następuje rozejście się chrześcijan i jungistów. Czy Jezus jest zbawcą stanowiącym archetyp, czy jest on archetypem, który naprawdę jest zbawicielem? To jest punkt, w którym nasze drogi się rozchodzą. Peterson powstrzymuje się od tego, ponieważ doskonale wie, że w momencie, gdy przekroczy tę granicę, ten rubikon, podzieli swoją publiczność. Tak więc myślę, że jedną z rzeczy, które do tej pory z tego wyniosłem (przepraszam, jeśli jest to za mało dopracowane, ale nie myślałem o tym tak dużo, jakbym chciał), wnosi on pewien poziom zaangażowania i pewności siebie w egzystencjalny autorytet Pisma Świętego. Przede wszystkim powinniśmy naśladować i zapożyczać i uznać, że to jest prawdopodobnie język, który ludzie słyszą najczęściej i łatwo się w nim odnajdują.

Język stawania się, dojrzewania, samorozwoju. Oczywiście do pewnego momentu, ponieważ po pewnym czasie wpada się w pułapkę bałwochwalstwa, w którą wpada Jung. Tego przykładem jest jaźń, która staje się bogiem. Bóg dla Junga jest przez małe „b» i jest nim jaźń, jest nim ego. W skrócie podejście Junga i Petersona jest naszym sprzymierzeńcem

ZP: Ostatnie pytanie z mojej strony. Wiesz, kiedy chrześcijaństwo najbardziej się rozprzestrzeniło, zaczęło się od plagi antonińskiej w II w., kiedy chrześcijanie zareagowali na śmiertelną chorobę, jaką była oспа, w sposób, który bardzo różnił się od wszystkich innych – nie rozpaczali, nie bali się, grzebali zmarłych i opiekowali się chorymi. Czy my i nasze Kościoły na całym

świecie, Kościoły chrześcijańskie sprostają wyzwaniu pandemii Covid-19? Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że jak wspomniałeś, wiele z tego to może być walka duchowa.

GA: Nie, oczywiście nie udało się nam i to naprawdę dość przygnębiające. Pierwszą rzeczą, którą Kościół powinien był zrobić, to powiedzieć naszym obywatelom i sąsiadom: „śmierć to rzeczywistość”.

Całe społeczeństwo konsumpcjonistyczne stara się udawać, że śmierci nie ma, ale ona jest. A my wiemy, jak sobie z nią radzić. Nie boimy się jej i wiemy, co nas czeka po drugiej stronie. Więc spróbujmy zachęcać i wyjaśnić, dlaczego wiemy, dlaczego się jej nie boimy.

Myślę, że gdybyśmy wykazali się tego typu odwagą, którą powinna wypełniać nas nasza wiara, to ludzie byłoby tak samo zaskoczeni, jak w drugim wieku i powiedzieliby: „Mój Boże, albo ci chrześcijanie są szaleni i łudzą się, albo chciałbym być chrześcijaninem”. Jedno albo drugie.

Jeśli to pierwsze, nie są w gorszej sytuacji, a jeśli to drugie, to tak wiele można by osiągnąć. Oczywiście społeczeństwo świeckie zastawiło pułapkę na nas, mówiąc, że utrzymując otwarte Kościoły i angażując się razem, nie kochamy naszych bliźnich. To przez sposób, w jaki informacje o wirusie zostały przedstawione w przestrzeni publicznej, gdzie nie powiedziano zbyt wiele prawdy. Jest w tym pułapka, a chrześcijanie muszą być ostrożni. Nie możemy pozwolić sobie na wpadnięcie w tę pułapkę i powiedzieć, że nas to nie obchodzi, bo jesteśmy tacy odważni, bo to przyniosłoby odwrotny skutek. Ludzie obróciliby się przeciwko nam i to jest złe, chociaż była taka pokusa.

Ale tak, uważam, że pytania, jakie przed nami postawił Covid musimy zadać sobie jako społeczeństwo. I są one zasadniczo dla nas korzystne, ponieważ mamy na nie odpowiedzi i powinniśmy znaleźć sposób, by występować w przestrzeni publicznej i wypowiadać się jako Kościół. To pozwoliłoby naszym sąsiadom i naszym przyjaciołom spojrzeć na nas, na siebie, na śmierć i chorobę z innej perspektywy. To się nie wydarzyło.

Czy to się jeszcze może zdarzyć? Cóż, tak, może się zdarzyć. Miejmy nadzieję, że jesteśmy już na dobrej drodze. Covid będzie już z nami zawsze. Ale odpowiedź na Twoje pytanie jest taka, że zawiedli nas nasi biskupi i niektórzy księża. Chociaż byli też bardzo odważni księża i biskupi, którzy dawali bardzo skuteczne świadectwo.

PB: Dziękuję bardzo. To bardzo wspierało moje z twojej strony, Gavin, że podzieliłeś się z nami myślami, obserwacjami i świadectwem swojej podróży

duchowej. Chciałbym podziękować bardzo serdecznie za dołączenie do nas na tym spotkaniu i podzielenie się swoją podróżą duchową, obserwacjami na temat społeczeństwa, synodalności i naszej kultury. Dziękuję za Twoją posługę online, poprzez stronę internetową i cotygodniowe kazania.

ZP: Jeśli mogę jeszcze dodać, dziękuję za twoją mądrość, twoje doświadczenie i pokorę.

GA: Dziękuję Wam, za Waszą przyjaźń. Chcę podziękować również jako syn marnotrawny, który powrócił do Kościoła. Dziękuję za to, że staracie się, by Kościół żył i miał się dobrze, tak bym mógł do niego wrócić.

PB: Dziękuję bardzo i mam nadzieję, że zobaczymy się kiedyś w Polsce lub w Szwajcarii.

GA: Jak Bóg da. Nie mogę się doczekać. Bardzo dziękuję.



O DROGACH WYJŚCIA Z KRYZYSU W KOŚCIELE KATOLICKIM

Wywiad z dr. Ralphem Martinem¹

Ralph Martin to ewangelizator katolicki, jeden z „ojców założycieli” katolickiej odnowy charyzmatycznej w USA. Uzyskał tytuł licencjata teologii na Papieskim Wydziale Niepokalanego Poczęcia w Dominikańskim Domu Studiów w Waszyngtonie DC, magistra teologii na Wydziale Teologii Wyższego Seminarium Duchownego Najświętszego Serca Pana Jezusa w archidiecezji Detroit, oraz tytuł doktora w zakresie teologii na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza (Angelicum) w Rzymie. Jest gospodarzem programu „The Choices We Face” („Wybory, przed którymi stoimy”), cotygodniowego katolickiego programu telewizyjnego i radiowego rozpowszechnianego na całym świecie i realizowanego przez EWTN.

Autor bestsellerowych książek o tematyce religijnej, np. *Spełnienie wszelkich pragnień*; *Kryzys prawdy*; *Kościół w kryzysie. Ścieżki wyjścia*. Od wielu lat prezes organizacji katolickiej o charakterze ewangelizacyjnym „Renewal Ministries” i profesor teologii w Seminarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Archidiecezji Detroit. Pełni również funkcję wizytującego profesora teologii na Uniwersytecie Franciszkańskim w Steubenville. W czasie pontyfikatu papieża Benedykta XVI był konsultorem Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji. Był także świeckim uczestnikiem Synodu o Nowej Ewangelizacji w 2012 roku. Wraz z żoną Anne mieszkają w Ann Arbor w stanie Michigan i są rodzicami szóstki dzieci i dziadkami dziewiętnastu wnuków.

Zbigniew Przybyłowski: Ralph, czy mógłbyś na początek krótko się przedstawić. Proszę, powiedz kilka słów o twojej drodze życiowej. Jak się znalazłeś w tym miejscu, w którym jesteś teraz?

Ralph Martin: Cóż, myślę, że zawdzięczam to moim dziadkom, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych z Irlandii i którzy byli bardzo gorliwymi katolikami. Urodziłem w Nowym Jorku i dorastałem w północnym New Jersey. Dorastałem w wierze katolickiej. Wierzyłem we wszystko,

¹ Tłumaczenie przygotowane przez Zbigniewa Przybyłowskiego. Podziękowanie dla Wydawnictwa AA za wyrażenie zgody na wykorzystanie wersji roboczej transkryptu. Opracowanie transkryptu, korekty jego treści, dostosowanie na potrzeby niniejszego opracowania – Piotr Bednarski.

czego uczyły mnie siostry zakonne w szkole podstawowej i bracia zakonnicy w szkole średniej.

Jednak w miarę dorastania świat cielesny i diabeł zaczęły zaznaczać swoją obecność w moim życiu w sposób bardzo zdecydowany i do czasu, kiedy poszedłem na studia, oddalałem się od wiary i byłem coraz bardziej wciągany przez zamieszanie lat sześćdziesiątych. Dopiero kiedy ktoś mnie zaprosił na weekendowe rekolekcje pod nazwą Cursillo, które są hiszpańskim ruchem odnowy i który pomógł wielu ludziom odnaleźć Chrystusa, poczułem po prostu w pewnej chwili, że sam Pan był tam obecny i rzeczywiście powstał z martwych, że naprawdę jest Panem. To spowodowało spory kryzys w moim życiu, bo ja szukałem i oczekiwałem wielu lat pełnego satysfakcji poszukiwania prawdy, jako student filozofii, na moich własnych warunkach i nie oczekiwałem tak niezwykłego spotkania z absolutną prawdą na wczesnym etapie mojego życia.

Naprawdę zмагаłem się z tym i wreszcie, ostatniego dnia rekolekcji, poszedłem do spowiedzi i pojednałem się z Panem i Kościołem. Co więcej, na koniec rekolekcji doświadczyłem miłości Boga wpływającej do mojej duszy i zapłonął we mnie ogień. Wiedziałem odtąd, że jedyną rozsądną odpowiedzią Jezusowi, jeśli naprawdę jest Panem, jest całkowite poddanie się Mu.

No i na swój mizerny i niedoskonały sposób całkowicie poddałem się Panu. Na koniec rekolekcji Cursillo, kiedy pozwalają każdemu powiedzieć parę słów o tym, co z nich wynieśli, powiedziałem, że chcę resztę życia spędzić na poznawaniu i kochaniu Jezusa i pomaganiu innym w poznawaniu i kochaniu go.

W tym zawiera się w zasadzie cała moja historia, choć ma ona jeszcze wiele zwrotów. Studiowałem jakiś czas filozofię na Uniwersytecie Princeton, ale tam zdecydowałem, że chcę się poświęcić całkowicie ewangelizacji. Następnie przenieśliem się do Belgii na cztery lata na zaproszenie kardynała Suenensa, który był jednym z czterech moderatorów Soboru Watykańskiego II. Podróżowałem z nim, a on starał się mnie przedstawić różnym ludziom w Kościele katolickim w Europie i w innych regionach. Potem wróciłem do Stanów Zjednoczonych i postanowiłem skończyć kurs teologii w seminarium w Detroit. Seminarium poprosiło mnie, żebym został i uzyskał tytuł magistra teologii. Potem poproszono mnie, żebym zaczął tam uczyć. Następnie zasugerowano, abym pojechał do Rzymu i zrobił doktorat z teologii. Tak też zrobiłem. Teraz wykładam w seminarium w Detroit, pracuję z „Renewal Ministries” („Służbami Odnowy”) nad odnową i ewangelizacją.

Pan poprowadził mnie i poznałem dobrą dziewczynę – katoliczkę, którą poślubiłem i z którą mam sześcioro dzieci i 19 wnuków.

Chciałbym podziękować Zbigniewowi za przetłumaczenie mojej książki na język polski w bardzo krótkim czasie.

ZP: To była przyjemność i pasjonująca praca. Wydaje mi się, że przy jej pomocy bijesz na alarm dla Kościoła z powodu powagi problemów, które go dotyczą. Jak doszedłeś do tego punktu, kiedy poczułeś, że musisz podnieść alarm, że musisz przemówić?

RM: No cóż. Kiedy mieszkałem w Europie, byłem bardzo zmartwiony taką ilością dziwnych i śmiesznych rzeczy, które były przedstawiane w czasopiśmie teologicznych, które czytałem lub przez księży, z którymi rozmawiałem. W tych czasach bardzo, bardzo silna była teologia wyzwolenia. Wtedy w całym Kościele widoczna była silna tendencja do koncentrowania się bardziej na rozwoju człowieka i ulepszaniu tego świata, zamiast fundamentalnej misji Kościoła, jaką jest wzywanie ludzi do wiary, prowadzenie do Jezusa Chrystusa, do uczestnictwa w Kościele, mając na względzie ich wieczne zbawienie.

Więc w miarę upływu czasu w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w czasie pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI, zaczęto „rozprawić się” ze znaczną częścią tego zamieszania. Wydawało się też, że zaczyna ono znikać. Potem otrzymaliśmy Katechizm Kościoła katolickiego, który był olbrzymim błogosławieństwem. Nie wiem, gdzie bylibyśmy dziś, gdyby nie Katechizm Kościoła katolickiego i jego jasne sformułowania, czego naprawdę Kościół katolicki naucza.

Ponadto w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rewolucja seksualna nabierała impetu i wielu teologów katolickich mówiło, że może nie musimy być tak surowi w sprawie niektórych rzeczy, że może uznać, że w niektórych okolicznościach pozamałżeńskie stosunki seksualne byłyby w porządku, o ile ludzie naprawdę się kochają.

Na te wszystkie treści odpowiedział w bardzo jasny sposób papież Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, która wprowadziła jasność do teologii moralnej. To było bardzo ważne.

Kiedy papież Franciszek został wybrany, mnóstwo zamieszania zaczęło znów powracać, takiego jak akcentowanie celu ulepszania tego świata przy zaniedbaniu głównej misji Kościoła. Wiele sympatii dla zmiany lub osłabienia nauki Kościoła o małżeństwie i seksualności zaczęło się pojawiać nawet w samym Kościele.

Na przykład, niemieccy biskupi jakby mówili, że po prostu ze względu na skandale nadużyć seksualnych księży, ze względu na to, że nowoczesna kultura nie wierzy już w to, czego Kościół naucza, my musimy wyciszyć nasze nauczanie o małżeństwie i seksualności. Musimy być bardziej przychylni i musimy dostosować się bardziej do bieżącej kultury. Oczywiście polscy biskupi i ukraińscy biskupi mówią: „Poczekajcie! Stop! To nie jest dobry kierunek!”. Ukraińscy biskupi napisali list do niemieckich biskupów, mówiąc, że podważają oni jasne rozumienie nauki Kościoła przez nasze narody. Podważają ich przywiązanie do życia w czystości. Tak więc wszystko to zaczęło się bardzo, bardzo mocno przejawiać w Kościele.

Natomiast zadziwiające jest tempo, w jakim nasza kultura w ciągu kilku lat stała się wroga w stosunku do Chrystusa i Kościoła i jak to się wzmaga. Papież Benedykt XVI po przejściu na emeryturę zaczął mówić o duchu Antychrysta działającym w kulturze; sprawił, że poczułem, że muszę bić na alarm. Potrzebowałem spróbować zidentyfikować to, co się działo w kulturze, spróbować zidentyfikować to, co się działo w Kościele, aby ludzie mogli uzmysłwić sobie, czym jest to oszustwo, które wylewa się jak powódź w Kościół w dzisiejszym świecie. A także po to, aby mogli odzyskać równowagę, odzyskać pewność co do prawdy wiary katolickiej.

Dlatego pierwsze sześć rozdziałów mojej książki poświęcone jest diagnozowaniu trudności, a następne siedem rozdziałów jest o ścieżkach wyjścia. Czuję jakby to było coś, co Pan włożył do mojego serca i jakby to tam było przez długi czas. Od momentu, kiedy mieszkałem w Europie przez cztery lata, czułem, jakby Pan chciał, abym powiedział, że mamy naprawdę poważne problemy, ale możemy rozpoznać, czym one są i zobaczyć, że są drogi wyjścia.

Piotr Bednarski: Ralph, zanim przejdziemy do szczegółów, czy mógłbyś zdefiniować, czym jest ten kryzys Kościoła, ponieważ słyszymy z różnych kręgów, że obecnie głównym problemem Kościoła, źródłem tego kryzysu są nadużycia seksualne i słabe radzenie sobie z tym zjawiskiem przez hierarchię. Czy to jest pierwotny i prawdziwy powód kryzysu, czy może jest to objaw kryzysu i czy jest jeszcze coś głębszego?

RM: Cóż, myślę, że skandal nadużyć seksualnych przez duchownych jest jedynie symptomem czegoś, co jest naprawdę zgniłe pod powierzchnią. Chociaż Jan Paweł II i Benedykt XVI wyjaśniali nauczanie Kościoła, to było wciąż wielu ludzi, którzy szli na kompromisy w sprawach teologii moralnej,

w sprawach swego własnego życia moralnego i nie brali poważnie rzeczywistości grzechu. I wiecie, wielu ludzi już po prostu nie wierzyło w piekło. A zatem otwierała się droga dla wszelkiego rodzaju zepsucia i zamieszania w Kościele. Często nie było to korygowane na poziomie lokalnym, wielu księży mówi mi, że wiedzieli, że ich koledzy księża wchodzą w niemoralne związki, ale nie czuli, że powinni złamać zмовę milczenia. Biskupi czasami wiedzieli, że działy się złe rzeczy, ale martwili się, że nie będą mieć dość księży do wykonywania zadań duszpasterskich, więc mieli nadzieję, że to się jakoś dobrze skończy, że nastąpi skrucza i poprawa. Często jednak tak się nie działo.

Ponadto często sprawy były bardzo skomplikowane przez niejednoznaczność i zamieszanie w Rzymie, w tej bardzo ważnej dziedzinie małżeństwa i seksualności. W tych dziedzinach świat się po prostu buntuje przeciw przykazaniom boskim. Świat się po prostu buntuje przeciwko temu, że Bóg nas stworzył jako mężczyznę i kobietę. Widzimy bunt mówiący o tym, że możesz być jakkolwiek płcią zechcesz i nie ma znaczenia, jaka jest twoja płeć biologiczna. Możesz swoją wolą spowodować, co zechcesz dla siebie i to może się stać. To jest jak wychodzenie z rzeczywistości i jest powód wielu problemów.

Co więcej posynodalna adhortacja apostolska *Amoris laetitia* zawierała mały przypis. Przypis ten wydawał się dawać możliwość otwarcia drzwi dla ludzi, którzy byli rozwiedzeni i zawarli ponowne związki bez uzyskania stwierdzenia nieważności małżeństwa, tak aby mogli przyjmować komunię. Oczywiście mówi się, że to niejednoznaczność, że nie powiedziano tego wprost, ale wyglądało na to, że otwiera to drzwi do tego.

Później okazało się, że konferencje episkopatów Malty, Argentyny i Niemiec zaczęły publikować swoje stanowiska skłaniające się w tym kierunku, a papież wydawał się naprawdę mówić, że to są poprawne interpretacje. Co więcej, maltańska konferencja episkopatu stała się tak radykalna, że powiedziała, że jeśli czujesz pokój odnośnie przyjmowania komunii, bez względu na okoliczności, to możesz to robić. I to jest w porządku. To zaś wydawało się otwierać drogę do całkowitego porzucenia naszej wiary i tego, co Bóg objawił nam o zmartwychwstaniu, o Komunii Świętej, Świętej Eucharystii, małżeństwie i rodzinnym życiu. A zostało to wydrukowane w „L'Osservatore Romano”!

Wydaje się, że czasem papież skłania się w kierunku zmniejszenia nacisku na te bardzo ważne kwestie moralne. Odmówił odpowiedzi na dubia (pytania), które podnosili kardynałowie, a potem, i wydaje mi się, że jest

to szczególnie bolesne dla ludzi w Polsce, ale jest to naprawdę bolesne dla nas w Stanach Zjednoczonych, papież Franciszek mianował na wielkiego kanclerza „Instytutu Jana Pawła II dla studiów nad małżeństwem i rodziną” arcybiskupa Paglia, który jest znany z zamówienia homo-erotycznego malowidła w jego własnej katedrze i doprowadzenia do bankructwa swojej diecezji. A teraz zostało mu powierzone zadanie przekształcenia „Instytutu Jana Pawła II dla studiów nad małżeństwem i rodziną” w duchu socjologii. Usunął kierunki, których nauczali najbardziej solidni profesorowie i wynajął dwóch teologów z północnych Włoch, którzy są otwartymi odstępcami w sprawie nauki katolickiej o małżeństwie i życiu rodzinnym. Tak więc nie musimy zgadywać, co się tam dzieje. Oni podważają nauczanie Jana Pawła II o rodzinie i małżeństwie. Podważają objawienie, które na ten temat otrzymaliśmy. Zapytacie: „Czy papież wie, co się dzieje, kiedy dokonuje takich nominacji? Czy on zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje? Czy ludzie w Rzymie są naiwni, czy wdrażają jakiś plan?” Bardzo trudno na to odpowiedzieć. Ale mówiąc obiektywnie ma miejsce takie zamieszanie, sprzeczności i niejednoznaczność, że miejscowym biskupom jest bardzo ciężko o poczucie pewności, że będą wsparci przez papieża, jeśli będą bardzo jasno wyklądać nauczanie katolickie (Magisterium). Bardzo przykro to powiedzieć.

Muszę również powiedzieć, że kilka lat temu powiedziałbym, że Polska, Malta i Irlandia broniły twierdzy przed naporem post-chrześcijańskich buntów przeciw Bogu. Jednak Irlandia padła. Wiecie, kiedy Irlandia zalegalizowała aborcję i „małżeństwa” osób tej samej płci zaledwie kilka lat temu, tysiące ludzi wyległo na ulice Dublina świętując fakt, że ta wyspa może już zabijać dzieci tak jak prawie cała reszta Europy. Jakie to mroczne. Jakaż mroczna rzecz się wydarzyła. A potem Malta zalegalizowała rozwody kilka lat temu i cała tkanka [społeczna, religijna, przyp. tłum.] zaczęła się rozpadać. A kiedy ledwo kilka lat temu prowadziłem rekolekcje dla pewnego księdza na Malcie i tamtejszy biskup pomocniczy powiedział mi, że ich rząd nawet już nie konsultuje się z Kościołem katolickim, mimo że 90% Maltańczyków jest podobno katolikami. Rząd konsultuje się tylko z organizacjami LGBTQ i zwolennikami radykalnych zmian. Także Malta padła.

Irlandia padła i Polska jest ostatnim krajem, który powstrzymuje napór potopu. I wiem, że walka w Polsce jest teraz naprawdę zacięta. Wiem, że w tych ostatnich wyborach pewni ludzie bardzo chcieli wprowadzić agendę LGBT i agendę aborcyjną. Unia Europejska wywiera wielką presję na Polskę, aby uległa.

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę stanąć u boku moich polskich braci i siostr i mam nadzieję, że moja książka pomoże dodać ludziom pewności, że musimy przeciwstawić się diabłu. My musimy przeciwstawić się kłamstwom. Musimy przeciwstawić się naciskom. A możemy to jedynie zrobić opierając się na prawdziwie mocnej relacji z Jezusem Chrystusem i naprawdę mocnej pewności prawdziwości naszej wiary.

PB: Ralph, zostając w tej tonacji, wspomniałeś Irlandię. Pamiętasz, że zaraz po referendum w Irlandii, które wygrali politycy proaborcyjni, papież przyjął tego słynnego piosenkarza irlandzkiego – Bono. Ten piosenkarz promował aborcję. Wspierał tych, którzy głosowali za aborcją. W tym samym czasie, kardynał Zen z Hong Kongu przyjechał do Rzymu i prosił papieża o spotkanie, ponieważ chciał powstrzymać go przed podpisaniem kolejnego przedłużenia tajnej umowy z chińskim rządem komunistycznym. Rządem, który prześladuje chrześcijan. I nie został przyjęty przez papieża, choć czekał kilka dni. To stawia przed nami wielkie pytanie o spójność pomiędzy słowami i czynami. Musimy być posłuszni, musimy słuchać papieża. Jest najwyższym kapłanem. Jest pasterzem Kościoła. Jednak, jeśli widzimy niespójność między słowami i czynami – z jednej strony papież mocno sprzeciwia się aborcji. Z drugiej strony przyjmuje Joe Bidena i piosenkarza Bono, Watykan przyjmuje dwie aktywistki proaborcyjne, jedną z Włoch a drugą z Niderlandów i otrzymują papieskie medale – jak więc pogodzić wszystkie te słowa z czynami?

RM: Wiesz, czasem ludzie mówią: „Nie powinniśmy rozmawiać o tych rzeczach, bo one ludziom namieszają w głowach, a ludzie i tak są zagubieni”. Pod powierzchnią ludzie czują się bardzo zaniepokojeni. Czują niepokój, czują się wyprowadzeni z równowagi, czują, że dzieje się coś z ich kulturą, co jest naprawdę wrogiem w stosunku do wszystkiego, w co wierzymy. Wiedzą, czują, odczuwają teraz niepewność w Kościele na różne sposoby. Czasem napotykają milczenie ze strony biskupów i nie słyszą czystego głosu trąbki alarmowej.

Zdecydowanie uznajemy, że papież Franciszek jest prawowitym papieżem. Musimy uszanować jego Urząd. Są ludzie, którzy mówią, że został wybrany w sposób nieprawowity. To jest zwykły fałsz. Inni ludzie mówią to samo o Soborze Watykańskim II. To jest zwykła nieprawda. Sobór Watykański II jest autentycznym soborem ekumenicznym Kościoła. To co stało się po nim to inna sprawa. Jednak sam Sobór nie nauczał herezji. I zawiera cudowne rzeczy.

Rozważmy przykład prezydenta Bidena odwiedzającego ostatnio papieża. To jest oczywiście sprawa bliska amerykańskim katolikom. Cóż, nie wiemy, czy papież naprawdę powiedział do prezydenta Bidena to, co prezydent Biden twierdził, że papież powiedział, że jest dobrym katolikiem i że powinien dalej przyjmować Komunię świętą. Po prostu nie wiemy tego. Wiemy, że prezydent Biden czasem ma problemy z pamięcią albo byciem precyzyjnym w różnych sprawach. Tak więc po prostu nie wiemy.

Jednak, jeden z miejscowych pasterzy w naszych stronach mówił w trakcie kazania, że zaapelował do papieża Franciszka z prośbą o wyjaśnienie, co papież powiedział do prezydenta Bidena, ponieważ ta sytuacja prowadzi do tego, że ludzie wierzą, że on nie uważa, że ludzie aktywnie promujący aborcję mają jakąkolwiek przeszkodę w przyjmowaniu Komunii i są dobrymi katolikami. To jest niezwykle skandaliczne. Szczególnie dla najbardziej gorliwych katolików. Tak więc ten pasterz – ojciec Bob LaCroix, którego kazanie opublikowaliśmy na naszej stronie internetowej, powiedział: „Ojcze Święty Franciszku, proszę wyjaśnij to. Jeśli ktoś wyszedłby z audyencji u ciebie i powiedział, że papież czuje, że wykorzystywanie seksualne dzieci przez księży to żaden wielki problem, to pewien jestem, że Watykan wydałby sprostowanie. A pomimo tego, że to głowa państwa, pomimo tego, że to tylko prywatne spotkanie, to musisz przyznać, że to wstrząsające zgorzsenie i musisz to wyjaśnić. Proszę, Ojcze Święty, dla dobra zgorszonych katolików, proszę Cię wyjaśnij to”. Nie zostało to wyjaśnione. Oczywiście ludzie mówią, że Watykan nie lubi wprawiać w zakłopotanie głów państw. Mówią, że protokół dyplomatyczny wskazuje, że nie należy zawstydzać lub upokarzać głowy państwa. Ja jednak myślę, że to co ma tutaj miejsce to przedkładanie watykańskiej dyplomacji nad usuwaną w cień Ewangelię Krzyża Jezusa Chrystusa. Jeśli papież nie chciał rozmawiać z prezydentem Bidenem o złu promowania aborcji i agendy LGBTQ, to myślę, że zaniedbał swoją podstawową odpowiedzialność, która nie jest odpowiedzialnością głowy państwa watykańskiego, ale następcy Piotra i że powinien bardziej troszczyć się o zbawienie prezydenta Bidena. A to powinno przeważać nad jakimikolwiek protokołami dyplomatycznymi.

Myślę, że cokolwiek się stało, to było to problematyczne. Nie myślę, że prezydent Biden mógłby wyjść z rozmowy, w trakcie której papież bezpośrednio rozmawiał z nim o zbawieniu jego duszy i powiedzieć to, co powiedział. Dlatego zakładam, że tego nie zrobił. Nie było to wymienione wśród tematów, o których mieli rozmawiać i myślę, że to straszne, że pozwala się, aby polityka i dyplomacja przysłaniały podstawową odpowiedzialność głoszenia

Jezusa Chrystusa i dbania o wieczne zbawienie ludzkich dusz. Martwię się o duszę prezydenta Bidena. Naprawdę martwię się o jego zbawienie.

On kiedyś był zwolennikiem ograniczenia aborcji. Kiedy jednak radykalna lewica wywarła presję na niego przed wyborami, aby porzucił jakiekolwiek ograniczenia aborcji, to zrobił to, aby zostać wybranym i to jest prawdziwie złe. Myślę, że ludzie sprzedają swoje dusze za władzę, za prestiż, za pieniądze. Robią to bez przerwy. Ale jest to naprawdę złe, jest naprawdę nieprawe i martwię się o jego zbawienie. Martwię się też o to, że Watykan nie ma jasności, że podstawową misją Kościoła nie jest ratowanie Amazonii ani poprawianie świata.

Podstawową misją Kościoła katolickiego jest śmiałe i odważne głoszenie Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela całego świata, Bożej łaski dla rodzaju ludzkiego i wzywanie każdego do wiary w niego i pokuty, i stania się częścią Kościoła. Nasze podstawowe posłannictwo jest przyćmiewane przez coś, co wydaje się sojuszami ze światowymi instytucjami, z których wiele promuje wartości całkowicie przeciwstawne z wartościami Kościoła katolickiego.

ZP: To bardzo mocne słowa. Mając to wszystko w pamięci, pojawia się pytanie jak my, jako świeccy, powinniśmy odpowiedzieć na to zamieszanie, które przychodzi z Watykanu, od papieża. Jak powinniśmy odpowiedzieć na skandale arcybiskupa Paglii i niewłaściwe wypowiedzi biskupa Sorondo i wielu innych?

RM: No cóż, musimy zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać tych problemów ani nawet w pełni ich zrozumieć. Możemy mówić o obiektywnych rzeczach, które obserwujemy. Nie możemy imputować motywów, których nie znamy, czy to jest plan papieża Franciszka czy to jest spowodowane niekompetencją, czy to jest zamieszanie, czy to jest zła rada. Nie wiemy, jakie są motywy. Ale możemy powiedzieć, że mamy trochę bardzo poważnych obiektywnych problemów. Dlatego najpierw musimy oddać te sprawy Panu.

Mnie naprawdę martwi to, że wielu katolików jest tak wzburzonych tymi sprawami, że tracą swoje zaufanie w Panu, że tracą swoje zaufanie do Kościoła katolickiego. Kościół katolicki nie zależy od tego, kto jest obecnie papieżem. Nie jesteśmy katolikami dlatego, że ten papież czy tamten papież są katolikami, ale dlatego, że Chrystus ustanowił Kościół. I tak, to prawda, że papiestwo jest ważne, ale popatrzcie, mieliśmy wielu złych papieży, wielu przeciętnych papieży i mieliśmy mnóstwo dobrych papieży w ciągu

2000 lat. Zatem nie opuszczajcie Kościoła katolickiego z powodu obecnego papieża. Wstępujecie lub występujecie z Kościoła katolickiego, ponieważ albo wierzycie, albo nie wierzycie, że został ustanowiony przez Chrystusa i że ma pełnię środków zbawienia w sobie.

Dlatego ja osobiście uważam, że są prawdziwe problemy z przywództwem papieża Franciszka. Myślę jednak, że jest prawdziwym papieżem i będę mu posłuszny, jeśli mi wyda prawowite polecenie. Jednak uwagi robione w czasie wywiadów w samolocie, to nie jest Magisterium Kościoła. Nominacje biskupie to nie jest coś, co jest chronione przez charyzmat nieomyślności. Decyzje pasterskie, wywiady, bez troskie uwagi nie są Magisterium. Tak więc papież nie głosi błędów, ale „mąci wodę”. Nie naucza jednak błędów. I dlatego powinniśmy modlić się za niego, modlić się, aby Pan miał miłosierdzie dla niego. Powinniśmy modlić się, za te osoby w Rzymie, które powodują skandale. A nawet nie wspomnieliśmy jeszcze o skandalu z Chinami. A także o skandalach finansowych, o wszystkich tych rzeczach. W Rzymie dzieje się wiele złych rzeczy, bez wątpienia, ale musimy to oddać Panu. Nie możemy zaprzeczać, że to się dzieje i musimy pytać, gdzie mamy w tej chwili stanąć.

Martwi mnie to, że ludzie wpadają do obozów ideologicznych. Wicie, są za albo przeciw szczepionkom. Są za albo przeciw Mszy w danym rycie, są za albo przeciw tej liturgii lub tamtej liturgii. Wdają się w wojny i bitwy o coś, co ja bym uznał za drugorzędne, choć to ważne sprawy.

Dlatego drugi rozdział mojej książki zatytułowałem *Czy istnieje pewny grunt, na którym możemy stanąć?* i w tym rozdziale mówię: „Spójrzcie! Musimy najpierw odzyskać naszą pewność w to, że Pismo Święte jest natchnione i nieomyślne”. Wicie, kilka lat temu w czasie synodów na temat rodziny, generał jezuitów, ojciec Sosa, został zapytany przez reportera: „Jeśli nauczanie Jezusa na temat małżeństwa i rodziny jest takie jasne, to dlaczego mamy ciągle te debaty?”. Ojciec Sosa w odpowiedzi stwierdził: „A czy my naprawdę wiemy, co Jezus powiedział? Czy był tam ktoś z magnetofonem?”.

To jest złe. To jest podważanie ludzkiej pewności, że mamy dostęp do Bożego objawienia. To jest podważanie ludzkiego zaufania, że możemy zrozumieć to, co Pismo Święte naprawdę mówi. To jest podważanie ludzkiej pewności, że Pismo Święte jest prawdziwym świadectwem wiarygodnych świadków, natchnionym przez Ducha Świętego, abyśmy naprawdę wiedzieli, kim jest Jezus i znali drogę do zbawienia. Dlatego teraz zawsze, kiedy wygłaszam mowy i cytuję Pismo Święte, co często robię, przypominam ludziom, co Sobór Watykański II mówi o Piśmie Świętym. W Konstytucji o Objawieniu Bożym *Dei Verbum* jest napisane, że pierwszym autorem Pisma

Świętego jest Bóg, który korzysta z ludzi jako z narzędzi. Ale pierwszym autorem jest Bóg, a wszystkie księgi Pisma Świętego są natchnione i muszą być interpretowane nawzajem w swoim świetle.

Ponadto w paragrafie 11 *Dei Verbum* mówi: „Wszystko, co twierdzą autorzy natchnieni winno być uważane za stwierdzone przez Ducha Świętego. Należy zatem uznawać, że księgi biblijne w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo Święte utrwalona dla naszego zbawienia”. Tak, są w Piśmie Świętym rzeczy trudne do zrozumienia, ale jest tak wiele jasnych stwierdzeń odnoszących się do naszego zbawienia.

A Sobór Watykański II mówi, że są one wiernie, pewnie i bez błędów. Dlatego myślę, że katolicy muszą odzyskać swoją pewność w wielki dar, jaki otrzymaliśmy, abyśmy nie żyli w czasach, kiedy będziemy się musieli zastanawiać, kim Bóg jest, abyśmy nie żyli w czasach, kiedy będziemy w mroku szukali stwórcy wszechświata, które objawił się nam w swoim umiłowanym synu Jezusie. Jeśli będziemy uważali na to, co mówi Jezus, jeśli będziemy go słuchać, jeśli naprawdę staniemy się jednym ciałem i jedną duszą z Nim i jeśli będziemy spożywać Jego ciało i pić Jego krew w sposób duchowy w Eucharystii i jeśli uchwycimy się go i podążymy za jego wskazówkami, to on przyjdzie, aby nas zabrać do domu Ojca. On przyszedł, aby dać nam życie wieczne i cały nasz niepokój i lęk na tym świecie jest u korzeni swoich lękiem przed śmiercią, przed niedostatkiem, lękiem przed byciem niekochanym, porzuconym, odrzuconym, zapomnianym. Jezus przyszedł wybawić nas od lęku przed śmiercią i zastąpić go nadzieją chwalebego zmartwychwstania, które będzie naszym udziałem, kiedy Jezus to urzeczywistni w naszym życiu. Zaczynając tu na ziemi i oczywiście osiągając swoją pełnię, kiedy powróci w chwale.

Jeśli mówię zbyt wiele, to przerwijcie mi, ale ja raduję się prawdą wiary i martwię się tym, co się dzieje na świecie i martwię się tym, jak ludzie odpowiadają na to. Nie odpowiadajcie lękiem, nie odpowiadajcie nienawiścią. Jezus nam nawet powiedział, aby kochać naszych nieprzyjaciół, błogosławić tym, którzy nas prześladują, modlić się za tych, którzy nas prześladują. Wiecie, że musimy dawać świadectwo w naszym własnym życiu o tym, że mamy wyższe nadzieje, wyższe życie, wyższą miłość niż świat. Nie możemy więc wpadać w nienawiść, lęk czy podejrzliwość. Musimy żyć w świetle Bożego Objawienia, żyć w świetle Jezusa, żyć w radości Jezusa. Jezus mówi: na świecie będziecie mieli kłopoty, ale ja zwyciężyłem świat. Chce, abyśmy mieli radość, której świat nie może zabrać, abyśmy mieli

pokój, którego świat nie może zabrać. I możemy mieć tę radość i ten pokój teraz, nawet pośród tych działań antychrysta, nawet pośród zamieszania w Rzymie, bo Jezus jest Panem i jest z nami.

PB: Ralph, w tym duchu chciałbym cię zapytać o pewne ważne przesłania twojej książki, że Kościół ma trzy misje królewską, kapłańską i prorocką, ale trochę zaniedbuje misję prorocką, biskupi nie bronią wiary i moralności. brakuje napominania grzeszników. W jaki sposób to zwiększyło kryzys i co może Kościół zrobić, zarówno świeccy jak i duchowni, aby przezwyciężyć ten niedostatek w pełnieniu trzyczęściowej misji Kościoła?

RM: Jedną z pastoralnych strategii Soboru Watykańskiego II było: „Podkreślmy wszystkie pozytywne rzeczy we współczesnej kulturze, które możemy; spróbujemy zresetować nasze relacje ze współczesnym światem; spróbujemy przezwyciężyć złą reputację, którą mamy jako przeciwnicy nauki od sprawy Galileusza lub jako przeciwnicy demokracji promujący skorumpowane dyktatury i monarchie; spróbujemy zresetować nasze relacje”. Dlatego Sobór Watykański II afirmował jak to tylko możliwe wszystkie pozytywne rzeczy we współczesnej kulturze. I był pewien sens w robieniu tego. Wiecie, próbowaliśmy pokazać, że jesteśmy przyjacielem świata, że nie jesteśmy wrogiem świata. Jednak zaraz po Soborze Watykańskim II, w roku 1968, nastąpiła ogromna zmiana kulturowa i nastąpił wybuch post-chrześcijaństwa, bunt studentów na całym świecie, świętowanie cudzołóstwa. Znać to „uprawiamy miłość nie wojnę”, nastąpiło odrzucenie autorytetów, tradycji. Tak więc właśnie, kiedy Kościół próbował stać się przyjacielem świata, świat agresywnie wchodził na ścieżkę rebelii, która rozprzestrzeniła się na całą kulturę. I teraz mamy rewolucję seksualną, która rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych i dziś dochodzi do szaleńczych wniosków, że wszystko jest dopuszczalne, że każdy rodzaj seksualności i każda jego wersja, łącznie z małżeństwami jednopłciowymi. W mojej książce papież Benedykt XVI mówi chyba na stronie 253 w wydaniu angielskim: „Sto lat temu ludzie by pomyśleli, że jesteś szalony, gdybyś mówił o małżeństwie homoseksualnym. Jednak dziś, jeśli nie zaakceptujesz go, to zostaniesz ekskomunikowany ze społeczeństwa”. Kiedy Kościół otwierał się na świat i starał się być przyjacielem świata, świat się całkowicie zbuntował przeciw Bogu i teraz świat interpretuje przyjaźń ze sobą, jakbyśmy w końcu zgodzili się z nim. I dlatego wydaje się dzisiaj, na tyle sposobów, że papież i Watykan z radością godzą się na rolę kapelana ONZ lub kapelana Światowej

Organizacji Zdrowia (WHO) i że bardziej przejmują się szczepionkami i dżunglami amazońskimi i rzeczami tego rodzaju niż prawdziwymi, podstawowymi prawdami Ewangelii

PB: Chciałbym jeszcze dodać do tego dodatkowe pytanie. Do jakiego stopnia ta jasność misji i nauczania Kościoła może być pogodzona dziś z wezwaniem do dialogu, do poszukiwania ludzi z zewnątrz Kościoła, którzy mają dokonać wkładu w Synod o synodalności. Jaki jest *sensus fidei* ludzi, którzy są zupełnie niewierzącymi lub niepraktykującymi katolikami? Jak to pogodzić z prawdą Ewangelii.

RM: No cóż, amerykański arcybiskup z USA, z Denver – arcybiskup Samuel Aquila opublikował w ciągu ostatniego roku bardzo interesujący artykuł, w którym napisał: „Wiecie, przez ostatnie 30 lat lub więcej, odkąd zostałem księdzem i biskupem milczałem na temat tych aspektów Ewangelii, których nie lubi nasza kultura. Nie byłem śmiały i jasny w mówieniu o małżeństwie i seksualności. Nie byłem śmiały i jasny w mówieniu o tym, że jeśli nie wierzysz w Jezusa i nie pokutujesz, to możesz nie zostać zbawiony. Próbowałem w jakiś sposób afirmować to, co pozytywne, ale zdałem sobie sprawę, że dopuściłem się zaniedbań i muszę się zmienić i muszę nawet zacząć mówić o tych rzeczach, o których kultura nie lubi słuchać. Inaczej, kiedy stanę na sądzie przed Chrystusem, Pan mi powie: „nie zrobiłeś tego, o co cię prosiłem”.

Wiecie, jak św. Paweł, kiedy odchodził od starszych z Efezu ostatni raz powiedział do nich: „Nie jestem winien niczyjej krwi, bo nie uchylałem się tchórzliwie od głoszenia wam całej woli Bożej”. Tak więc ten arcybiskup mówił: Ja się uchylałem w mówieniu ludziom całej woli Bożej, po części dlatego, że chciałem być przyjacielem świata, po części dlatego, że ludzi bałem się bardziej niż Boga. Tak więc, ja myślę, że to wielki problem, że w Kościele katolickim wśród jego przywódców, wiele osób boi się odpowiedzieć ludzi, boi się prasy, co ona powie, co powiedzą ikony kultury, a nawet co powiedzą jego ludzie, ponieważ wielu z nich przeszło na drugą stronę. Wielu ludzi w Kościele katolickim stało się już odstępcami bez mówienia o tym otwarcie, ale już nie wierzą w to, czego naucza Kościół. Nie wierzą już w ważność Jezusa, nie wierzą w piękno nauczania katolickiego o małżeństwie i seksualności.

Dlatego powinniśmy odzyskać prorocką śmiałość. Wiecie, że w dzień Pięćdziesiątnicy św. Piotr wstał i powiedział: „Ratujcie się spośród tego prze-

wrotnego pokolenia”. Dlatego potrzebujemy więcej biskupów, więcej księży, więcej świeckich rozpoznających, że jeśli ludzie nie zerwą z zepsutą kulturą, nie będą po właściwej stronie historii, to będą skakać z urwiska. Dlatego cały ten proces synodalny może być dobrą rzeczą, w zależności od tego, kto nim pokieruje. Mieliśmy wspaniały synod w archidiecezji Detroit wiele lat temu, dlatego, że był prowadzony przez solidnych ludzi, którzy chcieli wykorzystać go do pogłębienia wiary ludzi w Chrystusa i misję Kościoła. To był synod poświęcony ewangelizacji i ponieważ był prowadzony przez solidnego arcybiskupa Vigneron, który jest obecnie wiceprzewodniczącym amerykańskiej konferencji episkopatu i jest w Detroit. Ponieważ został dobrze zaplanowany i przeprowadzony, ponieważ jego celem było głębsze zanurzenie się w wierze, był bardzo, bardzo dobry i zaangażował wiele różnych segmentów archidiecezji i skierował je w odpowiednim kierunku. Jeśli jednak proces synodalny nie jest prowadzony przez ludzi, którzy wiedzą, gdzie powinni iść, którzy są mocno przywiązani do nauczania Kościoła i prawd Pisma Świętego, to może się okazać wielkim bałaganem. Może stać się okazją do lobbowania dla ludzi, którzy chcą, aby Kościół zmienił swoje nauczanie, zamiast je pogłębić, do wywarcia naprawdę nie dobrego wpływu. Dlatego to naprawdę zależy od solidności i mądrości kierujących.

ZP: Pozwól, że powrócę na chwilę do tego, co mówiłeś o Kościele próbującym się dopasować do świata i próbującym być w dobrych stosunkach ze światem. Ze światem dzieje się coś niepokojącego, a ty wspominałeś w niektórych swoich wywiadach i również w twojej książce, że istnieją jakieś wielkie „powstrzymywacze” (*restrainers*), jak to nazwałeś, w naszym świecie i rozumiem, że chodzi o jakieś społeczne i kulturowe bufory bezpieczeństwa, które pozwalają naszemu społeczeństwu cieszyć się dobrym stanem. Czym są te „powstrzymywacze” i co się właściwie stało, że świat w takim tempie stacza się po równi pochyłej, a Kościół wraz z nim?

RM: To się trochę odnosi do tego, co święty Jan Paweł II powiedział ledwie kilka lat przed jego wyborem na papieża. Był wtedy w Stanach Zjednoczonych i przemawiał na Kongresie Eucharystycznym, kiedy świętowaliśmy dwusetlecie Stanów Zjednoczonych. Powiedział wtedy, że niewielu ludzi już zdaje sobie z tego sprawę, ale jesteśmy w trakcie ostatecznej konfrontacji między Kościołem i anty-Kościółem, między Ewangelią i anty-Ewangelią, między Chrystusem i antychrystem. Ale powiedział, że jest to próba, z którą Kościół musi się zmierzyć i ma ona miejsce pod Bożą Opatrznością. Jednak

musimy się z nią zmierzyć z odwagą. Kiedy to powiedział, ludzie byli zaskokowani i ja powiedziałem, że oni to po prostu zignorowali. Nie wiedzieli, jak się do tego odnieść, wydawało im się to niezwykle zaskakujące i nieoczekiwane. Kiedy jednak opublikował swoje przemyślenia na ten temat w książce pod tytułem „Znak sprzeciwu”, która była zapisem rekolekcji, jakich udzielił papieżowi Pawłowi VI mówiących o Jezusie jako znaku sprzeciwu, to powtórzył tę wypowiedź o ostatecznej konfrontacji i odesłał nas do Drugiego Listu do Tesaloniczan, rozdział 2, aby zrozumieć co mówił. Rozdział 2 Drugiego Listu do Tesaloniczan rozpoczyna się słowami: nie zwracajcie uwagi na prorocze wizje, które słyszycie, że Jezus już przyszedł ponownie. Nie przyszedł. Nie przyjdzie, dopóki nie wydarzą się najpierw dwie rzeczy. Tak więc pierwsza rzecz, którą św. Paweł identyfikuje, że musi się wydarzyć przed powrotem Pana, jest to, co nazywa wielkim odstępstwem. Odstępstwo to nie jest coś, co robią poganie. To coś co robią chrześcijanie. To porzucenie wiary przez tych, którzy kiedyś ją mieli. Tak więc mogą to być ludzie, którzy zostali ochrzczeni jako katolicy, ale nie żyją już jako uczniowie Chrystusa i może przeszli już na drugą stronę.

Myślę, że widać wyraźnie, że żyjemy w czasie wielkiej apostazji (odstępstwa). Myślę, że zaczęła się ona wieki temu, wraz z Oświeceniem istniała pod powierzchnią w Europie przez długi czas, w pewnym sensie wybuchła wraz z rewolucją francuską.

Ta apostazja wybuchła w jeszcze bardziej zażartej i szerzącej się formie w czasie rewolucji rosyjskiej [bolszewickiej, przyp. tłum.]. Cała jej ideologia oparta jest na odrzuceniu Boga, oparta na odrzuceniu dziesięciorga przykazań, prawa naturalnego, Kościoła. Tak więc to istniało i skrywało się pod powierzchnią. Teraz jednak wydaje się, że rozprzestrzenia się również na kultury, które nie są oficjalnie komunistyczne, ale pod powierzchnią stały się komunistyczne. Właśnie dziś przeczytałem artykuł o kardynale z miasta Meksyk i kardynale z Guadalajara w Meksyku, który niedawno przeszedł na emeryturę. Obaj zostali uznani winnymi przez trybunał prawa w Meksyku, za to, że wypowiedzieli się przeciwko aborcji, agendzie LGBTQ i dławieniu wolności religijnej w Meksyku. Teraz oczekują na ogłoszenie wyroków.

Tak więc to się szerzy. Cała Ameryka Północna jest przez odstępstwo opanowana, dźwignie władzy w naszej kulturze, wszystkie instytucje rządzenia, wszystkie agencje rządowe są wprzęgnięte do agendy wspierania aborcji, LGBTQ i coraz większej i większej kontroli rządowej nad wolnościami osobistą, religijną, wolnością sumienia, słowa. Wszystko jest teraz podporządkowane temu, co ludzie opisują jako kultura przebudzona – *woke*

culture. Meksyk jest w rękach tej siły, Stany Zjednoczone są w rękach tej siły, Kanada jest nawet dalej zaawansowana w przechodzeniu w jej ręce.

To przed czym Jan Paweł II ostrzegał wtedy, dawno temu, naprawdę się teraz dzieje. Jest masowe odstępstwo. Wiele tradycyjnie katolickich i chrześcijańskich krajów odrzuca wiarę, a do władzy doszli ludzie, którzy naprawdę wprowadzają agendę marksistowską.

Dlatego jest naprawdę dziwne, wiecie, naprawdę dziwnie jest widzieć, że to się dzieje w Stanach Zjednoczonych, ale tak się dzieje. Tak więc wielkie odstępstwo, tak, naprawdę ma miejsce. We Francji, Włoszech, Niemczech, Irlandii, Hiszpanii, ma miejsce radykalne odrzucenie Chrystusa w Kościele. Dotyczy to także Australii, Nowej Zelandii, a teraz Stanów Zjednoczonych. W tej chwili w Stanach Zjednoczonych jest więcej gorliwych chrześcijan niż w jakimkolwiek kraju i dlatego istnieje opór przeciw temu. Ale władza jest obecnie w rękach ludzi, którzy chcą zmiażdżyć wolność religijną i zmiażdżyć Chrystusa w Kościele.

Czy jest to ostateczne odstępstwo czy nie? Nie wiem, ale jest to bardzo, bardzo znaczące i wielkie odstępstwo.

Druga rzecz, o której św. Paweł mówi, że musi się wydarzyć, zanim Pan powróci, to usunięcie czegoś co powstrzymuje zło i bezprawie. Paweł mówi, że kiedy ten „powstrzymywacz” (ang. *restrainer*) zostanie usunięty i objawi się wówczas człowiek grzechu, będzie temu towarzyszyć niewiarygodna powódź zła wywoływana przez osobę nazwaną antychrystem. Będzie on działał przez fałszywe znaki i cuda. Może cudowne traktaty pokojowe, może wielkie ekonomiczne to czy tamto albo może magię, ale fałszywe znaki i cuda, które nie przybliżą ludzi do wiary w Chrystusa ani pokuty, ale oddalą od Niego.

Po drugie, sposób w jaki antychryst będzie działał, kiedy „powstrzymywacz” będzie usunięty, to będzie również oszustwo. Oszustwo było z nami od początku. Jezus i apostołowie ostrzegali nas przed fałszywymi prorokami i fałszywymi nauczycielami. Pierwszy List Świętego Jana mówi, że wielu antychrystów wyszło od nas. Tak więc duch antychrysta działał w dziejach Kościoła, ale tuż przed powrotem Pana nastąpi jego koncentracja i nasilenie, kiedy ten „powstrzymywacz” zostanie usunięty. Aktualnie jedna z rzeczy, które się rzeczywiście wydarzyły to fakt, że wszelkiego rodzaju ograniczenia powstrzymujące od buntu wobec Boga, wyrażającego się w niemoralności czy apostazji, zostały usunięte.

Czym są niektóre z tych ograniczeń, które zostały usunięte? To prawo naturalne. Ludzie wyśmiewają się z tego, co się nazywa prawem naturalnym. Ludzie szydzą z tego, że jest coś w naszym instynkcie, w naszym sumieniu,

co mówi nam, co jest dobre a co złe. Katechizm Kościoła katolickiego mówi, że nikt nie powinien być uważany za nieświadomego prawa naturalnego, a dziesięcioro przykazań tylko wyraźnie wskazuje, co my już wiemy w naszym sumieniu.

Złem jest zabijanie ludzi. Wiemy, że to jest złe. Złem jest kradzież. Wiemy, że złe jest kłamstwo, cudzołóstwo, nieoddawanie czci Bogu. Ale temu wszystkiemu się teraz zaprzecza. Ludzie mówią, że nie ma czegoś takiego jak sumienie. Twierdzą, że sumienie jest tym, czym je uczynisz.

Drugim faktem jest to, że potężnym czynnikiem powstrzymującym zło był Kościół katolicki

Jednak Kościół katolicki popadł w milczenie lub popadł w tchórzostwo albo popadł w zamieszanie i nie umacnia ludzi w opieraniu się temu złu. Dlatego mam nadzieję, że coraz więcej biskupów i księży przebudzi się i będzie pełnić swoją misję nazywania zła po imieniu, wskazywania oszustwa i utwierdzania potężnej i chwalebnej prawdy Jezusa w Kościele.

Jeśli już nie ma prawa naturalnego, to rodzina jest kolejnym punktem oporu przeciw złu. Kiedy rodziny się rozpadają, to ochrona i obrona dzieci przed złem jest im odebrana w bardzo znaczący sposób.

Naczelny lekarz Stanów Zjednoczonych opublikował 53-stronicowy raport mówiący o strasznych rzeczach, które dzieją się z naszą młodzieżą. Narastają choroby psychiczne, samobójstwa. Musimy rozwikłać zagadkę tego, co dzieje się z naszymi młodymi, abyśmy mogli im powiedzieć, dlaczego tak się dzieje. Dziś nawet naczelny lekarz Stanów Zjednoczonych w administracji Bidena mówi, że następuje wykładniczy wzrost samobójstw młodzieży i chorób psychicznych wśród młodych. Dlatego, kiedy rozpada się życie rodzinne, kiedy Kościół jest milczący i słaby i zmieszany, kiedy zaprzeczono prawu naturalnemu, ludzie już nie są chronieni przez kulturę, przez tradycję, przez tkankę życia rodzinnego, przez tkankę życia parafialnego.

Kwestią także jest mobilność naszego społeczeństwa. Potęguje się poczucie izolacji pojedynczych osób, a te są poddawane propagandzie i zastraszaniu przez świat.

Dlatego nie wiem, czy to co widzimy to ostateczna konfrontacja czy nie. Jan Paweł II wydawał się myśleć, że tak.

Myślę, że widzimy apostazję na ogromną skalę, jak nigdy przedtem. Myślę, że widzimy na ogromną skalę usuwanie wszelkich ograniczeń nałożonych na zło.

Dlatego niezależnie od tego, czy to jest ostateczna konfrontacja czy nie, to my musimy robić to, co powinniśmy robić. Musimy wzmacniać nasze

własne relacje z Panem. Mówię całkiem szczerze, wszyscy muszą się modlić każdego dnia, rozważać Pismo Święte każdego dnia. Jeśli nie możecie często chodzić na Mszę św., to czytajcie czytania mszalne. Tam są słowa od Boga każdego dnia zawarte w liturgii słowa. To bardzo ważne. Polecam przeczytanie książki, na której przetłumaczenie Zbigniew poświęcił tyle czasu, ponieważ ona wam pomoże zidentyfikować zamieszanie. A kiedy będziecie je umieli nazwać, nie będziecie już im poddani. I będziecie w stanie potwierdzać prawdy wiary i pokutować, jeśli ktoś z nas popadł w kompromisy albo letniość, jeśli ktokolwiek z nas porzucił „pierwszą miłość”. Jeśli ktoś z nas nie oddaje się całkowicie pod panowanie Jezusa, to musimy pokutować.

Znacie to z Księgi Apokalipsy, gdy Jezus mówi, że jeśli jesteś letni, to sprawia, że jest mi niedobrze. To jest wstrząsający ustęp Pisma Świętego. Dlatego straszną rzeczą jest dawanie letniej odpowiedzi na dary Jezusa. On zasługuje na nasze całkowite poświęcenie, na nasze całkowite poddanie. A kiedy to uczynimy i będziemy starać się w tym wzrastać i będziemy się starać tym żyć, to naprawdę możemy doświadczyć wolności od lęku, który przenika naszą kulturę i wolności od zamieszania i tchórzostwa. I będziemy mieli dość siły, której potrzebujemy jako katolicy świeccy, aby stać się świadkami Chrystusa, radosnymi świadkami Chrystusa.

ZP: Ralf, czy to oznacza, że jako ludzie świeccy powinniśmy zacząć odgrywać większą rolę w Kościele, kiedy pasterze są „pod władzą” swoich zwierzchników i godzą się iść na kompromisy i nie wykazują dostatecznej odwagi? Czy my powinniśmy i jak powinniśmy to zrobić? Pytam w kontekście Drogi Synodalnej, która jest zaproszeniem do dyskusji, która ma do czegoś doprowadzić, tylko nie wiemy do czego. Jak się powinniśmy zachować?

RM: Tak, to bardzo niebezpieczne rozpoczynać drogę synodalną, co do której nie wiesz, dokąd ma podążać i nie wiesz, jakie są granice. To nie jest dobra recepta. My tak naprawdę nie zrobiliśmy wiele z Drogą Synodalną w Stanach Zjednoczonych, nie ma ona tam wielkiego oddźwięku. Próbuje ewangelizować, próbujemy odbudować zrozumienie Eucharystii.

Mamy trzyletni program, w którym teraz staramy się znowu uczyć ludzi o Eucharystii, tak więc nie jesteśmy tak bardzo zaangażowani w Drogę Synodalną w Stanach Zjednoczonych do tej pory.

ZP: W książce, którą przetłumaczyłeś, jest rozdział pod tytułem *Czas działania* i teraz jest czas, abyśmy my świeccy podjęli odpowiednie działania.

GM: Na przykład, jeśli w twojej parafii ksiądz mówi rzeczy, które wydają się wprowadzać zamęt lub może są niejednoznaczne, lub może nie mówi dość jasno o naprawdę ważnych rzeczach, to powinniśmy z szacunkiem iść do niego i powiedzieć: „Proszę Księdza, w kazaniu z ostatniego tygodnia wydawało się, że sugeruje Ksiądz, że nie musimy już brać pewnych rzeczy na poważnie i zastanawiam się, czy to naprawdę miał Ksiądz na myśli?”. I ten ksiądz może powiedzieć: „Ależ nie! Nie miałem zamiaru powiedzieć tego” i może zapytać: „czy uważasz, że trzeba to wyjaśnić?”. I odpowiemy: „Tak, proszę Księdza. Myślę, że powinienes to wyjaśnić. Proszę zrób to, żeby inni ludzie nie pomyśleli, nie odnieśli tego samego wrażenia co ja”.

Ale możemy też natrafić na księdza, prawdopodobnie w Polsce rzadziej niż w innych krajach, który powie: „Cóż, myślę, że Kościół powinien zmienić się, bo wiesz, że doktryna Kościoła ewoluje, a my musimy się dostosować do kultury”. Jeśli tak będzie, to powinniśmy po prostu powiedzieć: „Proszę Księdza, nie uważam, że to właściwa droga”.

A potem być może powinniśmy się udać do biskupa tego księdza i powiedzieć mu: „Czy biskup wie, że ksiądz taki a taki uważa, że doktryna Kościoła ewoluje i że Kościół powinien się zmienić w tym obszarze, który jest dość fundamentalnym obszarem doktryny? Ja myślę, że biskup powinien wiedzieć, że to ma miejsce”. Mogę was zapewnić, że biskup nie chce słyszeć od was o jakichkolwiek problemach w waszej parafii. Nie będzie szczęśliwy, kiedy powiecie mu, że jeden z jego księży naucza herezji. Nie chce się takimi rzeczami zajmować. Ale macie obowiązek, z należnym szacunkiem i pokorą wywiązać się z waszej odpowiedzialności.

Sobór Watykański II mówi, że mamy obowiązek powiadomienia naszych zwierzchników o naszych troskach i naszych spostrzeżeniach i podzielenia się naszą mądrością, tym co możemy zaoferować dla zdrowia Kościoła. Tak więc tak, powinniśmy to zrobić. Powinniśmy to zrobić w naszych rodzinach, choć to jest bardzo delikatna rzecz, ponieważ teraz na świecie jest wielka przepaść międzypokoleniowa. Młodzi ludzie coraz mniej idą w ślady swoich rodziców, którzy mogą być praktykującymi katolikami. Dlatego wiele razy wywierana jest presja na rodzicach, aby nie mówili w jasny sposób swoim dzieciom o tym, jak ważnym jest dochowanie wiary Jezusowi i jak ważne jest bycie wiernym Kościołowi i żeby nie poddawać się wpływom kultury tego świata. Jest to bardzo, bardzo trudne, a wiele naszych dzieci ulega wpływom kultury świata, więc musimy prosić Boga o mądrość i podpowiedź, jak z nimi rozmawiać o tym, że to nie doprowadzi ich do szczęścia. Wskazywać, że to doprowadzi ich do nędznego stanu, do frustracji, do wyrządzenia sobie

samemu i innym ludziom krzywdy, ludziom, z którymi się zwiążą na przykład seksualnie. A Jezus wyraźnie powiedział w Ewangelii, że nie przyszedł przynieść pokoju, ale przyszedł przynieść miecz i że będzie podział nawet w rodzinach ze względu na Niego.

Ojcowie zwrócą się przeciw synom a synowie przeciw ojcom i matki zwrócą się przeciw ich córkom a córki przeciw ich matkom i teściowe przeciw synowym z Jego powodu. To jest doprawdy wstrząsające. Wiecie, że Pan chce, abyśmy wszyscy byli jednym razem z Nim. Chce, abyśmy byli źródłem jedności w naszej rodzinie. Chce, abyśmy byli źródłem jedności w naszym małżeństwie. Ale kiedy chodzi o wybór między udawaniem, że Jezus nie jest naprawdę tym, kim jest i udawaniem, że prawda nie jest tym, czym jest, aby przypodobać się naszym dzieciom lub nie powodować trudności w naszych relacjach z nimi, to nie możemy tego zrobić. Nie możemy utwierdzać naszych dzieci w drodze, która doprowadzi je do samozniszczenia, nie możemy utwierdzać dzieci w drodze prowadzącej do piekła. Musimy być w stanie mówić do nich prawdę w miłości. Delikatnie, z miłością, jak to wskazywał św. Paweł: „Mówię to do was ze łzami, bo część z was czyni boga z waszych brzuchów”.

Musimy to mówić ze łzami, musimy to mówić z modlitwą, z miłością, ale musimy mówić w jasny sposób o tym, jaka jest prawda dla zbawienia naszych dzieci. Nawet za cenę tego, że na jakiś czas nas odrzucą, bo nie jesteśmy skłonni iść na kompromisy w sprawie prawdy. Musimy być gotowi znieść ten ból, ponieważ, jak to powiedziała Matka Boska Fatimska, tak wiele dusz idzie do piekła, ponieważ tak niewielu ludzi chce się modlić i ofiarować za nich. Dlatego musimy pościć i modlić się o zbawienie naszych dzieci. Musimy pościć i modlić się za zbawienie każdego, o którego troszczymy się w naszym życiu. Musimy być gotowi. Jezus powiedział, że niektóre demony dadzą się odpędzić jedynie modlitwą i postem. Dlatego demony mają wielką swobodę, kiedy ochrona zniknęła. Rzeczywistość demoniczna wlewa się do naszego życia rodzinnego i musimy użyć modlitwy i postu, tak jak powiedział Jezus i nigdy się nie poddawać! Nigdy się nie poddawać! Nigdy się nie poddawać!

PB: Mam pytanie odnośnie do jednego z wywiadów, w którym skrytykowałaś styl ewangelizacji przez zaprzyjaźnianie się ze światem. Konkretnie odniosłeś się do wywiadu biskupa Barrona z Benem Shapiro, mówiąc, że biskup nie w pełni powiedział prawdę o Jezusie w tym wywiadzie i jeśli chce przyprowadzić do Kościoła Bena Shapiro, który jest konserwatywnym żydem, to powinien mu powiedzieć, że jeśli nie stanie się katolikiem, to pójdzie do piekła. Natomiast strategia, którą zastosował biskup Baron jest nieefektywna,

jest bardziej delikatny i nie mówi tego rodzaju rzeczy. Jak ewangelizować w takich sytuacjach i jak mierzyć efektywność różnych stylów ewangelizacji? Czy miarą efektywności jest liczba ludzi, którzy uzyskali zbawienie dzięki tej metodzie ewangelizacji? Zatem jak ewangelizować niewierzących, żydów, muzułmanów? Jak podejść do tego? Czy powinniśmy powiedzieć całe przesłanie Ewangelii, czy być dyplomatycznymi? Jak się zachować w tego typu sytuacjach i jest tu również pytanie o ewangelizowanie krok po kroku. Czy mógłbyś wyjaśnić twoje poglądy na ten temat?

RM: To bardzo długie pytanie. Po pierwsze, w tym wywiadzie nie powiedziałem, że biskup Barron powinien być powiedzieć Benowi Shapiro, że jeśli nie stanie się katolikiem, to pójdzie do piekła. Ja tego nie powiedziałem.

PB: To co powiedziałem to tylko interpretacja Twoich słów.

RM: Chciałem to wyjaśnić, ponieważ biskup Barron jest jednym z bardziej energicznych, cudownych biskupów amerykańskich. On naprawdę stara się bardzo mocno ewangelizować, bardzo mocno angażuje się w kulturę współczesną. Robi odniesienia do filmów i sztuki i wielu innych rzeczy i naprawdę bardzo go podziwiam za to.

Na wczesnym etapie swojej kariery stwierdził on, że pogląd von Balthasara, że praktycznie każdy będzie zbawiony był w jego opinii najlepszym wyjaśnieniem i najlepszym poglądem na tę kwestię. Ja mam problem z tym poglądem. Kiedy napisałem książkę *Czy wielu będzie zbawionych? Czego Sobór Watykański II naprawdę naucza i skutki tego nauczania dla nowej ewangelizacji* odniosłem się do poglądów von Balthasara i Rahnera i teorii teologicznych, które podkopują ewangelizację. Kiedy więc ukazała się moja książka, biskup Barron napisał jej recenzję, gdzie stwierdził, że Ralf podał trochę dobrych argumentów, ale myślę, że odszedł od prawdy katolickiej, ponieważ jest jedno zdanie w encyklice Benedykta XVI *Spe salvi*, gdzie papież mówi: „Przypuszcza się, że większość ludzi nie jest tak zła, że pójdzie do piekła, ale przypuszcza się, że większość pójdzie do czyśćca”. W tym kontekście biskup Barron stwierdził, że stanowisko Ralpa Martina jest niezgodne z tym poglądem. Cóż, po pierwsze Benedykt XVI nie nauczał tego w sposób autorytatywny. On wyrażał przypuszczenie. Mówił „zgaduję”. To nie jest autorytatywne nauczanie, a ponadto w przypisie odsyła do Katechizmu Kościoła katolickiego, który podtrzymuje jasne katolickie nauczanie o piekle.

Dlatego chciałem od tamtej pory nawiązać dialog z biskupem Barronem, ale nie udało mi się. A niedawno, i do tego nawiązywał w tym wywiadzie, wygłosił homilię, w której mówił o zbawieniu nie-chrześcijan i powiedział, że Sobór Watykański II jest bardzo optymistyczny w tej kwestii. Na pytanie, gdzie mówi on, że możliwe jest zbawienie nie-chrześcijan odpowiedział: „Popatrzcie tylko na Konstytucję dogmatyczną *Lumen gentium*, paragraf 16”. Tak się składa, że napisałem moją rozprawę doktorską na temat paragrafu 16 *Lumen gentium*, więc naprawdę wiem, co tam jest powiedziane i wiem, że nie daje on podstaw do takich wniosków, jakie wyciąga biskup Barron. Myślę, że poglądy biskupa Barrona ewoluują. Myślę, że trochę się wycofuje z von Balthasara, ale uważałem, że powinienem wyjaśnić ludziom, co dokładnie mówi Sobór Watykański II o zbawieniu nie-chrześcijan. W skrócie, paragraf 16 *Lumen gentium* mówi, że jest możliwe, aby zostali zbawieni ludzie, którzy nie słyszeli Ewangelii, jeśli są nieświadomi Ewangelii w sposób niezawiniony i jeśli mimo to szczerze poszukują Boga i jeśli starają się żyć w zgodzie ze światłem sumienia wspomaganego przez łaskę. Można na ten temat mówić jeszcze więcej, ale są tam bardzo konkretne warunki, pod którymi jest możliwe zbawienie ludzi, którzy nie słyszeli Ewangelii.

Potem jednak następują ostatnie trzy zdania. Szczerze mówiąc, prowadząc moje badania na ten temat nigdzie i nigdy nie natknąłem się na jakikolwiek komentarz do tych trzech zdań, nawet u Karla Rahnera, gdy twierdzi, że Sobór Watykański II aprobuje jego opinię o „anonimowym chrześcijaństwie” w paragrafie 16 *Lumen gentium* i cytuje te warunki, ale nie komentuje ich i ignoruje ostatnie trzy zdania, które mówią o tym, jak Sobór Watykański II interpretuje te warunki. Oto więc te ostatnie trzy zdania:

„Nieraz jednak ludzie, zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi albo też żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni na rozpacz ostateczną”. Kiedy nie zna się Boga, wtedy przychodzi choroba psychiczna. Dlatego też zdarzają się samobójstwa. Dlatego tak wiele złych skutków ma miejsce w naszej kulturze. Bo kiedy nie zna się Boga, to rozpacza się, zwraca się do narkotyków, do czegośkolwiek. Dlatego Kościół musi pilnie nieść swoją misję ewangelizacji. Dlatego to, co Kościół mówi na Soborze Watykańskim II w paragrafie 16 tej konstytucji, wskazuje, że jest możliwe zbawienie pod tymi warunkami. Te warunki są wielokrotnie niespełnione i nie mówimy tu o neutralnej sytuacji. Świat, diabeł, ciało wywierają bardzo silny wpływ na ludzi i nawet my katolicy, z całą pomocą

Kościół, sakramentów, Katechizmu, Pisma Świętego i swoją wzajemną pomocą, czasem zamieniamy prawdę Boga na kłamstwo. O ile trudniej jest ludziom oprzeć się kulturze, oprzeć się nieuporządkowanym pragnieniom w naszych duszach obecnych od grzechu pierworodnego i rozeznaczyć, jakie są kłamstwa diabła, jeśli nie mają pomocy Chrystusa w Kościele. Dlatego jest bardzo ważne, aby ludzie byli zapraszani do poznania Jezusa Chrystusa i żyli jego życiem w Kościele, ponieważ bardzo często, choć to teoretycznie możliwe, aby być zbawionym i wejść w tajemniczy kontakt z Chrystusem bez poznania jego imienia, jest bardzo trudno.

W skrócie można to tak sformułować. Kiedy Ben Shapiro zapytał: Czy muszę być katolikiem albo pójdę do piekła? Biskup Barron powiedział, że Chrystus jest uprzywilejowaną drogą, co sprawiło wrażenie, jakby mówił: no cóż, jeśli ci się to podoba, to jest to uprzywilejowana droga, ale nie jest to coś pilnego.

Ja bym na jego miejscu powiedział tak: Ben, myślę, że twoja wiara żydowska przygotowywała cię na ten moment. Jezus jest wypełnieniem wszystkiego, w co wierzysz, jest wypełnieniem Prawa, jest wypełnieniem Świątyni i powinieneś naprawdę poważnie rozważyć stwierdzenie Chrystusa, że jest twoim zbawicielem. Powiedziałbym coś takiego.

W każdym razie kocham biskupa Barrona i bardzo mi się podoba to, co robi. Co do pewnych rzeczy się nie zgadzamy, jeśli chodzi o akcenty. Niemniej jestem szczęśliwy, że on robi to, co robi.

PB: Jeszcze jedno krótkie pytanie ponieważ nawiązałeś do ewangelizacji i pracy misyjnej Kościoła. W ubiegłym miesiącu gościliśmy George'a Weigela i on powiedział „Kościół na misji stał się Kościołem na spotkaniach”. Watykan bardzo się koncentruje na unikaniu prozelityzmu, na dialogu z innymi religiami. Jak to pogodzić z misją Kościoła do głoszenia Ewangelii?

RM: No cóż, mamy tu do czynienia z dwoma rzeczami. Jedna z nich wynika z tego, że jednym z owoców Soboru Watykańskiego II jest Dekret o jedności chrześcijan, a więc po ponad 400 latach głównie nazywania protestantów heretykami i prawosławnych schizmatykami mówimy: Poczekajcie sekundę, to prawda, że mamy poważne rozbieżności, to też prawda, że technicznie protestanci są heretykami, a prawosławni są schizmatykami, ale w gruncie rzeczy mamy wiele wspólnego. Jesteśmy braćmi i siostrami w Jezusie Chrystusie. Uznajemy nawzajem nasz chrzest i z powodu chrztu jesteśmy częścią Ciała Chrystusa. A więc nie koncentrujemy się już na tym,

w czym się nie zgadzamy. Spróbujmy zbudować tak wiele jedności, jak to tylko możliwe, tak wiele braterskiej miłości, jak tylko możemy, ponieważ Jezus modli się za nas, abyśmy byli jedno, więc lepiej żebyśmy zaczęli ze sobą rozmawiać i zaczęli rozumieć się nawzajem lepiej, aby wszystkie posoborowe dwustronne dialogi między katolikami i metodystami, katolikami i luteranami odniosły skutek. To było bardzo, bardzo dobre.

To było bardzo pomocne, ale spowodowało zamęt u wielu katolików, którzy pytali: czy więc jest dalej ważne, abyśmy byli katolikami? Oczywiście Sobór Watykański II mówi bardzo, bardzo jasno, że każdy kto wie, że Kościół katolicki został ustanowiony przez Chrystusa i nie wchodzi do niego, nie może być zbawiony. Tak więc Sobór bardzo jasno podtrzymuje, że pełnia środków zbawienia istnieje tylko w Kościele katolickim. A to jest jakoś do pogodzenia z dialogiem ekumenicznym i interreligijnym wymienionym w Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich. Mówi się tam o promieniach prawdy, które możemy odnaleźć w różnych religiach świata, nasionach słowa. I mówi o tym, jak ważna jest nasza współpraca dla dobra ludzkości. Wiecie, że w różnych okresach, na różnych spotkaniach ONZ muzułmanie i katolicy jednoczyli się w opieraniu się aborcji i podobnym rzeczom. Tak więc to już przyniosło jakieś owoce.

To jednak nie może unieważnić faktu, że myślimy, że światowe religie nie-chrześcijańskie są bardzo niekompletne i że ich przedstawiciele należy naprawdę zaprosić do nawrócenia, pokuty i wiary w Chrystusa.

W rzeczywistości w przypisach w Dekrecie *Nostra aetate* zamieszczono odniesienia do przedsoborowych encyklik misyjnych opublikowanych aż do przedednia Soboru Watykańskiego II, które mówiły o tym, jak powszechne są elementy demoniczne w religiach niechrześcijańskich. Wiecie, fałszywe nauczanie, błędy, wszelakie zjawiska, które należy postawić w świetle Chrystusa i wybawić od ciemności i błędów i elementów demonicznych religii światowych.

Tak więc Sobór Watykański II nie zamierzał zaprzeczać negatywnym aspektom religii światowych, ale znów próbował podkreślić to, co w nich pozytywne. A to było rzeczą dobrą. Jednak ten obraz był niekompletny. Natomiast wykonano bardzo słabą pracę w zakresie głoszenia, nauczania i interpretacji dokumentów Soboru Watykańskiego II. To sprawiło, że wielu ludzi zostawiono z religijnym indyferentyzmem, wielu ludzi pozostawiono z uniwersalizmem – wierzeniem, że wszyscy zostaną zbawieni i że wszystkie drogi do Boga są odpowiednie i innymi podobnymi rzeczami, które nie są prawdziwe.

ZP: Pozwól, że zadam ci pytanie o zmiany, jakie nastąpiły po Soborze Watykańskim II, które sprawiają, że katolicyzm staje się coraz bardziej podobny do niektórych denominacji protestanckich. Wydaje się, że wielu wiernych myśli, że to doprowadziło do wielu nadużyć liturgicznych i do horyzontalnego podejścia do liturgii, które powodują, że kongregacje czczą same siebie zamiast czcić Boga.

Czy to nie jest rezultat próby zbliżenia się do naszych odłączonych braci ze zgromadzeń protestanckich i czy zgodziłbyś się z diagnozą, że to może być jeden z czynników prowadzących do współczesnego kryzysu wiary?

RM: Tak, nie ma wątpliwości, że miały miejsce nadużycia liturgiczne. Nie wydaje mi się jednak, żeby główną motywacją reform liturgicznych po Soborze Watykańskim II, które zatwierdził papież Paweł VI, była głównie motywowana próbą bycia jak protestanci. Myślę, że są one głównie motywowane próbą nawiązania lepszej łączności z Ludem Bożym, na przykład używając języka, który on rozumie, uproszczenia liturgii. I ustawienia liturgii trochę w taki sposób, żeby ludzie nie byli tylko obserwatorami z dystansu, ale żeby bardziej aktywnie w niej uczestniczyli.

Oczywiście nie ulegają kwestii te straszne nadużycia, które miały miejsce. Ludzie, którzy nie rozumieli świętości liturgii, nie odprawili jej z szacunkiem w Nowym Rycie, ale wielu ludzi tak robiło. Nie możemy malować jednym pędzlem wszystkiego.

Jedną z rzeczy, które zrobił papież Benedykt XVI, zatwierdzając swobodniejszą celebrację w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego – mszy liturgii trydenckiej, było podkreślenie znaczenia rewerencji i szacunku. I myślę, że miało to dobry skutek. Myślę, że tego chciał Benedykt XVI. Chciał, aby nastąpiło wzajemnie oddziaływanie nowego i starego (trydenckiego) rytu. I myślę, że to było bardzo dobre poprzez pokazanie nam, jak ważna jest rewerencja w liturgii. W mieście w którym mieszkam *Novus Ordo* jest celebrowany z olbrzymią rewerencją, olbrzymią wiarą i jest bardzo inspirujący. Mamy również jedną parafię, która odprawia raz w tygodniu Msze św. w rycie trydenckim. I to jest również bardzo pomocne dla ludzi, którzy na nią chodzą, ale również dla nas jako punkt odniesienia w kwestii naszej rewerencji w liturgii.

Ostatni dokument papieża Franciszka, który spowodował tyle troski, w mojej opinii starał się odnieść do rzeczywistych nadużyć w niektórych miejscach. Niektórzy z odprawiających obecnie msze św. w rycie trydenckim niosą ze sobą również odrzucenie Soboru Watykańskiego II, odrzucenie papieża Franciszka, reprezentują podejście bardziej sekciarskie, podejrzliwe,

zależnione i jakby trzymają się tej liturgii jako ochrony przed zwiedzeniem i strasznymi rzeczami, które mają miejsce. Myślę więc, że papież Franciszek chciał rozwiązać prawdziwie istniejący problem, ale użył do tego kilofa a nie skalpela. Myślę, że powinien wyrazić swoją troskę o to, co się działo i o niektóre miejsca, w których msza trydencka była odprawiana. I po prostu poprosić miejscowych biskupów, aby byli czujni i aby pomagali w kierowaniu tymi wspólnotami liturgii łacińskiej w taki sposób, aby nie powodowało to złego stosunku do *Novus Ordo* albo złego stosunku do Soboru Watykańskiego II.

ZP: Kiedy papież Benedykt XVI wprowadził *Vetus Ordo*, stary ryt, lub raczej potwierdził, że nie został on zakazany i że każdy ksiądz może go odprawiać, to w rzeczywistości wymagano uzyskania pozwolenia od miejscowego biskupa, a dzisiejsze działanie papieża jest bardzo surowe.

To surowe działanie papieża Franciszka w pewnym sensie wzmacnia tę niechęć do pozwalania na odprawianie w starym rycie.

W nawiązaniu do tego co się dzieje obecnie z Drogą Synodalną i z tym, jak my widzimy, że ten proces się przejawia, mam następujące pytanie. Pojawiają się obecnie raporty z różnych źródeł, że uzasadnienie tak surowego traktowania mszy w starym rycie, które podobno było oparte na wnioskach z globalnej ankiety, nie ma jednak oparcia w odpowiedziach otrzymanych z archidiecezji i diecezji z całego świata. Jak więc mamy rozumieć tę sytuację? Czy w przypadku Drogi Synodalnej mamy oczekiwać, że rezultaty są już znane w Watykanie, a to co teraz ma miejsce, jest tylko ćwiczeniem mającym dać alibi decyzji, która już została podjęta, jak wydaje się miało miejsce w przypadku *Traditionis custodes*?

RM: Cóż, wątpię, że Droga Synodalna będzie się koncentrować głównie na liturgii. Nie myślę tak. To mój domysł, bo wydaje mi się, że nie wiemy tego typu rzeczy teraz.

Nie wydaje mi się, żebyśmy wiedzieli, kto prowadzi Drogę Synodalną i jaka jest ich motywacja. Nie wydaje mi się, żebyśmy wiedzieli, w jakim stopniu będą te osoby w stanie kontrolować ten proces. Będzie on naprawdę kontrolowany przez miejscowych biskupów, więc zależy to od miejscowych biskupów. Jak już powiedziałem, można mieć bardzo dobrą Drogę Synodalną, która pogłębi jedność diecezji, pogłębi przywiązanie do wiary. Można mieć Drogę Synodalną, która jest wymówką dla tak zwanego wsłuchiwania się w głosy innych i próbowania dopasowania w świetle głosów osób, które nawet nie wierzą. Dlatego myślę, że musimy po prostu zobaczyć, co się stanie.

Wiecie, że papieże przychodzą i odchodzą i będziemy musieli poczekać i zobaczyć. Papież Franciszek nie będzie z nami na zawsze. Zastosowanie jego dokumentu o liturgii łacińskiej czy liturgii trydenckiej jest w rękach lokalnych biskupów. Większość amerykańskich biskupów powiedziała: Teraz nie będę z tym robił nic, gdzie indziej mówili rzeczy takie jak: „jestem całkiem zadowolony z tego, jak to wygląda w mojej diecezji” i „zatwierdzę to jako wyjątek, poprzez indult”.

To oznacza, że lokalni biskupi mogą sobie w bardzo łatwy sposób z tym poradzić, jeśli są zadowoleni z prawdziwie katolickich postaw tych, którzy odprawiają liturgię trydencką i nie robią tego w opozycji do nowego rytu, że nie robią tego w opozycji do Soboru Watykańskiego II. W takich sytuacjach miejscowi biskupi powiedzą: „Tak, jestem zadowolony z tego i nie ma u mnie problemów”. I wielu amerykańskich biskupów tak robi. Inni amerykańscy biskupi tego nie robią i represjonują ryt trydencki. Mamy dyskusję między biskupami w tej chwili, nie ma co do tego wątpliwości. Mam nadzieję, że w Polsce nie jest tak źle jak w wielu innych krajach, ale podziały są w Rzymie.

Ten podział jest w większości krajowych hierarchii na Zachodzie, tak więc mamy duży problem i nie wiem, w jaki sposób Pan zechce go rozwiązać. My musimy zostać na naszych posterunkach. Musimy pozostać pod władzą, która jest prawowitą władzą, kiedy zażądają podporządkowania się tej prawowiernej władzy, do czego bardzo rzadko się uciekają, bo spójrzmy prawdzie w oczy, biskupi prawie nigdy nie mówią świeckim katolikom, że muszą zrobić to lub tamto. W znacznym stopniu jest traktowane jakby było tylko pewnym teoretycznym rodzajem władzy. Nasze pierwsze zobowiązanie jest w stosunku do depozytu wiary, nasze pierwsze posłuszeństwo jest w stosunku do tego, czego Kościół formalnie naucza, a nie do niedbałych uwag, które ktoś swobodnie wygłasza czy jakichś temu podobnych rzeczy. Tym się nie przejmuję.

Przejmuję się ostateczną konfrontacją. Martwię się działaniem diabła na wielką skalę w dzisiejszym Kościele, ale jestem również pewny, że nie dzieje się nic, co by nie było pod Opatrznością Bożą, zupełnie jak to ujął Jan Paweł II wtedy, kiedy był kardynałem w 1976 roku. Nie dzieje się nic, co by nie podlegało Bożej Opatrzności. Bóg pozwala, aby to się wydarzyło, pozwala, aby zło się ujawniło, pozwala, aby niewierność została ujawniona, aby niekompetencja została ujawniona, aby brak jedności został ujawniony. Tak się dzieje, ponieważ ma plan na wyprowadzenie dobra z tego, więc możemy mieć zaufanie do Opatrzności Bożej. To nie leży w sferze naszej kontroli.

Wiecie, że Psalm 2 mówi, że królowie świata zgromadzili się przeciw Panu i przeciw jego pomazańcowi i to się właśnie dzieje. Królowie Unii Europejskiej, królowie Ameryki Północnej gromadzą się przeciw Panu i jego pomazańcowi. Ale wiecie, co Psalm 2 mówi: Pan się w niebie śmieje z ich niemądrości. Bo jest niemądre ze strony narodów świata buntowanie się przeciw Bogu. Zostaną one osądzone, jeśli będą trwać w swoim buncie. Ich upadek zostanie obnażony. Wiecie w roku 1976... No cóż, ja się tutaj zatrzymam, ale wszystko to dzieje się z wyroków Bożej Opatrzności i Jezus jest Panem.

PB: Czy myślisz, że zmierzamy w kierunku prześladowania chrześcijan?

RM: Tak, z pewnością. To już się dzieje. Już w tej chwili. Ludzie są zwalniani z pracy tu w Stanach Zjednoczonych, ludzie są wyrzucani z różnych, różnych sytuacji, ich książki są wycofywane z Amazona, są wykluczani przez YouTube. Nie ma co do tego wątpliwości.

Prześladowanie jest już w tej chwili. Wywierana jest wielka presja społeczna na ludzi w tej chwili, aby nie kwestionowali agendy LGBTQ. Jeśli powiesz, że wierzysz, że Bóg stworzył nas jako mężczyznę i kobietę, to oskarżą cię o mowę nienawiści. To wariactwo. To kompletne szaleństwo, ale to już dzieje się.

To jest prawie zbrodnia przeciw ludzkości, co się dzieje z dziećmi w tej chwili. Małe dzieci są indoktrynowane w naszych publicznych państwowych szkołach państwowych w młodym wieku. W przedszkolach, w pierwszej i drugiej klasie zadaje się pytanie, jaką płć byś chciał/a mieć lub jaką płć czujesz, że masz. To, że Twoi rodzice powiedzieli, że jesteś dziewczynką lub chłopcem, to nie znaczy, że nim jesteś naprawdę i możesz być czymś innym. To jest złe. A potem ci niemądrzy lekarze, którzy biorą na poważnie słowo małego siedmioletniego chłopca lub dziewczynki, który mówi w rzeczywistości jestem dziewczynką lub chłopcem, a nie jestem naprawdę tym, czym jestem biologicznie i robią im zmieniające całe życie operacje chirurgiczne. To jest kryminał. To jest szaleństwo i niedawno pewna transgenderowa psychiatra lesbijka i jej partner powiedzieli: Dość! To co się dzieje, jest krzywdzące dla dzieci. Ona powiedziała, jak sama jestem transgenderowa. Przeszłam przez to jako dorosła, ale robienie tego małym dzieciom jest głupotą. Jest to robione bez ocen psychiatrycznych i robione jest to jako część stada, które podąża w tym kierunku. To jest szaleństwo.

Wiecie, ten homoseksualny pisarz w Anglii, Douglas Murray, napisał książkę pod tytułem *Szaleństwo tłumów*, która mówi o tym, co dzieje się dziś,

że jest nieracjonalne. Nie jest to oparte o naukę. Nauka została kompletnie zideologizowana, upolityczniona.

Wiecie to jest jedna z najlepszych odpowiedzi, jakie słyszałem na całą tę historię o transgenderyzmie: Ktoś powiedział, nie jestem naprawdę chłopcem, nie jestem naprawdę dziewczynką, ale cokolwiek ktoś by powiedział, to ja pójdę za nauką, która mówi, że jesteś chłopcem i jesteś dziewczynką. To mówi nauka.

Ale upolitycznienie nauki, ideologizacja nauki jest bardzo potężna, dlatego prześladowania już tu są. Dlatego musimy przebudzić ludzi i sprawić, żeby przebudzili się na prawdy wiary i sprawić, aby byli naprawdę pewni Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział: kiedy będą was wzywać przed królów i sędziów, nie martwcie się, co będziecie im mówili. Nie planujcie tego z góry. Duch Święty wam pokaże, więc musimy przyjmować Ducha Świętego do naszego życia coraz bardziej i bardziej, w bardzo głęboki sposób, abyśmy kiedy nas zaciągną przed władzę, byśmy mogli słuchać Ducha Świętego, co nam mówi.

ZP: Wydaje się, że jesteś zwolennikiem wychodzenia na świat z prockim zapałem. A co byś powiedział na pomysły takie, jak te sformułowane przez Roda Drehera w *Opcji Benedykta*? Jak byś na to zareagował? Czy powinniśmy się wycofać ze świata, aby ochronić naszą wiarę i móc ją przekazać następnym pokoleniom?

RM: Ja myślę, że Pan może prowadzić ludzi w różnych kierunkach. Sam Rod Dreher mówi, że nie ma na myśli tego, że ludzie powinni się wycofać ze świata. Co ja bym powiedział to, że my wszyscy potrzebujemy mieć duchowe przyjaźnie. Wszyscy potrzebujemy mieć braci i siostry w Chrystusie, z którymi możemy się połączyć, bo jeśli zostaniemy sami, to będzie nam bardzo ciężko. Wtedy, kiedy nie będziemy mieć innych współluczników, z którymi będziemy podróżować, aby przejść przez to przez co musimy przejść.

Nawet w ciemnych wiekach, żeby tak to ująć, kiedy klasztory benedyktyńskie wzrastały w całej Europie, to nie były one zamknięte w sobie. Stawały się centrami wsparcia, nauczania techniki, rolnictwa, pomagały ludziom. Tak więc nawet jeśli ludzie budują silne życie wspólnotowe, to nigdy nie powinni wycofywać się od pomagania innym, nigdy nie powinni cofać się przed byciem źródłem światła prawdy i przed zachęcaniem ludzi.

Ja bym po prostu powiedział, że potrzebujemy zbudować więzi między sobą. Nie musimy być anonimowymi numerami w wielkiej parafii, które

tylko przychodzą w niedzielę do kościoła, ale musimy mieć relacje w naszych sąsiedztwach, musimy dowiedzieć się, kto jest naszym bratem katolikiem i powinniśmy się zacząć razem modlić, powinniśmy razem studiować Biblię. Musimy zacząć się razem modlić na różańcu o nawrócenie Rosji i o pokój światowy tak, jak Maryja powiedziała w Fatimie. Potrzebujemy się więc nawzajem. Musimy być światłem, musimy być zaczynem, musimy być solą ziemi i światłem świata i nie możemy uciekać w siebie.

PB: Co chciałbyś więc powiedzieć na koniec?

RM: Polska rodzina mieszkająca obok mnie napisała mi ostatnio kartkę urodzinową mówiącą „Sto lat” – żyj sto lat, więc wiem, co to znaczy. Ale byłem w Polsce wiele razy, wiele moich książek jest przetłumaczone na polski. Nie wiem, czy dalej jest dostępna, czy też inna moja książka pod tytułem *Spełnienie wszystkich pragnień. Przewodnik na drogę do Boga oparty o mądrość świętych*. Byłaby to bardzo dobra książka dla ludzi chcących teraz pogłębić swoją relację z Panem. Byłem pod dużym wrażeniem polskich księży i świeckich, takim wysokim poziomem intelektualnym kultury katolickiej w Polsce. Wiecie, miałem kiedyś okazję wygłosić wykład na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Także ks. Robert Skrzypczak napisał krótki tekst polecający moją książkę na jej odwrocie. Jestem pod wielkim wrażeniem wielu polskich księży i świeckich, którzy mają tyle energii, wiary i takie dynamiczne pragnienie dzielenia się nią, umacniania ludzi i bycia dla nich wsparciem i dlatego ja dziękuję Bogu za Polskę i dziękuję Bogu, że Polska dalej trwa, opierając się zepsuciu, które przychodzi z Zachodu.

Modłę się, abyście pozostali mocni, żebyście opierali się zepsuciu i żebyście śmiało głosili piękno Jezusa Chrystusa i śmiało głosili prawdę Kościoła katolickiego i nie byli defensywnie nastawieni, nie byli załękni, ale pozostali śmiali mocą Ducha świętego, głosząc Jezusa całemu narodowi. Amen.

PB: Amen. Dziękuję bardzo. To było fantastyczne spotkanie i jesteśmy wdzięczni za to, że podzieliłeś się z nami świadectwem swojej wiary, swoimi doświadczeniami, swoimi spostrzeżeniami. Modlimy się za Kościół święty, za papieża i biskupów, za naszych biskupów na Synodzie o synodalności. Mamy nadzieję, że Duch święty będzie nas prowadził i że coś dobrego wyniknie z tych spotkań. Nasze spotkanie jest cennym wkładem w umacnianie wiary i dzieleniem się doświadczeniem.



W OBRONIE PRAWDY O ŻYCIU

Wywiad z profesorem Janet E. Smith¹

Janet E. Smith to emerytowana profesor Wyższego Seminarium Duchownego Najświętszego Serca Pana Jezusa w Detroit USA. Kierowała Katedrą Etyki Życia im. ks. Michaela J. McGivneya.

Przez trzy kadencje była konsultorem Papieskiej Rady ds. Rodziny. Była też przez osiem lat członkiem Międzynarodowej Komisji Anglikańsko-Katolickiej III. Otrzymała trzy doktoraty *honoris causa* oraz kilka innych nagród za osiągnięcia naukowe i swoją postugę. Regularnie publikuje w „Crisis Magazine” i „National Catholic Register”. Występowała w programach: Geraldo, Fox Morning News, CNN International, CNN Newsroom, Al Jazeera i w wielu programach realizowanych przez EWTN.

Wielokrotnie pisała i przemawiała na temat nauczania moralnego Kościoła, zwłaszcza w obszarze seksualności. Rozprowadzono ponad dwa miliony egzemplarzy jej przemówienia „Antykoncepcja: dlaczego nie”. Jej materiały można znaleźć na stronie janetsmith.org. Jest autorką książek takich, jak: *Humanae vitae: Pokolenie później*, *Prawo do prywatności*, *Dar z samego siebie* (zbiór wcześniej opublikowanych esejów na temat *Humanae vitae* i myśli Jana Pawła II).

Zbigniew Przybyłowski: Na początek chciałbym poprosić Panią o opowiedzenie o swojej drodze, o tym, z jakiej rodziny Pani pochodzi, jaka była Pana droga życiowa i jak się zostaje znanym teologiem moralnym?

Janet Smith: To sprawił Bóg, nie ja. Dorastałam w typowej katolickiej rodzinie, chodziliśmy zawsze na mszę św. w niedzielę. Ale nic poza tym. Nigdy nie odmawialiśmy wspólnie różańca, nie mieliśmy niedzielnej modlitwy dziękczynnej przy posiłku. Nigdy nie chodziłem do katolickich szkół. Byłam w świeckich szkołach przez cały okres edukacji. Wiem, że to może szokować publiczność, ale nigdy nie ukończyłam studiów teologicznych, nie mówiąc już o studiach w zakresie teologii moralnej. Studiowałam języki klasyczne, łacinę i grekę, które moim zdaniem świetnie przygotowują do zajmowania się niemal wszystkim. I to właśnie robię.

¹ Tłumaczenie przygotowane przez Annę Lubowicką we współpracy z Piotrem Bednarskim.

Początkowo myślałam, że będę uczyć. Zrobiłam doktorat z łaciny i greki. Na uniwersytecie Notre-Dame prowadziłam wykłady dla studentów w ramach cyklu „Program arcydzieł literatury”. Ze względu na moją obronę encykliki *Humanae vitae* odmówiono mi etatu wykładowcy na Uniwersytecie Notre-Dame. Następnie zostałam zatrudniona na Uniwersytecie w Dallas na Wydziale Filozofii, gdzie wykładałam filozofię przez 12 lat. Kolejnym krokiem było zaproszenie mnie przez arcybiskupa Vignaron do przyjęcia posady wykładowcy w seminarium w Detroit. Sądziłam, że zostałam zatrudniona, by uczyć filozofii, lecz jak się okazało, była to posada wykładowcy teologii moralnej.

Duch Święty stworzył dla mnie program nauczania na całe życie, tak, bym nie przestawała uczyć się nowych rzeczy. Myślę, że moje wykształcenie w zakresie języków klasycznych było niezwykle pomocne, ponieważ zapewniało mi wgląd w to, jak używa się słów i pojęć. Duża część katolickiej teologii moralnej opiera się na myśli Tomasza z Akwinu, który w dużej mierze odwoływał się do Arystotelesa. Obaj byli dla mnie bardzo ważni. Byłam prawdziwą fanką Platona i Arystotelesa.

Co do wyborów osobistych to w ciekawy sposób zaangażowałam się w działalność pro-life. Kiedy byłam w Kanadzie na studiach magisterskich na Uniwersytecie w Toronto, występowałam w szkołach średnich z prelekcjami antyaborcyjnymi. Brałam udział w akcjach towarzyszenia kobietom udającym się do klinik aborcyjnych. Prowadziłam grupę pro-life na uniwersytecie. Stopniowo zaczęłam zdawać sobie sprawę, że antykoncepcja była głównym czynnikiem przyczyniającym się do aborcji. Gdy byłam na Uniwersytecie Notre-Dame jeszcze bardziej zaangażowałam się w towarzyszenie kobietom wchodzącym do klinik aborcyjnych. Zastanawiałam się, jak te kobiety się tam znalazły. I zdałam sobie sprawę, że było to skutkiem uprawiania seksu z mężczyzną, z którym nie miały zamiaru mieć dziecka. Wówczas stało się dla mnie jasne, że aborcja była ich odpowiedzią na tak zwaną problematyczną ciążę.

Przestudiowałam również bardzo dokładnie *Humanae vitae*. Kiedy byłam studentką w Toronto, z wieloma moimi głęboko wierzącymi katolickimi przyjaciółmi pochylaliśmy się nad tym tekstem słowo po słowie. Przekonałam się, że to prawda. Obserwowałam wielu moich przyjaciół, którzy się pobraли. W małżeństwach, które stosowały antykoncepcję, pojawiało się pewne napięcie, które mnie niepokoiły. Natomiast ci, którzy byli wierni nauczaniu Kościoła, znajdowali pewną łatwość i zaufanie w swoim związku, którego nie widziałam u innych.

A zatem wiele moich osobistych odkryć sprawiło, że zaczęłam sobie uświadamiać, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji jest kluczowe dla szczęścia człowieka. Zaczęłam o tym mówić, będąc na Notre-Dame. Prowadziłam także zajęcia na ten temat. I pogłębiałam coraz bardziej moją wiedzę na ten temat. W tym czasie bardzo niewiele osób prezentowało katolickie podejście do antykoncepcji.

Wyrosłam więc na eksperta, bo nie miałam dużej konkurencji. Ludziom podobało się to, co mówiłam. Moje podejście do tematu można usłyszeć w moim programie: Dlaczego nie dla antykoncepcji?, który ostatnio znów stał się dostępny w internecie. Później zaczęłam się kierować ku innym tematom takim, jak: homoseksualizm, transgenderyzm, sumienie i problemy bioetyczne. Dużo publikuję, napisałam książkę na temat *Humanae vitae*, która została doceniona.

Zyskałam uznanie jako teolog moralny. W czasach wielkiego odstępstwa od nauczania Kościoła brak ukończenia teologicznego wykształcenia może być wielką zaletą. Mogłam przecież zostać wykształcona w duchu odrzucenia nauczania Kościoła zamiast wierności jemu. Wykładałam na Uniwersytecie Notre-Dame, który był przesiąknięty nieprawowiernym nauczaniem. Ale było tam też trochę prawowiernych, wspaniałych katolików, zwłaszcza na Wydziale Filozofii. Jednym z nich był sławny Ralph McInerny, który stał się moim mentorem i bliskim współpracownikiem. W ten nieformalny sposób bardzo wiele nauczyłam się od najlepszych, którzy byli moimi przewodnikami. I tak to przebiegało.

ZP: Czy miała Pani pewien konkretny moment przełomowy w przyjęciu *Humanae vitae*, czy był to stopniowy proces przyjmowania zawartego tam nauczania?

JS: Był taki czas w moim życiu. To był 1976 rok, kiedy Kościół był po prostu zdominowany przez poglądy niezgodne z jego nauczaniem. Ale to właśnie wtedy, byłam wówczas już na studiach, spotkałam wielu młodych katolików, którzy powrócili do swojej wiary lub odkryli ją po raz pierwszy. I stali się bardzo gorliwymi katolikami. Chcieliśmy być katolikami na 100 procent.

Uważaliśmy się za młodych intelektualistów i chcieliśmy być w stanie bronić nauczania Kościoła. To dlatego postanowiliśmy przeczytać dokładnie *Humanae vitae*. Czytaliśmy także dokumenty Soboru Watykańskiego II oraz pisma św. Tomasza z Akwinu. To wszystko były takie doraźne grupy.

To nie była praca domowa na zajęcia uniwersyteckie. Czytaliśmy w naszych grupkach Biblię i stworzyliśmy cztery grupy pro-life. W sumie było nas około czterdziestu lub pięćdziesięciu osób.

Czytając *Humanae vitae* stało się dla nas jasne, że jest to nauczanie oparte na logicznym rozumowaniu i bardzo pięknej wizji seksualności i małżeństwa. W tym przekonaniu utwierdziło mnie obserwowanie moich przyjaciół wchodzących w małżeństwa. Kiedy pracowałam na Uniwersytecie Notre-Dame wraz z etatem wykładowcy oczekiwano ode mnie napisania książki. Pewien znajomy namawiał mnie, żebym pisała na temat *Humanae vitae*, skoro tak lubię tę encyklikę to powinnam pisać właśnie o niej.

Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł, skoro nie mam wykształcenia w zakresie teologii moralnej, ale zajęłam się ponownym tłumaczeniem tej encykliki na angielski, bo uważałam, że istniejące tłumaczenie wymagało poprawek. Przewertowałam jakieś sto czterdzieści przypisów, jakie w niej są i już samo to pozwoliło mi bardzo się doksztąpić. Zobaczyłam, jak bieżące nauczanie Kościoła było zanurzone w całym jego historycznym nauczaniu. Czytałam też oczywiście argumenty tych, którzy odeszli od nauczania Kościoła, by zrozumieć tego przyczyny. W końcu napisałam książkę i tym się naraziłam.

ZP: Chciałbym nawiązać do tego, co Pani mówiła o czasach studenckich i powrocie do katolicyzmu. Pani doświadczenia z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych są zupełnie inne niż te, o których zazwyczaj słyszałam, a które dotyczyły utraty wiary, odejścia od religii na znaczną część życia. Czym różniła się Pani sytuacja? Skąd ten powrót do wiary?

JS: Duch Święty chwycił mnie za kark i wróciłam. Kiedy szłam na uniwersytet, odeszłam z Kościoła na kilka lat. Nie miałam żadnego szczególnego powodu. Po prostu chciałam odciąć się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa. A pójście na studia to czas przemyślenia swojego życia. Chodziłam do dosyć radykalnej, choć szanowanej w świecie akademickim uczelni Grinnell College w stanie Iowa. Sama miałam radykalne poglądy przez jakieś półtora roku.

W 1969 roku na naszą uczelnię przyszły kobiety, które chciały liberalizacji prawa do aborcji w Stanach Zjednoczonych. Miałam 19 lat i prawdę mówiąc ciężko w to uwierzyć, ale wówczas nigdy nie słyszałam jeszcze o aborcji. Do tego stopnia byłam naiwna w 1969 roku. Poszłam więc do biblioteki w drodze na spotkanie dotyczące podpisywania petycji za legalizacją aborcji. Wiele

czytałam na ten temat i nie mogłam uwierzyć, że te kobiety chciały zabijać dzieci, które już się poczęły.

Czytając, dowiedziałam się, że Kościół katolicki od początku był przeciwny aborcji. Kluczowe pytanie, które należało postawić, dotyczyło tego, od którego momentu rozpoczyna się życie człowieka. Poszłam więc kolejny raz na spotkanie i wyglądałam tam jak wszyscy pozostali, czyli trochę liberalnie, podobnie do Johna Lennona. Na spotkaniu podniosłam rękę i powiedziałam, że jestem gotowa podpisać tą petycję, ale najpierw chcę wiedzieć, czego dotyczy. Który moment uznajemy za początek życia człowieka? Ludzie na spotkaniu byli wściekli. Powiedzieli mi, że mam się zamknąć i siadać, nie potrzebują tu takich jak ja.

Zastanawiałam się, o co w tym chodzi. Przecież ja jestem zwykłą studentką pierwszego roku. Nie rozumiałam, o co im chodzi. Później zaczęłam wdawać się w dyskusje, ludzie pytali mnie: Dlaczego jesteś przeciw aborcji? A ja mówiłam: Nie wiem, czy jestem przeciwna, ale wiem, że wszystko zależy od tego, który moment uznamy za początek życia. Do tego doszedł temat kontroli liczebności populacji czy deformacji (płodów) i tak dalej. Argumenty pro-life były dla mnie bardzo przekonujące.

Któregoś razu szłam przez kampus i pomyślałam sobie: skoro Kościół katolicki ma rację w kwestii aborcji, to może ma rację również w innych kwestiach. Zaczęłam więc ponownie analizować moją wiarę i okazało się, że nie ma bardziej trafnych odpowiedzi niż te, które proponował mi Kościół. Przez kilka lat byłam dosyć samotna, nie miałam przyjaciół, którzy podzielaliby moje poglądy.

Kiedy poszłam na studia magisterskie w Toronto, poznałam wspaniałych ludzi, z którymi wzajemnie się wspieraliśmy i rozwijaliśmy. Dużo razem czytaliśmy, chodziliśmy na spotkania, które promowały kapłaństwo kobiet i podnosiliśmy argumenty przeciwne. Stawaliśmy się coraz odważniejsi, mieliśmy coraz lepsze przygotowanie do dyskusji na te tematy. Ludzie byli zaskoczeni, mówili: jesteście naprawdę mądrymi ludźmi, na dobrej uczelni. Jak możecie tak myśleć? Byli naprawdę w szoku, gdy zaczynali z nami dyskusję i okazywało się, że jesteśmy w stanie obronić to, czego uczył Kościół, który kochamy.

ZP: Wygląda na to, że to oddanie, czy wręcz zamiłowanie do prawdy przyprowadziło Panią z powrotem do Kościoła. Wspomniała Pani o kilku liniach sporu, wokół których toczyła Pani dyskusje, a wśród nich o ochrona życia i praw dzieci nienarodzonych. Czy może nam Pani powiedzieć więcej o tych „bitwach” i o tym, jakich kwestii przyszło Pani bronić w dyskusjach?

JS: Odpowiadając na to pytanie, muszę też opowiedzieć o pewnym wykładowcy, który był niczym drugi Sokrates. Jego zajęcia były prowadzone metodą sokratejską. Chodziłam do niego na zajęcia z tragedii greckiej, podczas których czytaliśmy tragedię o Medei i Jazonie. Medea to kobieta, która z powodu zdrady swego męża Jazona poćwiartowała ich wspólne dzieci, usmażyła je w oleju i podała Jazonowi do zjedzenia.

Rozmawialiśmy z wykładowcą o poczuciu nadchodzącej zagłady. O tym, że bogowie będą niezadowoleni i stanie się coś tragicznego z powodu czynów Medei. Profesor pytał nas, czy takie podejście do świata jest właściwe. Czy złe uczynki zasługują na wielki gniew bogów?

My podchodziliśmy do tego bardzo subiektywnie. Nie chcieliśmy przyznać, że któreś podejście należy uznać za złe lub dobre. Profesor udawał wówczas zszokowanego i kontynuował: naprawdę nie uważacie, że obiektywnie złe jest ćwiartowanie swoich dzieci, smażenie ich i podawanie do zjedzenia ojcu? My tłumaczyliśmy to inną epoką, innymi zwyczajami. To było niesamowite doświadczenie. Siedziałam tam i słuchałam, jak inni studenci mówili, że nie możemy być pewni, czy jest jakieś zło i dobro. Wtedy profesor zapytał, czy możemy być pewni czegokolwiek? Pewien student stwierdził, że nie, że nie możemy być pewni. Wykładowca odpowiedział: czy jesteś pewny tego, że nie możemy mieć pewności co do czegokolwiek? Nie, nie jestem – padła odpowiedź. Profesor pytał dalej: Dlaczego miałbym rozmawiać z kimś, kto nie wie, czy istnieje cokolwiek pewnego? Jesteś pewien tego, że istniejesz? Student odpowiedział: nie, nie mam pewności. Wtedy wykładowca skwitował: Nie wiem, czy powinienem rozmawiać z kimś, kto nie jest nawet pewny, czy istnieje.

Na tym wykładzie padło jeszcze jedno pytanie: Czy w tej sali znajduje się 40 różowych słoni? Ten student ponownie odpowiedział, że nie ma co do tego pewności. Przysłuchiwałam się temu i ja, studentka drugiego roku, podniosłam rękę i powiedziałam: jestem całkowicie pewna, że nie ma w tej sali 40 różowych słoni. W ten sposób skonfrontował nas obiektywną prawdą, z tym, że coś jest albo złe, albo dobre. Ten profesor nie był jakimś zagorzałym fanem Kościoła katolickiego. Wielu młodych ludzi, którzy przeszli przez jego zajęcia nawróciło się na katolicyzm. Te młode umysły zadawały sobie pytanie, jeśli jest obiektywna prawda, to jaka instytucja na ziemi broni obiektywnej prawdy. To Kościół katolicki.

To był ważny moment w historii mojego powrotu do Kościoła. Bardzo mnie te wykłady umocniły i od tamtego czasu lubiłam stawać w obronie prawdy. Wierzę, że mamy wrodzoną miłość do prawdy i umiejętność jej

rozpoznawania. Nie da się daleko zabrnąć w dyskusję bez stawiania pewnych twierdzeń o prawdzie. Na moją korzyść działa to, że jeśli nie ma żadnej prawdy, to jaki sens ma dyskutowanie, jaki jest cel bronięcia swoich poglądów, jeśli nie uważasz, że są one prawdziwe? Po co w ogóle zajmować się dyskutowaniem?

Angażowałam się w wiele dyskusji, duża część z nich dotyczyła antykoncepcji. Ostatnio debatowałam nad wspomnianym już tematem, czy wszystkie fałszywe twierdzenia są niemoralne. Czy nasza zgoda na użycie wypowiedzi fałszywej jest zawsze zła? To dla mnie zupełnie nowy temat, który sprawia mi wiele uciechy. Dużo też dyskutuję o eutanazji, homoseksualizmie, transgenderyzmie, kwestiach bioetyki, przeszczepianiu organów, adopcji porzuconych zarodków, zarodków stworzonych przez sztuczne zapłodnienie, a także o myśli Jana Pawła II, który był wybitnym moralnym teologiem. *Veritatis splendor* to jedna z ważniejszych encyklik w historii Kościoła. Jest wspaniała, jak z resztą większość jego encyklik.

Często powtarzam, że polski papież był jak Tomasz z Akwinu. To znaczy zostawił nam tyle pism, że zagłębienie się w nie wszystkie zajęłoby ludziom cały wiek i byłby to piękny czas. To niesamowite jak papież kładł nacisk na osobę i czyn, i osobowe przyjęcie prawdy.

Napisałam na ten temat ważny artykuł dotyczący nieredukowalności podmiotowości człowieka, co oznacza absolutną wartość każdej osoby, a także akcentujący wielką wagę przyswojenia prawdy przez każdego człowieka osobiście. Nie chodzi o to, że jest coś złego w posłuszeństwie motywowanym tym, że tak mówi nam Bóg. Ale Jan Paweł II pisał, że nasza prawdziwa godność przejawia się w umiejętności zgodzenia się z Bogiem, że coś jest złe. „Nie zrobię tego, bo Ty, Boże nie zgadzasz się na to, a ja Cię kocham i wiem, że jesteś źródłem Prawdy i chcę robić tylko to, co jest z nią zgodne”. A poza tym: „Jestem stworzony na obraz i podobieństwo Boga i potrafię rozpoznać, że to jest prawda i ona jest zgodna z moją godnością, a ja nie chcę robić niczego poniżej mojej godności, bo to największy dar jaki mam od Boga”.

Myślę, że to nie jest tak, że ta prawda nie jest obecna u św. Tomasza i innych. Ale Jan Paweł II wydobył ją w taki sposób, że pozwala zobaczyć odpowiedzi na wiele współczesnych problemów filozoficznych. To ogromny wkład w teologię moralną. Myślę, że jest jeszcze wiele tematów do opracowania na temat problemów współczesnego świata. Próbowałam podążać za myślą Jana Pawła II i pisać na niektóre bardzo kluczowe tematy, spójnie z myślą Tomasza z Akwinu. Mam na myśli tematy, które pozostały do głębszego rozwinięcia w duchu tego, co pisał św. Jan Paweł II i św. Tomasz, a których papież pisząc o tak wielu kwestiach, nie zdążył poruszyć.

ZP: Tak, to bardzo ciekawe. Domyślam się, sądząc po stanowiskach, które Pani zajmowała, że życie na uniwersytecie musiało być niełatwe i stawało się z roku na rok trudniejsze, szczególnie biorąc pod uwagę to, do czego dąży środowisko akademickie, z całą kulturą unieważniania i tłumieniem wolności słowa i wolności badań. Czy może nam Pani trochę opowiedzieć, jak wyglądały początki pracy akademickiej w porównaniu z obecną sytuacją? Jak trudno pracowało się Pani przez 9 lat na uczelni Notre-Dame? Jak wyglądały kolejne doświadczenia, które zakładałam, że były w znacznie bardziej przyjaznym środowisku?

JS: Uniwersytet Notre-Dame był dla mnie trochę zaskoczeniem. Byłam dość młoda i nie znałam w pełni zakresu polemiki i skali odstępstw od nauczania Kościoła. W swojej naiwności wierzyłam, że skoro idę na katolicki uniwersytet, to katolickie poglądy będą tam bardzo cenione. Na miejscu zdałam sobie sprawę, że na katolickiej uczelni wygląda to tak jak w większości innych uczelni, gdzie z większą przychylnością spotykają się ci, którzy odchodzą od nauczania Kościoła niż ci, którzy wiary bronią. I ci spotykają się z wrogością.

Jak już wspomniałam, na Uniwersytecie Notre-Dame miałam wielki przywilej przyjaźnić się z Ralphem McInernym, który całe swoje życie pięknie bronił nauki Kościoła w sposób bardzo dżentelmeński, ale i wytrwały. Poznałam tam również profesora Alfreda Freddoso, który stał się bliskim przyjacielem Charliego Rice'a. Jestem pewna, że zapomniałam o kilku innych ważnych osobach, ale chcę powiedzieć przez to, że było tam kilku bardzo dobrych ludzi, którzy naprawdę mnie wspierali w przeciwieństwie do administracji. Nie pracowałam na wydziale teologicznym, ale wydział teologiczny był mi bardzo przeciwny, ponieważ broniłam nauczania Kościoła na temat antykoncepcji i w końcu nie dostałam tam etatu.

Przez większość mojego życia walczyłam. Uwielbiam bronić prawdy. Myślę, że jest to coś wrodzonego u ludzi. Kiedy słyszą o niej, są tak niesamowicie wdzięczni i mówią, że nigdy przedtem nie słyszeli tego. I słysząc o prawdzie, nagle świat ma dla nich sens. Uwielbiam dawać ludziom to poczucie, że mają umysł, że mają intelekt, że te prawdy nie są im narzucone, a wręcz są dla nich dobre. Dzięki temu mogą rozpoznać, że Bóg nie jest wrednym wydawcą poleceń, który próbuje ustanowić prawa, które czynią nas nieszczęśliwymi. Ale wręcz przeciwnie to są witaminy, to są rzeczy, które czynią nas zdrowymi i szczęśliwymi. Być może czasami sprawi nam to jakieś nieszczęście, ale wówczas to szczęście w nieszczęściu, bo polega na bronieniu prawdy, a ten powód bycia nieszczęśliwym nie jest taki zły.

A zatem nie dostałam etatu. To było dla mnie trudne, wręcz druzgocące, bo oczywiście kochałam to miejsce, miałam tam dobrych przyjaciół, uwielbiałam program nauczania. Miałam też ogromny szacunek dla Uniwersytetu w Dallas. Ma on świetny program nauczania, opiera się na podstawowych prawdach zachodniego świata, dla których oczywiście wydział filozofii jest niejako kotwicą. Uczelnia w Dallas była dużo bardziej wierna wartościom, co nie znaczy, że w 100%. Niektóre z moich poglądów były bardzo niemile widziane, ale nie przez administrację, lecz przez niemałą część wydziału. Jednak w wielu aspektach było to bardzo przyjazne miejsce i kochałam je. Potem dostałam zaproszenie, by wykładać w seminarium i, choć nigdy nie było to coś, czego bym pragnęła, to cieszę się, że tam trafiłam.

Ksiądz biskup poprosił mnie o to, a wówczas podchodziłam do tego tak, że pójdę tam, gdzie biskup mnie pośle. Tak też zrobiłam. To doświadczenie było bardzo dobre dla mnie, dla pogłębienia mojej modlitwy i dla lepszego poznania innych obszarów teologii poza seksualnością. Gdy patrzyłam na młodych seminarzystów, którzy są gotowi oddać swoje życie Kościołowi, zaczęłam zadawać sobie pytanie, czy i jak ja to robię. W końcu około 10 lat temu zostałam dziewicą konsekrowaną, jest to świeckie powołanie dla kobiet, które składają śluby podobne do księży, co było dla mnie wspaniałym doświadczeniem.

Te śluby przemieniły moją psychikę i duchowość i były naprawdę niezwykłym przeżyciem. Ta podróż doprowadziła mnie do miejsca, w którym jestem dzisiaj. Seminarium jest miejscem, gdzie kształcą się młodzi ludzie, młodych mężczyzn, a w wielu zajęciach uczestniczą też kobiety. Uczy się ich, co mają myśleć. Ja zdecydowanie wolę uczyć ludzi, jak mają myśleć, więc staram się to częściowo robić w seminarium, choć oczywiście tu nie ma otwartości na nieortodoksyjne poglądy. Chodzi mi o to, że nie ma się na to wystarczająco dużo czasu. W teologii moralnej jest tyle tematów, które trzeba poruszyć. Uwielbiam uczyć takich tematów jak *Państwo* Platona z jego apologią lub o tragedii greckiej. Wtedy nie ma sztywnego programu poza próbą przekazania tego, że istnieje coś takiego jak obiektywna prawda, którą mogą zrozumieć. Cieszę się, że wykładam w seminarium, ale tęsknię też za nauczaniem na uniwersytecie.

ZP: Nawiązując do tego, co Pani mówiła, czy specjalizacja w dziedzinie seksualności człowieka była w Pani przypadku ścieżką do przyjęcia konsekracji. Czy zdobycie tak rozległej wiedzy o tej sferze życia i przybliżanie się do prawdy może doprowadzić nas do podjęcia tego rodzaju decyzji?

JS: To doskonałe pytanie i powinnam je zabrać ze sobą na jakieś rekolekcje w przyszłości. Nigdy nie zadawałam go sobie wcześniej. Zawsze myślałam, że zapierałam się rękami i nogami, zanim zostałam dziewczicą konsekrowaną. Doszłam do momentu w moim życiu duchowym, gdzie to powołanie stało się bardzo wyraźne, ale nie byłam taka chętna. Staram się jednak zawsze robić to, co powinnam, a było całkowicie jasne, że powinnam zostać dziewczicą konsekrowaną.

Wtedy wszystko się zmieniło: moja bliskość z Bogiem, moja wiara w to, że dam radę podjąć się bardziej kontrowersyjnych tematów. Obecnie pracuję nad nadużyciami seksualnymi w Kościele i mam styczność z wieloma ofiarami. Kościół ogarnął obecnie wielki zamęt. Wrócę na chwilę do wcześniejszego pytania. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Kościele panował wielki nieporządek. Wtedy właśnie pojawił się Katechizm i Jan Paweł II i byłam zachwycona, bo nie spodziewałam się, że dożyję czasów powrotu prawowierności w Kościele.

To wtedy ludzie, którzy w pełni wierzyli w nauczanie Kościoła, znów byli przyjmowani na największe uniwersytety, bo chciano zwiększyć różnorodność. Mieliśmy większe szanse, by otrzymać etat w wielu instytucjach. Seminaria były wówczas pełne ludzi, którzy nie byli w pełni wierni nauczaniu Kościoła, więc to że zatrudniono mnie w seminarium w Detroit wraz z wieloma innymi bardzo gorliwymi katolikami było naprawdę niespotykane w kontekście amerykańskich seminariów.

To były wielkie zmiany, ale niestety w czasach obecnego papieża niektóre zmiany cofnięto i wracamy do całego tego zagubienia z lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych i jeszcze większego. Nie spodziewałam się, że doczekam się takiego przestoju czy też odwrotu z tego dobrego kierunku zmian. Niepokoi mnie to, ale uważam, że moja konsekracja bardzo pomaga mi to przeżyć. Robię się coraz starsza, a gdy się starzejemy, pewne rzeczy denerwują nas jeszcze bardziej.

Świat się kończy, niebo spada nam na głowę. Jednak ja myślałam, że nie spadnie, bo podtrzymuje je Jan Paweł II i powrót do wierności Kościołowi. Teraz widzę, że naprawdę niebo może spaść nam na głowy i z pewnością byłabym zmartwiona, ale czuję, że Duch Święty ma nad tym kontrolę i wierzę, że zaprowadzi mnie tam, gdzie najbardziej mogę być użyteczna.

ZP: Pani Profesor, nie mogę się powstrzymać przed tym pytaniem: patrząc na Pani dorobek naukowy można by sądzić, że właśnie praca naukowa i wykładanie jest Pani powołaniem, czy zostanie dziewczicą konsekrowaną

to odkrycie nowego powołania czy może kontynuacja tego pierwszego? Ludzie, którzy szukają swego powołania, zazwyczaj znalazłszy je, pozostają mu wierni do końca życia. Czy to możliwe, że życie konsekrowane jest Pani innym, nowym powołaniem niż to pierwotne? Czy jest to po prostu poszerzenie wcześniejszego powołania. Ta kwestia interesuje mnie osobiście.

JS: To wspaniałe pytanie i myślę, że obie odpowiedzi są poprawne. To znaczy dziś nie jestem już tak chętna uczyć o etyce seksualnej, jak byłam wcześniej. W tamtym momencie życia to była moja pasja, a teraz w dużym stopniu jest nią Msza łacińska, którą odkrywam. Mam dwa duże regały wypełnione książkami na temat Mszy łacińskiej.

Dzisiaj, jeśli sięgam po książkę to najprawdopodobniej będzie ona na temat historii Kościoła w ostatnich wiekach. Ale w tym czasie wyszła na jaw cała afera kardynała McCarricka, ujawniono jego nadużycia seksualne i fakt, że kościelni hierarchowie wszystkich szczebli włączając te najwyższe, wiedzieli o tym i pozwolili na to. Zdawałam sobie sprawę z problemów z seksualnością w Kościele, ale myślałam, że były one znacznie mniejsze niż są.

Kiedy przechodziliśmy kryzys związany z nadużyciami seksualnymi duchownych we wczesnych latach dwutysięcznych i kiedy wydane zostały Wytoczne z Dallas, czyli „Karta Ochrony Dzieci i Młodzieży” myślałam, że to pojedyncze przypadki pedofilii i że uporamy się z nimi. Zdawałam sobie też sprawę, że jest duża liczba homoseksualnych mężczyzn w kapłaństwie, ale myślałam, że biskupi również to wiedzą i intensywnie pracują nad tym problemem. A kiedy pojawiła się sprawa McCarricka to byłam po prostu zdruzgotana. Nie mogłam uwierzyć, że biskupi byli do tego stopnia zamieszani w te nadużycia.

Zaczęłam więc o tym czytać. Mam cały regał książek na temat kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi. Napisałam kilka felietonów na ten temat i ludzie zaczęli się ze mną kontaktować. Byli to ludzie, którzy byli wykorzystywani lub księża, którzy próbowali ujawnić to zepsucie i to, jak byli okropnie traktowani przez biskupów i prosili mnie o radę. Nie wiem, co mogę im poradzić, ale na pewno mogę im okazać współczucie. Nie wiem, czy mam jakąś mądrość w tych dziedzinach, ale staram się ją zdobyć.

Pamiętam, że pewnego razu chodziłam po moim mieszkaniu, zastanawiając się, dlaczego to robię i nie był to głos od Boga, ale taka wewnętrzna rozmowa, którą się ze sobą prowadzi i która sprawiała wrażenie jakby sam Bóg mi mówił: trochę już zwolniłaś, tracisz zainteresowanie tym, co

pierwotnie dałem ci do zrobienia, więc mam dla ciebie nowe zadanie: chcę, żebyś pomagała tym ludziom, którzy walczą w Kościele z nadużyciami seksualnym.

Mam bardzo dobrego kierownika duchowego, który chce, abym dzwoniła do niego codziennie, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku i on potwierdził, że to, co rozeznałam to właśnie to, co Bóg chciał, abym teraz zrobiła. Mam w sobie dużo energii, aby pracować nad tym. To niesamowicie frustrujące zadanie, a liczba sukcesów jest bardzo znikoma.

Praca z ludźmi, którzy byli wykorzystywani seksualnie przez księży, jest inspirująca na wiele sposobów. Prawdę mówiąc większość z nich zachowuje swoją wiarę i to jest dla mnie niewiarygodne, po tym jak zostali potraktowani. Nadal znajdują swoje pocieszenie w Panu. Wielu z nich ma trudności w powrocie do Kościoła, bo wiele skojarzeń z ich wykorzystywaniem jest związanych z mszą, różańcem lub czymś innym, co użyto w ich przypadku. Jest niewiarygodne to, że nadal kochają Pana i są pięknymi ludźmi. Powiedziałabym, że żadna z osób, z którymi miałam do czynienia nie żywi w sobie nienawiści. Oni po prostu chcą być zrozumiani, chcą być wysłuchani i chcą, aby sprawca został usunięty, aby nie mógł wykorzystać nikogo innego.

Biskupi w dużej mierze nie rozumieją tego i traktują ofiary bardzo źle. Korzystam z pozytywnych stron mojej rozpoznawalności i dzwonię do tych ofiar, którym często nikt nie chce wierzyć i mówię im, że chcę ich wysłuchać. To ich zaskakuje, że ktoś kto reprezentuje Kościół przejmując się ich historią. Mogę im dać taki mały prezent w postaci troski i wysłuchania. Słyszałam już wiele historii, więc zaczynam wiedzieć dużo o tym, jak to wpływa na tych ludzi, czego doświadczają, przechodząc przez proces wnoszenia skarg przed biskupem, jaka jest dynamika tego procesu i co należy dalej robić. Te elementy są podobne u większości ludzi.

Stale uczę się czegoś nowego, robię coś nowego i to sprawia, że czuję, że żyję. Do tego dochodzi odkrycie Mszy łacińskiej, która jest bardzo pozytywną stroną wszystkiego, ale dostrzegam pewne zagrożenia, które wywołują we mnie trochę niepokoju.

ZP: Wszystko kończy się dobrze, wszyscy powrócimy do Domu Ojca, więc nie ma powodu do niepokoju.

JS: To nie ja kontroluję sytuację, lecz Duch Święty ma nad wszystkim kontrolę, tego nauczyłam się przez lata.

ZP: Tak, ale Pani potrafi dobrze walczyć, dlatego Bóg może Panią w te wszystkie miejsca posyłać. Rozmawialiśmy też o pewnych stoczonych przez Panią bitwach z wydziałem teologii i jego pracownikami na poprzedniej uczelni. Jak wiele szkód wyrządziły Kościołowi i wiernym błędy teologów i ich niewłaściwe podejście do prawdy?

JS: Naprawdę bardzo wiele. Kiedy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy wykładałam na Uniwersytecie Notre-Dame wskazywałam, że Kościół jasno naucza, że antykoncepcja jest zła. Mieliśmy przecież *Humanae vitae*. Oni wtedy mówili, że to nauczanie zdezaktualizowało się, a teologowie nie zgadzają się z nim, bo wystarczy spojrzeć na profesora X i jego zdanie na ten temat i wysokie stanowisko, które zajmuje.

Poglądy takie jak moje tam nie pasują. To oni stoją po stronie historii. Wtedy pojawił się Katechizm i był on ogromnym darem, ponieważ przynajmniej można było wskazać na Katechizm i powiedzieć, ale tu jest napisane to, co mówię. Dla tych teologów to było trudne. Naprawdę nie wiedzieli, co z tym zrobić, nie mieli tyle władzy co przedtem. Jan Paweł II dostarczył nam nawet nowej, nazwijmy to, amunicji do obrony przed tymi, którzy nie byli wierni nauczaniu Kościoła.

Do pewnego stopnia musieli się oni wycofać, co było dobre, ale panował kompletny bałagan dlatego, że ci teologowie byli na uniwersytetach, a także w instytutach papieskich i w seminariach. Początki niewierności nauczaniu Kościoła miały często źródło w Rzymie. Mówię o teologach takich jak Häring czy Fuchs. Ich nieprawowierność schodziła w dół. Oni mieli wśród swoich studentów ludzi z całego świata, uczyli na najlepszych uczelniach, a ich dawni studenci wykładali potem w seminariach. Odstępstwo od nauki Kościoła przybrało wielkie rozmiary, nie było sporadyczne.

Ci, którzy pozostali w pełni wierni Magisterium mieli naprawdę trudności ze znalezieniem zatrudnienia na uczelni lub w seminarium. Świeccy wierni zostali opuszczeni przez inteligencję, teologów, a potem także biskupów, którzy byli przez nich kształceni. W całych Stanach nie dało się znaleźć biskupa, który by stawał po stronie nauczania Kościoła w sprawie antykoncepcji. Była ich garstka. Osób przeciwnych antykoncepcji nie zatrudniano też w poradniach rodzinnych, a antykoncepcja była wręcz promowana w czasie nauk przedmażeńskich.

Świeccy nie mieli szansy usłyszeć niczego przeciwko antykoncepcji, wspólnego mieszkania przed ślubem, stosunkom pozamażeńskim, masturbacji czy homoseksualizmowi. Nie wspomina się o tym z ambony ani

na zajęciach z etyki na uniwersytetach, więc młode pokolenie nigdy o tym nie słyszało. Po moich wykładach najczęstszym zdaniem, które słyszę to: „Nie wiedziałem tego wszystkiego, dlaczego nikt wcześniej mi o tym nie mówił?”. Mogę tylko odpowiedzieć: Przykro mi, że nikt Ci tego nie powiedział. Tak wygląda nauczanie Kościoła, nie jest trudno je znaleźć. Przykro, że nikt ze sprawujących władzę w Kościele w tych minionych dekadach nie wskazał Ci go.

ZP: Czy sytuację odejścia od Magisterium pogarsza fakt, że wielu teologów nie jest kapłanami?

JS: Nie sądzę, szczerze mówiąc. Myślę, że księża są tak samo lub bardziej skłonni zejść z drogi posłuszeństwa nauczaniu Kościoła. Świeccy ludzie nosili ciężar stawania w obronie Kościoła, ponieważ nie przeszli przez cały skorumpowany system edukacji, który ukończyli księża. Dzisiaj szczególnie jeśli ksiądz wygłosi homilię przeciwko homoseksualizmowi, szansa, że zostanie wyrzucony ze stanu kapłańskiego w USA jest całkiem spora. Prawdopodobnie zostanie odstawiony na boczny tor.

To naprawdę ciekawe, że najbardziej gorliwymi obrońcami nauki Kościoła byli katolicy małżonkowie, którzy żyli zgodnie z nauką Kościoła, poświęcali się, zachowywali abstynencję, mieli duże rodziny i utrzymywali je z niewielkiej pensji, dokonując ogromnych poświęceń, by żyć w zgodzie z nauką Kościoła. Niektórzy księża byli zdezorientowani, ponieważ hierarchowie mówili, że to jest po prostu zbyt trudne i świeccy ludzie tego nie udźwigną, nie można oczekiwać, że ludzie będą ograniczani nie tylko poza małżeństwem, ale i w małżeństwie, to jest po prostu zbyt ciężkie.

A ci wszyscy świeccy katolicy mówili: my tak żyjemy, dajemy radę i to umacnia nasze małżeństwo, wzmacnia naszą wiarę. Dlatego gdy ludzie mówią, że to ci watykańscy staruszkowie żyjący w celibacie nakładają na świeckich obowiązek przestrzegania nauczania o antykoncepcji, mówię, że przez ostatnich 70 lat było wręcz odwrotnie. To świeccy bronili nauczania Kościoła.

Piotr Bednarski: Proszę wytłumaczyć, dlaczego katolicy mają wrażenie, że teologowie w dzisiejszych czasach, włączając tych zasiadających w Papieskiej Akademii Życia i innych instytucjach, nie zgadzają się z moralnym nauczaniem Kościoła w sprawie antykoncepcji, wskazując wyjątki, odrzucając pojęcia czynu wewnętrznie złego oraz umniejszając znaczenia

encykliki *Veritatis splendor*. Gdy papieżem był Paweł VI, dwie komisje były mu przeciwne, podobnie jak cenieni teologowie Harring i Fuchs, którzy opowiedzieli się po stronie zgody na antykoncepcję.

Dzisiaj przeżywamy odrodzenie nieprawomyślności. Czy może Pani skomentować, dlaczego ma to miejsce? Czy nie mamy Katechizmu Kościoła katolickiego? Czy płyną jakieś sygnały z Rzymu? Jak rozumieć to zamieszanie oraz to, że ludzie, którzy ze względu na swoje nieortodoksyjne poglądy dotąd stali z boku dzisiaj są w centrum debaty?

JS: Nie chciałabym wywoływać skandalu, jednak myślę, że stoi za tym fakt, że wielu kapłanów sprzeniewierzyło się swojemu powołaniu. Wielu hierarchów, członków episkopatu, prezbiterów wiedzie podwójne życie. Część z nich jest w relacjach homoseksualnych, inni heteroseksualnych i jeśli chcą je kontynuować nie mogą sprzeciwiać się antykoncepcji.

Nie wierzą w nauczanie Kościoła o seksualności i obawiam się, że nie tylko na ten temat mają odmienne zdanie. Chcą po prostu bronić swojego sposobu życia, a żeby to zrobić muszą twierdzić, że nie ma czynów złych samych w sobie i wystarczy tylko znaleźć odpowiednie uzasadnienie. Stawiają wstępną tezę, że ich życie seksualne jest dobre i następnie szukają argumentów na jej potwierdzenie. Co ma do tego antykoncepcja? Wygląda na to, że znaczna większość katolików stosuje antykoncepcję. Więc korzystając z tego, że to ich łączy z tymi katolikami, chcą ich przekonać, że to odrzucenie dotyczy nie tylko antykoncepcji, ale też kwestii czynów wewnętrznie złych i całej koncepcji celu ludzkiej seksualności oraz tego, że istnieje obiektywna moralność i obiektywna rzeczywistość.

Wiem, że ten temat jeszcze przed nami. Chodzi w tym też o to, czym jest sumienie. Teologowie całkowicie przededefiniowali pojęcie sumienia, aby pozwolić ludziom robić to, co uważają za najlepsze, działać nie w zgodzie z prawdą Bożą, ale w zgodzie z ich osobistymi wartościami. Stąd ich zdaniem bierze się ludzka godność. Przykro mi to mówić, ale myślę, że prawie wszystko to służy temu, aby nie musieć zmieniać swoich osobistych wyborów moralnych.

Często powtarzam to moim studentom, którzy myślą, że chodzi o to, by znaleźć dobry przekonujący ich argument. Trzeba jasno powiedzieć – fakt, że ludzie nie akceptują pewnych argumentów, nie oznacza, że nie są one dobre. Niektórzy ludzie nigdy nie zmieniają swojego stanowiska i nie ma znaczenia, ile dobrych argumentów wysuniemy przeciw ich podejściu. Oni i tak nie ustąpią. Dlatego nie należy myśleć: „gdybym tylko mógł znaleźć

właściwy argument...”, bo to nic nie da. Oni są oddani pewnemu stylowi życia, którego nie odrzucają.

W latach sześćdziesiątych Bernhard Häring w dużej mierze mówił o współczuciu. Wskazywał, że rozmawiał z kobietami, które miały wiele dzieci, bardzo trudne, biedne życie i były zmęczone. To było zanim ludzie naprawdę zrozumieli, jak niezwykle jest naturalne planowanie rodziny oraz to, że ono działa, wzmacnia małżeństwa, jest dobre dla ciała kobiety, jej psychiki i relacji. Myślałam, że częściowo ta metoda wiązała się też z tym współczuciem dla trudu rodzin posiadających wiele dzieci. W dzisiejszych czasach tego się już nie słyszy.

Jeśli mówi się o współczuciu to tylko wobec społeczności LGBTQ, która czuje się odrzucona i zmarginalizowana przez Kościół. Zauważmy znowu, gdy ktoś jest przeciwko antykoncepcji, to jest jasne, że musi też być przeciwko aktom homoseksualnym. Jeśli jednak ktoś zgadza się na antykoncepcję, to łatwo akceptuje akty homoseksualne. Wydaje mi się, że dziś wielu teologów moralnych zakłada *a priori*, że musimy chronić kruche poczucie własnej wartości członków społeczności LGBTQ. I musimy sprawić, by czuli się w pełni mile widziani. Oczywiście są mile widziani, oczywiście chcemy ich w Kościele, chcemy, by byli naszymi przyjaciółmi, chcemy razem działać, ale nie możemy powiedzieć, że akty homoseksualne są w zgodzie z Bożym planem dla seksualności. Po prostu nie możemy tego poprzec.

Wszystkie dowody wskazują, że jest na odwrót. A oni chcą powiedzieć, że aby naprawdę przyjąć i kochać ludzi, trzeba zaaprobować sytuację w ich życiu. Szczerze mówiąc, gdy moi bliscy zmagali się z pociąganiem do tej samej płci i zanim zaakceptowali nauczanie Kościoła, nie chodziłam, żeby dać im po głowie magisterium Kościoła. Pytam ich: czy jesteś szczęśliwy? Czy twoje życie idzie tak, jak chciałbyś, żeby szło? Czy czujesz się kochany? Czy czujesz szacunek do siebie? Czy masz poczucie własnej wartości? Zaczęli zdawać sobie sprawę, że ich nienawiść do Kościoła była tak naprawdę projekcją ich własnej nienawiści do siebie. Nie czuli się odpowiedzialni za swoją orientację, ale nie byli z niej zadowoleni i nie wiedzieli, co robić.

Czystość jest trudna dla każdego. Szczerze mówiąc nie znam nikogo, kto by powiedział, że zachowanie czystości to dla niego bułka z masłem. Każdemu jest ciężko, ale myślę, że jeszcze trudniejsze jest to dla tych, którzy mają pociąg do osób tej samej płci. Sądzę, że nauczyliśmy się wiele w Kościele o tym, jak dobrze podchodzić do osób w tej sytuacji, ale nie wyświadczymy im żadnego dobra, sugerując, że Bóg stworzył ich w ten

sposób, że to dobrze, że tego doświadczają i jest całkowicie dozwolone, aby wchodzić w relacje seksualne z osobami tej samej płci.

Wydaje mi się, że siłą napędową dzisiejszej teologii moralnej Kościoła jest to, jak znaleźć sposób na usprawiedliwienie związków homoseksualnych. Jeśli Kościół ma rację co do antykoncepcji, to nie możemy zgodzić się na homoseksualizm. Zatem teologowie chcą obalić to nauczanie i sądzą, że to nie będzie trudne, bo większość ludzi stosuje antykoncepcję, czyli przyznaje im rację. To właśnie się dzieje.

PB: Czy zgodzi się Pani, że polem bitwy w teologii moralnej i w życiu Kościoła jest pojęcie sumienia, które zgodnie z tradycyjnym nauczaniem Kościoła jest przyłgnięciem do prawdy obiektywnej, odkrytej przez nasze poznanie. To jest w przeciwieństwie do koncepcji sumienia, rozumianego bardzo subiektywnie, jako rodzaj samorozumienia, jak to określił Häring. Co znaczy być człowiekiem sumienia? Jan Paweł II wybrał jako motto: bądźcie ludźmi sumienia. Jak odróżnić to tradycyjne rozumienie sumienia w Magisterium Kościoła od tego proponowanego dzisiaj, także przez teologów z otoczenia papieża i tych spoza Watykanu? Czym się różnią? Jak rozumieć to nowe pojęcie sumienia, który oddala się od tradycyjnego rozumienia sumienia?

JS: To nie tyle oddalanie się, co stworzenie zupełnie nowego pojęcia. Tradycyjne rozumienie zgodne z Soborem Watykańskim II mówi, że sumienie jest wewnętrznym głosem Boga. W ten sposób zdajemy sobie sprawę, że podlegamy pewnemu prawu, którego sami nie stworzyliśmy. Więc gdy mówię o wsłuchiwaniu się w swoje sumienie, powinnam zapytać siebie: co Bóg myśli o tym czynie? W dzisiejszych czasach mamy tendencję, by pytać siebie: czy ja aprobuję ten czyn? To są zupełnie różne punkty wyjścia.

Co myśli o tym Bóg? Skąd wiedzieć, co Bóg myśli? Istnieje wiele sposobów: Bóg dał nam rozum, dał nam Objawienie i Kościół, więc mamy sposób poznania, co Bóg sądzi o danym czynie. Jan Paweł II dodałby do tego to, że powinniśmy patrzeć przez pryzmat naszej godności, bo jest ona blisko związana z sumieniem. Powiedziałaby: jeśli miałbym nałożyć prawo na siebie, co by to było? Jan Paweł II był przekonany, że jakiegokolwiek prawo ustanowiłbym dla siebie, biorąc pod uwagę, że jestem istotą rozumną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga i żyję w świecie, który jest uporządkowany w taki sposób, wymyśliłbym te same zasady, które wymyślił Bóg. Są to prawa, które są zgodne z moją ludzką naturą i z obiektywnym światem.

Gdy więc zastanawiam się, co Bóg myśli o cudzołóstwie, analizuję najpierw to, że jestem żonaty, że pragnę relacji z inną osobą – czy to właściwe? Dalej myślę: to byłoby świetne, mogłoby polepszyć moje małżeństwo, bo nie będę taki wymagający dla żony, będę miał kogoś, kto mnie uszczęśliwia i będę wracał do domu radosny, a nie przygnębiony, więc to chyba dobry pomysł. Wtedy ten małżonek słyszy, że Bóg nie zgadza się na cudzołożenie. Większość kultur na podstawie zdrowego rozsądku to uznaje. Jest to też obecne w Biblii i Kościele. Pyta więc: dlaczego miałoby to być złe?

Zaskakuje mnie to, że większość ludzi sądzi, że cudzołóstwo jest złe, choć sami mieli w przeszłości kilku partnerów seksualnych, nie będąc małżeństwem i sami nie czują, że seksualność powinna być zarezerwowana dla jednej osoby do końca życia. Mimo to, mają wielkie poczucie zdrady i bycia wykorzystanym, na myśl, że ich współmałżonek wszedłby w relację seksualną z kimś innym. Gdy uczyłam moich studentów o seksie pozamałżeńskim i pytałam ich: ilu z was chce, by wasz małżonek był wam wierny? Wszystkie ręce w górę. A ilu z was chce być wiernym swojemu małżonkowi? Znowu las rąk. Wtedy zapytałam: dlaczego nie zaczniecie już teraz? Pewnego dnia spotkacie osobę, którą pokochacie i czy nie byłoby cudownie powiedzieć tej osobie: wiedziałam, że kiedyś cię spotkam i wiedziałam, że zechcę dać ci siebie samą w sposób, w jaki nikomu wcześniej siebie nie ofiarowałam. I oni zaczęli rozumieć, że po to czeka się do ślubu, bo chcą mieć tę relację z osobą, którą będzie się kochać do końca życia i chcą, by ta osoba była im wierna. Skoro mogę być wierna teraz, to pokazuję w ten sposób, że będę wierna w małżeństwie. Dlaczego miałabym chcieć splamić ten dar, który zamierzam potem komuś ofiarować? Niestety w naszej kulturze seks dla większości ludzi jest czymś niedobrym. Myślą, że jest zły, jak pornografia. Jest jak wykorzystywanie kogoś i bycie wykorzystanym. A potem w jakiś cudowny sposób, po ślubie seks stanie się czysty i dobry. To tak nie działa.

Wracając do sumienia. Myślisz o cudzołóstwie i nagle zaczynasz rozumieć to, co mówiłam o wadze wierności w małżeństwie i jakie są argumenty za tym. Jest ich wiele. A konkretnie to, że pokazujesz siebie małżonkowi a to jest ważne w kontekście intymności, która wymaga zaufania polegającego na tym, że masz kogoś, kto da Tobie całą swoją energię i skupienie. A ty wzajemnie zrobisz to samo i poznacie siebie w bardzo głęboki sposób. Jednak, jeśli ta osoba zdradzi cię seksualnie, to jest prawie niemożliwe, aby w pełni otworzyć się przed nią, bo ta osoba zraniła cię tak bardzo, że nie masz już tego zaufania i otwartości, dlatego ta intymna więź powinna mieć miejsce małżeństwie.

Analizując kwestię sumienia, Jan Paweł II zadałby pytanie: „dlaczego zgadzam się z Bogiem, że cudzołóstwo jest złe? Bo całkowicie się zgadzam. I nawet gdy popełniam cudzołóstwo, to przyznaję, że to złe”. Nawet to myślenie jest w pewien sposób odejściem od nauki Kościoła, bo Kościół mówi, że tę prawdę nie jest ciężko zrozumieć. To coś uniwersalnego i obiektywnego – cudzołóstwo jest zawsze grzechem. Niestety, w naszym społeczeństwie – z powodu błędów w formacji ta wiedza nie jest łatwo dostępna.

Dzieci są w stanie bez trudu to pojąć: tata powinien kochać jedynie mamę, a mama tylko tatę. Dzieci rozumieją to od razu i mija sporo czasu zanim w ich życiu pojawia się myśl, że seks może być uprawiany z wieloma różnymi partnerami. To nazywamy synderezą, czyli świadomością istnienia obiektywnej prawdy. Rolą sumienia jest tu rozpoznanie, czy dane czyny są zgodne z tą uniwersalną prawdą. Cudzołożenie jest zawsze złe, stąd małżonek pyta siebie: czy nie nazbyt często wychodzę na lunch z sekretarką? Czy zagraża to wierności małżeńskiej?

Sumienie próbuje sprawdzić, jak dane zachowanie odnosi się do uniwersalnej prawdy, co nie jest trudnym zadaniem, jeśli nie zostało się źle uformowanym przez bliskich lub środowisko. Sumienie to ciągła rozmowa z Bogiem o tych uniwersalnych prawdach w odniesieniu do konkretnych rzeczy, które robimy, aby dowiedzieć się, czy są one zgodne. Nowoczesne podejście jest zupełnie inne.

Nie ma potrzeby rozmowy z Bogiem, nie ma poczucia obiektywnych norm, które są zakodowane w naszym rozumie i które każdy naturalnie zna i wie, że są dla nas dobre. Zamiast tego panuje wiara w nasze wybory na świecie, które dokonujemy w dobrej wierze i starając się tak, jak potrafimy. Dokonujemy różnych wyborów i to formuje nasze sumienie, jest ono pod wpływem naszych wyborów, naszych czasów, naszej kultury.

Na przykład większość młodych ludzi sądzi, że wspólne mieszkanie przed ślubem jest dobre, że to byłoby głupie, gdyby nie uprawiali seksu przed ślubem. W dzisiejszym społeczeństwie w USA większość ludzi tak robi, więc młodzi myślą: „skoro wszyscy tak robią to musi być dobre przygotowanie do małżeństwa, w takim razie, gdy ja też tak zrobię to jest coś bardzo dobrego”. Pewien młody człowiek powiedział mi: „Kościół ma prawo do swojej opinii, a ja do mojej”.

Kościół nie ma swojej opinii. To jest nauczanie. Następnie powiedział mi, że chce się pobrać w Kościele, więc zapytałam go: co to oznacza? Możesz wziąć ślub w kościele jako budynku, ale nie w Kościele, który jest Ciałem Chrystusa. Nie stajesz się członkiem Ciała Chrystusa, jeśli nie żyjesz

zgodnie z tym, czego On naucza. Nie da się być częścią Jego Ciała a jednocześnie mieszkać ze sobą przed ślubem. Myślę, że to do niego ostatecznie przemówiło.

W tym rozumieniu sumienie mówi, że to coś dobrego, bo ja sam tak myślę, że kocham tę osobę i mądrze byłoby sprawdzić, czy do siebie pasujemy poprzez wspólne zamieszkanie. Moje otoczenie robi tak samo, więc moje sumienie niczego mi nie wyrzuca. W ostatnio wydanej publikacji Papieskiej Akademii Życia, na temat teologii moralnej, liczącej 571 stron, pojawia się zupełnie inna wizja sumienia. Tą wizję wspaniale skomentowali kardynał Gerhard Müller i Stephan Kampowski na łamach czasopisma „First Things”. W piękny sposób napisali o tym, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji jest prawdziwe, a to, że seks powinien być otwarty na dzieci jest obiektywną prawdą, choć nie wybrzmiewa bezpośrednio.

Według tej nowej teologii bardziej niż posłuszeństwa wobec obiektywnej prawdy, Bóg pragnie byśmy żyli w zgodzie z naszymi wartościami. To prawda, że są prawdy obiektywne, ale to nie nad nimi pracujemy. Nie mamy skupiać się na tym, jakie są prawdy obiektywne, w które mamy wierzyć, ale jakie są moje wartości, wartości w moim otoczeniu, które sprawiają, że uznaję coś za dobre. Mam żyć w zgodzie z tymi wartościami, które rozznalałam jako dobre.

Na tym polega sumienie, nie na czytaniu encyklik, zgłębianiu Katechizmu czy słuchaniu Kościoła. Chodzi o to, by zrozumieć swoje wartości i żyć zgodnie z nimi. To jest to, co Kant nazywa heteronomią i Jan Paweł II pisał o tym w *Veritatis splendor*. Ktoś powie: „Gdybym żył w zgodzie z zaleceniem Kościoła, aby nie współżyć przed ślubem, nie byłbym sobie wierny. Pozwoliłbym komuś innemu dyktować mi zasady moralne zamiast żyć w zgodzie ze sobą”. Jednak takiego rozumowania nie stosują w dyskusji o rasizmie. Nikt nie twierdzi: „skoro naprawdę uważasz te rasy za gorsze, powinieneś je tak traktować”. Ci sami ludzie powiedzą w tej sytuacji: „Nie. To obiektywna prawda, że ludzie są równi i traktowanie kogoś z uprzedzeniami tylko ze względu na jego kolor skóry jest karygodne i sprzeczne z Bożą wizją godności człowieka. Powinieneś pozwolić Bogu ukształtować swoją perspektywę”.

Nawet gdyby to był ktoś, kto dorastał w miejscu, gdzie osoby konkretnej rasy stanowiły wysoki odsetek przestępców, a nawet ktoś z nich zrobił coś złego córce tej osoby, co naturalnie dawałoby jej powód do nienawiści. Kościół powiedziałaby: „odłóż te powody na bok, to tylko mała reprezentacja osób tej rasy, nie zachowali się w ten sposób ze względu na kolor skóry. Mylisz się całkowicie i jeśli takie są twoje wartości, mimo iż rozumiemy skąd

mogły się wziąć, są błędne i musisz je odłożyć na bok i pozwolić prawdzie uformować swoje przekonania”.

Oni tak mówią niemal wyłącznie, jeśli chodzi o tematy związane z seksualnością. Gdy wymienimy inny temat jak choćby zmiany klimatyczne, ruch LGBTQ, rasizm – na te kwestie jest tylko jeden właściwy światopogląd, ale w innych kwestiach trzeba już decydować zgodnie ze swoimi wartościami. Moim zdaniem to dostosowywanie prawdy do siebie. Żyją tak, by zawsze sobie ułatwiać. Propagują to, bo w przeciwnym razie musieliby się zmienić.

PB: To bardzo ważne, co Pani powiedziała, jednak z drugiej strony św. Tomasz z Akwinu twierdził, że sumienie może się mylić i błędnie rozpoznać rzeczywistość, bowiem akt moralny zawiera element poznawczy. To znaczy rozpoznajemy rzeczywistość i działamy zgodnie z tym, co rozpoznaliśmy. Rozumiem, że zgadza się Pani z tym, że pewne wybory moralne mogą być dokonane z błędnym sumieniem i mogą być usprawiedliwione, ale jak rozumiem to nie do takich sytuacji się Pani odnosiła? Z drugiej strony, rozumiem, że gdy człowiek nie dba o kształtowanie sumienia ponosi winę, bo mamy obowiązek szukania prawdy obiektywnej i właściwego rozpoznawania rzeczywistości. Czy mogłaby się Pani odnieść do tych zagadnień w duchu tego, co pisał św. Tomasz?

JS: To doskonałe pytanie. Ten pogląd na sumienie wykorzystuje się często, żeby przeforsować błędne rozumienie tego, czym jest sumienie. Kościół i św. Tomasz z Akwinu mówią, że należy zawsze podążać za swoim sumieniem, bo to ono jest naszym najwyższym autorytetem. Tak, należy być posłusznym sumieniu, nawet gdy się myli. Co to oznacza? Trzeba zacząć od sprawdzenia, jakie pytania sobie zadałem, żeby rozeznaczyć, co mówi moje sumienie. Czy to byłyby pytania: czy ja się z tym dobrze czuję? Co zrobić, żeby nie czuć się winnym? Nie! Pytanie powinno brzmieć: co Bóg o tym myśli?

Kiedy rozeznaję, co mówi mi sumienie, to chcę poznać, co Bóg myśli, co mówi mi Jego głos we mnie? Nie polega to na siedzeniu w pokoju i rozmyślaniu. Trzeba aktywnie poszukać odpowiedzi, konsultując dostępne źródła, aby dowiedzieć się, co Bóg o tym sądzi. Załóżmy, że ktoś doszedł do błędnej odpowiedzi. Idzie zapytać księdza, który wiele lat spędził w seminarium i który kocha Boga i pyta, czy w tym przypadku aborcja będzie w porządku. Ksiądz analizuje przypadek i mówi, że tak, w tej sytuacji to będzie w porządku.

Ta osoba, powiedzmy 14-latką, zrobiła, co mogła: spytała matkę, spytała o radę swojego kierownika duchowego i księdza. Wszyscy powiedzieli, że

aborcja w tym przypadku jest dobra. Czternastolatka nie sięgnie po katechizm i dokumenty Kościoła, raczej będzie pytać ludzi, którym ufa. W tym wypadku sumienie, które próbowała formować mówi jej, żeby dokonała aborcji, bo jeśli ucieknie i urodzi dziecko to będzie nieposłuszna wobec swoich rodziców, swojego kierownika i księdza.

Trzeba bardzo dokładnie przyjrzeć się sprawie, gdy ma się tego rodzaju wewnętrzne rozdarcie, ale musiałyby być ktoś, kto powie to temu dziecku. Więc przypuśćmy, że ta dziewczyna dokonała aborcji i kilka lat później ta młoda kobieta odkrywa ruch pro-life, dowiaduje się o rozwoju dziecka w łonie matki i mówi sobie: O mój Boże, nie miałam pojęcia, powiedziano mi, że to tylko zlepek komórek. Później dowiaduje się, że Kościół naucza, że aborcja jest zawsze zła i nie dowierza, że sama to zrobiła.

Idzie więc do spowiedzi, mówi księdzu, że miała wówczas 14 lat i dokonała aborcji. A kapłan zapewne prosi o to, by przytoczyła okoliczności i powie jej: bardzo mi przykro. Zostałaś wprowadzona w błąd i to prawda zabiłaś swoje dziecko, ale nie ponosisz za to moralnej odpowiedzialności. Postępowałaś najlepiej, jak potrafiłaś, jednak ten czyn nadal pozostaje zły, to nadal zabicie dziecka.

Nie mówimy, że skoro subiektywnie ta dziewczyna nie ponosi winy, to należy poklepać ją po ramieniu i powiedzieć, że dobrze zrobiła. Mówimy, że starała się, jak mogła najlepiej, ale wciąż to, co zrobiła było złe. Nie sądzę, by w tej sytuacji dostała pokutę za ten czyn, bo ta kobieta uważała, że to, co robi jest słuszne. Może dostać do odmówienia modlitwę, jeśli byłby tu jakiś czynnik winy.

Tak wygląda nauczanie Kościoła. Nie znaczy to, że o ile to się zgadza z twoim sumieniem, to jest to dobre. Kościół nie mówi: należy podążać za swoim sumieniem, nawet za błędnym i wówczas to, co zrobisz będzie właściwe. Kościół dokonuje rozróżnienia. Nie przeczytałam wszystkich z ponad 570 stron wspomnianej publikacji Papieskiej Akademii Życia, ale sprawdziłam wszędzie tam, gdzie można czy jest to rozróżnienie. Na podstawie mojej analizy stwierdziłam, że nie ma tam rozróżnienia na subiektywną i obiektywną winę. Dla Kościoła to ważne, że czyn jest obiektywnie zły i nie powinno się go nigdy popełniać. Jednak zakładamy, że ci, którzy są subiektywnie winni, wiedzą, że to, co zrobili było obiektywnie złe i nie rozumieją tego i dokonują wyboru, nie będąc dobrze ukształtowanym na temat tej obiektywnej prawdy.

To, co zrobili jest złe i to bardzo poważnie złe. Niestety młoda kobieta, która dokonała aborcji, mając 14 lat, która nie jest subiektywnie winna

najprawdopodobniej dużo wycierpiała i możliwe, że będzie cierpieć do końca życia przez to wydarzenie. To, że nie jest subiektywnie winna, nie znaczy, że nie będzie żyła z tym faktem zabicia swojego nienarodzonego dziecka. Chciałabym, żeby była od tego wolna, ale ludzka natura działa w ten sposób, że gdy zrobiliśmy coś bardzo złego, często cierpimy z tego powodu jeszcze długo później, a nawet do końca życia.

ZP: Czy dobrze rozumiem, że chodzi o cierpienie, bo ta osoba padła ofiarą czyjegoś grzechu, choć sama go nie popełniła?

JS: Dokładnie tak. Miałam znajomego, który prowadził centrum pomocy dla ciężarnych kobiet i organizował grupy wsparcia dla kobiet, które dokonały aborcji. Wiem od niego, że te kobiety były wręcz sparaliżowane w umiejętności podejmowania własnych decyzji, ponieważ wcześniej dokonały strasznej decyzji w swoim życiu i nie wiedziały już, komu mogą zaufać.

Bez względu na to jak rozumiały były okoliczności ich decyzji o aborcji, te kobiety pozostały z poczuciem, że nie ufają sobie i swoim decyzjom. Wątpiły, że jakiś mężczyzna może je pokochać z powodu tego, co zrobiły i czy będą w stanie kochać swoje dzieci, skoro jedno z nich tak potraktowały.

Wiele pracy kosztuje poprawa tego, w co o sobie wierzą, oczyszczenie tego i pokazanie, że mogą sobie ufać, mogą podejmować własne decyzje i znajdzie się mężczyzna, który je pokocha. Pozbywanie się tych fałszywych przekonań powoduje wiele cierpienia i jest bardzo trudne. Nagle dociera do tych kobiet to, co naprawdę zrobiły. Mogę im powiedzieć, że środowisko w jakim żyły, się do tego przyczyniło i wywierało presję, ale im nadal będzie ciężko się z tym uporać.

ZP: Jak to odnieść do koncepcji czynów, które są wewnętrznie złe? I jaki jest związek między obiektywną a subiektywną winą? Czy jest to tylko czynnik kształtowania czyjegoś sumienia poprzez dawanie mu do zrozumienia, że pewne czyny są zawsze wewnętrznie złe, czy też odgrywa pewną rolę w rozeznawaniu?

JS: Moja znajoma ma dużo dzieci, i gdy dorastają do wieku 18 lat, podejmuje z nimi rozmowę o tym kim są, kim chcą być i o tym, że teraz stają się odpowiedzialni za swoje moralne wybory. Mówi im, że jej zadaniem jest teraz, aby wyjaśnić, co ona jako dorosła osoba wie o prawdopodobnych konsekwencjach wyborów, jakie oni mogą dokonać. Profesor, który prowadził

zajęcia o Medei i Jazonie, mówiąc o obiektywnej rzeczywistości, powiedział: „jeśli na końcu nieruchomości znajduje się ogrodzenie elektryczne, ale ktoś o tym nie wie i go dotknie, to porazi go prąd. Brak wiedzy, że ogrodzenie jest pod napięciem, nie oznacza, że nie wystąpią konsekwencje”. Często używam takiego przykładu: jeśli ktoś umieści trującą w twojej szklance soku pomarańczowego, ale ty o tym nie wiesz i go wypijesz, to poniesiesz konsekwencje. Nie jesteś winny podjęcia złej decyzji o dotknięciu ogrodzenia elektrycznego i wypiciu soku pomarańczowego.

Ta matka powiedziała, że jej zadaniem wobec dzieci jest zidentyfikowanie tych ogrodzeń elektrycznych, które są na drodze decyzji, którą podejmują jej dzieci i wskazanie, co jest trującą w ich soku pomarańczowym. Mówi im: „jeśli zrobisz to, jeśli zamieszkas z tą młodą kobietą przed ślubem, to jest to ogrodzenie elektryczne i dotykając go, ryzykujesz porażenie prądem”. To dzieci podejmują decyzje, nie da się powstrzymać ich przed podejmowaniem decyzji, ale można je formować, dzięki czemu mają więcej informacji, które potem przydadzą się w ich rozumowaniu.

Tak więc pojęcie wewnętrznego zła jest niezwykle ważne. Kiedy młodzi studenci mówili profesorowi, że nie ma prawd obiektywnych, to zadał nam w odpowiedzi pytanie: jak budujemy mosty? Przecież musimy wiedzieć, że nie zbudujemy mostu z bibuły. Wykorzystujemy stal. Dlaczego akurat stal? Ponieważ stal ma pewne rzeczywiste właściwości i choćbyśmy bardzo chcieli zbudować most z bibuły, bo akurat mamy jej więcej i jest dużo tańsza to bibuła się po prostu nie sprawdzi.

Jak umieściliśmy ludzi na Księżycu? Mogliśmy to zrobić, ponieważ wiemy coś o rzeczywistości, a kiedy wiemy coś o rzeczywistości, możemy żyć w zgodzie z nią, co umożliwia skuteczne realizowanie planów. Tak samo jest z moralnością. Znamy prawdę o związkach międzyludzkich. Wiemy, że wspólne zamieszkanie i współżycie osób niebędących w małżeństwie nie jest dobre dla człowieka, nie służy nauce tego, jak być w związku i wytrwać w małżeństwie na całe życie.

Co ciekawe, kiedy rozmawiam z bardzo młodymi ludźmi, nastolatkami, a czasami nawet dwudziestolatkami to mówią, że naprawdę chcą stworzyć małżeństwo na całe życie. Nie chcą mieć trzech małżeństw. Nie ma mowy. Widzieli nieszczęście, sami go doświadczyli lub u swoich przyjaciół widzieli przez co przechodzi para, która się rozwodzi i jak nieszczęśliwe są ich dzieci.

Rodzice zawsze mówią, że dzieci mają się dobrze. Jest taka niesamowita książka napisana przez Leilę Miller *Pierwotna strata: Co mówią dorosłe dzieci rozwiedzionych*. Jest to seria świadectw dorosłych ludzi,

którzy opowiadają jak życie w rodzinie, w której ich rodzice rozwiedli się, wpłynęło na nich, na resztę ich życia. Dotyczyło to ich zdolności budowania relacji z innymi ludźmi, budowania zaufania. Co więcej, wiele dzieci obwinia się za rozwód i myśli, że rodzic, który odszedł, nie mógł ich naprawdę kochać, bo przecież mężczyzna nie zostawia tylko swojej żony, ale zostawia też swoje dzieci, kobieta nie zostawia tylko swojego męża, zostawia również swoje dzieci.

„Gdyby mnie naprawdę kochała, to by została, ale chyba nie może mnie kochać, nie kocha mego ojca i mnie też nie kocha, bo inaczej zostałaby przynajmniej dla mnie”. Poczucie tych dzieci, że są kochane bezwarunkowo i rodzic robi dla nich wszystko, zostaje zniszczone. Próbuje więc przekonać młodych, że to wszystko to prawdy obiektywne.

Żyjemy w świecie dotkniętym upadkiem, grzechem. Dlatego szczególnie w relacjach ludzkich nic nie jest na sto procent. To znaczy także że, ktoś mógł mieć wiele aborcji i mieszkać z osobą niebędącą małżonkiem, a potem się nawrócił i przeszedł całkowitą przemianę i żyje szczęśliwie. Zazwyczaj jednak w tle istnieje ogromne cierpienie. Mam przyjaciela, którego siostra była zamężna pięć razy i zawsze wydawała się bardzo pogodną, szczęśliwą osobą. Może była. Nie wiem. A może jest bardzo płytką.

Ludzie wskazują na nią i mówią: jej się udało, a ja powiem, że podejrzewam, że gdyby zejść głębiej, to okaże się, że nie ma nikogo szczęśliwego, kto pięć razy czy cztery razy przechodził przez rozwód. Dlaczego wchodził w związki i dlaczego z niego wychodził i jak to wpłynęło na dzieci. Ta kobieta wydaje się być bardzo szczęśliwa, gdy z się z nią rozmawia, ale ja mam co do tego wątpliwości.

PB: Przed tym programem rozmawiałem z matką trójki dzieci mieszkającą w Warszawie i powiedziała: mam pewne trudności w dyskusji z moim dorastającym synem, który nie wierzy w nasze powody zachowywania czystości przedmałżeńskiej, nie rozumie, dlaczego nie powinniśmy razem mieszkać przed ślubem i poczekać z seksem do ślubu. Czy mogłaby Pani podać dodatkowe dwa, trzy argumenty dla tej matki?

JS: Tym chłopakiem w dużej mierze kieruje to, że chce uprawiać seks. Należałoby go zapytać: jak bardzo kochasz tę kobietę? Czy mógłbyś mieć z nią związek, który nie wiąże się z seksem? Pamiętam, że młody człowiek był pytany w wywiadzie, czy kobieta, z którą teraz mieszka, jest kobietą, którą zamierza poślubić. Odpowiedział: „Nie, najpierw chcę jeszcze osiągnąć

kilka etapów kariery, ale mam swoje potrzeby seksualne, a ona jest ładna. W pewnym momencie, gdy będę chciał czegoś poważnego, znajdę kobietę, z którą zechcę być do końca życia”. Gdy powiedział to na głos, stwierdził: „Wychodzi na to, że jestem naprawdę okropną osobą”. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że wykorzystuje tą kobietę, choć oczywiście ona wyraża zgodę, cokolwiek to znaczy. Najprawdopodobniej ona ma nadzieję, że to będzie długoterminowy związek, a może ona również wykorzystuje go jako przystanek na drodze poszukiwania osoby, z którą naprawdę chce być. Czy nie lepiej byłoby poślubić osobę, która powie ci: „Czekałam na ciebie całe życie i wiedziałam, że się pojawisz, więc zachowałam swoją seksualność dla ciebie, to coś, co chcę robić tylko z tobą i nigdy nie myśleć, że ktoś przed tobą był lepszym kochankiem. To jest coś, czym dzielimy się tylko między nami, ja nie porównuję ciebie z nikim, a ty nie musisz się zastanawiać, czy ktoś przed tobą był lepszy”.

To też kwestia zaufania. Jeśli jesteś w stanie żyć w czystości przed ślubem, co jest niewiarygodnie trudne, zwłaszcza w naszej kulturze. Jeśli możesz sprostać, czemuś tak wielkiemu, to prawie zawsze dlatego, że bardzo szanujesz tę osobę. Zachowujesz czystość, bo uważasz, że nie chcesz by ta osoba przechodziła przez dramat związany z uprawieniem seksu poza małżeństwem, kiedy obie strony nie przyjęły jeszcze na siebie zobowiązań i mogą się rozejść choćby jutro. To nie może być dobre dla nikogo, a wręcz może być niszczące. Jeśli kocham tę osobę, nie chcę jej zniszczyć. Jeśli jej nie kocham, wykorzystuję ją. Taki mam wybór: albo nie kocham tej osoby i wykorzystuję ją albo kocham tę osobę i nie chcę, żeby zaszła w ciążę nie będąc w małżeństwie.

A kiedy słyszę w odpowiedzi: „jeśli zajdzie w ciążę, to z pewnością ją poślubię”, mówię tym ludziom: „to dlaczego nie chcecie się pobrać od razu, aby nie dopuścić do ewentualnej traumy związanej z zająciem w ciążę poza małżeństwem, związanej ze wspólnym zamieszkiwaniem przez półtora roku, a potem konieczności wyprowadzki?”. Nawet biorąc ślub, nie jesteś pewien, czy się żenisz, bo naprawdę starannie rozeznałeś ten związek, czy też płynnie wślizgujesz się w małżeństwo, bo „uprawiamy seks, wynajmujemy mieszkanie, mamy psa i kanapę i każdy wie, co do niego należy, więc chcę się ożenić, seks jest całkiem dobry, nie kłócimy się, więc równie dobrze możemy się pobrać”.

Znam ludzi, którzy tak mi mówili o swoim rozeznawaniu małżeństwa z osobą, z którą mieszkali przed ślubem. Jednak, kiedy się ożenisz, to jest zupełnie inna historia. Wcześniej drzwi pozostają zawsze trochę uchylone

i każdy może wyjść, kiedy tylko chce. Małżeństwo jest niesamowicie wyzwajające, bo oznacza, że znalazłem osobę, która chce spędzić ze mną resztę życia, podjęła ze mną zobowiązanie na całe życie i będziemy razem nad nim pracować, bez względu na to, jakie napotkamy problemy, będziemy je rozwiązywać, będziemy mieć dzieci, myśleliśmy o tym, dzielimy wartości i tak dalej. Wiem, że będzie ciężko, wszyscy nam mówią, że będzie ciężko, więc chyba faktycznie tak będzie. Ale jesteśmy przekonani, że możemy to przezwyciężyć w przeciwieństwie do mówienia, że tylko ze sobą mieszkamy, a jeśli będzie naprawdę ciężko mogą wyjść przez otwarte drzwi.

W takiej sytuacji cały czas naprawdę boisz się, że druga osoba może odejść, więc starasz się być lepszy niż jesteś, bo trwa nieustanne przesłuchiwanie kandydatów na bycie małżonkami. Nie chcesz, żeby druga osoba wiedziała, kim jesteś tak naprawdę, bo wiesz, że wówczas ona może odejść, dlatego wiedząc, że osoba, z którą mieszkasz, coś bardzo lubi, a ty nie, to i tak będziesz to robić, żeby zyskać jej przychyłność. Wtedy po ślubie zaczynasz pokazywać, kim naprawdę jesteś i widzisz, że drugiej osobie niebyłoby się to podoba.

Jednak, jeśli nie mieszkacie i nie sypiacie ze sobą przed ślubem, zyskujecie niesamowitą wolność. Wracasz wtedy do domu, jadąc myślisz o tym, co się działo, jak się czułeś, czy ta osoba jest na pewno dla mnie, w domu rozmawiasz z matką, ojcem, najlepszym przyjacielem, siostrą i to pomaga poukładać sobie te wszystkie rzeczy.

Jeśli wieczorem kładziecie się razem do łóżka, można wiele pominąć. Nie chcecie się kłócić, idąc spać, nie chcecie kłótni przy śniadaniu, nie chcecie rozstania, dlatego ludzie o wielu rzeczach ze sobą nie rozmawiają, kiedy ze sobą mieszkają, choć powinni, aby dobrze zdecydować, czy powinni się pobrać. Na przykład, czy chcemy chodzić do kościoła? Często zdarza, że po roku lub dwóch małżeństwa jeden małżonek mówi: chcę wrócić do Kościoła i słyszy: „o co ci chodzi? Nigdy nie chodziliśmy do żadnego kościoła”. Ta małżonka mówi wtedy, że ma nadzieję, że niedługo powiększy się ich rodzina, że chce dzieci wychowywać w wierze, ale od swojego małżonka słyszy niedowierzanie i jego plany, by jeszcze poczekać z pięć lat z rodzeniem dzieci i podróżować. Kiedy argumentuje, że to najlepszy czas z punktu widzenia biologii, by powiększyć rodzinę, jeśli myśli się o posiadaniu 4 lub 5 dzieci, spotyka się z reakcją małżonka, który stanowczo zgadza się na nie więcej niż dwoje dzieci.

Rozmowy tak wielkiej wagi powinni byli odbyć dawno temu, długo zanim weszli w małżeństwo. W przeciągu pierwszych trzech miesięcy bycia

razem powinni usiąść nad tym tematem, powiedzieć, co dla nich ważne w tamtym momencie, nie mając jeszcze podparcia faktem, że nigdy się nie rozstaną. Małżeństwo daje taką poduszkę ochronną w postaci świadomości, że cokolwiek się wydarzy będziemy razem. Miałam znajomego, który tak to opisywał: „wiem, że każdy problem będziemy w stanie rozwiązać, bo nie wierzymy w rozwód”. Jednak, kiedy mieszka się razem przed ślubem, wierzy się, że taką intymną relację w każdej chwili można zakończyć i odejść, bo w rzeczywistości polega na testowaniu się nawzajem.

PB: Czy widzi Pani na Zachodzie i w USA postępującą nietolerancję wobec katolików i wobec prawa naturalnego? Czy dostrzega Pani prześladowanie lekarzy, nauczycieli i przedsiębiorców w miejscach pracy z powodu swoich przekonań? Czy ten proces ma miejsce w Stanach Zjednoczonych?

Czy może Pani odnieść się do zmian społecznych zmierzających przeciwko wolności chrześcijan i ich wartościom? Czy może to zagrozić stabilności miejsc pracy, jak miało to miejsce podczas debat nad Obamacare oraz dziś, gdy prezydent Biden forsuje prawo do aborcji dla wszystkich?

JS: Wracamy do kwestii wolności sumienia i wiele zależy od tego, co przez to rozumiemy. To pojęcie bazuje na założeniu, że istnieją pewne obiektywne prawdy i ludzie są gotowi na poświęcenia, aby zgodnie z nimi żyć. Ktoś może powiedzieć: „moje sumienie nie pozwala mi przeprowadzać aborcję”, albo wręcz: „chciałbym, bo zależy mi na tej pracy, ale nie jestem w stanie tego zrobić, bo istnieją te obiektywne prawdy”. Ci ludzie są bardzo wartościowi dla każdego społeczeństwa, bo takim ludziom znacznie trudniej będzie zostać nazistami.

Dzisiaj społeczeństwo mówi, że o ile nie zgodzisz się używać wszystkich wymaganych zaimków, o ile nie zgodzisz się na przeprowadzanie aborcji, o ile nie zgodzisz się pomóc komuś w procedurze zmiany płci, nie będziesz mógł zachować swojej pracy. Potrzebujemy ludzi, którzy powiedzą w tej sytuacji: ja tego nie zrobię, bo to jest błędne. W historii ludzkości byli ludzie, którzy uważali, że zrobią to, co władza im powie, żeby móc wieść wygodne życie. Bo jeśli nie będą działać tak, jak chce tego rząd, spadnie ich komfort życia. Nie chcemy tego rodzaju ludzi w naszym społeczeństwie.

Chcemy, aby ludzie żyli w zgodzie z obiektywnymi prawdami. Jednak dzisiaj często mówi się o sumieniu jako osobistych wartościach, więc stwierdzenie, że nie chcę przeprowadzać aborcji jest podobne do stwierdzenia, że nie podobają ci się zielone włosy. To osobiste preferencje. Dlaczego

mielibyśmy szanować twoje preferencje, a nie preferencje kobiet, które pragną aborcji. Twoje sumienie tu nie ma nic do rzeczy, to tylko twoje preferencje czy wartości.

To całkowicie inne podejście. Nie ma dobra i zła, więc jeśli ktoś czegoś nie chce to nie dlatego, że uważa to za złe, ale dlatego, że tak woli. Nie umiesz dobrze wyrażać wyborów moralnych, gdy mówisz, że nie chcesz czegoś, bo tobie to nie odpowiada i wolisz tego nie robić. Gubimy poczucie tego, czym jest sumienie, kiedy tracimy obiektywną rzeczywistość. Tak rozumiane prawo do wolności sumienia rozciąga się tylko na przypadki tego, co ktoś chce lub potrzebuje.

Gdy ktoś powie mi, że sumienie każe mu pomalować włosy na zielono, to powiem mu, żeby poszedł i je pomalował. To nie jest kwestia sumienia, tylko kwestia gustu. Jednak ludzie nie potrafią już robić tego rozróżnienia. Prawo do wolności sumienia tak szybko ulega zniszczeniu właśnie dlatego, że nie wierzymy w prawdy obiektywne i nie rozumiemy, czym naprawdę jest sumienie. Tłumaczymy sobie, że to prawo pozwala działać zgodnie z naszymi preferencjami, nawet kiedy jest to niezgodne z wyborem kogoś innego. Chcemy wolności dla każdego, lecz moja wolność wyboru, by czegoś nie robić, nie liczy się, kiedy społeczeństwo uważa aborcję za dobrą.

PB: Czy dobrze rozumiem, że dostrzega Pani w USA te postępujące prześladowania lekarzy i nauczycieli, którzy są zwalniani z pracy za to, że nie robią tego, co sprzeczne z ich sumieniem? Zatem klauzula sumienia lub inny rodzaj ochrony sumienia nie działa w niektórych przypadkach w Kalifornii lub Nowym Jorku. Czy jest to dostrzegalny proces w USA, bo przychodzi on powoli do Polski, ale w Stanach, z tego, co wiem były już konkretne przypadki zwolnionych osób, które odmówiły zgodnie z sumieniem.

JS: To rosnące zjawisko i widzieliśmy je już podczas pandemii. Byli lekarze, którzy chcieli zapobiegać hospitalizacjom pacjentów poprzez podawanie iwermektyny lub hydroksychlorochiny. Byli zdania, że stoją za tym odpowiednie badania i artykuły naukowe, ale rząd zdecydował, że te rozwiązania nie będą dopuszczalne. Niektórzy lekarze nadal utrzymywali, że to działa dla ich pacjentów, że leczyli 600 osób i stan każdego z nich poprawił się, nikt nie trafił do szpitala, a władze wciąż nie zgadzały się z tym i w efekcie tego stracili pracę.

Ci lekarze mieli liczne publikacje naukowe i nieskazitelną reputację, a mimo to spotkali się z odmową, bo to władza decyduje co wolno lekarzom.

To nie jest nowość, tak się dzisiaj dzieje. Od dawna młodzi ludzie nie chcą wybierać specjalizacji ginekologii i położnictwa, bo boją się, że będą zmuszani do wykonywania aborcji w czasie ich specjalizacji. Nie chcą toczyć tej walki bez końca, więc decydują się na inne gałęzie medycyny. Nie mogą powiedzieć, że sumienie nie pozwala im czegoś zrobić, bo jest to odbierane jako ich własne preferencje.

ZP: Czy tę walkę da się wygrać? Jeśli ci ludzie wybiorą ginekologię lub położnictwo i odmówią wykonywania tych zabiegów w czasie specjalizacji, czy będą mogli dostać dyplom?

JS: Ciemno widzę to, co nas czeka, na płaszczyźnie naturalnej. Trudno jest dostrzec możliwość wydostania się z bałaganu, w którym tkwimy. Oczywiście wierzę w Ducha Świętego, On wie, jak to zrobić i ufam Mu. Prawo naturalne broni się samo. Wystarczy spojrzeć na biznes związany z transgenderyzmem, gdzie kobiecy sport jest niszczonej przez mężczyzn, którzy są biologicznie mężczyznami, lecz twierdzą, że są kobietami, a niektórzy z nich nawet nie przechodzą żadnego rodzaju leczenia hormonalnego, zatem są w pełni mężczyznami. Z ich poziomem testosteronu, z taką budową mięśni mogą pokonać każdą kobietę na bieżni lub na basenie. To niszczy kobiecą rywalizację.

Matt Walsh, amerykański komentator mieszkający w Tennessee odkrył, że na Uniwersytecie Vanderbilt powstała klinika zajmująca się zmianą płci, która pozwala przeprowadzać na czternastoletnich dziewczynach podwójną mastektomię oraz pobierać z ramienia tkanki, by stworzyć z nich penisy. Istnieją nagrania, w których sami przyznają, że robią to, bo się opłaca, zarabiają olbrzymie kwoty na tych operacjach, bo po nich przez całe życie należy przychodzić na uzupełniające leczenie hormonami. To naprawdę rentowna dziedzina i przyznają to jej przedstawiciele, co ujawnił Matt Walsh.

Mam nadzieję, że prawo naturalne się obroni. Ojcowie i matki powiedzą, że to nieuczciwe wobec ich córek, które trenują, nawet znane feministki mówią, że to niszczy damski sport. Nie można na to pozwolić. W Tennessee stanowi legislatorzy będący rodzicami mówią, że nie ma mowy, żeby płacić za to na publicznej uczelni, że jest to szalone i chcą stworzyć prawo, które powstrzyma wykorzystywanie zagubionych czternastoletek, które uważają się za mężczyzn. W tym się przejawia powrót do prawa naturalnego.

Można się zastanawiać, jak do tego doszło, ale tak właśnie zniekształceni jesteśmy względem prawa naturalnego. Niewiarygodne, że dyrekcje szkół

lub szpitali mogłyby się na to zgodzić. To przecież racjonalni ludzie podejmują te decyzje, na przykład w komisji sportowej zasiadają ludzie, którzy rozważają przypadek siedemnastoletniego chłopaka, który chce rywalizować z dziewczynami i stwierdzają: „skoro mówi, że jest kobietą, musimy się zgodzić”. Co to za ludzie i co zrobili ze swoim mózgiem? Niektórzy z nich są rodzicami – czy naprawdę chcą tego dla swoich córek i synów?

Mam nadzieję, że stanie się tak jak w bajce *Nowe szaty cesarza*, w której cesarz został zwiedziony i nie miał pojęcia, że wychodzi przed ludzi bez ubrania. Jego nikczemni słudzy mówili mu, że ma na sobie piękny płaszcz i wygląda wspaniale. W rzeczywistości był nagi, ale wierzył im i poszedł na paradę absolutnie nagi, będąc przekonanym, że zdobią go najpiękniejsze szaty. Wówczas jakieś małe dziecko w tłumie zwróciło się do swojej matki: dlaczego cesarz nie ma ubrania? Wtedy wszyscy wokół przytaknęli, że też widzą cesarza bez ubrania.

Potrzeba było kogoś, kto powie to pierwszy. To naprawdę jest masowe złudzenie i życie w fałszywych przekonaniach. Wracamy do tematu moralności – ludzie mówią: „chcę robić to, na co mam ochotę, więc jak mógłbym powstrzymać cię przed robieniem tego, co ty chcesz”. Taką zasadę wyznają. „Wiem, że robię niemoralne rzeczy, że cudzołożę, że mieszkam z partnerką bez ślubu, używam antykoncepcji, oglądam pornografię, defrauduję pieniądze, oszukuję na podatkach, robię niemoralne rzeczy i jeśli zacznę głosić innym moralność, to się zwróci przeciwko mnie. Będę musiał się zmienić, a ja nie chcę się zmieniać”. Tego rodzaju myślenie kryje się za tym, że zgadzamy się na używanie toalet i przebieralni przez dziewczynki i chłopców i udział w zawodach zgodnie z tym, kim się czują. To nie ma sensu.

PB: Pani Profesor, to była dla nas wielka przyjemność. Czy na koniec zechciałaby Pani skierować do nas w Polsce kilka słów dobrej rady lub ostrzeżenia?

JS: Polegamy na Polsce. To jeden z krajów, który wciąż ma silne podstawy wiary i zdrowego rozsądku. Czuję, że zwracacie się do mnie, aby zobaczyć, jaka może być przyszłość, jeśli Polska całkowicie przejdzie na naszą stronę. Zaprzepaściliśmy nasze dziedzictwo dla naprawdę dewiacyjnej przyjemności seksualnej. Dziedzictwo, które mieliśmy w Stanach Zjednoczonych z nie-samowitą Konstytucją, która zakłada wiarę w zwykłego człowieka i jego rozsądek, którym kieruje się, głosząc w wyborach. Te wartości były obecne w naszym kraju od początków jego istnienia, lecz w ciągu ostatnich 50 lat

i jeszcze gwałtowniej w ciągu ostatnich 10 lat całkowicie upadają i giną. Patrzymy na wiele krajów europejskich (Węgry, Polskę i kilka innych) i mówimy: proszę, nauczcie nas ponownie, jak żyć, co robić, bo my ponosimy właśnie sromotną porażkę i potrzebujemy wzorców do naśladowania. Jeśli Polska zdoła być najlepszą wersją siebie, to pomoże nam uratować się przed naszymi własnymi autodestrukcyjnymi tendencjami.

ZP: Wszystko w rękach Pana, my jesteśmy tylko naczyniami w Jego ręku. Walka, jak obiecał nam Pan, jest już wygrana, może nie dożyjemy tego, by to zobaczyć, ale to nie ma znaczenia, ważne jest to, że jesteśmy po właściwej stronie.

JS: Tak, to przywilej być w tej bitwie. Spędziłam dużą część życia myśląc, że zło zostało pokonane. Czasami myślę, że gdybym pisała autobiografię, choć nie mam tego w planach, to jej akcja toczyłaby się wokół konsekwencji karygodnej naiwności z mojej strony. Byłam bardzo naiwna co do obecności zła i trudności w jego eliminacji i czułam się bardzo bezpiecznie, że nie zostaniemy zaatakowani, że będziemy materialnie zamożni i tak dalej. Teraz czuję, że to wszystko, co dla mnie ważne, wisi na włosku i jest w rękach bardzo złych ludzi. Jest to czas mojego przebudzenia i nie jest to przyjemne, ale jak Pan powiedział, bitwa została wygrana.

Bóg wybrał nas, abyśmy żyli w tym czasie i jest to przywilej, aby być żołnierzem w armii Pana, nawet jeśli jesteśmy bici i okaleczani, a ja naprawdę wiodłam i wiodę łatwe życie. Kiedy czytam żywoty męczenników, myślę, że nie mogę sobie wyobrazić siebie z taką wytrzymałością, odwagą, wiernością i wytrwałością, ale Pan poprosił mnie o zrobienie tej małej rzeczy, więc zamierzam zrobić to jak najlepiej i mam nadzieję, że jeśli poprosi o większe rzeczy, to da mi łaskę, aby to zrobić.

PB: Dziękuję bardzo, pani profesor.



ZBRODNICZA „POLITYKA JEDNEGO DZIECKA” W CHINACH

Wywiad ze Stevenem Mosherem¹

Steven Mosher jest uznanym znawcą Chin. Napisał kilka książek i wiele artykułów nt. realizacji i skutków wprowadzonej w Chinach „polityki jednego dziecka”. Zajmuje się od lat zarówno historią Chin jak i bieżącą polityką Chin, społeczną, gospodarczą, międzynarodową i wewnętrzną. Komentuje zdarzenia związane z Chinami. Doradzał władzom USA w zakresie polityki wobec tego kraju.

Kształcił się na Uniwersytecie Waszyngtońskim i Uniwersytecie Stanforda. Zaciągnął się do Marynarki Wojennej USA i służył w 7. flocie USA, osiągając stopień porucznika. W tym czasie opanował biegle język chiński. Był pierwszym badaczem społecznym, który po normalizacji stosunków między Chinami a USA w 1979 roku został zaproszony przez rząd chiński do Chin w celu przeprowadzenia badań socjologicznych.

Od powrotu z Chin tj. od 1979 roku pracuje nad zwalczaniem przymusowych programów kontroli populacji (m.in. metodami aborcji, sterylizacji). Steven Mosher jest założycielem Population Research Institute, który prowadzi badania w zakresie polityki społecznej i demograficznej, publikuje artykuły i analizy oraz oferuje filmy wyjaśniające kluczowe kwestie dotyczące ochrony życia nienarodzonych oraz promuje politykę pronatalistyczną.

Zbigniew Przybyłowski: Oglądałem Twoje programy od wielu lat w mediach, to wielka przyjemność gościć Cię dziś. Chciałbym, żebyś na początku powiedział kilka słów o sobie. Rozumiem, że jesteś teraz rzymskim katolikiem, ale nie urodziłeś się w katolickiej rodzinie. Jak znalazłeś wiarę?

Steven Mosher: Cieszę się, że mogę być tu dzisiaj z wami. Polska jest krajem, który bardzo podziwiam ze względu na jego długą historię katolicyzmu i silną wiarę, która jest żywa w Polsce dzisiaj. Chciałbym, aby Ameryka była taka jak Polska i abyśmy mieli więcej Polaków w Ameryce, którzy pomogą nam podtrzymać i rozwijać wiarę, której nauczyli nas nasi ojcowie.

Moja historia zaczyna się w Chinach w 1979 roku. Pojechałem do Chin jako pierwszy amerykański badacz społeczny. Byłem zaskoczony, gdy

¹ Tłumaczenie Marianna Przybyłowska.

znalazłem się w samym środku najbardziej barbarzyńskiego i przerażającego programu kontroli populacji, jaki kiedykolwiek widział świat. Byłem tam na początku „polityki jednego dziecka” i widziałem kobiety aresztowane za przestępstwo bycia w ciąży bez zgody Chińskiej Partii Komunistycznej. Widziałem, jak aresztowano je za to przestępstwo. Widziałem, jak zabierano je do lokalnych ośrodków zatrzymań, gdzie były przetrzymywane i poddawane sesjom propagandowym, w których mówiono im, że nie mają wyboru i muszą dokonać aborcji, bo jak mówiono im, jest to konieczne dla dobra partii, dla dobra kraju, dla dobra rozwoju gospodarczego. Byłem tam z nimi, kiedy jedną po drugiej aresztowano. Byłem tam, kiedy je zamykano. Byłem z nimi w klinice aborcyjnej, kiedy zabierano je tam siłą i robiono im śmiertelne zastrzyki w łono, aby zabić nienarodzone dziecko. A potem dokonywano aborcji, ich martwe lub umierające dzieci usuwano przez cesarskie cięcie z ich macic. Byłem na sali operacyjnej, kiedy to się działo.

Musicie zrozumieć, że byłem na Uniwersytecie Stanforda – jednej z najwyższych „świątyń” świeckiego humanizmu w Stanach Zjednoczonych. Wykładałem na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, który jest kolejną wiodącą „świątynią” świeckiego humanizmu w Stanach Zjednoczonych. Byłem wówczas praktycznym ateistą w tym sensie, że nie miałem żadnego związku z Bogiem, a już na pewno nie rozumiałem Kościoła, który nasz Pan założył na tej Ziemi prawie 2000 lat temu.

Ale kiedy zobaczyłem, co się dzieje na sali operacyjnej, zrozumiałem, że zostałem okłamany. Zrozumiałem, że profesorowie, moi koledzy, którzy mówili, że moralność jest względna, etyka jest sytuacyjna, wszystko jest „odcieniem szarości”, nie ma absolutnego zła, nie ma absolutnego dobra – kłamali, bo oto na moich oczach widziałem absolutne zło. Widziałem zabijanie niewinności, rzeź niewinności podobną do tej, której dokonał Herod wiele wieków temu, ale na znacznie większą skalę.

Rzeź niewinności, dziesięciu, piętnastu, dwudziestu milionów niewinności, nienarodzonych dzieci w Chinach. Każdego dnia. Widziałem więc zło przed sobą, widziałem, jak otwiera się przede mną otchłań piekła i mogłem powiedzieć, jak sądzę: „Cóż, jeśli tak wielkie zło może istnieć, to nic nie ma sensu. Nie ma Boga. Nie ma żadnego dobra we wszechświecie. Więc równie dobrze mogę jeść, pić i cieszyć się, bo jutro wszyscy umrzemy i to będzie koniec”.

Ale nie mogłem tego powiedzieć. Zamiast tego cofałem się od zła, od horroru. Cofnąłem się od zła i zacząłem szukać dobra. A jeśli szukasz dobra, to oczywiście zostaniesz doprowadzony do źródła wszelkiego dobra, którym jest Bóg. Kilka lat później znalazłem się w Kościele katolickim.

I muszę w tym miejscu powiedzieć, że zawsze wierzyłem w obcowanie świętych i wierzę w nie z bardzo osobistego powodu. Wierzę, że niewinne dzieci, których śmierci byłem świadkiem w Chinach i którym starałem się pomóc przez ostatnie 40 lat poprzez ujawnianie zbrodni Komunistycznej Partii Chin, poprzez mówienie o tych niewiniątkach, których setki milionów zostały zabite, którym starałem się pomóc w bardzo słaby ludzki sposób; wierzę, że one pomagały mi przed Tronem Bożym, wstawiając się za mną w bardzo potężny nadprzyrodzony sposób. Tak więc wierzę, że pomagały mi na tej drodze te niewinne dzieci w Chinach, które stały się krwawą ofiarą.

ZP: Czy w Twoim życiu było wcześniejsze doświadczenie chrześcijaństwa? Rozumiem, że przed pójściem na studia wstąpiłeś do zboru luteranckiego. Pytam, bo zastanawiam się, jak to się dzieje, że niektórzy ludzie w obliczu takiego zła nawracają się i szukają prawdy, szukają dobra, a inni angażują się w popełnianie zła, popełniają okrucieństwa i nie mają wyrzutów sumienia. Czy dotknęła cię łaska Boża, mimo że byłeś osobą niepraktykującą?

SM: W szkole średniej byłem krótko luteraninem. Kiedy miałem gdzieś około 12 lat, niedaleko mojego miejsca zamieszkania budowano zbór luterancki i pierwszą rzeczą, którą postawili – i była to właściwa rzecz – był krzyż wzniesiony wysoko w niebo, zanim zaczęli budować budynek. Pociągnął mnie ten krzyż. Niestety siła świeckiego humanizmu, siła kultury, niszczący wpływ szkolnictwa, zwłaszcza wyższego, w miejscach takich jak Uniwersytet Stanforda, odciągnęły mnie od tej młodszej wiary. Kiedy przybyłem do Chin, 10 lat później, po ośmioletniej służbie w Marynarce Wojennej USA na Dalekim Wschodzie, straciłem całą swoją wiarę, którą miałem.

Uważam, że każdy w swoim życiu ma możliwość wyboru. Oczywiście to właśnie oznacza wolna wola w sensie praktycznym. Każda osoba w swoim życiu, niezależnie od tego, jakie miała doświadczenia, z jakim złem do tej pory współpracowała i jakie grzechy popełniła, otrzymuje przynajmniej jedną szansę. A wierzę, że pewnie jest wiele okazji, by zostać skonfrontowanym ze złem i by w sposób wolny wybrać dobro lub zło. Jeśli chodzi o mnie, to z pomocą modlitw wielu osób, w tym modlitw tych dzieci, które były składane w ofierze na moich oczach, udało mi się otrzymać łaskę wyboru dobra.

Ale był to wybór z wolnej woli. Bóg nigdy nie narusza daru wolnej woli, który nam dał i jestem mu po prostu wdzięczny za to, że pomógł mi wybrać właściwą drogę. Myślę o tym, jak o małym dziecku, którego rodzice pochylają się nad nim, gdy ono mówi: „Podnieś mnie”. Rodzice, zanim go

podniosą, chcą, żeby podskoczył, żeby wszedł na palce, chcą, żeby pomógł im w tym zadaniu. Oni wykonują tą cięższą pracę. Bóg wykonuje to cięższe zadanie, ale my musimy wyciągnąć do Niego ręce i powiedzieć: „Panie podnieś mnie. Jestem gotowy, aby Ci służyć. Jestem gotów szukać dobra. Jestem gotów przyłączyć się do Twojego Kościoła”.

ZP: Poszedłeś na studia jako chrześcijanin, a potem podczas studiów straciłeś część swojej wiary. Co takiego jest w uniwersytetach w Stanach, ale także w innych miejscach, że tak wielu ludzi odchodzi tam od swojej wiary? Czy jest to środowisko wrogie chrześcijaństwu? Czy jest to środowisko wrogie wierze w ogóle? Czy jest prześladowanie? Przyznam, że teraz słyszymy historie o faktycznym prześladowaniu tych, którzy wyznają wiarę, ale czy za twoich czasów na uniwersytecie była presja, czy było prześladowanie, był nacisk, aby odejść od wiary?

SM: Myślę, że absolutnie występuje presja, nie ma wątpliwości, że są prześladowania. W tym wszystkim smutne jest to, że historycznie, prawie wszystkie szkoły wyższe i uniwersytety w Stanach Zjednoczonych zostały założone przez ludzi wierzących, w tym Harvard i Yale oraz Uniwersytet Stanforda na zachodnim wybrzeżu. Zostały one założone przez ludzi, którzy byli wiernymi chrześcijanami. To oni pierwotnie zbudowali budynki i umieścili książki na półkach bibliotek. A jednak profesorowie, którzy przyszli, zwłaszcza od lat sześćdziesiątych, byli tymi, którzy odrzucili Boga, którzy się na Niego „uwzięli”. To ci, którzy gardzą i którzy patrzą z góry na ludzi wiary.

Nazwałem Uniwersytet Stanforda swego rodzaju wysoką świątynią, pogańską świątynią świeckiego humanizmu. Dodam, że moi byli koledzy z Uniwersytetu Stanforda w rzeczywistości poszli w dwóch kierunkach, z których oba odciągnęły ich od Boga. Pierwsi stali się radykalnymi materialistami. Wierzą, że nie ma nic poza przypadkowym „tańcem” atomów, że nie ma żadnej nadrzędnej inteligencji za starannym projektem, który widzimy we wszechświecie. Wszystko jest tylko materią i oczywiście nie ma nic po tym życiu. Kiedy przestajesz oddychać, to jest koniec.

I oczywiście, jest też druga grupa profesorów, którzy, ponieważ osiągają wysokie wyniki w testach inteligencji, mają wysoki iloraz inteligencji (IQ), myślą o sobie jako o półbogach, myślą o sobie jako o bycie prawie boskim i myślą, że są ponad to, co uważają za zwykłe przesady ludzi, którzy byli mniej wykształceni w przeszłości. Obie grupy oczywiście strasznie się mylą. We wszechświecie istnieje porządek i cel. Możesz zobaczyć to w kosmologii,

możesz zobaczyć to z punktu widzenia fizyki, możesz zobaczyć to w chemii. Możesz zobaczyć w biologii porządek, który został wpisany przez Stwórcę na początku czasu, który pozwala życiu istnieć na planecie Ziemia.

Tak więc nauka oczywiście nie jest w konflikcie z rozumem. Nauka właściwie rozumiana wspiera wiarę. Rozum wspiera wiarę. Ale wielu ludzi, oczywiście w szkolnictwie wyższym, nie jest teraz tak naprawdę naukowcami w sensie zainteresowania znalezieniem ostatecznej przyczyny lub celu rzeczy. Są raczej wysoko wykształconymi technikami, którzy opanowali bardzo małą część bardzo dużego obrazu i dosłownie nie widzą lasu wśród drzew, więc zaprzeczają, że ten las istnieje. Zaprzeczają, że Bóg istnieje, że jest podstawowym celem, pierwszym celem motywującym wszechświat i wszystko, co w nim istnieje. Naprawdę smutne jest to, że na ludzi wiary po prostu patrzy się z góry w szkolnictwie wyższym, często celowo się ich odsyła, często celowo odmawia się im nominacji, nie zatrudnia się ich w ogóle. Więc w praktyce dochodzi do prześladowania chrześcijan.

Przypominam sobie nawet, jeszcze w 1980 roku, i nie chcę tego ujmować czysto politycznie, ale to jest dobry przykład: mieliśmy 24 członków na wydziale antropologii i archeologii, antropologii fizycznej na Uniwersytecie Stanforda. W tej liczbie, 22 z nich było liberalnymi demokratami. To znaczy, że byli na lewicy. Jeden był otwartym, socjalistycznym komunistą, a jeden był republikaninem, czyli był umiarkowanie konserwatywny i pro-life. I oczywiście wydział myślał, że ma równowagę, bo miał jednego komunistę i jedną osobę wierzącą, a wszyscy inni byli daleko na lewo, ale uważali się za centrum świadomej opinii, wykształconej opinii na każdy temat.

ZP: Amerykański komunista – to brzmi naprawdę zabawnie. Myślę, że potrzeba podróży do kraju komunistycznego, aby zrozumieć, co ma się przed oczami. Więc kończysz Stanford i jesteś świecką, niewierzącą osobą, a tu ręka Boga prowadzi cię do Chin. A dlaczego zdecydowałeś się pojechać do Chin? Jaka była twoja motywacja w tamtym czasie?

SM: Byłem oficerem w Marynarce Wojennej USA, w siódmej flocie. Służyłem przez kilka lat, mieszkając w Japonii, odwiedzając Tajwan, Hong Kong i inne miejsca na Dalekim Wschodzie i zafascynowałem się historią, językiem i kulturą Chin, które są oczywiście dominującą kulturą na Dalekim Wschodzie. Kulturą, z której sąsiednie kraje, takie jak Korea, Japonia i Wietnam, czerpią dużą część własnej historii, dużą część własnej kultury. Więc kiedy opuściłem marynarkę wojenną USA w 1976 roku, pojechałem do

Hongkongu na Chiński Uniwersytet w Hongkongu i nauczyłem się mandaryńskiego, języka narodowego, i kantońskiego, języka południowych Chin. A stamtąd udałem się na Uniwersytet Stanforda i po dwóch latach Chiny nagle się otworzyły.

Stany Zjednoczone unormowały stosunki dyplomatyczne z Chinami w styczniu 1979 roku, a ja byłem w Chinach już w marcu 1979 roku. Zostałem wybrany jako bardzo młody pracownik naukowy z tego powodu, że potrafiłem mówić, czytać i pisać po chińsku, czego nie potrafiło wielu starszych pracowników naukowych. Spędziłem rok w tym kraju i stwierdziłem wiele przypadków łamania praw człowieka. Oczywiście wspomniałem o nadużyciach w ramach „polityki jednego dziecka”.

Pewnego dnia zostałem zabrany przez moich przyjaciół z gminy w Chinach, w której mieszkalem, na małe wzgórze poza wioską. Wtedy powiedzieli, że to jest miejsce egzekucji. A ja zapytałem: „Jak to?”, a oni powiedzieli: „Cóż, kiedy Armia Czerwona przyszła tutaj po raz pierwszy, zabrali wszystkich członków partii nacjonalistycznej, w tym wójta i każdego, kto współpracował z partią nacjonalistyczną, poprzednim rządem Chin, na to małe wzgórze i rozstrzelali ich”.

A potem zabrali mnie na otwarte pole i powiedzieli „To jest miejsce pochówku”, a ja zapytałem „Miejsce pochówku kogo?”, a oni powiedzieli „Cóż, nie tylko ofiar egzekucji. To jest miejsce, gdzie pochowaliśmy 400 osób w 1961 i 1962 roku po Wielkim Głodzie spowodowanym przez Przewodniczącego Mao i Komunistyczną Partię Chin. To wtedy zmusili nas wszystkich do tworzenia komun ludowych, aby wspólnie uprawiać ziemię. Ale plony się nie udały i wszyscy umieraliśmy z głodu”. Tak więc krok po kroku, w ciągu tego jednego roku w Chinach, nauczyłem się więcej o komunizmie, o naturze człowieka niż przez wiele lat edukacji w Stanford i na Uniwersytecie Waszyngtońskim oraz w innych miejscach.

To była nauka o rzeczywistych konsekwencjach przekazania całej władzy temu, co teraz uważam za przestępczy spisek, organizację terrorystyczną – Chińską Partię Komunistyczną. Zapamiętajcie, że pierwszymi i najważniejszymi ofiarami Komunistycznej Partii Chin są sami Chińczycy. Chińska Partia Komunistyczna jest odpowiedzialna za śmierć prawie 100 milionów ludzi w Chinach od momentu przejęcia władzy. Dodajmy do tego 400 milionów małych ofiar „polityki jednego dziecka”. Zatem żniwo śmierci z powodu działań Komunistycznej Partii Chin, łącznie szacuję (śmierć urodzonych i nienarodzonych) na 500 milionów ludzi, co jest znacznie więcej niż wynosi ludność Stanów Zjednoczonych.

ZP: 400 milionów aborcji! Czy dobrze słyszałem? I skąd pochodzą te dane? Czy to coś, co publikują sami Chińczycy, czy też są to dane szacunkowe?

SM: W 2012 roku minister zdrowia Chińskiej Republiki Ludowej przybył do Waszyngtonu i był bardzo dumny z faktu, że „polityka jednego dziecka”, jak twierdził, przyczyniła się do rozwiązania problemu globalnego ocieplenia. Powiedział, że w Chinach zrobiliśmy swoje, eliminując 400 milionów dzieci z populacji świata. Tak więc liczba 400 milionów pochodzi od samej Komunistycznej Partii Chin.

Trzeba powiedzieć w tym kontekście, że od tego czasu [chińscy komuniści] porzucili tę politykę. W ciągu ostatnich kilku lat, zdali sobie sprawę, że polityka ta stworzyła ogromne problemy: problemy gospodarcze, starzenie się i wymieranie populacji. Ale zajęło im to 35 lat i 400 milionów zgonów, aby zrozumieć, że jest to zabicie najcenniejszego zasobu na planecie Ziemia tj. zabicie istot ludzkich, które swoją twórczą inteligencją czynią życie lepszym dla siebie i dla innych. Ta śmierć setek milionów, uczyniły Chiny biednymi, nie tylko ekonomicznie, oczywiście, ale i biednymi duchowo. Zniszczono chińską rodzinę, zniszczono chińskie społeczeństwo i oczywiście ograniczono i upośledzono gospodarcze perspektywy Chin przynajmniej na następne pół wieku.

ZP: Chiny liczą obecnie 1,3 – 1,4 miliarda ludzi; czyli blisko 40% dzisiejszej populacji zostało wymordowane przez Partię Komunistyczną. Czy teraz, kiedy chcą zrezygnować z „polityki jednego dziecka”, powiedziałabyś, że ludność Chin jest otwarta na ten pomysł? Czy po 30 i więcej latach zmuszania ludzi do poprzestawiania na jednym dziecku, zmuszania ich do określonego stylu życia, Chińczycy są nadal gotowi mieć więcej dzieci, tak jak kiedyś, czy też zmienili się? Czy stali się tym, czym chciała ich uczynić partia komunistyczna?

SM: To bardzo dobre pytanie, ponieważ przez prawie 40 lat dwa pokolenia propagandy antydziesięć, antynatalistycznej, zrobiły swoje. Teraz, jeśli porozmawiasz z młodymi ludźmi w Chinach, często powiedzą „nie chcemy się żenić” lub powiedzą „pobierzemy się, ale nie planujemy mieć żadnych dzieci”, a niektórzy powiedzą „cóż, będziemy mieć jedno dziecko, ale na pewno nie będziemy mieć dwójki lub trójki”. Tak więc rząd błaga teraz młodych ludzi, aby mieli co najmniej dwoje dzieci i zachęca ich do urodzenia trójki.

Jest to oczywiście ogromna zmiana. Zaczęło się w 2016 roku, kiedy Chiny po raz pierwszy miały niedobór siły roboczej. Jak stworzyć niedobór siły roboczej w najludniejszym kraju na Ziemi? Zrobi to się, zabijając 400 milionów nienarodzonych dzieci! Mieli niedobór siły roboczej: 4,1 miliona miejsc pracy do zapelnienia. Stąd żebranie o pracowników. I tak za Xi Jinping’a, kierownictwo Komunistycznej Partii Chin zdecydowało się pozwolić Chińczykom na dwójkę dzieci.

Ale z tego nic nie wyniknęło. Wskaźnik urodzeń nie wzrósł. Oczekiwali bumu urodzin (baby boom), a to się nie stało. Wskaźnik urodzeń w Chinach nadal spada. W zeszłym roku, trochę ponad rok temu, powiedzieli, że teraz każdy może mieć nie tylko dwoje dzieci, ale i troje. I znów nie widzimy wyżu demograficznego w Chinach. Widzimy młode kobiety, które mówią: „Jak możemy mieć trójkę dzieci? Wspieramy naszych starszych rodziców, wspieramy kilku starszych dziadków, a teraz chcecie, żebyśmy zajęły się dwójką lub trójką dzieci? To byłoby niemożliwe finansowo i emocjonalnie. Nie jest możliwe, abyśmy mogli zająć się tyloma zależnymi młodymi osobami w tym samym czasie, kiedy zajmujemy się tyloma zależnymi starszymi”.

W ciągu ostatnich 40 lat pojawiły się dwie generacje jedynaków. Jest wiele młodych par, które same są jedynakami, i których rodzice również byli jedynymi dziećmi. A to oznacza, że są jedynymi opiekunami dla czwórki starszych rodziców i być może pary starszych dziadków i jest to niemożliwa do zaakceptowania sytuacja, stworzona przez „geniuszy” (mówię sarkastycznie – starców, którzy kierują Komunistyczną Partią Chin), którzy wpadli w panikę i w 1979/1980 roku narzucili drastyczną politykę wobec Chińczyków, a potem odmawiali przyznania się do błędu przez prawie 40 lat. Teraz, jak sądzę, jest już za późno na dobrowolną zmianę tej polityki.

Bardzo się obawiam, że tym, co zobaczymy w przyszłości, będzie przymusowa ciąża w Chinach. Zobaczymy rząd mówiący młodym ludziom, że musicie pobrać się w określonym wieku i musicie mieć określoną liczbę dzieci.

A kiedy mówię o przymusowej ciąży, ludzie mówią „Cóż, nie mogliby posunąć się tak daleko”. Ale pamiętajmy, że to jest ta sama organizacja polityczna, która mówiła młodym kobietom, które były w ciąży z pierwszym dzieckiem zbyt wcześnie w oczach partii lub w ciąży z drugim dzieckiem zbyt wcześnie po urodzeniu pierwszego, lub w ciąży z trzecim dzieckiem: „nosisz nielegalne dziecko i musisz dokonać aborcji”. Tak więc ta sama partia komunistyczna, która zmuszała kobiety do aborcji, nie zawaha się zmusić kobiet do zajścia w ciążę i donoszenia jej. Wierzę, że to właśnie nadejdzie w przyszłości w Chinach.

ZP: To ciekawe. Chyba nie jest tak łatwo zmusić do poczęcia, narodzin nowego życia jak do zabicia istniejącego, więc nie jestem pewien czy, nawet jeśli uchwałą tego typu politykę, czy to będzie dla nich skuteczne. Jeśli dobrze rozumiem, w latach osiemdziesiątych ludzie chcieli mieć dużo dzieci z powodów kulturowych i religijnych. Czy te religijne powody to były chińskie religie, jak taoizm i konfucjanizm czy chrześcijaństwo? I czy spotkałeś chrześcijan, kiedy byłeś tam w Chinach w latach osiemdziesiątych?

SM: To też ciekawa kwestia. Powód, dla którego Chińczycy zawsze chcieli mieć dość dużą liczbę dzieci, był taki sam, jak wszędzie indziej w czasach starożytnych i w średniowieczu, przed pojawieniem się nowoczesnej medycyny: chcieli mieć dużą rodzinę. Ponieważ współczynnik umieralności niemowląt i dzieci w Chinach był bardzo wysoki i jeśli żyjesz w kraju, w którym połowa dzieci, które rodzisz, umiera przed ukończeniem piątego roku życia, a chcesz mieć pewność, że przynajmniej dwoje lub troje z twoich dzieci przetrwa do dorosłości, musisz mieć pięcioro lub sześcioro dzieci.

Tak więc szóstka dzieci była mniej więcej średnią liczbą dzieci rodzących się w chińskiej rodzinie w tradycyjnych czasach. Decydowała o tym również chęć posiadania synów. To społeczeństwo pozwalało cesarzowi mieć na przykład 2000 żon. To społeczeństwo, w którym mężczyźni mogli mieć tyle żon, ile byli w stanie utrzymać, nie tylko jedną i nie ograniczoną liczbę do czterech. Mogli mieć ich więcej, jeśli chcieli. Było to społeczeństwo, które ceniło synów tak bardzo, że w rejestrach klanów, genealogiach klanów, które zebrałem, gdy byłem w Chinach, zapisywano tylko imiona mężczyzn, a imiona kobiet nie były nawet wspomniane.

Było to więc patrylinearne, patriarchalne społeczeństwo i każdy chciał mieć przynajmniej jednego syna, aby kontynuować nazwisko klanu, kontynuować nazwisko rodziny, a najlepiej dwóch lub trzech synów. Ideałem było pięciu synów. I oczywiście, żeby mieć pięciu synów, trzeba było mieć na ogół dwa razy tyle dzieci. Synowie byli jedynym wsparciem w tradycyjnej chińskiej kulturze, jakie mieli starsi rodzice.

Córki opuszczały cię, gdy wychodziły za mąż. Synowie pozostawali u twego boku i wspierali cię na starość. Córki odeszłyby, aby pójść z rodziną męża i być odpowiedzialne za ich utrzymanie, więc preferencja posiadania synów była nadal bardzo silna w Chinach, kiedy rozpoczęła się „polityka jednego dziecka”. A to oznaczało, że kiedy parom powiedziano, że mogą mieć tylko jedno dziecko, niektóre z nich decydowały, że jeśli dziecko, które urodzą, będzie małą dziewczynką, nie pozwolą jej żyć. Jak tylko rozpoczęła

się polityka jednego dziecka, w Chinach nastąpił masowy wybuch dzieciobójstwa dziewczynek.

Wiele, wiele setek tysięcy, a może nawet milionów dziewczynek było zabijanych przy narodzinach przez rodziców, którzy wiedzieli, że jeśli pozwolą córce żyć, nie będą mogli mieć kolejnego dziecka. Nie będą mogli mieć kolejnej szansy na syna, który byłby dla nich wsparciem i był ważny, by kontynuować nazwisko rodziny i wspierać ich na starość, więc córki, małe dziewczynki, były zabijane milionami, były porzucane po narodzinach na poboczach dróg, a wszystko po to, by umożliwić parze ponowną próbę poczęcia syna.

Chrześcijanie nigdy tego nie robili. Chrześcijanie w Chinach, których są teraz dziesiątki i dziesiątki milionów, nie zabijali swoich małych dziewczynek. Nie porzucali swoich małych dziewczynek na poboczach dróg, opiekowali się wszystkimi swoimi dziećmi, chłopcami i dziewczynkami. Katolickie wioski, które odwiedziłem podczas moich licznych podróży do Chin, pełne były małych dzieci. Są wioski w Chinach, które są całkowicie katolickie. Zostały ewangelizowane, kiedy katoliccy księża misjonarze przybyli setki lat temu, za czasów ojca Matteo Ricci i innych.

Pamiętam, że odwiedziłem jedną wioskę, w której sołtys był katolikiem i miał siedmioro dzieci. Powiedział, że szkoda, że nie mogłem zostać do przyszłego tygodnia, bo jego najstarsza córka składa wieczyste śluby, aby zostać zakonnicą. Zapytałam, jak udało mu się mieć siedmioro dzieci, a on odpowiedział: „Cóż, wszyscy w wiosce są katolikami i kiedy policja kontroli ludności przychodzi aresztować nasze ciężarne kobiety, nie może ich znaleźć, ponieważ ukrywamy nasze ciężarne kobiety, ukrywamy nasze dzieci, dopóki nie wyjadą».

Dlatego katolicy, jak zawsze, starali się w Chinach i w innych miejscach przetrwać prześladowania i oczywiście być hojni w przyjmowaniu dzieci jako dary od Boga. W dzisiejszych Chinach jest to oczywiście coraz trudniejsze, ponieważ Xi Jinping, przywódca Chin, który teraz będzie przywódcą Chin do końca swojego życia, oświadczył, że wszystkie religie w Chinach muszą służyć Chińskiej Partii Komunistycznej, muszą podążać za linią partii komunistycznej i muszą szanować przywódcę partii komunistycznej, przez co rozumie on samego siebie.

ZP: Łącznie z Kościołem katolickim?

SM: Absolutnie.

ZP: Prowadzisz swoją pracę naukową w Chinach, zdajesz sobie sprawę, że masz tam do czynienia z ogromnym złem. Ukończyłeś pracę doktorską, prezentujesz ją w Stanford i zostaje ona odrzucona. Dlaczego została odrzucona? Jakie były tego przyczyny? Czy w twoim rozumieniu jest to anty-chrześcijańskie? Czy jest to wrogość do życia? Czy może wrogość wobec Boga? Czy istniał wtedy chiński wpływ na uniwersytety? Wiem, że teraz jest wiele uniwersytetów, które otrzymują lub otrzymywały dotacje z Chin, czy tak było w tamtych czasach? Czy po prostu wiedziałeś, że napisałeś coś, co nie spodobało się „wysokiemu kościołowi”?

SM: Naprawdę było wszystkiego po trochu. Po pierwsze, gdy zaczęłam pisać artykuły demaskujące „politykę jednego dziecka” oraz przymusowe aborcje, sterylizacje i antykoncepcję, które były częścią tej polityki, Komunistyczna Partia Chin oświadczyła, że nie prowadzę badań naukowych w Chinach, ale jestem szpiegiem. Byłem szpiegiem zagranicznej agencji wywiadowczej i powiedzieli Uniwersytetowi Stanforda, a także Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu, że jeśli nie zostanę surowo ukarany, („surowo ukarany” to ich słowa), to żaden amerykański naukowiec zajmujący się naukami społecznymi, żaden amerykański pracownik naukowy nie będzie mile widziany w Chinach w przyszłości, a program wymiany naukowej między Chinami a Stanami Zjednoczonymi zostanie zakończony.

Były to więc bardzo poważne groźby i spowodowały w efekcie końcowym rozwiązanie mojego komitetu ds. rozprawy doktorskiej. Dwóch z trzech członków zrezygnowało. Kiedy zapytałem ich, dlaczego, jeden z członków tego komitetu powiedział „Cóż, osobiście jestem przeciwny przymusowej aborcji w ostatnich miesiącach ciąży, ale to nie jest gorsze niż to, że administracja Reagana odmawia federalnych funduszy na opłacenie aborcji dla amerykańskich kobiet”. Innymi słowy „moralna równowaga”. Tak naprawdę nie podobały mu się przymusowe aborcje kobiet, które są w dziewiątym miesiącu ciąży, mniej więcej gotowe do porodu, ale powiedział, że nie jest to gorsze niż odmowa administracji Reagana wykorzystania pieniędzy z podatków zebranych od Amerykanów pro-life, aby zapłacić za zabijanie nienarodzonych dzieci w Stanach Zjednoczonych. Więc zrezygnował. Następny, z którym poszedłem porozmawiać, był właściwie całkiem szczerzy. Powiedział „Jestem przeciwny przymusowym aborcjom, ale chcę pojechać do Chin i jeśli będę z wami związany, nie będę mógł pojechać do Chin”. Dlatego zrezygnował z mojego komitetu.

Skończyłem swoją pracę, ale nikt z wydziału antropologii nie chciał jej przeczytać i dlatego nie mogła być przyjęta. Nie mogłem otrzymać doktoratu, na który zapracowałem. Teraz opublikowałem tę pracę jako książkę pod tytułem *Broken Earth (Złamana ziemia)*. Była bestsellerem, dotarła do znacznie większej liczby ludzi, niż mogłaby praca doktorska.

Zawsze jednak uważałem, że dokonałem dobrej transakcji, ponieważ mówiłem sobie: „Co zyskuje człowiek, który zdobywa doktorat i uzyskuje mianowanie na Uniwersytecie Stanforda, a traci nieśmiertelną duszę”. Wolałbym być katolikiem bez doktoratu i bez kadencji na Stanfordzie, niż kimś, kto się pogubił i miał doktorat. Podoba mi się ten kompromis, ta wymiana. Dobrze na niej wyszedłem.

PB: Przejdźmy do próby zrozumienia chińskiej mentalności i chińskiej myśli. Czytałem twoją książkę *Bully of Asia* i myślę, że jest bardzo odkrywczą. Stwierdziłeś, że mentalność bycia kontrolowanym i cała historia Chin pokazuje, że było wiele momentów w chińskiej historii, kiedy cesarze bardzo mocno kontrolowali społeczeństwo i prawdopodobnie jesteśmy trochę sentymentalni w Europie i Stanach Zjednoczonych, wierząc, że taoizm i konfucjanizm są odpowiednikami chrześcijaństwa. Podkreśliłeś w swojej książce to pojęcie legizmu. W jakim stopniu komuniści wykorzystali istniejący rodzaj mentalności czy trendów w społeczeństwie, a w jakim stworzyli tę koncepcję całkowitej kontroli, która obecnie jest nawet powiększona przez nowoczesną technologię pod rządami Xi Jinpinga?

SM: Cóż, to bardzo interesujące. Kiedy czytasz starożytną historię Chin, ponieważ Chiny przeszły przez okres feudalizmu setki lat przed narodzeniem Chrystusa i przez 500 lat trwała w Chinach wojna wszystkich przeciwko wszystkim. My mieliśmy na Zachodzie wojnę stuletnią, a w Chinach mieli coś równoważnego z wojną 500-letnią, gdzie na początku były setki państw feudalnych, a pod koniec jedno państwo stało się absolutnie dominujące i podbiło wszystkie inne.

A stało się dominujące poprzez wynalezienie formy wczesnego totalitaryzmu. W Chinach setki lat przed narodzeniem Chrystusa istniała szkoła filozofii politycznej, a właściwie praktycznej polityki, zwana legizmem (legizmem). Legiści twierdzili, że suweren, król powinien skupić całą władzę w swoich rękach. Powinien mieć stałą armię. Powinien kontrolować produkcję żywności i soli, stali, żelaza, które można wykorzystać do produkcji broni.

Powinien mieć zespoły pieśni i tańca, oddziały propagandowe podróżujące po kraju, śpiewające na jego część pochwały.

Powinien palić książki konkurencyjnych szkół filozoficznych i zabijać uczonych, którzy ośmielili się głosić coś innego niż legizm. Powinien mieć obozy koncentracyjne – i tak się stało – Chiny miały obozy koncentracyjne setki lat przed Chrystusem. Więźniowie obozów koncentracyjnych zbudowali Wielkie Kanały i Wielki Mur Chiński. Tak więc wszystkie rzeczy, które kojarzą nam się ze współczesnym marksizmem-leninizmem zostały tak naprawdę wymyślane w Chinach ponad dwa tysiące lat temu.

Konfucjanizm pod legistycznymi władcami był używany jako przykrywka. To był taki jedwabny kostium, który przykrywał żelazne ramy legizmu. Zatem chińscy cesarze zawsze byli legistami w sposobie rządzenia, ale w sposobie przedstawiania swoich rządów ludziom byli wyznawcami konfucjanizmu. Różnica polega na tym, że legaliści zmuszali cię do kłaniania się cesarzowi, a jeśli tego nie robiłeś, przecinali cię na pół w pasie i zabijali całą twoją rodzinę do piątego pokolenia. Z drugiej strony zwolennicy konfucjanizmu (konfucjaniści) mówili, że musisz kłaniać się cesarzowi, ponieważ jest on ojcem dla ludzi i musisz traktować go z takim samym szacunkiem, z jakim traktujesz swojego ojca, starszego brata i nauczycieli.

Istniała ta konfucjańska socjalizacja, która była używana do złagodzenia rzeczywistych legistycznych, bardzo surowych ram, które były używane do rządzenia w Chinach. A to, co zrobił Przewodniczący Mao po utworzeniu Chińskiej Partii Komunistycznej w 1921 roku w Szanghaju i później, to zobaczył w marksistowskim leninizmie coś bardzo podobnego do legistycznej filozofii, która była używana do kontrolowania Chin przez wiele wieków.

Znowu mieliśmy żelazne ramy legizmu przykryte jedwabnym kostiumem komunizmu, gdzie wszyscy będziemy poprawiać los robotników i chłopów, partia będzie służyć ludziom, a pewnego dnia rząd po prostu zniknie i ustanowimy Niebo na Ziemi. Tak więc znów zmienili jedwabny kostium z konfucjanizmu na komunizm, ale pod żelaznym rusztowaniem pozostały żelazne ramy totalitarnych rządów. I jest to stanowczo egzekwowane do dzisiaj.

Chiny są pierwszą na świecie totalitarną dyktaturą o zaawansowanej technologii. Zaawansowana technologia oznacza, że każdy jest monitorowany przez cały czas, w mediach społecznościowych, na własnych smartfonach, przez kamery monitoringu, miliony kamer bezpieczeństwa umieszczonych w chińskich miastach w całym kraju, a sztuczna inteligencja obserwuje i upewnia się, że wszystko, co powiesz, co jest sprzeczne z reżimem, gdziekolwiek pójdziesz, co wzbudzi podejrzenia, jest rejestrowane.

Trafia to do tak zwanej społecznej oceny kredytowej (*social scoring* lub *social credit system*). Jeśli masz wysoką polityczną ocenę kredytową, otrzymujesz korzyści od rządu. Jeśli masz niski polityczny kredyt zaufania, to znaczy, że powiedziałeś w mediach społecznościowych coś krytycznego wobec Xi Jinpinga, wtedy nie możesz podróżować, nie możesz dostać paszportu, nie możesz opuścić kraju, nie możesz nawet lecieć samolotem w obrębie kraju. Obowiązują cię wszelkiego rodzaju ograniczenia.

PB: W sytuacji, którą opisujesz, widzimy wiele podobieństw między tym starożytnym legistycznym systemem (system legizmu) a obecnym scoringiem społecznym. Czy myślisz, że to jest trwałe? Czy uważasz, że normalne społeczeństwo może dalej funkcjonować w ten sposób? Widziałem prognozy demograficzne dla Chin. Jest tam dramatyczny spadek liczby ludności w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. Już teraz widzimy problemy z mężczyznami, którzy nie mogą znaleźć żon, partnerek. Wspomniałeś w jednym z wywiadów, że 20 czy 30 milionów mężczyzn nie ma kobiet, nie mają żon i nie będą mieli żon. To rodzi napięcia, więc jak takie społeczeństwo może przetrwać, jeśli jest całkowicie kontrolowane i dodatkowo prowadzi ogromne prześladowania w niektórych regionach, jak Ujgurów w zachodniej części Chin czy Tybetańczyków. Jak to może być trwałe w dłuższym okresie czasu?

SM: Cóż, myślę, że zgadzam się z przesłanką pytania, że komunizm, totalitaryzm, współczesna wersja chińskiego legizmu, jest z czasem samobójcza. Ponieważ ekscesy systemu zawsze obracają się przeciw jego stabilności i powodują jego upadek w czasie. Mam tu na myśli dynastie chińskich imperiów, które trwały od 100 do 300 lat, zanim upadły.

Zwróciłbym uwagę, jako dumny katolik, że instytucjonalny Kościół katolicki jest najdłużej istniejącą instytucją ludzką w historii świata. Dzieje się tak dlatego, że nie jest on tylko ludzki, ale jest też Boski, natchniony i wspierany przez Ducha Świętego. Jednak to, co widzimy dzisiaj w Chinach, to zbliżająca się zapaść demograficzna, ponieważ ludność Chin starzeje się i umiera bardzo szybko. Uważam, po przyjrzeniu się liczbom, że populacja Chin jest w absolutnym spadku od kilku lat, to znaczy, że więcej ludzi umiera w Chinach niż się rodzi. Rząd nie przyznał się do tego, ale oczywiście rząd nigdy nie przyznaje się do niczego, co sprawia, że wygląda źle.

Drugą rzeczą, która się dzieje, a która jest rodzajem kolejnej samoograniczającej się tendencji, jest to, że Xi Jinping i kierownictwo Komunistycznej

Partii Chin są zdecydowanymi, oddanymi wyznawcami tego, co nazywają socjalizmem z chińskimi cechami. Chcą oni poddać wszystkie przedsiębiorstwa w Chinach bezpośredniej kontroli Komunistycznej Partii Chin, czyli chcą przekształcić wszystko w przedsiębiorstwa państwowe, a wiemy, że przedsiębiorstwa państwowe to dinozaury.

Wiemy, że wszystkie przedsiębiorstwa państwowe w Chinach odnotowują straty, wszystkie tracą pieniądze. Są one przede wszystkim instrumentami kontroli politycznej. Są bardzo nieefektywne ekonomicznie, więc im więcej przedsiębiorstw zabiera się sektorowi prywatnemu, zabijając miliarderów, zmuszając firmy do służenia interesom chińskiej partii komunistycznej, zamiast interesom inwestorów, tym bardziej upośledza się gospodarkę. Tak więc to jest uderzenie drugie.

A trzecim jest fakt, że Komunistyczna Partia Chin zachowuje się tak agresywnie wobec reszty świata, że nastroje antychińskie rosną bardzo szybko w Japonii, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Australii. 80–90 procent ludzi w tych krajach twierdzi, że Chiny są zagrożeniem dla ich krajów i dla świata. I myślę, że to przekłada się na stopniową śmierć gospodarki Chin skoncentrowanej na eksporcie.

Sektor eksportowy gospodarki w Chinach jest jedynym, który zarabia jakiegokolwiek pieniądze. Krajowy sektor gospodarki nie zarabia. Ma deficyt. Jeśli więc świat zacznie przenosić produkcję z Chin do innych krajów, takich jak Filipiny czy Indie, Meksyk, z powrotem do Europy, do Polski, do innych krajów, to chiński sektor eksportowy zacznie się kurczyć, a wraz z nim cała chińska gospodarka. Myślę więc, że demografia, polityka i trendy gospodarcze działają na niekorzyść długoterminowego przetrwania Komunistycznej Partii Chin.

W Chinach jest wiele osób, które chciałyby widzieć koniec Chińskiej Partii Komunistycznej. Rozmawiając przez lata z tysiącami Chińczyków, jestem przekonany, że gdyby w Chinach odbyły się wolne wybory, Komunistyczna Partia Chin nie miałaby szans ich wygrać. Oczywiście żadna partia komunistyczna nigdy nie wygrała prawdziwie wolnych wyborów nigdzie na świecie i z pewnością Komunistyczna Partia Chin nie mogłaby wygrać takich wyborów. Tak więc ostateczny upadek Komunistycznej Partii Chin nastąpi, ale jest to partia, która jest gotowa zastrzelić ludzi w stolicy swojego kraju na głównym placu przed Wielką Salą Ludową.

Zrobili to 4 czerwca 1989 roku w czasie masakry na placu Tiananmen. Rozjeżdżali ludzi czołgami, strzelali do nieuzbrojonych demonstrantów – studentów na ulicach stolicy, zabijając tysiące osób. Więc to jest rząd, który

jest gotów zrobić wszystko, aby utrzymać się przy władzy. Xi Jinping nie jest Gorbaczowem.

PB: Mam jeszcze jedno czy dwa pytania związane z pojawieniem się komunistów w Chinach. Zazwyczaj komunizm pojawia się wtedy, kiedy jest niesprawiedliwość społeczna, kiedy jest upadek pewnego porządku społecznego i ludzie są tak sfrustrowani, że idą po jakieś nowe, alternatywne podejście. Czy mógłbyś to skomentować? I drugie pytanie: jakie błędy popełnił Zachód, inwestując w Chinach, otwierając się na Chiny? Jakie są nasze grzechy jako Zachodu, jako społeczeństwa chrześcijańskiego?

SM: Powodem, dla którego chińska partia komunistyczna była w stanie przejąć władzę w Chinach, była japońska inwazja podczas II wojny światowej. Istniała wtedy partia nacjonalistyczna, na czele której stał zdeklarowany chrześcijanin o nazwisku Chiang Kai-shek (czytałem jego dziennik – często mówił o modlitwie i miał cytaty z Biblii w dzienniku, który pisał tylko dla siebie; nie pisał go dla potomnych, nie pisał go dla korzyści politycznych). Jest bardzo jasne, że partia komunistyczna była bardzo bliska unicestwienia w latach trzydziestych przez partię nacjonalistyczną.

Wtedy Japończycy, którzy kontrolowali Mandżurię, rozpoczęli wojnę z resztą Chin, a armia nacjonalistyczna, partia nacjonalistyczna została zmuszona do zaangażowania wszystkich swoich zasobów i wszystkich swoich sił zbrojnych w walkę z japońskimi najeźdźcami, dając tym samym Chińskiej Partii Komunistycznej wiele lat na rozwój obszarów bazowych, zwiększenie liczby ludzi pod swoją kontrolą i rozmiaru swojej armii.

Otrzymywała również regularne wsparcie od Związku Radzieckiego poprzez Komintern. Były to regularne kwoty, ogromne kwoty pieniędzy wysyłane przez Stalina do Mao Zedonga i Komunistycznej Partii Chin w latach czterdziestych. Po zakończeniu II wojny światowej nacjonaści znów byli o krok od zniszczenia komunistycznych armii, które uciekły na północ. Na granicy ze Związkiem Radzieckim zostały ponownie uzbrojone, wyszkolone i otrzymały nowoczesną broń od Związku Radzieckiego.

W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych liberałowie w administracji Trumana chcieli wynegocjować zakończenie chińskiej wojny domowej i zmusili Chiang Kai-sheka do zaprzestania walki na 18 miesięcy. Podczas tych 18 miesięcy Armia Czerwona była szkolona i wyposażana przez Rosjan i oczywiście, kiedy walki zostały wznowione, ta nowo wyposażona i wyszkolona armia była w stanie podbić całe Chiny.

Powiem wam, że w 1972 roku, kiedy ówczesny japoński premier Tanaka przybył do Pekinu, pierwszą rzeczą, jaką zrobił było przeproszenie Przewodniczącego Mao za japońską inwazję na Chiny w czasie II wojny światowej. Mao Zedong roześmiał się i powiedział: „Nie przepraszaj. Gdyby nie wasza inwazja nie byłibyśmy w stanie wygrać wojny domowej”.

PB: A błędy popełnione przez Zachód, który inwestuje ogromne pieniądze, dzieli się technologią, przyjmuje setki tysięcy chińskich studentów na uniwersytety? Czy to otwarcie ma jakieś negatywne i niezamierzone skutki uboczne? Słyszymy, że obecnie bardzo trudno jest wywieźć jakiekolwiek zyski z Chin, wszystkie zagraniczne przedsiębiorstwa muszą mieć formę joint venture, co w praktyce oznacza, że są pod kontrolą Chin. Czy mógłby Pan rzucić trochę światła na to uzależnienie produkcji wielu gospodarek Europy i USA od Chin? Dobrym przykładem są panele fotowoltaiczne sprzedawane w Polsce, z których 95% jest produkowanych w Chinach, więc jesteśmy bardzo uzależnieni od zielonej energii z Chin. Prosiłbym o kilka komentarzy na ten temat.

SM: Cóż, stało się tak, że my, w szczególności w Stanach Zjednoczonych i ogólnie na Zachodzie, stworzyliśmy gospodarczego i politycznego potwora, który chce nas zniszczyć i chce zdominować świat.

Gwoli szczerości powiem, że w latach osiemdziesiątych byłem jednym z tych, którzy wierzyli, że jeśli otworzymy nasze rynki na towary chińskiej produkcji, jeśli pozwolimy chińskim studentom setkami tysięcy przyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych i uczyć się nowoczesnej nauki i technologii, to w tym samym czasie „zapłodnienie krzyżowe” umożliwi przenikanie idei demokratycznych do Chin, że wirus demokracji zainfekuje społeczeństwo w Chinach, a powstanie klasy średniej wraz z rozwojem gospodarczym doprowadzi do tego, że ta klasa średnia domagać się będzie poszanowania praw człowieka, domagać się będzie zakończenia korupcji i nadmiernej biurokratyzacji, domagać się będzie zakończenia rządów jednej partii.

Myślałem tak w latach osiemdziesiątych. To marzenie umarło na placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. Niektórzy może pamiętają, że ci studenci, którzy zostali zabici, nie tylko w Pekinie, ale także w Guangdżong, Czungdu i Szanghaju innych chińskich miastach, a wszędzie tam odbywały się demonstracje, że wielu z nich niosło znaki z cytatami z Abrahama Lincolna i Thomasa Jeffersona oraz Jerzego Waszyngtona. Byli pod wpływem Zachodu, chcieli bardziej otwartego i wolnego społeczeństwa, chcieli ruchu w kierunku demokracji. Spotkała ich zabójcza siła i wielu z nich zostało zabitych.

W tamtym momencie stało się dla mnie jasne, że nie można spowodować zmian, na jakie liczyliśmy w Chinach, otwierając nasze rynki, zapewniając biliony dolarów inwestycji gospodarczych, przekazując najnowocześniejsze technologie. Udało nam się jedynie wzmocnić rękę, wzmocnić wojsko i wzmocnić kontrolę Komunistycznej Partii Chin nad narodem chińskim. Ale wielu ludzi na Zachodzie, wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych nie zgadzało się z tym.

W 1999 roku pozwoliliśmy Chinom wejść do Światowej Organizacji Handlu jako kraj rozwijający się. Jako kraj rozwijający się były one uprawnione do wszelkiego rodzaju specjalnych przywilejów i oczywiście końcowym rezultatem, 20 lat później, było stworzenie drugiej największej gospodarki na świecie, w dużej mierze dzięki, jak już wspominałem, sektorowi eksportowemu chińskiej gospodarki.

I nieuczciwe jest oczekiwanie od zachodnich pracowników, którzy mogą organizować się w związki zawodowe, którzy mogą strajkować o wyższe płace, którzy mogą swobodnie domagać się ustępstw od swoich pracodawców, nieuczciwe jest oczekiwanie od wolnych ludzi, aby konkurowali z tym, co w Chinach jest niewolniczą pracą, co jest pańszczyźnianą pracą. Chińscy robotnicy nie mają swobody organizowania się w związki zawodowe i nie mają swobody strajkowania o wyższe płace. Kiedy protestują przeciwko swoim warunkom pracy, spotykają się z zabójczą siłą policji, więc jest to niewolnicza siła robocza.

W takich miejscach jak Xinjian, gdzie żyją Ujgurowie, jest to dosłownie niewolnicza siła robocza. Wolni ludzie nie mogą konkurować z niewolniczą siłą roboczą. My w końcu, w 2016 roku wraz z wyborem Donalda Trumpa zaczęliśmy zdawać sobie z tego sprawę i podejmować działania przeciwko zagrożeniu ze strony tyrana Azji, zagrożeniu ze strony Chin, i nałożyliśmy cła na chińskie towary. Zatrzymaliśmy transfer technologii. Teraz przyjęliśmy nowe prawo zabraniające eksportu zaawansowanych technologicznie czipów, czipów komputerowych do Chin.

Ale masz całkowitą rację, kiedy mówimy o czymś takim jak panele słoneczne: 95% paneli słonecznych jest produkowanych w Chinach, a wiele z nich jest produkowanych w zakładach w Xinjian, które dosłownie wykorzystują niewolniczą pracę. Teraz proces produkcji paneli słonecznych jest bardzo energochłonny, bardzo pracochłonny, wiąże się z potencjalnymi szkodami ekologicznymi, ponieważ wykorzystuje wiele minerałów, które nie są powszechne.

Wiąże się to z wieloma problemami samymi w sobie. Ale Chiny mogą prześcignąć świat, ponieważ nie martwią się o złe traktowanie pracowników,

nie martwią się o spustoszenie środowiska. Martwią się tylko o to, by przynosić zyski komunistycznym urzędnikom, którzy prowadzą fabryki, i z których wszyscy – powiem – prawie bez wyjątku wszyscy są skorumpowani. Partia komunistyczna ze swej strony jest skorumpowanym przedsiębiorstwem i rodzi korupcję.

PB: Czy nie uważasz, że Xi Jinping dokonał dużego zwrotu w kierunku wchłonięcia do partii technokratów, ludzi dobrze wykształconych, z umiejętnościami technicznymi? Bo jeśli mamy teraz 90 milionów aparatczyków w Komunistycznej Partii Chin, to znaczy, że jeden przypada mniej więcej na każde 15 mieszkańców Chin. Więc jest to, jak to nazwałś, rodzaj pasożyta na społeczeństwie. Czy nie sądzisz, że to może przedłużyć życie tego nieefektywnego, ale opresyjnego systemu, ponieważ do gry weszła technologia i ludzie, którzy są lepiej wykształceni, będą bardziej skuteczni w dyscyplinowaniu całego społeczeństwa.

SM: Prawdą jest, że jeśli chcesz odnieść sukces w Chinach, musisz być członkiem Komunistycznej Partii Chin. Kiedy ostatnio sprawdzałem, było 94 miliony członków Komunistycznej Partii Chin, co oznacza, że z populacji 1,4 miliarda ludzi około jedna osoba na 15 jest członkiem Komunistycznej Partii Chin.

Ale partia komunistyczna nie jest organizacją demokratyczną, a ludzie, którym udaje się zostać przywódcami w Chińskiej Partii Komunistycznej, członkami Komitetu Centralnego Chińskiej Partii Komunistycznej, członkami politbiura, członkami stałego komitetu politbiura i kierownictwa Chińskiej Partii Komunistycznej, nie są technokratami. To nie są ludzie, którzy zapewnili sobie pozycję dzięki swojemu wykształceniu.

To są ludzie, którzy zapewnili sobie pozycję dzięki umiejętności tworzenia frakcji i manewrowania w organizacji dla własnych korzyści, a także zbierania milionów, a wręcz nawet miliardów dolarów w ramach korupcyjnych płatności w okresie pełnienia funkcji i wykorzystywania tych pieniędzy do promowania innych ludzi, którzy następnie będą ich wspierać.

Jest faktem zdumiewającym, ale jednak prawdziwym, że były premier, osoba numer dwa w Chinach Wen Jiabao, pełniący funkcję premiera w latach 2002–2012, odszedł z urzędu z fortuną w wysokości 2,2 mld dolarów w banku. To było przy miesięcznej pensji około pięciu, sześciu tysięcy dolarów. Więc albo jest najlepszym inwestorem na świecie, albo był skorumpowany. A ja uważam, że był skorumpowany.

Także w wojsku, oczywiście, jeśli chcesz awansować na pułkownika, musisz zapłacić pewną sumę pieniędzy generałowi odpowiedzialnemu za awanse. Jeśli chcesz awansować na generała z jedną gwiazdką lub dwoma gwiazdkami, musisz zapłacić więcej. Im wyższy stopień, tym więcej trzeba zapłacić, więc korupcja jest naprawdę obecna w całej chińskiej partii komunistycznej i w całym społeczeństwie.

I ostatnia rzecz, którą chciałbym powiedzieć, i nie muszę tego mówić Polakom, ponieważ pamiętają to ze swojego długiego i smutnego doświadczenia z komunizmem, ale partia komunistyczna jest niczym innym jak pasożytem, krwio pijącą pasożytującym na narodzie chińskim. Nie produkuje nic poza tyranią, a mimo to Chińczycy poprzez podatki, korupcję, wymuszenia, płatności pod stołem, których się domagają, wspierają styl życia członków Komunistycznej Partii Chin.

Płacą ich pensje, płacą czynsz za ich budynki biurowe, płacą za budowę kurortów, płacą za ich coroczne „rekolekcje” w Beidahe i innych miejscach, płacą za spotkania Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin. Komunistyczna Partia Chin konsumowała prawdopodobnie 10 procent PKB Chin. Konsumuje 10 procent produktu narodowego brutto Chin i dosłownie nie produkuje nic poza tyranią i nieszczęściem wśród Chińczyków.

ZP: Jaka jest możliwość upadku i utraty władzy przez partię komunistyczną w Chinach? Co musiałoby się stać? Wiadomo, że nie będzie tam wolnych wyborów, a gdy sytuacja się pogorszy, ciemężyciele staną się bardziej bezwzględni. Przy całkowitej kontroli nad ludnością bardzo trudno będzie ją obalić. Czy widzisz drogę, na której kraj mógłby stać się ponownie wolny?

SM: Myślę, że przez ponad stuletnie istnienie Komunistycznej Partii Chin i biorąc pod uwagę długą historię totalitaryzmu w Chinach, będzie bardzo trudno obalić Komunistyczną Partię Chin. Dla pewności, Komunistyczna Partia Chin po masakrze na Tiananmen wprowadziła program edukacji patriotycznej od przedszkoli po studia, który uczy, że Zachód i Stany Zjednoczone są wrogami Chin. Próbuje tak edukować chińską młodzież, aby wierzyła, że Komunistyczna Partia Chin nie tylko uratowała Chiny – co nie jest prawdą, ale że Komunistyczna Partia Chin jest jedyną siłą, która może zmodernizować Chiny – co również nie jest prawdą, i że Komunistyczna Partia Chin jest jedyną siłą, która może utrzymać Chiny w całości i zapobiec popadnięciu w chaos walk watażków wojennych lub rozpadowi centralnej kontroli społeczeństwa prowadzącemu do chaosu – co prawdopodobnie jest

częściowo prawdą. Tak więc, ten program edukacji patriotycznej, jak sądzę, był bardzo skuteczny w docieraniu do młodych ludzi.

Co zatem stanie się w przyszłości?

Cóż, przede wszystkim nie możemy oczekiwać, że jakiś chiński Gorbaczow wzniesie się na szczyt chińskiej piramidy władzy, ponieważ chińska struktura władzy produkuje wciąż ten sam rodzaj ludzi. Od przewodniczącego Mao, który jest jednym z wielkich masowych morderców w historii Chin, do Xi Jinpinga, który wzoruje się na przewodniczącym Mao.

Widzimy ludzi, którzy dochodzą na szczyt, bo przeżywają tę bezwzględną rywalizację o życie w strukturze władzy chińskiej partii komunistycznej. To rodzaj przetrwania najsilniejszych. Ludzie, którzy dochodzą na szczyt tego systemu to ci, którzy nie mają absolutnie żadnego serca, żadnego sumienia, żadnej moralności, żadnej etyki – nic poza czystym dążeniem do władzy. Nie możemy więc oczekiwać, że reformator poprowadzi chińską partię komunistyczną w innym kierunku.

Nawiasem mówiąc, był taki reformator w 1989 roku, ówczesny szef Komunistycznej Partii Chin – Chao Yang. Pochodził z prowincji Guangdong na południu, która zawsze była na swój sposób bardziej otwartą i wolną prowincją niż reszta Chin, po części z powodu bliskości Hongkongu. Kiedy rozpoczęły się demonstracje na Tiananmen, przywódca Komunistycznej Partii Chin Chao chciał negocjować ze studentami i został usunięty przez Deng Xiaopinga, a Armia Czerwona została sprowadzona, aby zabić studentów na ulicach.

Nie będzie żadnych reformatorów na szczytach chińskiej partii komunistycznej. Jak więc partia może upaść? Rozmawialiśmy o wewnętrznych sprzecznościach, sprzecznościach demograficznych, sprzecznościach ekonomicznych, coraz większym oddzieleniu świata od chińskiej gospodarki, co oczywiście wepchnie Chińczyków w biedę. Myślę, że jednym ze scenariuszy byłaby próba inwazji Chin na Tajwan. Myślę, że mogłoby się to skończyć bardzo źle dla kierownictwa Komunistycznej Partii Chin.

W Chinach istnieje ruch, jest wiele osób w Chinach, które chciałyby widzieć rozpad rządu centralnego i powrót do rządów prowincji. Wtedy Guangdong byłby oddzielnym krajem, Fujian byłby oddzielnym krajem, dolna Delta Jangcy, trzy tamtejsze prowincje oddzielnym krajem, Mandżuria oddzielnym krajem. Ten rodzaj decentralizacji władzy do prowincji byłby innym scenariuszem. Ale nie dajmy się zwieść, chińska partia komunistyczna robi wszystko, co może, aby zacieśnić kontrolę nad Chińczykami od kołyski do grobu.

Obecnie istnieje wymóg, aby każdy w Chinach umieścił na swoim telefonie komórkowym aplikację Xi Jinpinga i codziennie czytał fragment przemówienia komunistycznego przywódcy Xi Jinpinga, a następnie odpowiadał na pytania z nim związane. Tak więc jest to codzienne pranie mózgu, jest to codzienna propagandyzacja Chińczyków. Jest to wysiłek w rodzaju codziennego studiowania „Biblii”, tylko że nie studiujesz Biblii, tylko dzieła zebrane Xi Jinpinga. Aby utrzymać chiński naród w posłuszeństwie nowemu wcieleniu chińskiego tyrana – Xi Jinpingowi.

ZP: Jak poważne są prześladowania chrześcijan i czy wszyscy chrześcijanie są prześladowani w Chinach jednakowo, czy tylko niektóre denominacje? Jak duży jest Kościół katolicki w Chinach? Jeśli można to oszacować, jak duży jest Kościół katolicki w Chinach w porównaniu z denominacjami protestanckimi?

SM: Cóż, po pierwsze, wszystkie wyznania w Chinach są obecnie bardzo intensywnie prześladowane. Dożywotni prezydent Chin Xi Jinping w grudniu ubiegłego roku [2021] wygłosił przemówienie na temat religii, w którym jasno stwierdził, że jedynymi religiami, które będą mogły przetrwać w Chinach, są te, które promują poglądy Komunistycznej Partii Chin, które podążają za linią partii, które wspierają jej ideologię.

A oficjalną ideologią jest socjalizm z chińskimi cechami, który jest rodzajem narodowego socjalizmu, lub czymś, co nazwalibyśmy faszyzmem. Religie mają wspierać główne przywództwo Komunistycznej Partii Chin, co tu oznacza odniesienie do siebie samego, czyli Xi Jinpinga. Następnie powiedział, że każda organizacja religijna lub każdy przywódca religijny, który nie robi tych rzeczy, zostanie uznany za nielegalną organizację religijną i nie będzie mógł istnieć, zostanie zmiażdżony.

To przemówienie konkretnie wskazało nie tylko katolików, nie tylko chrześcijan, ale także taoistów i buddystów, buddystów tybetańskich, muzułmanów, wszystkie religie w Chinach. Zgodnie z tym przemówieniem Xi Jinpinga, będą mogły istnieć tylko wtedy, gdy staną się w efekcie grupami frontowymi dla chińskiej partii komunistycznej i jej kierownictwa. Jest to oczywiście bardzo radykalne stanowisko Xi Jinpinga, ale zostało ono potwierdzone na XX-tym Kongresie Chińskiej Partii Komunistycznej w Pekinie, na którym lider ugrupowania kościołów protestanckich w Chinach wygłosił przemówienie.

Nazywa się ono Kościoły Potrójnej Autonomii (Patriotyczny Ruch Potrójnej Autonomii). Jego lider oczywiście jest sługą chińskiej partii komunistycznej,

ale powiedział, że chińska partia komunistyczna musi być centrum kultu chrześcijańskiego w Chinach. Teraz chińska partia komunistyczna już przepisała Biblię, rozumiecie? Więc nie możesz mieć zachodniej wersji Biblii, nie możesz mieć katolickiej wersji Biblii lub protestanckiej wersji Biblii w swoim kościele – musisz mieć wersję Biblii partii komunistycznej, która została całkowicie wypatroszona, całkowicie przerobiona.

Nie tylko zniknęła cała Księga Objawienia, ponieważ nie chcą oni odnieść do życia pozagrobowego, ale zmienili również wiele fragmentów Biblii.

Weźmy na przykład historię kobiety przyłapaną na cudzołóstwie. Wszyscy znamy tę historię: mężczyźni stali dookoła gotowi ukamienować kobietę, kiedy nasz Pan powiedział „niech ten z was, kto jest bez grzechu, pierwszy rzuci kamieniem”.

W wersji partii komunistycznej tej przypowieści Jezus przychodzi do mężczyzn gotowych ukamienować na śmierć kobietę przyłapaną na cudzołóstwie. Mówi: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień” - oni wszyscy odchodzą, a Pan Jezus Chrystus rzekomo podnosi kamień i sam kamieniuje kobietę na śmierć. Teraz to jest komunistyczna wersja Biblii. Jest to obecnie jedyna legalna wersja Biblii, która może istnieć w Chinach, więc widzicie, jak to jest celowy atak na wiarę chrześcijańską.

Jeśli wejdiesz do buddyjskiej świątyni w Chinach, przekonasz się, że mnisi są zmuszeni do słuchania przez cały dzień przemówienia Xi Jinpinga na temat religii. To jest to, co jest w głośnikach, nie śpiewanie buddyjskich pieśni, ale przemówienie głównego przywódcy osobiście nauczającego, odtwarzane w kółko i w kółko

Jest też oczywiście atak na religię w Xinjian. Tam i w całych Chinach burzą meczety, burzą kościoły, zrywają krzyże z dachów kościołów, zmuszają kościoły do zdejmowania cytatów z Pisma Świętego wewnątrz i umieszczania cytatów z Xi Jinpinga. Zmuszają je do umieszczenia obrazu Xi Jinpinga obok każdego innego obrazu, a nawet obok samego ołtarza. Tak więc jest to całkowity atak na religię w Chinach, a powodem tego jest to, że Komunistyczna Partia Chin chce, aby jedyną religią w Chinach był socjalizm z chińskimi cechami.

Akolitami w tej religii będą członkowie Komunistycznej Partii Chin, przywódcą tej religii będzie główny przywódca, szef Komunistycznej Partii Chin, sam Xi Jinping. Wiem, że papież Franciszek chciałby pojechać do Chin. Nie jestem pewien, czy Xi Jinping kiedykolwiek zaprosi papieża Franciszka lub jakiegokolwiek papieża do Chin, ponieważ w bardzo realnym sensie sam próbuje stworzyć religię i uważa się za papieża Chin. Uważa się za religijnego

przywódcę Chin. Religią Chin w zamyśle chińskiej partii komunistycznej są same Chiny i wszyscy mają siedzieć w ławkach w „Kościele Chin” i czcić przywódców chińskiej partii komunistycznej.

ZP: A ludzie, którzy nie posłuchają? Zakładam, że liczba ludzi gotowych do męczeństwa jest fragmentem ułamka całej populacji wierzących, ale ludzie nieposłuszni, ci którzy zachowują prawdziwą Biblię, co się z nimi dzieje? Jakie konsekwencje ich czekają, jeśli zostaną zdemaskowani? Co się dzieje z tymi, którzy odmawiają oddawania czci przewodniczącemu i czci Bogu?

SM: Chiny przechodzą przez okresy intensywnych prześladowań. Chińscy wierzący przez nie przechodzą. Wcześniej przeszli przez okres intensywnych prześladowań, kiedy partia komunistyczna po raz pierwszy przejęła władzę w Chinach. Wielu zostało aresztowanych, torturowanych i zabitych. Wszyscy zagraniczni misjonarze zostali odesłani z Chin.

W 1958 r. dla ówczesnego przewodniczącego Mao stało się jasne, że jeśli nie będzie chciał dosłownie uwięzić lub rozstrzelać każdego wierzącego w Chinach, nie będzie w stanie wyeliminować wiary katolickiej z Chin ani chrześcijaństwa z Chin. I dlatego przyjął inne podejście. Założył Patriotyczny Kościół Katolicki dla katolików, założył Kościół Potrójnej Autonomii dla protestantów i założył również organizacje buddyjskie i taoistyczne.

Byli ludzie, którzy poszli na kompromis w tym momencie, ale było wielu, którzy wybrali męczeństwo, którzy wybrali pójście do więzienia, którzy wybrali tortury i śmierć. Po śmierci przewodniczącego Mao nastąpił w Chinach okres odprężenia pod rządami reformatora Deng Xiaopinga. Ten Deng Xiaoping był zdeklarowanym komunistą. To on zabił studentów na placu Tiananmen w 1989 roku, ale chciał, aby Chiny rozwijały się gospodarczo, więc otworzył Chiny i rozluźnił kontrolę na kilka dekad.

W latach dziewięćdziesiątych udało mi się pojechać do Chin. Mogliśmy pomóc w budowie kilku kościołów katolickich w Chinach, mogliśmy otworzyć kilka sierocińców w Chinach, aby zaopiekować się małymi dziewczynkami i dziećmi upośledzonymi, które były porzucane przez rodziców z powodu polityki jednego dziecka, z powodu pragnienia rodziców posiadania synów i zdrowych dzieci.

Ten okres zakończył się w 1999 roku, za czasów Jiang Zemina, kiedy zaczęto dokręcać śruby, zaczęły rosnać mury. Ten proces przyspieszył pod rządami Xi Jinpinga. I po raz kolejny znajdujemy Komunistyczną Partię

Chin pod jej obecnym przywództwem zdeterminowaną, aby stłumić wszelką wiarę religijną w Chinach.

Jak zawsze niektórzy ludzie robią mentalne zastrzeżenie: „podpiszemy dokument mówiący, że dołączę do Patriotycznego Kościoła Katolickiego, który jest kontrolowany przez Komunistyczną Partię Chin” i powiedzą w swoim sercu „Panie wybac mi, ale wiesz, że jestem lojalny wobec jedynego prawdziwego Kościoła. Nadal jestem wierny Ojcu Świętemu” i będą trwać, jak najlepiej potrafią.

Będą też inni, którzy powiedzą: „Nie! Nie zamierzam tego robić” i będą nadal czcić w ukryciu. Jeśli zostaną znalezieni przez rząd, zostaną ukarani na różne sposoby. Jeśli zdarzy się, że będą księdzem lub biskupem podziemnym, to z pewnością zostaną aresztowani i uwięzieni. To bardzo trudny czas dla wierzących w Chinach, bo nie są pewni, co powinni zrobić. Niestety nie otrzymali jasnych wskazówek od kardynała Pietro Parolina, sekretarza stanu w Watykanie.

Spotkałem się z kardynałem Parolinem. Rozmawiałem z nim przez godzinę o prześladowaniach Kościoła i o nasilającym się dążeniu Chińskiej Partii Komunistycznej do kooptacji i kontroli wszystkich organizacji religijnych w Chinach i wykorzystania ich do własnych celów. Myślę, że wszyscy powinniśmy zanosić serdeczne modlitwy i ofiary za naszych współwyznawców w Chinach, którzy obecnie przeżywają bardzo trudne prześladowania, które prawdopodobnie będą się pogłębiać, zanim przyjdzie ulga.

ZP: Watykan podpisał tajne porozumienie z rządem chińskim i wymaga, aby chińscy wierni katolicy stali się posłuszni temu patriotycznemu Kościołowi – nawiasem mówiąc, mieliśmy taki także w Polsce pod rządami stalinowskimi – i jaka jest tego motywacja i jaki jest tego rezultat? Rozumiem więc, że papież chciałby odwiedzić Chiny, ale czy z tej podróży można się spodziewać dobrych owoców? I jaki jest rezultat, jaki jest los ludzi, katolików, którzy muszą być posłuszni swoim pasterzom?

SM: Przede wszystkim zacznijmy od papieża Franciszka, który moim zdaniem całkiem słusznie chciałby odwiedzić Chiny, mając nadzieję, że jego wizyta pomoże wnieść nieco światła i nadziei do wiernych w Chinach, a być może nawet rozszerzy wiarę poza liczbę obecnych wyznawców. Nie wierzę, że pozwolono by mu odwiedzić Chiny, ponieważ, jak mówię, w osobie Xi Jinpinga Chiny mają już „papieża” w cudzysłowie. A przynajmniej

kogoś, kto aspiruje do bycia najwyższym przywódcą religijnym w Chinach, przywódcą religii zwanej komunizmem.

Wiem, że papież Franciszek kilkakrotnie miał nadzieję na spotkanie z Xi Jinpingiem podczas podróży tego ostatniego po świecie, ostatnio w Kazachstanie. Wcześniej w Rzymie, gdy Xi był w Rzymie w obu przypadkach strona komunistyczna powiedziała „nie” spotkaniu. Nie jestem więc pewien, czy nawet do spotkania, a tym bardziej do wizyty, może kiedykolwiek dojść.

Uważam, że porozumienie zostało podpisane ze względu na kwestię biskupów. Ponieważ było kilku biskupów, dokładnie ośmiu, którzy zostali nielegalnie wyświęceni przez chińską partię komunistyczną, aby wypełnić puste stolice biskupie. W niektórych przypadkach wyświęcono ich nielegalnie, mimo wyraźnej początkowej odmowy ze strony Watykanu, aby z różnych powodów uznać tych ludzi za biskupów.

W ramach ustępstwa prowadzącego do podpisania porozumienia chińsko-watykańskiego cztery lata temu, wszyscy oni – a ponieważ jeden zmarł, więc siedmiu biskupów, którzy zostali nielegalnie „wyświęceni” w cudzysłowie – przez Komunistyczną Partię Chin, wszyscy oni zostali zaakceptowani przez papieża Franciszka, jako prawowici biskupi, jako wyraz wielkiego ustępstwa wobec Komunistycznej Partii Chin, w nadziei, że przedstawiciele religijni partii zgodzą się na mianowanie większej liczby biskupów.

Ilu dokładnie? Cóż, początkowo w Chinach było ponad sto diecezji. Teraz, oczywiście, pod rządami Komunistycznej Partii Chin, ich liczba została zredukowana. Komunistyczna Partia Chin nie ma oczywiście uprawnień do wyznaczania granic diecezji, ale jednak je wyznaczyła, a około 40 z nich w chwili podpisania porozumienia chińsko-watykańskiego było nieobsadzonych.

Z rozmowy z kardynałem Parolinem zrozumiałem, że ma nadzieję dzięki wypracowaniu jakiegoś porozumienia w sprawie mianowania biskupów te stolice obsadzić biskupami, na których zgodzi się zarówno partia komunistyczna, jak i Watykan. Niestety, w ciągu ostatnich czterech lat tak się nie stało; 33–34 z tych stolic pozostają nieobsadzone. Tak więc w ciągu ostatnich kilku lat była tylko garstka kandydatów na biskupów nominowanych przez partię komunistyczną i zaakceptowanych przez papieża Franciszka.

Jeśli zapełnienie stanowisk biskupich jest miarą tego, czy porozumienie chińsko-watykańskie było sukcesem czy nie, to nie można powiedzieć, że było sukcesem. A jednak mówi się nam, że musimy być cierpliwi, musimy czekać, bo Komunistyczna Partia Chin, same Chiny, przyjmują długą perspektywę.

Cóż, w długiej perspektywie wszyscy biskupi, którzy są lojalni wobec Watykanu, będą martwi, a Kościół w Chinach będzie poddany jeszcze poważniejszym prześladowaniom w nadchodzących latach, chyba że się niestety całkowicie sprzeniewierzy.

ZP: A czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o sytuacji kardynała Zena? Bo rozumiem, że to porozumienie zostało podpisane mimo jego protestów. To jest osoba, która podobno najlepiej zna partię komunistyczną w Chinach, a jednak jego protesty zostały zlekceważone i teraz spotykają go prześladowania. A teraz wydaje się, że został sam, tak po ludzku, bo Pan jest z nim – ale to jest stary człowiek, opuszczony przez wszystkich – czy mógłbyś powiedzieć parę słów o jego sytuacji w tej chwili?

SM: Kardynał Zen urodził się w Szanghaju i oczywiście jest emerytowanym kardynałem, arcybiskupem Hongkongu. Teraz ma 90 lat i jest prześladowany, jest oskarżany przez władze komunistyczne o prawdopodobne naruszenie Prawa Bezpieczeństwa Narodowego, za co grozi kara dożywotniego więzienia.

Kiedyś, przez wiele lat w okresie odprężenia, o którym mówiłem, w latach osiemdziesiątych i dzieściuśdziesiątych, kardynał Zen mógł jeździć do Chin i nauczać zarówno w podziemnych seminariach, jak i w seminariach Kościoła Patriotycznego. Jak to się mogło stać, powiecie? Czy Kościół Patriotyczny nie był pod kontrolą Komunistycznej Partii Chin? Tak, był. Ale w tamtych czasach partia wycofała się z codziennej kontroli nad Kościołem Patriotycznym w Chinach. Skupiała się na rozwoju gospodarczym i w tym czasie wszyscy biskupi w Chinach, mówię o roku 1995, wszyscy biskupi w Chinach zostali uznani przez ojca świętego za prawowitych biskupów, za legalnych biskupów. Z wyjątkiem biskupa Pekinu, i biskupa Szanghaju – ci dwaj poszli na zbyt wiele kompromisów z Chińską Partią Komunistyczną – ale wszyscy pozostali, nawet ci, którzy byli członkami Kościoła patriotycznego, potajemnie dotarli do nuncjusza papieskiego w Chinach, którym był wówczas znany mi ksiądz Filoni, obecnie kardynał, który mieszkał w Hong Kongu.

Powiedział mi, że wszyscy biskupi w Chinach dotarli do niego z prośbą o uznanie ich przez ojca świętego za legalnych i oczywiście po przeglądzie i po zbadaniu ich historii i po rozmowie z ich księżmi i ich wiernymi zostali uznani jako ważni biskupi. Tak więc do połowy lat dziewięćdziesiątych Kościół w Chinach był zjednoczony, nie pod kontrolą komunistów, ale pod kontrolą ojca świętego w Watykanie.

Ta szczęśliwa sytuacja nie trwała długo. W 1999 r., kiedy wspomniałem, że Jiang Zemin rozpoczął prześladowanie Kościoła, kardynał Zen nie był już mile widziany w Chinach, nie wolno mu było podróżować po Chinach, a przecież jest on osobą, która zna Kościół w Chinach lepiej niż jakikolwiek inny żyjący kapłan, spędziwszy tam wiele lat, urodziwszy się tam. Przez wiele wielu lat kierował komisją do spraw stosunków z Chinami. Ta komisja nie spotkała się od 2013 roku.

Zamiast niej ludzie, którzy mają bardzo małą wiedzę czy zrozumienie sytuacji Kościoła w Chinach, katolików w Chinach, stanęli na czele negocjacji z chińskimi władzami komunistycznymi i myślę, że efektem jest porozumienie chińsko-watykańskie. Masz rację, że kardynał Zen wypowiadał się zdecydowanie przeciwko temu. W pewnym momencie powiedział, że jest to zdrada lojalnych katolików w Chinach. W innym miejscu powiedział, że lepiej byłoby dla księdza, który jest lojalnym księdzem w Chinach, zamiast wstępować do Kościoła patriotycznego, pójść pracować w polu jako robotnik, niż zdradzić wiarę.

Był wspierany przez kilku hierarchów w ciągu ostatnich kilku miesięcy jego prześladowań, kiedy postawiono mu zarzuty, aresztowano w czerwcu ubiegłego roku za naruszenie prawa bezpieczeństwa narodowego, przez próbę pomocy protestującym w Hongkongu, którzy zostali aresztowani w 2019 i 2020 roku za protestowanie przeciwko narzuceniu komunistycznych rządów w tym niegdyś wolnym i tętniącym życiem kosmopolitycznym mieście.

Kardynał Mueller wypowiedział się w jego sprawie, kardynał Filoni mój stary przyjaciel z Hongkongu, były nuncjusz papieski w Chinach wypowiedział się w sprawie kardynała Zena, mówiąc o jego odwadze. Ale wielu innych w dużej mierze milczało. Kilka tygodni temu wytoczono mu proces wraz z czterema współoskarżonymi. Prokuratura przedstawiła swoje racje w procesie, ale adwokaci kardynała nie mogli przesłuchać świadków oskarżenia. Innymi słowy, został oskarżony o przestępstwo, ale nie pozwolono mu się bronić.

A potem, kiedy adwokaci kardynała Zen chcieli przedstawić swoją obronę, sędzia w tej sprawie zawiesił postępowanie i powiedział, że spotkamy się ponownie w przyszłym miesiącu. Innymi słowy, oskarżenie przez partię komunistyczną przeciwko niemu została przedstawiona, ale on nie mógł go podważyć, przesłuchać tych, którzy go oskarżali i nie mógł przedstawić własnej obrony. Taki jest stan prawa w kontrolowanym przez komunistów Hong Kongu dzisiaj. Innymi słowy rządy prawa już tam nie istnieją, więc kardynał Zen jest męczennikiem. Jest żywym męczennikiem za wiarę. Znam

go, spotkałem go, przeprowadziłem z nim wywiad dla EWTN 20 lat temu. Moim zdaniem jest bohaterem wiary, jest męczennikiem wiary i modłę się, aby nie umarł w więzieniu. Ale wiem, że jest na to przygotowany.

PB: Twoja ostatnia refleksja do Polaków, czy mógłbyś podzielić się jakimiś spostrzeżeniami ze swojej strony?

SM: Cóż, jestem wdzięczny Bogu za to, że dał mi łaskę możliwości nawrócenia się na wiarę katolicką, która oczywiście jest jedyną prawdziwą wiarą, opartą na Piśmie Świętym i Tradycji. Lektura była moją drogą do Kościoła katolickiego. Była to dla mnie zarówno sprawa zarówno głowy, jak i serca. Moje serce poruszyła śmierć dzieci w Chinach. Mój umysł poruszyło czytanie, nie tylko Ewangelii. Tomasz z Akwinu, Augustyn i inni wielcy myśliciele przyczynili się do odpowiedzi na wielkie pytania: czym jest Bóg, czym jest człowiek, czym jest państwo, i zrozumienia wzajemnych relacji, dlatego cieszę się, że mogę być z wami, moi bracia i siostry w Chrystusie w Polsce i w innych krajach. I modłę się, abyśmy pewnego dnia wszyscy mieli szczęście spotkać się osobiście po drugiej stronie tej zasłony.

PB: To są bardzo przyszłościowe życzenia. Życzymy również błogosławieństwa Bożego, a także sukcesów w pracy, którą wykonujecie w Instytucie Badań Populacji, i dla Twojej rodziny. Jeszcze ostatnie pytanie: Czy planujesz wydać jakąś książkę na te tematy, o których mówiłeś? Wydałeś sporo, jest jedna książka już przetłumaczona na język polski pt. *Hegemon*. Czy planujesz również wydanie kolejnej książki?

SM: Cóż, od czasu opuszczenia Chin napisałem lub zredagowałem 12 lub 13 książek, a obecnie piszę kolejną książkę, o diable i przewodniczącym Mao, która jest bardzo interesującym studium. Ale mam nadzieję, że więcej moich książek może być przetłumaczonych na język polski. Powiem też na zakończenie, że przez ostatnie 40 lat walczyłem z „polityką jednego dziecka”, z ideą, że planeta nie może pomieścić ludzi, którzy na niej żyją. Wierzę, że Bóg stworzył planetę Ziemię jako róg obfitości, który z czasem zostanie otwarty przez naszą twórczą inteligencję i że wraz ze wzrostem naszych potrzeb i liczebności wzrośnie również nasz dobrobyt, ponieważ będziemy w stanie pomagać sobie nawzajem i lepiej o siebie dbać.

I myślę, że tak było przez całą historię ludzkości. Niech więc nikt nie mówi wam, że Polska jest przeludniona. Potrzebujemy więcej polskich dzieci

i nie pozwólcie nikomu powiedzieć, że świat jest przeludniony, ponieważ na tym Bożym świecie jest mnóstwo miejsca dla nas wszystkich. I wiemy, że jest mnóstwo miejsca w niebie, ponieważ nasz Pan Jezus Chrystus powiedział nam, że „w domu mojego Ojca jest mieszkań wiele». Wierzę, że naszym zadaniem jako katolików jest zaludnienie tych mieszkań.

PB: Dziękuję bardzo.